DZIEJE POLSKI
W ZARYSIE

MICHAŁ BOBRZYŃSKI

DZIEJE POLSKI

W ZARYSIE

WYDANIE CZWARTE UZUPEŁNIONE

TOM I

Wydz. Bibl. Prawnicza
1806100072

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
PARYŻ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE

Inw. nr. 6740
Seminarium Historyczno-Prawne
Dział V Nr. 2061/a

SKŁADY GŁÓWNE:
„The Polish Book Importing Co., Inc." — New York.
„Księgarnia Polska na Śląsku, Sp. Akc." — Katowice.

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.
1927

PRZEDMOWA.

Pierwsze wydanie tej książki wyszło w r. 1877, drugie w r. 1881, trzecie w r. 1887. Gdy się prędko wyczerpało, nie brakło mi wezwań i zachęty, ażebym przystąpił do dalszego wydania, w którem oczywiście uwzględnićby należało postęp, dokonany tymczasem na polu naszego dziejopisarstwa. Wezwaniu nie mogłem uczynić zadość, dopóki udział w polityce, a następnie zarząd wielkiej polskiej dzielnicy wszystkie siły moje zajmował. Nie straciłem jednak na chwilę z oka badań naukowych, które na polu naszych dziejów się dokonywały, a skoro tylko uwolniłem się od polityki, wróciłem do przerwanej tak długo pracy naukowej i jako owoc jej przygotowałem czwarte wydanie tej książki do druku.

Uwzględniłem w niem liczne i znakomite badania, które na polu naszych dziejów podjęto w ciągu ostatnich lat czterdziestu, a przemyślałem to, czem pogląd na nie rozszerzyły i pogłębiły.

Nikt mi już dzisiaj nie może zarzucić, jak to czyniono wobec pierwszych wydań tej książki, że w ocenieniu osobistości i wypadków historycznych opieram się tylko na erudycji książkowej. Dane mi było zebrać bogate doświadczenia w życiu praktycznem i wniknąć w psychę społeczeństwa polskiego, która niewiele się zmienia.

Obronę prawdy historycznej przed zakusami polityki bieżącej zamieściłem w poprzednich wydaniach na końcu opowiadania w osobnych „Uwagach", ażeby czytelnik nie uprzedzał się i, przeczytawszy pierwej książkę, wiedział już, czego bronię. Metodzie tej pozostaję wierny i w tem czwartem wydaniu. Uwagi, napisane w r. 1881, pozostawiam bez

zmiany. Po nich jednak podaję nowe „Uwagi", do których zjawiska, wywołane wielką wojną światową, i wskrzeszenie państwa polskiego dają mi podstawę.

Pisałem tę książkę dla ludzi światłych, którzy o przeszłości swego narodu pragną dowiedzieć się prawdy. Dlatego zwracam uwagę czytelnika na ważne pytania, na które historycy nie znaleźli jeszcze zgodnej odpowiedzi.

AUTOR.

Garby, d. 2 stycznia, 1927 r.

WSTĘP.

I.

O NAUCE HISTORJI POLSKIEJ I JEJ UMIEJĘTNEM BADANIU.

§ 1. SZKOŁA HISTORYCZNA NARUSZEWICZA.

Dwa ostatnie pokolenia, które nas poprzedziły, zbudowały sobie pewien obraz dziejów naszej przeszłości, każde z nich oczywiście taki, na jaki wystarczały jego intelektualne i moralne zasoby, jaki odpowiadał jego dążnościom i przekonaniom. Każde z tych pokoleń miało swoją szkołę historyczną, pracującą z pewną właściwą sobie metodą i w pewnym kierunku, a jeżeli pokoleniu stanisławowskiemu, przeciągającemu się jeszcze w czasy Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, metodę taką wyrobił i kierunek wytknął Adam Naruszewicz, to dla następnego pokolenia, hołdującego kierunkowi romantycznemu w polityce i literaturze, uczynił toż samo Joachim Lelewel.

Pierwszym, który dziejopisarstwo nasze podniósł z kompilacji, panującej od początków XVI stulecia, był Naruszewicz (1733—1796). Należy mu się zasługa, że sięgnął do źródeł, wydobył je z zapomnienia i na nich pracę swoją opierał; widoczne jest w dziełach jego usiłowanie, ażeby się wznieść do krytycznego sądu i prawdę dziejową z rozlicznych błędów i baśni, nagromadzonych przez wieki, oczyszczać; czeka go nareszcie i za to uznanie, że na wewnętrzne dzieje narodu, na jego urządzenia społeczne i polityczne zwrócił uwagę. W krytyce jednak Naruszewicza brak jeszcze pewności i ścisłości; historyk z XV wieku, Długosz, służy mu za podstawę do skre-

ślenia czasów piastowskich; inne współczesne, piastowskie, a więc wiarogodniejsze źródła, Gallus, Kadłubek, dyplomata, stają na drugim planie i tylko do sprostowania opowieści Długoszowej mu służą. Mała część źródeł znana jest Naruszewiczowi, a te, które mu są przystępne, nie mają ani krytycznie ustalonego tekstu, ani koniecznego przygotowawczego opracowania. Naruszewicz, wykształcony na historykach rzymskich oraz idąc torem współczesnej mu szkoły historycznej francuskiej, chwyta też fakty dziejowe nie tyle w ich wewnętrznym, przyczynowym związku, ile z ich strony obrazowej, zewnętrznej. Dziejopisarstwo według jego pojęcia ma to widoczne zadanie, ażeby opisem wielkich zdarzeń i czynów przeszłości, wspomnieniem minionej chwały zbudzić szlachetniejsze uczucia w narodzie, który upadł prywatą. Podstawą sądu historycznego, który w Naruszewiczu miejscami (mianowicie w życiu Chodkiewicza) silniej się uwydatnia, są tylko te wiadomości polityczne, które sobie na wysokiem swem stanowisku zdołał praktycznie przyswoić. Nie rozróżnia też pierwszy nasz historyk odmiennych epok dziejowego rozwoju, lecz wszystkie wypadki w spółczesnem mu świetle ocenia i kreśli.

Poparli biskupa smoleńskiego szczegółowemi pracami ludzie wielkiej nauki i prawdziwego talentu. Tadeusz Czacki, historyk prawa, Józef Ossoliński, Jerzy Bandtkie i Feliks Bentkowski, historycy literatury, nie zdołali wprawdzie postawić żadnego ogólnego zarysu historji prawa lub literatury, ale zebrali z rękopisów i wyjaśnili ogrom wiadomości źródłowych. Wawrzyniec Surowiecki, statystyk, wprowadzał do historji głębsze ekonomiczne pojęcia. Jan Potocki i Adam Czarnocki (znany pod pseudonimem Zorjana Chodakowskiego), znakomici archeologowie, rzucili pierwsze myśli do zbadania starożytności słowiańskich.

Ujemne jednak strony badań Naruszewicza wybujały w jego następcach i naśladowcach, którzy postanowili dzieje jego, obejmujące tylko piastowskie czasy, doprowadzić do końca, a nie posiadali jego talentu i pracy.—„Pisząc pod wrażeniem świeżych klęsk, mówi ks. W. Kalinka, nie mieli już serca ukazywać złego, gdzie ono leżało — w przywarach naszych; chcieli raczej hymn pochwalny na cześć przeszłości wyśpiewać".—Jeżeli Naruszewicz w dziejach swoich wziął sobie za przewodnika Długosza, to Albertrandy, Gołębiowski, Niemcewicz trzymali się prawie niewolniczo tegoż Długosza lub Heidensteina, a Bohomolec,

Krajewski, Kwiatkowski tłumaczyli żywcem Heidensteina lub Kochowskiego, zaniedbując krytykę i badanie źródeł. Cel dydaktyczny, stojący na dalszym planie w Naruszewiczu, występował na pierwszy plan u jego następców i sprowadzał czczą deklamację i frazeologję. Pomijano zupełnie panowanie Zygmuntów Jagiellonów, jako wiek reformacji religijnej, przedmiot dla historyka drażliwy; w dziejach naszego upadku, od schyłku XVII wieku począwszy, wyręczano się cudzoziemcami, Coyerem, Salvandym, Rulhierem, Ferrandem.

Napisał Jerzy Bandtkie, wykształcony w niemieckiej szkole, wyborny na owe czasy podręcznik dziejów polskich*), ale prześcignęły go śpiewy historyczne Niemcewicza**) z objaśnieniami, zawierającemi zbiór historji polskiej, pojętej ze strony wyłącznie dekoracyjnej i moralnej—książeczka, która niesłychanej doczekała się popularności.

Dekoracja i moralizowanie, zajmując miejsce sądu historycznego i prawdy dziejowej, wystąpiły jeszcze jaskrawiej w owem mnóstwie dramatów historycznych i epopei, pozostawionych nam przez poezję naszą pseudoklasyczną. Unosiliśmy się wówczas nad wielkiemi wypadkami przeszłości, szukaliśmy w niej głównie poszczególnych postaci królów, hetmanów, biskupów, podnosiliśmy je na sztuczny piedestał wielkości zarówno w złem, jak i w dobrem, kochaliśmy i ubóstwiali jedne, na drugie rzucaliśmy przekleństwo, szanowaliśmy przedewszystkiem tradycję historyczną, jaka się wyrobiła o poszczególnych postaciach dziejowych, a biada temu historykowi, któryby, chociaż z dokumentami w ręku, tradycję tę starał się, osobliwie na gorsze, odmienić. Nie zdawano sobie zgoła sprawy z wielkich przewrotów społecznych i politycznych, jakie przechodził naród, całe jego dzieje oświecano światłem XVIII wieku, a podzielono je mechanicznie na trzy okresy: Polski piastowskiej, jagiellońskiej i elekcyjnej. Całą winę nieszczęścia i upadku złożono na barki pewnych kozłów ofiarnych: Kmity, Zebrzydowskiego, Radziejowskiego, jezuitów, Targowicy, a wszelkie głębsze pojęcie

*) Dzieje Królestwa Polskiego, tomów 2. Wrocław 1810, wydanie 2-gie 1820, wydanie 3-cie 1835.

**) Śpiewy historyczne z krótkim dodatkiem zbioru historji polskiej. Warszawa 1816, 1818, 1819. Kraków 1835. Lwów 1849. Przemyśl 1851. Wadowice 1852. Petersburg 1859, 1860, 1862. Paryż 1862 (dwa wyd.). Chełmno 1869. Lipsk 1873 i t. d.

rzeczy, wykrywanie ogólnych wad narodowych uważano za kalanie własnego gniazda i świętokradztwo.

Krótką tę charakterystykę uzupełniamy wykazem bibljograficznym najważniejszych dzieł, które nam pozostawiła szkoła Naruszewicza i jego spółczesnych:

Naruszewicz Adam (1733—1796): „Historya narodu polskiego" (doprowadzona do Władysława Jagiełły), tomów 6 (od tomu II—VII). Warszawa 1780—6 i 1803, wyd. 2-gie 1803—4, wyd. 3-cie Lipsk 1836—7, wyd. 4-te Kraków 1859—60. Tom I niewykończony, obejmujący czasy pogaństwa, wyd. w Warszawie 1824.

Potocki Jan (1761—1816): „Chroniques, mémoires et recherches pour servir à l'histoire de tous les peuples Slaves", Warszawa 1793. „Essai sur histoire universelle et recherches sur la Sarmatie", tom 4. Warsz. 1789—92. „Fragments historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et Les Slaves", t. 4. Brunszwik 1796. „Histoire primitive des peuples de la Russie", Petersburg 1802.

Surowiecki Wawrzyniec (1769—1827): „Śledzenie początku narodów słowiańskich", (Roczniki Tow. warsz. przyj. nauk, t. XVII). Warszawa 1824.

Chodakowski Zorjan Dołęga (właściwie Ad. Czarnocki (1784—1825): „O Słowiańszczyznie przedchrześcijańskiej", Kraków 1835.

Naruszewicz Adam: „Historya Jana Karola Chodkiewicza" t. 2. Warszawa 1781, 1805, wyd. 2-gie Lipsk 1837, wydanie 3-cie Kraków 1858.

Narbutt Mateusz Teodor (1784—1864): „Dzieje starożytne narodu litewskiego" tomów 9, Wilno 1835—41.

Święcicki Tomasz (1774—1837): „Opis starożytnej Polski" tomów 2. Warszawa 1816, 1828, wyd. 2-gie Kraków 1861.

Czacki Tadeusz (1755—1813): „Dzieła zebrane" tom. 3, Poznań 1843—1845 (tom 1, 2 o litewskich i polskich prawach, 3 rozprawy). „O litewskich i polskich prawach" tomów 2, Warszawa 1800—1. wyd. 2-gie Poznań 1843, wydanie 3-cie Kraków 1861. — „Rozprawa o żydach", Wilno 1807, wyd. 2-gie Kraków 1860.

Bentkowski Feliks (1781—1852): „Historya literatury polskiej", tomów 2, Warszawa 1814.

Ossoliński Józef Maksymiljan (1748—1826): „Wiadomości hist. krytyczne do dziejów literatury polskiej" 3 t. Kraków 1819—22, tom 4-ty Lwów 1852.

§ 2. SZKOŁA HISTORYCZNA LELEWELA.

Ze szkodliwego zaskorupienia i płytkiej deklamacji, w którą następcy Naruszewicza popadli, wyrwał dziejopisarstwo nasze dopiero Joachim Lelewel (1786—1861).

Naród nasz, wyzdrowiawszy moralnie pod wpływem rozbiorów, wyrobiwszy w sobie miłość publicznego dobra, musiał sam siebie zapytać, dlaczego i teraz cała jego działalność nowemi się kończy klęskami, musiał wejść głębiej w siebie i poszukać w dziejach swojej przeszłości obok upadku moralnego innych jeszcze wad i grzechów, z których się dotychczas nie wyleczył, a które, ciążąc nad nim, krępują całą jego obecną działalność. Jako przewodnik w tem nowem badaniu wystąpił Lelewel. Opuszczając i zaniedbywając nawet zupełnie stronę obrazową w dziejopisarstwie, oparł się na źródłach z pierwszej ręki, mnóstwo nowych wydobywał, opracowywał krytycznie i wzajemny ich stosunek oceniał; głębokim swoim umysłem sięgnął w tajniki naszego społecznego i politycznego rozwoju, poruszył ogrom najważniejszych pytań, a siląc się na ich natychmiastowe rozwiązanie i połączenie, postawił nowy gmach naszych dziejów.

Wszystkie jego szczegółowe badania i prace, dwadzieścia tomów w wydaniu Żupańskiego („Polska, dzieje i rzeczy jej“, Poznań 1854—1868) obejmujące, znajdują swój ostateczny wyraz w dwóch uzupełniających się nawzajem dziełkach:

„Dzieje Polski opowiadane synowcom“, Warszawa 1829, dalsze wydania pomnażane 1830, 1837, 1843, 1845, 1849 (dwa), 1852, 1853, 1856, 1859 (dwa), 1863, wydanie zbiorowe tom II. 1859 oraz

„Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej“, wydane najpierw po francusku, Paris et Lille 1844, po polsku w t. III. wyd. zbiorowego, Poznań 1855.

Streszczony w nich pogląd historyczny Lelewela polega na postawieniu narodowi naszemu pewnego stałego, niezmiennego dogmatu i wzoru. Naród, o ile do dogmatu tego się zbliża, o tyle się rozwija, w miarę zaś jak od niego odstępuje, tem samem upada. Dogmatem tym jest wolność społeczna i polityczna. Urzeczywistniła się ona w dziejach Polski raz tylko w całej swej okazałości, w gminowładztwie słowiańskiem, na którego straży stali pierwsi Bolesławowie. W drugim okresie od roku 1139 do 1374 trwającym, możnowładztwo, niszcząc swobody ludu i władzę książęcą, sprowadziło upadek. Dopiero w trzecim okresie duch obywatelski znamienitszej części narodu wzmógł się, obalił rządy możnych i roztoczył okazały obraz gminowładztwa szlacheckiego. Gminowładztwo to jednak

sprzeciwia się swojemu zadaniu, ani ludu wiejskiego nie dopuszcza do swobód, ani formy rządu republikańskiej z całą ścisłością nie urzeczywistnia, z rokiem 1607 rozpoczyna też psuć się wewnętrznie i cofać, i sprowadza ostatecznie upadek. Tylko powrót do gminowładztwa, t. j. do swobody ludu wiejskiego i do rządów republikańskich, może naród wyprowadzić z upadku.

Nie potrzeba znać historji polskiej, ażeby, przeczytawszy taki pogląd, powiedzieć, że ułożony jest a priori, że się faktom historycznym narzuca i wszystkie na swoją korzyść układa i nakręca. Nietrudno też w całej historji Lelewela ujrzeć odblask owej filozofji spekulacyjnej, która z początkiem tego wieku wzorem Hegla, Rottecka, Guizota używała i nadużywała historji dla upozorowania swoich rozlicznych systemów, która zaczynała od historjozofji, zamiast na niej kończyć. Pewien pogląd filozoficzny, ułożony zgóry, rozwinięty mniej lub więcej dokładnie w szczegółach, służył za wyłączną podstawę do wyboru, zestawienia i ocenienia historycznych faktów. O ile taki pogląd częściowo do prawdy się zbliżał, o tyle też praca na nim oparta nie była bez pewnych zalet, ale zalety te nie mogły zrównoważyć błędów i grzechów historji, która była ostatecznie sługą pewnego dowolnie ułożonego poglądu, na jego udowodnienie miała służyć i nie posiadała koniecznej samoistności.

Błędny ten kierunek znajdował na zachodzie pewne granice, przedewszystkiem w wydawnictwie źródeł, prowadzonem na wielką skalę pod opieką i funduszem rządów, a wydobywającem najaw mnóstwo szczegółów i faktów. Im więcej zaś znanych jest faktów, tem trudniej je oczywiście do jakiegoś poglądu nakręcić, tem pogląd ten musi być głębszy a mniej jednostronny. Oddawali się też na zachodzie pracy historycznej ludzie, którzy mieli sposobność zawodowo się wykształcić, którym liczne zakłady i zbiory naukowe dawały możność nabycia szerokich wiadomości i wyrobienia sobie trzeźwiejszego, krytycznego zmysłu.

U nas wszystkiego tego brakło. Wydawnictwo źródeł leżało zupełnie odłogiem, ledwie od czasu do czasu staraniem prywatnego człowieka pojawił się jakiś drobny zbiorek, nie znano faktów, a przez to tem swobodniej rozwijano historjozofję. Praca historyczna nie dawała utrzymania, uciekali też

od niej ludzie praktyczni, poświęcali się jej, ogółem biorąc, dyletanci, w których więcej było zapału a nawet talentu, niż prawdziwej nauki. Historycy nasi uważali umiejętności polityczne za rzecz dla siebie obcą i w poglądach swoich najgrubsze przeciw wynikom tych umiejętności popełniali błędy. Jeżeli zaś do tego wszystkiego dodamy, że stosunki nasze polityczne nie pozostały bez wpływu na dziejopisarstwo, że gorączka polityczna, do wysokiego posunięta stopnia, odbiła się w całej historycznej pracy, to możemy łatwo zrozumieć, dlaczego kierunek spekulacyjny tak głębokie korzenie zapuścił w naszem dziejopisarstwie i dłużej niż gdzie indziej na tej niwie panował.

Czytając pogląd Lelewela, dziwimy się dzisiaj, jak można było popaść w takie zboczenia i błędy. Słysząc nieustannie podnoszoną wolność, dziwimy się, jak można było spuścić z oka drugi warunek zdrowego rozwoju każdego narodu, mianowicie siłę i sprężystość jego władzy rządowej. Nie pojmujemy, jak można było rozwój i upadek narodu uczynić zależnym od gminowładztwa, tj. od jednej formy rządu, rzeczy, którą sobie każdy naród w miarę swojego rozwoju koniecznie przekształca i zmienia. A jednak w taką republikańską formułkę wtłoczył Lelewel całą naszą przeszłość, bo gorączka jego polityczna, ulegająca żywemu jeszcze wrażeniu rewolucji francuskiej, nie znalazła hamulca w umiejętnej znajomości koniecznych podstaw ustroju każdego społeczeństwa i państwa. W sposób czysto doktrynerski idealizował więc zgubne prawa z drugiej połowy XVI wieku, nie bacząc na ich następstwo, anarchję, a poczytał za zbrodnię późniejsze usiłowania, zmierzające do złamania tej złotej wolności.

Dziwimy się dzisiaj, jak mógł Lelewel za pierwszych Bolesławów znaleźć w Polsce gminowładztwo, o którem źródła nasze żadnego nie podają śladu; jak mógł twierdzić, że los ludu wiejskiego pogorszył się u nas w XIII wieku, kiedy wskutek samorządu przyznanego gminom stanowczo się poprawił; jak mógł wierzyć, że szlachta polska już w XIV i XV wieku na sejmach rządziła, skoro temu przeczą wprost źródła. Uwzględnijmy jednak, że wielkiej części tych źródeł, dzisiaj już dostępnych, nie posiadał Lelewel, że nieznana mu była ta trzeźwa krytyka źródeł, która do ulubionej teorji nie pozwala nakręcać faktów, a wtedy przestaniemy i temu się dziwić i zrozumiemy, że po-

gląd Lelewela, natchniony szlachetną pobudką, nakreślony z rzadką siłą myśli, porwał za sobą cały szereg ludzi, którzy w tych samych warunkach oddali się historycznej pracy.

Zasadniczy błąd całego lelewelowskiego poglądu wystąpił jednak jaskrawo w swoich logicznych wynikach. Dzieje Polski, w ten sposób na teorji gminowładczej zbudowane, nie dały się pogodzić z dziejami innych spółczesnych państw i narodów, które, na absolutyzmie się wychowawszy, na sile rządu swoją opierają świetność. Jeżeli więc cały pogląd Lelewela nie miał upaść, należało tę sprzeczność koniecznie usunąć. Dokonano tego ku zupełnemu własnemu zadowoleniu, lecz w jaki sposób! Usunięto naród polski i jego przeszłość z pod praw ogólnych, którym w rozwoju swoim ulegają inne narody, przyznano mu wyjątkową rolę i posłannictwo w ludzkości i dla tej misji pozwolono mu istnieć bez poszanowania rządu i prawa, bez wojska i podatków. Żądano od innych narodów, ażeby, pomijając własne korzyści i zyski, korzyły się przed wybrańcem. Był to już zupełny obłęd, a jednak obłęd ten w pewnych, prawda, że chorobliwych chwilach, przez które przechodziliśmy w XIX wieku, stał się niemal powszechnym, przeniesiony na skrzydła poezji, doprowadził do nazwania Polski— Chrystusem narodów.

Ostatnie to słowo szkoły lelewelowskiej stało w prostej sprzeczności z pierwszem. Chęć poznania wad i ułomności doprowadziła do własnej apoteozy. Szkoła Naruszewicza, patrząc na upadek własnemi oczyma, pokrywała go tylko milczeniem, szkoła Lelewela uniewinniła go, a całą winę nieszczęścia zwaliła na obcych.

Nie wszyscy jednak historycy, Lelewelowi współcześni, wpływowi jego ulegający, rozwijali z tym samym zapałem konsekwencje jego teorji historjozoficznej. Wielu, usuwając na drugi plan zasadniczy pogląd, pracowało nad rozszerzeniem wiadomości faktycznych, inni przeciw poglądowi lelewelowskiemu wprost wystąpili.

Bibljografja szkoły historycznej lelewelowskiej rośnie do wielkich rozmiarów. Wymieniamy najważniejsze dzieła:

Lelewel Joachim (1786—1861): „Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane", Warszawa 1829. Dalsze wydania pomnażane 1830, 1837, 1843, 1845, 1849 (dwa), 1852, 1853, 1856, 1859 (dwa), 1863 (wyd. zbiorowe tom. 2. Poznań 1859).

„Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej", tom 3 wydania zbiorowego, Poznań 1855 (tłumaczone z oryg. franc. Lille 1844).— „Historja Polska do końca panowania Stefana Batorego", Poznań 1863 (tom XIII wydania zbior.).

„Dzieje Litwy i Rusi aż do unji z Polską w Lublinie": Paryż 1839, wyd. 2. Poznań 1844 tom V, wydanie zbior. Poznań 1863.

Chodźko Leonard: „La Pologne historique, littéraire, monumentale et pittoresque", tom. 2 Paris 1835—42, ośm wydań.

Mickiewicz Adam: „Histoire populaire de Pologne", Paris 1876.

„Historja Polska w głównych jej zarysach, z notami i przedmową Wł. Mickiewicza", Paryż 1861.

„Encyklopedja powszechna": wyd. Orgelbranda, tomów 28, Warszawa 1859—1868, zawiera w artykułach alfabetycznie ułożonych całą historję polską pióra głównie Juljana Bartoszewicza i M. Sobieszczańskiego.

Jaroszewicz Józef: „Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji do końca wieku XVIII", tomów 3. Wilno 1844—5.

„Baliński Michał i Lipiński Tymoteusz: „Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym", tomów 3 w 4 częściach. Warszawa 1343—50.

Maciejowski Wacław Aleksander: „Historja prawodawstw słowiańskich", t. 4. Warszawa 1832—5, wyd. 2, tom. 6. Warszawa 1856—68.

Hoffman Karol: „Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski" („Przegląd poznański" 1847—1849).

„Historja reform politycznych w dawnej Polsce", Lipsk, wyd. 2. Poznań 1869.

Łukaszewicz Lesław: „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego", Kraków 1836. Dalsze wydania pomnażane 1838, 1848, 1851, 1856, 1858, 1859, 1860, 1861, 1864, 1866.

Mickiewicz Adam: „Kurs literatury słowiańskiej", t. 4. Paryż 1841—44.

Wiszniewski Michał (1794—1865): „Historja literatury polskiej", t. 10 (doprowadzona do połowy XVII wieku), Kraków 1840—1852.

Łukaszewicz Józef: „Historja szkół w Koronie i W. Ks. litewskiem do roku 1794", tomów 4. Poznań 1849—52.

Szajnocha Karol (1818 — 1868): „Szkice historyczne", t. 3. Lwów 1854—69.

„Dzieła", tomów 10. Warszawa 1876—8.

Bartoszewicz Juljan: „Dzieła" wychodzące od r. 1876 w Krakowie.

Siemieński Lucjan (1809—1877): „Portrety literackie", t. 4. Poznań (1865—75 od XVI—XIX w.).

Kraszewski Józef Ig.: „Studja literackie", Wilno 1842. „Nowe studja", Wilno 1843.

Sienkiewicz Jan Karol (1792—1860): „Pisma, prace historyczne i polityczne", Paryż 1862.

Przeździecki Aleksander: „Jagiellonki polskie XVI wieku", t. 4. Kraków 1868.

Kalicki Bernard: „Zarysy historyczne", Lwów 1869.

Wszystkie więc niemal kierunki naszego dziejowego rozwoju znalazły w szkole lelewelowskiej obszerne, kilkakrotne opracowanie. Czy jednak o szkole Lelewela może u nas być mowa, a raczej czy wszystkich wykazem powyższym objętych autorów możemy do tej szkoły zaliczyć? *).

Chcąc na pytanie to odpowiedzieć, zaznaczyć przedewszystkiem należy, że w obrębie szkoły Lelewela kilku tylko wskazać możemy bezpośrednich jego, coraz to oczywiście gorszych, coraz mniej krytyki i badań źródłowych a coraz więcej historjozofji okazujących naśladowców: Moraczewskiego, Schmitta, Koronowicza. Górujący nad nimi pracą Jarochowski w pierwszych swoich pismach również się tutaj zalicza. Maciejowski rozszerza niewątpliwie pogląd Lelewela, ale się na nim opiera; niższy od niego pod względem krytyki, kierunkiem swoich badań, sposobem dowodzenia i formą wykładu żywcem go przecież odtwarza.

Takiego naśladownictwa nie znać w innych spółczesnych Lelewelowi, młodszych od niego nieco historycznych pisarzach, że tu tylko wspomnę najznakomitszych: Szajnochę, Wiszniewskiego, Łukaszewicza i Bartoszewicza. Znaleźli sobie nowe pole badań, nowych szukali źródeł, stworzyli sobie samoistną formę przedstawienia swoich naukowych wyników; dość wspomnieć mistrzowskie obrazowanie Szajnochy. Nie odmówi im nikt talentu i pracy. A jednak czy oni nową szkołę stworzyli, czy postawieni przy Lelewelu, jako jego spółcześni, nie giną w cieniu tego tytana naszej historjografji z pierwszej połowy XIX-go stulecia? Żaden z nich nie posunął dalej krytyki źródeł, każdy, o ile miał sposobność, wyniki „Polski wieków średnich" przyjmował (dość wspomnieć „Jadwigę i Jagiełłę" Szajnochy), nierzadko je na gorsze odmieniał, żaden przeciw panującemu ogólnemu poglądowi Lelewela nie wystąpił, żaden do nowego poglądu zasadniczych podstaw nie rzucił, żaden nie

*) Przeciw temu zdaniu, a mianowicie przeciw zaliczeniu do szkoły lelewelowskiej Szajnochy, Hoffmanna, Sienkiewicza, Dzieduszyckiego, Walewskiego, Morawskiego, oświadczają się Kalinka i Szujski.

zajął się źródłowym, szczegółowym rozbiorem tych pytań, tych ustępów w dziejach, od których pogląd na dzieje zależy. Mniej wskutek tego w pracach ich historjozofji, ale czyż za to w Wiszniewskim mniej schlebiania narodowej próżności, czy w Szajnosze mniej rycerskiej czułostkowości, kiedy pisze o Jadwidze lub Barbarze, mniej fantastycznej poezji, kiedy kreśli Władysława IV?

Cóż jednak powiedzieć o tych historykach, którzy wprost i otwarcie z poglądem Lelewela walczyli? Sienkiewicz walczył z nim raczej na polu publicystyki w obronie monarchicznych zasad, niż na polu źródłowych, historycznych badań. Karol Hoffman zerwał przed innymi z teorją gminowładztwa i konieczność silnego rządu uznawał, ale mając znowu na myśli tylko republikę i monarchję, zapomniał zupełnie o społeczeństwie i w rozstroju absolutnych rządów bolesławowskich widział już przyczynę upadku. Wstąpili w jego ślady Dzieduszycki, Walewski i Morawski, nadali jednak jego poglądowi nowy, katolicki zakrój; odnosząc wszystko, co w Polsce dobrego było, do katolicyzmu, lub nawet, jak Walewski, do cezaro-papizmu, przypisując jej upadek odstępstwu od katolickich zasad, stworzyli znów formułkę historjozoficzną, która jednostronnością swoją przewyższała o wiele formułę Lelewela, i wtłaczali w nią dzieje nasze z otwartem przekręcaniem źródeł. Nie brak w dziełach Dzieduszyckiego i Walewskiego nieznanych przedtem szczegółów, ale Zbigniew Oleśnicki przedstawiony za obrońcę władzy papieskiej, Skarga broniony przed zarzutem nietolerancji, przechodzą w karykaturę. O dziwactwach Walewskiego zbyteczna wspominać. Pisarze ci walczyli z Lelewelem, ale jego bronią, i walczyli najgorzej. Od szkoły Lelewela całą metodą swej pracy w niczem się nie wyróżniają i w niej dla tego samego się mieszczą.

Zdumiewać się trzeba, jaki to ogrom pracy szkoła lelewelowska poświęciła zbadaniu naszej przeszłości; uznać również należy mistrzowskie obrazowanie w Szajnosze, prawdziwą erudycję w Wiszniewskim, Bartoszewiczu, Łukaszewiczu, źródłowe wyświecanie stosunków Polski dyplomatycznych w Walewskim. Jeśli się jednak spytamy, jaki jest dla nas rzeczywisty owoc tego talentu i pracy, to spostrzeżemy ze smutkiem, iż nieskończone mnóstwo pytań mamy już poruszonych, a rozwiązanych jak mało! Uprzedzenie i brak ścisłej metody badania —

powtarzamy raz jeszcze — stanęły szkole lelewelowskiej przeszkodą w zbliżeniu się ku istotnej dziejów naszych prawdzie.

Tymczasem dziejami naszemi zaczęli się zajmować coraz więcej uczeni obcy, nad historją Śląska, Prus i Inflant pracowali oddawna systematycznie Niemcy, nad historją Litwy i Rusi Rosjanie. Jedni i drudzy znaleźli gorliwe poparcie swoich rządów, mianowicie w wydawnictwie źródeł naszych historycznych, których nader liczne ogłosili zbiory. Chociaż też z prac ich nierzadko przebijała tendencja, to jednak ta szeroka podstawa źródłowa, na której się opierali, nadawała im trwalsze znaczenie. Znaleźli się zresztą między nimi obok wielu mierności także ludzie wyposażeni talentem, nowszą metodą badania, usilną pracą, a wznoszący się ponad ciasny widnokrąg narodowych swych uprzedzeń i interesów. Gospodarowano nam więc w naszym domu w najlepsze: Sołowiew, Kostomarow, Beer pisali dzieje upadku Rzpltej, Roepell, Voigt, Grünhagen, Caro, Zeissberg zajęli się średniowiecznemi naszemi dziejami. Kiedy zaś historycy obcy z pewnem uczuciem wyższości o naszych się odzywali, my zamiast skutecznem współzawodnictwem sobie samym ostatnie naukowe słowo o przeszłości naszej zapewnić, odpowiadaliśmy im nieraz tylko chełpliwą przechwałką i z prac obcych mały czerpali pożytek.

Prawda, że na usprawiedliwienie tego smutnego stanu rzeczy starczyły zupełnie ówczesne polityczne wypadki. Był jednak dla nas już ostatni czas, ażeby się ocknąć i nad przeszłością naszą rozpocząć pracę nową i na lepszych podstawach opartą, jeżeli obcy nie mieli nas stanowczo ubiec, jeżeliśmy nie mieli na dzieje nasze przez szkła obce, mianowicie niemieckie, się zapatrywać.

§ 3. SZKOŁA HISTORYCZNA DZISIEJSZA.

Po ciężkich, nowych doświadczeniach społeczeństwo nasze straciło wreszcie zaufanie do poglądów historjozoficznych, któremi się dotychczas karmiło. Czytając opisy samych świetnych czynów, w jakie obfitować miała nasza historja, przewracając w niej karty, na których oręż polski wielkiemi się zapisał zwycięstwy, słuchając historyków, prawiących nam o wyjątkowych cnotach naszych domowych i politycznych, pokolenie, które po klęsce ostatniego powstania zbudziło się do usilnej pracy, zapytało się, dlaczego to wszystko nie doprowadziło nas

tam, gdzie stoją inne spółczesne narody. Przyszliśmy do przekonania, że dzieje Polski są dotychczas jedną nierozwiązaną zagadką. Zbadać ją, znaleźć w historji nie sztuczną, krótkotrwałą podnietę wyobraźni i uczucia, ale skarbnicę doświadczenia, energji i pracy, stało się teraz usilnem i powszechnem dążeniem.

Pierwszym objawem nowego ruchu na polu dziejopisarstwa było krytyczniejsze zapatrywanie się na szkołę historyczną Lelewela i osiągnięte przez nią dotychczas wyniki. Nie była to krytyka czysto ujemna, bo oczywiście takim ogromem talentu i pracy, jaki szkoła ta rozwinęła, nikt nie może pomiatać i gardzić. Szanując jednak pracę poprzedników, starając się ich istotne wyniki sobie przyswoić i wyzyskać, trzeba było postawić sobie ściślejsze wymagania w historycznej pracy, zdobyć jej szersze podstawy i stanowisko zasadniczo zmienić.

Na pierwszy plan wystąpiło teraz wydawnictwo historycznych źródeł. Otwarły się zamknięte dotychczas archiwa, znalazły się hojne środki, wyrobiła się na wzorach niemieckich wyborna metoda opracowywania i wydawania źródeł. Praca wydawnicza, skupiając około siebie najlepsze młode siły, znalazłszy gorliwe poparcie poważnych instytucyj, jak Akademji Umiejętności w Krakowie, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Zakładu Ossolińskich i Wydziału Krajowego we Lwowie, Wydawnictwa Źródeł Dziejowych w Warszawie, Bibljoteki Działyńskich, Ordynacji Krasińskich, wielkiemi rzeczywiście postąpiła kroki. Uzupełniając wydawnictwo Bielowskiego „Monumenta Poloniae Historica", wydano roczniki i kroniki średniowieczne i zamykające je dzieła Długosza, wydobyto z archiwów i ogłoszono wielką liczbę ustaw średniowiecznych, dyplomatów i zapisek sądowych, korespondencyj z XV wieku, procesów i traktatów politycznych, tak, że ze źródeł średniowiecznych niewiele już pozostało w ukryciu. Zadano sobie wielki trud, ażeby powstanie i tekst każdego z tych źródeł zbadać i wyjaśnić.

O wiele mniej dokonano dotychczas na polu wydania źródeł historji naszej nowożytnej od szesnastego wieku. Z każdej ich kategorji mamy zaledwie początki, a w szczególności korespondencji dyplomatycznej z czasów Zygmunta Starego i Augusta, ustaw i rozporządzeń w „Corpus iuris" Balzera od r. 1507 do 1526, diarjuszów sejmowych z czasów Zygmunta Augusta i następnych, aktów skarbowych z czasów Batorego, lustracyj

i inwentarzy niektórych dóbr, kilku pamiętników itd. Wszystko jest tu jeszcze do zrobienia. Prawda, że ogrom źródeł, zwłaszcza korespondencji dyplomatycznej, rośnie tu tak dalece, że o wydaniu jej całej nie może być mowy, i historyk musi czerpać bezpośrednio z archiwów.

Rozporządzając już zwiększonym materjałem źródłowym, historycy mogli szczegółowo badać i stwierdzać fakty tam, gdzie ich poprzednicy na chwiejnych hipotezach zmuszeni byli kończyć. Wynoszą też z uniwersytetów ścisłą metodę badania, która na zachodzie w połowie tego wieku się wyrobiła, a która im całą pracę nietylko niezmiernie ułatwia, ale na trwalszych podstawach ją opiera, znamion prawdziwej krytyczności jej użycza.

Ani ta większa krytyczność, ani zwiększony materjał, ani rozbudzony wogóle rzeźwiejszy ruch dziejopisarski nie wystarczyłyby jednak nato, ażeby się za nową szkołę historyczną uważać i do tej nazwy prawo sobie rościć. Do tego potrzeba było zasadniczej zmiany kierunku i ducha historycznej pracy, wyrobienia sobie nowych wspólnych podstaw historycznego sądu, jednakowego zapatrywania się na pojęcie, zadanie i stanowisko dziejopisarstwa. Znaleźli się też ludzie, którzy, wyzwalając się z pojęć dawniejszych, na to nowsze stanowisko się wznieśli i młodszej generacji historyków zaświecili przykładem, mianowicie Józef Szujski i ks. Walerjan Kalinka. „Dzieje Polski" Szujskiego, w dwóch pierwszych tomach (Lwów 1862, 1863) oparte na kompilacji (dziś zupełnie przestarzałej), w dwóch dalszych tomach ogłoszonych w r. 1864 i 1866 wzniosły się do samodzielnego badania i poglądu. Rozprawa Szujskiego: „O fałszywej historji jako mistrzyni fałszywej polityki" (Przegląd polski, Kraków 1877) wskazała stosunek polityki do historji. „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta" Kalinki, ogłoszone w r. 1868, zarówno świetną przedmową o zadaniu dziejopisarstwa, jako też szerokim poglądem na panowanie Stanisława Augusta świadczyły o stanowczym zwrocie na polu historycznych badań w kierunku nagiej historycznej prawdy. Za tym poszli inni. O podstawach i warunkach pracy dziejopisarskiej rozwinęła się pomiędzy historykami szeroka dyskusja, do której pojawienie się moich „Dziejów Polski w zarysie" w r. 1877 dało pobudkę. Wyjaśniło się w niej i sprostowało wiele. Możemy też mówić o nowszej historycznej szkole, o ile nasi historycy zgodzili się na to:

1) że nie wolno im posługiwać się historją dla uzasadnienia jakiegokolwiek zgóry ułożonego systemu, dla jakiejkolwiek doktryny i dla jakiegokolwiek kierunku politycznego. Historja musi być samoistna, musi być wiernym obrazem życia narodu w całym jego przebiegu i we wszystkich jego objawach dziejowych;

2) że należy koniecznie zerwać z dość powszechnemi dotychczas hasłami tego rodzaju: „odsłonięcie nagiej prawdy zniesławi nas u obcych, usprawiedliwi krzywdy, jakie nam wyrządzono, młodzież naszą do przeszłości i tradycji zniechęci, nam samym do dalszej pracy odbierze otuchę!" Żadne jakkolwiek, a zawsze błędnie, upozorowane względy nie pozwalają prawdy dziejowej przekręcać, bo tylko naga, niczem nie osłonięta prawda może zbawiennie na społeczeństwo oddziałać, zdrowego dostarczyć mu pokarmu i nauki, natchnąć je zapałem do pracy i męską energją wytrwania;

3) że do wyboru, zestawienia i ocenienia faktów nie wystarcza ani widzimisię historyka, ani jego zmysł artystyczny, ani luźne wiadomości polityczne z przypadkowej lektury lub doświadczenia praktycznego czerpane. Podstawą sądu historycznego może i musi być gruntowna znajomość umiejętności społecznych i politycznych w najszerszem tego słowa pojęciu.

Praca, która na tej podstawie się rozwinęła, hołdując prawdzie, wobec objawów rozstroju i upadku Polski musiała zająć stanowisko krytyczne i nie cofnęła się przed zdaniem, że istotnej upadku tego przyczyny szukać należy w nas samych, skoro dla braku silnego rządu nie oparliśmy się obcej przemocy. Spostrzeżenia tego i wniosku nie przełknęło jednak łatwo i odrazu społeczeństwo nasze, wychowane na uwielbianiu własnej przeszłości przez poezję romantyczną i służącą jej historję. Jeden odłam publicystyki skorzystał z tego, ażeby na uwielbieniu tem opierać politykę swoją i szukać łatwej popularności. Pojawiały się w tym kierunku liczne artykuły, rozprawy, a nawet dzieła, które jednak na pracę historyków nie wywarły wpływu. Historycy ulegli temu kierunkowi wyjątkowo. Poszedł za nim Smoleński w rozprawie: „Szkoły historyczne w Polsce" Ateneum 1886 (wydane z przedmową Rembowskiego, Warszawa 1898), która jednak operowała materjałem przeciwników, a własnemi badaniami dziejów wewnętrznych się nie wykazała. Głośnym

się stał potem w r. 1890 na zjeździe historyków występ Korzona, który, krytykując nową szkołę jako „krakowską", oświadczył się przeciw maksymie, że *historia est magistra vitae*, i zwalczał subjektywizm w dziejopisarstwie. Odpowiadał mu Balzer. Później Korzon, pogłębiwszy się w pracy historycznej, stał się jednym z wybitniejszych reprezentantów nowej szkoły i poglądów, które się w niej ucierały.

Większem niebezpieczeństwem zagroził pracy historycznej zamiar kilku historyków, którzy pod wpływem wojny światowej i wskrzeszenia Polski zażądali rewizji zapatrywania na objawy i przyczyny upadku*). Jako o rzeczy aktualnej mówimy o tem w końcowych uwagach tej książki.

Owocem pracy historycznej w ciągu ostatniego pół wieku jest wielka liczba rozpraw i monografij, z których wiele nie wychodzi poza stwierdzenie szczegółów, niektóre jednak podnoszą pytania żywotne i na związane z niemi dzieje rzucają wielkie światło. Gotowych skończonych opracowań większych ustępów dziejów jest jeszcze za mało. Wielką zasługą pracy tej jest zato, że, nie ograniczając się do historji politycznej, objęła prawdziwie umiejętnem badaniem wszystkie inne strony życia i rozwoju narodu. Zwrócono się do zbadania ustroju państwa i społeczeństwa i osiągnięto niespodziewane wyniki; podjęto studja prawa, skarbowości i stosunków gospodarczych, nie pominięto historji kościoła, otwarto prace nad historją wojskowości, największe może zdobycze naukowe osiągnięto na polu historji literatury, a otwarto płodne badania w dziedzinie archeologji i historji sztuki.

Zastęp uczonych, którzy w pracy tej wzięli udział, jest tak wielki, a liczba dzieł i rozpraw tak urosła, że wymienienie ich choćby najkrótsze przekroczyłoby rozmiary tej książki. Przytaczamy przed rozdziałami tej książki tylko najwybitniejsze i najnowsze prace z historji ogólnej, odsyłając czytelnika do „Bibljografji historji Polski" dr. Ludwika Finkla w trzech czę-

*) Otworzył tę dyskusję Oswald Balzer rozprawą: „Z zagadnień ustrojowych Polski", Lwów 1915, a wrócił do niej w rozprawie: „Z zagadnień ustrojowych Polski, nasze spostrzeżenia i uwagi", Warszawa bez daty. Moje zdanie wypowiedziałem w rozprawie: „Nasi historycy wobec wojny światowej", Kraków 1920. W rozprawach tych przytoczona cała literatura tej kwestji.

ściach. Kraków 1891—1906. Dodatkowy zeszyt wyszedł w roku 1914. Bibljografję dalszą podaje Kwartalnik Historyczny.

Kiedyś wszystkie osobne gałęzie wiedzy naszej historycznej zleją się w jedną całość dziejów narodu. Dziś jeszcze do tego nie blisko. Tem więcej uznać możemy, że Akademja Umiejętności w wydawanej przez siebie Encyklopedji podjęła zadanie przedstawienia wyników badań naukowych na polu naszych dziejów, wezwawszy do tego badaczów ich we wszystkich kierunkach. Wskutek przerwy, wywołanej wojną, tylko część opracowań się ukazała, a w nich znalazła się „Historja polityczna Polski" wydana w dwóch tomach w r. 1920 i 1923. Dzieło to, owoc pracy dziewięciu historyków, Stanisława Zakrzewskiego, Zachorowskiego, Haleckiego, Dąbrowskiego, Smolki, Papéego, Sobieskiego, Krajewskiego i Konopczyńskiego, wychodzi poza zakres sprawozdania z osiągniętych wyników i zbogaca je nowemi badaniami. Nie potrzebujemy już uciekać się do historji, którą wydali Roepell Caro i Ziwier.

Słabą stroną tego dzieła jest jego zbiorowa geneza. Autorowie starali się wprawdzie uniknąć zbyt jaskrawych sprzeczności. Przewodnik, który czytelnika oprowadza po naszych dziejach, co chwila w dziele tem się jednak zmienia, a czytelnik zmianę tę odczuwa i ciągłości w rozwoju Polski z trudem musi szukać.

Program Encyklopedji, obejmujący osobne opracowania dziejów partykularnych, nie został dotychczas niestety wypełniony. Ukazało się tylko dzieło Aleksandra Jabłonowskiego „Historja Rusi południowej do upadku Rzeczypospolitej polskiej", Kraków 1912.

Historja ta zresztą w ostatnich czasach znalazła obszerne opracowanie ze strony ruskiej w dziele Michała Hruszewskiego: „Istorja Ukrainy — Rusi", Lwów 1898 i nast.

Z dzieł, przedstawiających pewne gałęzie rozwoju naszego w całym ich historycznym przebiegu, wymienić dalej należy:

Po pomnikowej „Historji literatury polskiej" Stanisława Tarnowskiego, Kraków 1900, Aleksandra Brücknera „Dzieje literatury polskiej w zarysie", tom I, Warszawa 1902, wyd. 3-cie 1921, zawiera najwięcej materjału historycznego, dalej:

Władysława Łozińskiego: „Życie polskie w dawnych wiekach". Lwów 1907. Wyd. 3-cie 1912.

Jana Rutkowskiego: „Zarys gospodarczych dziejów Polski". Poznań 1923.

Stanisława Kutrzeby: „Historja ustroju Polski w zarysie". Lwów 1905. Wyd. 6-te 1925.

Przemysława Dąbkowskiego: „Prawo prywatne polskie", dwa tomy. Lwów 1910 i 1911.

Juljana Makarewicza: „Polskie prawo karne". Lwów 1919.

II.

PODZIAŁ HISTORJI POLSKIEJ NA OKRESY.

Historja polska jest obrazem życia naszego narodu w całym jego przebiegu i we wszystkich objawach dziejowych. Chcąc jednak obraz ten wyrazistym i zrozumiałym uczynić, nie może historja poprzestać na skreśleniu szczegółowych faktów, t. j. objawów życia i rozwoju narodu, lecz musi połączyć je ze sobą, wykazać ich wzajemne na siebie oddziaływanie, ich przyczyny i skutki, jednem słowem przedstawić fakty w tym samym związku, jaki niegdyś łączył je w rzeczywistości.

Jednym z najważniejszych wyników sądu historycznego i koniecznym warunkiem zrozumienia dziejów narodu jest też podział ich na okresy. Do podziału takiego posiadamy głębokie przyczyny. Widzimy mianowicie, że każdy naród i państwo, pod wpływem pewnych historycznych prądów i zdarzeń, porzuca od czasu do czasu dotychczasowe podstawy i kierunek swego dążenia i rozwoju, a nowe sobie wytwarza lub przybiera i na nich dalej się kształci. Otóż każdy taki jeden przeciąg czasu, w którym naród na tych samych podstawach pracuje, urządza się i rozwija, nazywamy w historji jego osobnym okresem, czyli epoką jego życia. Każdą zaś zmianę tych podstaw zaznaczamy, jako przejście do nowego okresu. Cechą konieczną każdego dobrze zrozumianego i naznaczonego historycznego okresu jest zatem: 1) pewien nieznany przedtem cel pracy narodu, wytknięty, ze zmienionemi warunkami się liczący, 2) odpowiednia temu celowi nowa organizacja w najszerszem tego słowa pojęciu, 3) w następstwie tego nowy, zmieniony charakter moralny, intelektualny i obyczajowy narodu. Nie chcąc też poszczególnych stosunków i wypadków wy-

rywać z ich naturalnego związku, lecz pragnąc je na wspólnem im, rzeczywistem tle przedstawić i sprawiedliwie ocenić, musimy każdy okres dziejowy w osobnym zamknąć obrazie.

Historyk nie wymyśla więc okresów i nie wnosi ich sztucznie do historji; zadanie jego polega tylko na tem, ażeby historję podpatrzeć i okresy, na które się ona sama rozpada, wynaleźć i stwierdzić. Dla historyka, jeśli to zadanie rozwiąże, wynika wielka korzyść, może bowiem dla całego okresu nakreślić to tło, które mu jest właściwe, t. j. obraz ogólny stosunków jego wewnętrznych i warunków zewnętrznych, a na takiej podstawie oprzeć śmielej opowieść i ocenę wypadków dziejowych. Inaczej, jeśli żadnych okresów nie uwydatni albo utworzy okresy niezgodne z rzeczywistością, to opowiadanie i sąd jego historyczny nie będzie miał pewnej podstawy lub podstawę chwiejną i fałszywą.

Pierwsze możemy powiedzieć o szkole Naruszewicza, drugie o szkole Lelewela, ale i szkoła historyczna dzisiejsza w rozróżnieniu okresów nie zdołała jeszcze doprowadzić do zgody.

Za wskazówkę do tworzenia okresów brano formę rządu i rozróżniano wskutek tego okresy: monarchiczny, możnowładczy i gminowładczy, lub zmiany dynastji, które uzasadniać miały epokę piastowską, jagiellońską i elekcyjną.

W książce niniejszej, zaraz w jej pierwszych wydaniach (r. 1877 i nast.) przedstawiłem i uzasadniłem inny podział na okresy: pierwszy—pierwotny do połowy XIII-go wieku, drugi—średniowieczny do końca XV-go wieku, trzeci — nowożytny od końca XV-go wieku aż do trzeciego rozbioru. Podział ten wywołał polemikę, w której wzięli udział Szujski, Wojciechowski i Smolka *).

*) Józef Szujski: „Kilka uwag o „Dziejach Polski" Michała Bobrzyńskiego". Warszawa 1879. (Odbitka z „Niwy").

Stanisław Smolka: Przedmowa w dziele „Mieszko Stary i jego wiek". Warszawa 1881.

Tenże: „O pojęciu, zadaniu i stanowisku historji", rozprawa drukowana w t. III „Ateneum" w Warszawie, przerobiona p. t. „Słowo o historji". (Szkice historyczne I. Warszawa 1882).

Tenże: „Józef Szujski, jego stanowisko w literaturze i społeczeństwie". Kraków 1883.

Tenże: „Wstępny wykład przy objęciu katedry historji polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim". Kraków 1883.

Dwaj pierwsi nie uznawali, że pomiędzy dziejami wewnętrznemi a zewnętrznemi Polski panuje ścisła łączność, że praca i życie narodu zarówno nazewnątrz, jak nawewnątrz tworzy jedną nienaruszalną całość, i że każda zmiana w jednym kierunku w drugim się uwydatnia. Zamiast więc łączność tę wykrywać, szukali raczej możebnych różnic i gotowi byli przyjąć dwa odmienne podziały na okresy, jeden dla dziejów wewnętrznych, dla historji ustroju Polski, drugi dla dziejów zewnętrznych.

Szujski godził się z pewnemi poprawkami na mój podział, ale tylko dziejów wewnętrznych, zaś dla dziejów zewnętrznych proponował podział na trzy inne okresy, rozgraniczone przyzwaniem na tron Jagiełły (1386) i unją lubelską (1569). Temu ostatniemu podziałowi przypisuje większe znaczenie, wychodząc z założenia, że istota dziejów Polski polega nie na rozwoju jej wewnętrznym, lecz na cywilizowaniu dalekiego Wschodu.

Coś podobnego przedstawił także Wojciechowski. Nie odmawiając bowiem mojemu podziałowi pewnej wartości, proponuje jednak podział zasadniczo różny na dwie epoki: 1) do r. 1386, kiedy Polska opierała się na Odrze i Wiśle, dążąc ku zachodowi, i miała ludność jednolitą polską z przydatkiem niemieckiej i żydowskiej, 2) po roku 1386, odkąd Polska zwraca się ku wschodowi nad Dniepr i nad Dźwinę, a historja jej jest rezultatem działania ludności polskiej, ruskiej, litewskiej i niemieckiej, zamieszkałej na obszarze Rzpltej. Każda z tych epok ma swój punkt zwrotny; punktem zwrotnym pierwszej jest rok 1241 (napad Tatarów), drugiej rok 1648 (wojny tureckie).

Podziały te okresów prowadziły do utworzenia samych okresów przejściowych. I tak Wojciechowski w latach 1241—1386 zwraca uwagę jedynie na niknące coraz więcej resztki

---

Tadeusz Wojciechowski: „Co to jest historya i poco jej się uczymy". Wykłady wstępne historji polskiej na wszechnicy lwowskiej. Lwów 1883.

Tenże: „Podział i zakres dziejów polskich". Lwów 1884. (Odbitka z „Przewodnika Naukowego". II. 1884).

M. Bobrzyński: „W imię prawdy dziejowej. Rzecz o zadaniu historji i dzisiejszem jej stanowisku". Warszawa 1879.

Tenże: „O podziale historji polskiej na okresy". Warszawa 1879. (Odbitka z „Niwy" oraz odpowiedź Wojciechowskiemu w „Przeglądzie polskim"). Kraków 1884.

Polski pierwotnej, po roku zaś 1386 na tworzące się powoli pierwiastki Polski nowożytnej. Tak było w istocie, ale w czasie 1241—1500 ponad tem, co niknęło, i tem, co z pierwszych zawiązków zaczęło się wydobywać, panował cały system stosunków cywilizacyjnych i politycznych, który nie należy ani do Polski pierwotnej, ani do Polski nowożytnej, lecz który cechę charakterystyczną Polski średniowiecznej stanowi. Na przedstawienie tych wszystkich stosunków, na charakterystykę tego, co stanowiło istotę naszych dziejów od połowy XIII do końca XV wieku, w podziale tym niema miejsca.

Toż samo uczynił Szujski z tą różnicą, że zamiast 1241 już od r. 1139 okres przejściowy zaczyna. Smolka okres taki przejściowy utworzył od r. 1139 (testament Krzywoustego) do r. 1320 (koronacja Łokietka), teorji tej nie pozostał jednak wiernym i zrobił słusznie. Mając opisać wypadki z czasów Mieszka starego, t. j. z drugiej połowy XII-go wieku, podał obraz Polski pierwotnej od czasów Mieszka I-go do połowy XIII-go wieku pozostawiając na boku przywileje i autonomję stanów z drugiej połowy tego wieku.

Do ponownego podjęcia kwestji okresów dał pochop Kutrzeba, który w swojej „Historji ustroju Polski w zarysie" (wyd. pierwsze 1905) podał podział na sześć okresów: 1) okres wstępny do połowy X wieku, t. j. do powstania państwa polskiego, okres organizacji rodowej, 2) okres pierwszy, prawa książęcego, do wydania pierwszych przywilejów na rzecz społeczeństwa w końcu XII wieku, 3) okres drugi, organizowania się społeczeństwa, do śmierci Kazimierza W-ego (1370) i przywileju koszyckiego (1374), 4) okres trzeci, stanowy, do unji lubelskiej (1569) i pierwszego bezkrólewia (1572), 5) okres czwarty, przewagi szlacheckiej, do reform rozpoczętych w czasie ostatniego bezkrólewia (1764), 6) okres piąty reform, nieskończony, przerwany przez upadek państwa 1795 r.

Ujemne strony tego podziału, niekorzystny wpływ jego na ujęcie i przedstawienie procesu ustrojowego, wykazał Balzer w gruntownem studjum*). Nie poprzestając jednak na krytyce okresów Kutrzeby, oświadczył się za podziałem na trzy okresy:

*) Oswald Balzer: „Z powodu nowego zarysu historji ustroju Polski" (Kwartalnik histor. 1906).

Tenże: „Historja ustroju Polski. Przegląd wykładów uniwersyteckich". Kraków 1905.

I. prawa książęcego do początku XIII-go wieku, odznaczający się przewagą elementu państwowego nad społecznym. II. Okres samorządu społeczności stanowych, rozpoczynający się od przywilejów immunitetowych na rzecz kościoła z r. 1211—1215, okres równowagi w organizacji elementu społecznego i równowagi jego z elementem państwowym. III. Okres Rzeczypospolitej szlacheckiej (rzeczpospolita tyle, co państwo, a nie dzisiejsza republika), przygotowany poczęści zmianami z drugiej połowy XV w., od r. 1505 do Sejmu czteroletniego, okres przewagi elementu społecznego, szlachty, nad państwowym.

Podział ten na okresy godził się więc z moim podziałem na trzy okresy z trzema zastrzeżeniami: 1) początek drugiego okresu zaczyna od r. 1210, tj. od pierwszego przywileju polskiego kościoła, 2) początek trzeciego okresu datuje nie od końca XV-go wieku, lecz od ustawy *nihil novi* z r. 1505; różnica małej wagi, 3) od Sejmu czteroletniego datuje nowy okres, przeciw czemu można tylko to podnieść, że reformy jego zbyt prędko zostały przerwane. Bronił się Kutrzeba, dowodząc, że przełom w ustroju nastąpił dopiero w przywileju koszyckim, a dalszy w ustawach pierwszego bezkrólewia*), w następnych też wydaniach swojej książki ograniczył liczbę okresów oprócz wstępnego do trzech: I do r. 1370, II do 1572, III do 1795, co jednak ujemnych stron przedstawienia nie usunęło.

Przyczyną niezgody historyków w podziale na okresy jest obok różnego pojmowania doniosłości pewnych faktów głównie okoliczność, że w rozwoju państwa i społeczeństwa okresy nie są od siebie oddzielone jaskrawo jedną chwilą lub jednym wypadkiem, lecz że przejście pomiędzy niemi dokonywa się powoli i rozciąga się zwykle na jedno lub więcej stuleci. Życie narodu postępuje jeszcze ciągle w utartych kolejach, a już pod jego powierzchnią gromadzą się zjawiska, które są zapowiedzią i przygotowaniem nowego kierunku. Zrazu są one rzadkim wyjątkiem, później występują coraz częściej, coraz to większe wywołują zmiany, aż wreszcie dokonywa się stanowczy przełom. I ten przełom nie usuwa jednak odrazu całej przeszłości. Chociaż już życie narodu nową bieży koleją, wiele jeszcze z dawnego porządku rzeczy pozostaje śladów, które powoli dopiero słabną i zupełnie nikną. Trudność dla historyka polega więc

*) „Kilka kwestyj z historji ustroju Polski“ (Kwartalnik historyczny 1906).

na tem, ażeby uchwycić chwilę, oczywiście nie dzień czy rok, lecz jaki lat dziesiątek, w którym życie narodu weszło na nowe tory i po nich się toczy.

Polemika między Balzerem a Kutrzebą, jakkolwiek bardzo pouczająca, zamykała się jednak w przedstawieniu ustroju państwa i społeczeństwa, a nie zajęła się pytaniem, czy inne strony życia narodu z podziałem na okresy, podyktowanym przez rozwój ustroju, się zgadzają.

Pytanie to musi jednak postawić sobie historyk, piszący ogólne dzieje narodu. Uderzy go tu fakt, że, czy to w historji literatury, czy w historji obyczaju, czy w historji sztuki, czy w historji gospodarstwa, przełom pomiędzy średniemi wiekami a nowożytnemi czasy uwydatnił się w sposób nie dający się zaprzeczyć. Słabiej przełom taki uwydatnił się pomiędzy historją pierwotną a właściwem średniowieczem, do czego niemało się przyczynia, że do okresu pierwszych wieków zbyt mało posiadamy źródeł. Aż do początku XVI-go wieku musieliśmy doganiać Zachód, od końca średniowiecza szliśmy już za jego nowożytnym rozwojem, i nie jest dla nas ujmą, że historja nasza w uznaniu epoki nowożytnej zgadza się z powszechną.

Uznała to ostatnia „Historja polityczna", wydana w r. 1920 w Encyklopedji polskiej. Jako praca zbiorowa dziesięciu uczonych nie poświęciła szczegółowej uwagi podziałowi na okresy, bo każdy z autorów ograniczał się do swojego rozdziału. Wydali jednak dzieło swoje w dwóch częściach. Część pierwszą naznaczyli jako „Wieki średnie". Częścią drugą objęli czas „Od r. 1506 do r. 1775". W części pierwszej autor pierwszego rozdziału oznaczył go jako „Okres do schyłku XII-go wieku".

Rozprawa Władysława Siemieńskiego: „Podział historji ustroju Polski na okresy". (Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera. Lwów, 1925) rozbiera pojęcie okresu.

OKRES PIERWSZY

rozpoczyna się z chwilą, kiedy pewna grupa szczepów polskich, zamieszkałych nad Odrą i Wisłą, skupiła się w jedno polskie państwo, a trwa aż do połowy XIII-go wieku.

W okresie tym najżywotniejszym celem polityki zewnętrznej jest utrzymanie dla państwa dorzecza Elby i Odry aż do ich ujścia do Bałtyku i ich obronnej przeciw Niemcom granicy.

Walka ta ciężka i trudna, uwieńczona zwycięstwem za Bolesławów Chrobrego i Krzywoustego, zaczyna się przechylać na niekorzyść Polski od chwili podziałów. Książęta zachodniego Pomorza składają w r. 1181 hołd cesarzowi, marchja brandenburska na ziemi Lutyków się ustala. Linję graniczną Odry traci jednak Polska stanowczo dopiero w połowie XIII-go wieku, wówczas bowiem upada ostatecznie wał obronny, jaki dla Polski tworzyli Słowianie połabscy, wówczas tracimy część krainy Lutyków, wówczas (od śmierci Henryka Pobożnego na polach lignickich 1241 r.) dzielnica śląska pada coraz więcej łupem germanizacji, a związek swój z Polską stopniowo zrywa, chociaż fakt ten dopiero w 1335 r. prawną uzyskał sankcję.

Celem polityki wewnętrznej jest podniesienie nawpół dzikich szczepów polskich na poziom wyższej organizacji. Z odrębnych szczepów ma się wytworzyć naród jednolity, dbały o swój byt polityczny; z pogańskiej ludności ma się wytworzyć społeczeństwo chrześcijańskie, zdolne do samoistnego rozwoju i pracy.

Do celów tych zastosowana jest cała organizacja państwa. Na pojęciach władzy patrjarchalnej oparła się monarchja patrjarchalna, autokratyczna. Ziemia i ludność bezwzględnie jej podlega. Monarcha skupia w swoich ręku wszystkie siły narodu, on jest jedynem źródłem prawa i władzy, on też przeprowadza zarówno obronę zewnętrzną, jako też wewnętrzną organizację, nietylko organizację wojskową i sądową, ale także kościelną i ekonomiczną.

Zanim atoli cele te udało się osiągnąć, t. j. w ciągu całego pierwszego okresu, społeczeństwo polskie nosi na sobie wybitną cechę młodocianego wieku, samo przez się na nic nie jest w stanie się zdobyć, wszystek rozwój swój zawdzięcza twardej szkole, w którą się dostało. Cała cywilizacja jest mu narzucona zgóry, zarówno chrześcijaństwo, jako też nowy porządek prawny i ekonomiczny, jak romańska sztuka, a czynniki te powoli dopiero przebijają twardą skorupę dawnego pogaństwa, dawnych zwyczajów prawnych, dawnego sposobu gospodarstwa. Czego one nie tknęły, to z dawnych czasów trzyma się jeszcze twardo, w obyczajach, sposobie życia, w świecie uczuć, wyobraźni i pieśni.

W miarę postępu cywilizacyjnej pracy tworzą się i mnożą zwolna odmienne czynniki i stosunki, będące przygotowaniem następnego okresu, lecz stanowią zawsze jeszcze wyjątek aż do czasu, kiedy dawny porządek rzeczy udało im się usunąć i wywrócić.

Wywrotu tego nie sprowadziły ani zabójstwo św. Stanisława, ani testament Krzywoustego, ani zjazd łęczycki z r. 1180, chociaż następstwem ich było osłabienie władzy monarszej a wzrost możnowładztwa duchownego i świeckiego, gdyż możnowładztwo, dążąc do udziału w rządzie, nie umiało rządowi innych celów i innego działania zakreślić. Rządy patrjarchalne kończyły się dopiero z chwilą powołania odrębnych, samoistnych stanów. Najpierw w taki stan zorganizowało się duchowieństwo, które jednak program swojej autonomji, wypowiedziany w przywileju z r. 1211, przeprowadziło dopiero w szczegółowych przywilejach między rokiem 1230 a 1260. Dlatego od programu i zapowiedzi trudno nowy okres zaczynać. Gminy miejskie niemieckie, stanowiące w pierwszej połowie XIII-go stulecia jeszcze rzadki wyjątek (głównie na Śląsku), organizują się w latach 1240—1260 po całym kraju już w takiej liczbie, że się stają osobnym stanem, osobnym w państwie czynnikiem. Najpowolniej nikną rządy patrjarchalne wobec rycerstwa, które przywileje swoje ogólne uzyskuje już od Laskonogiego w roku 1228 i od Wacława w roku 1291, ale ostateczna organizacja autonomiczna ziemian dokonywa się dopiero z początkiem XIV-go wieku. Gdybyśmy więc za granicę pomiędzy okresami wzięli czas przeciętny organizacji autonomicznej poszczególnych stanów, to chwila ta wypadłaby na połowę XIII-go wieku. Możemy to tem śmielej uczynić, gdyż właśnie w tym czasie dostrzegamy zupełną zmianę w celach i środkach ówczesnego państwa, a zmiana ta przyśpieszona jest gwałtownie najazdem Mongołów z 1241 r. Co poza połową XIII-go wieku pozostało jeszcze ze stosunków Polski pierwotnej, było już wyjątkiem, było resztką minionego okresu, skazaną na prędsze lub powolniejsze wymarcie.

Jeżeli jednak nie możemy się godzić na zbyt wczesne rozpoczęcie tego okresu, to tem mniej możemy go rozpoczynać dopiero z przywilejem koszyckim 1374 r., w którym dawno już ugruntowane uprzywilejowanie, samorząd i autonomja stanów znalazły tylko swój najwyższy wyraz.

OKRES DRUGI

rozpoczyna się w połowie XIII-go stulecia, a trwa aż do końca XV-go wieku.

Celem polityki zewnętrznej jest utrzymanie ujść Wisły, jedynej teraz wielkiej drogi eksportu na Bałtyckie morze. Do urzeczywistnienia tego celu, do pokonania Prusaków, trzymających prawy brzeg Wisły, posługuje się Polska w XIII wieku zakonem krzyżackim, a gdy sprzymierzeniec zamienił się we wroga, przeciw niemu całemi siłami się zwraca. Do tego celu zmierzają wojny Łokietka, Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka. Pokój toruński z r. 1466 wieńczy wiekowe usiłowania pomyślnym skutkiem, a zupełne uchylenie Zakonu wydaje się być kwestją bliskiego czasu. Dla pokonania Zakonu wyrzeka się Polska zamiaru odzyskania straconego Śląska, dla tego celu sadowi się na Rusi Czerwonej 1340 r. i skutecznie przed Tatarem jej broni, dla tego celu zawiera unję z Litwą i rozszerza na Litwę dobrodziejstwa swojej cywilizacji.

Celem polityki wewnętrznej jest rozwój, prowadzony samodzielną pracą społeczeństwa, własnemi jego siłami. Cywilizacja, która dotychczas przyjęła się na powierzchni narodu, ma w ten sposób sięgnąć do głębi społeczeństwa i nieznane przedtem uzyskać wyniki.

Do celów tych zastosowana jest organizacja państwa i społeczeństwa, bo dwa te czynniki występują już oddzielnie od siebie. Społeczeństwo składa się z trzech stanów, mających zupełną niemal autonomję na polu prawodawstwa, sądownictwa i administracji, a mianowicie z kościoła, z miast, zorganizowanych na prawie niemieckiem, i z rycerstwa osiadłego na ziemi. Samorząd ów zabezpieczają sobie te stany osobnemi układami z panującym, a formą tych układów są przywileje. Panujący w wewnętrzne sprawy stanów albo wcale się nie miesza, albo drobny tylko wpływ na nie sobie zastrzega. W przywilejach określone też są ściśle ciężary publiczne, których panujący może domagać się od stanów i do minimum doprowadzone. Czego ponad to żąda panujący, na to musi uzyskać przyzwolenie stanów. Zadanie monarchy jest ograniczone, tylko utrzymanie równowagi pomiędzy stanami i polityka zewnętrzna na nim ciąży, a środki do spełnienia tego zadania czerpie głównie z dochodów wielkich swoich dóbr koronnych (patrimonium).

Olbrzymi postęp cywilizacji jest wynikiem samodzielnej pracy społecznej, w ten sposób zorganizowanej. Na zmianę obyczajów składa się i uczoność duchownych, i przemysł mieszczan, i ogłada rycerska ziemian. Budzi się literatura łacińsko-polska scholastyczna, w organizacji państwa odbija i pojęcia polityczne uzasadnia. Sztuka ze stylu romańskiego rozwija się w gotycki i w budowie kościołów, miast i zamków szerokie znajduje pole.

OKRES TRZECI

od końca piętnastego wieku do upadku Rzplitej.

Celem polityki zewnętrznej jest utrzymanie państwa w walce o byt, którą państwa europejskie z końcem XV-go wieku rozpoczynają. Warunkiem utrzymania się państwa polskiego w tej walce jest oparcie się o brzegi Bałtyckiego i Czarnego morza. Dlatego zespala się Polska z Litwą w unjach mielnickiej z r. 1501 i lubelskiej z r. 1569 w jedną polityczną całość, dlatego wojny swoje już od początków XVI-go wieku prowadzi poza swojemi ściślejszemi granicami, nad Dźwiną i Dnieprem. Prowadzi je aż do samego końca, chociaż w nich ostatecznie upada.

Celem polityki wewnętrznej jest podjęcie wyższych cywilizacyjnych zadań, do których siły stanów i każdego z nich zosobna nie mogły starczyć. Cel ten wydobył się naturalnym rozwojem rzeczy z chwilą, gdy stany osiągnęły już to, co własnemi siłami osiągnąć mogły. Kościół nie mógł sam dźwigać dalej całej oświaty i wykształcenia narodu. Handel, przemysł i rolnictwo wymagały potężnej opieki dla wywalczenia sobie nowych pól rozwoju i zbytu.

Celom tym odpowiedzieć ma nowa organizacja, nie odejmująca samoistności pracy społecznej, ale umożliwiająca skupienie wszystkich sił w rękach państwa, gdzie to skupienie jest konieczne dla obrony wyższych interesów. Przywileje średniowieczne mają więc runąć, siła państwa ma się oprzeć na podatkach powszechnych, a z ich pomocą i na stałej armji. Egoizm i odrębność stanów mają ustąpić miejsca uczuciu miłości ojczyzny i poczuciu obywatelstwa państwowego, bez czego na trudne i wielkie wytężenie sił naród nie mógłby się zdobyć. Zadanie państwa rozszerza się niezmiernie, nietylko obejmuje politykę zewnętrzną, lecz rozszerza się zadanie utrzymania publicz-

nego porządku i tworzy cały szereg zadań nieznanych średnim wiekom, a objętych nazwą nowożytnej administracji, polityki cywilizacyjnej i ekonomicznej.

Praca nad tem odbywa się wśród wielkich prądów, wstrząsających Polską razem z całym Zachodem Europy, wywołanych odkryciem Ameryki, humanizmem, reformacją i teorją prawa natury, a każdy z tych prądów sięga aż do niższych warstw społeczeństwa, odbija się na jego obyczajach i oświacie. Humanizm z reformacją zmieniają stanowczo kierunek i zasób oświaty i wywołują literaturę polską narodową, gotyk ustępuje miejsca renesansowi, polor włoski, a następnie francuski zacierają różnice stanów, wyciskając na obyczajach nowe całkiem piętno. Obce żywioły, których tak wiele obejmowała Rzplta, polszczą się przynajmniej w wyższych warstwach, w szlacheckiej i mieszczańskiej.

Przełom pomiędzy okresem średniowiecznym a nowożytnym jest więc widoczny tak samo w Polsce, jak na całym Zachodzie, pytanie tylko, czy u nas nastąpił równocześnie, t. j. już w końcu XV-go a z początkiem XVI-go wieku. Pytanie powstaje stąd, że organizacja państwa polskiego poza rozwojem innych państw niewątpliwie pozostała wtyle. Łamano u nas przywileje średniowieczne już w drugiej połowie XV-go wieku, utworzono w r. 1505 władzę naczelną państwową: Sejm, który miał prawo bezwzględne nakładania ciężarów i zaprowadzenia nowych porządków publicznych, ale Sejm, opanowany przez szlachtę i dbający przedewszystkiem o jej interes, z tego prawa nie robił należytego użytku. Nie zbudowano władzy rządowej silnej, centralistycznej, pozostały faktycznie lub prawnie różne stosunki średniowieczne dłużej, niż na Zachodzie. To wszystko nie upoważnia nas jednak do posunięcia naprzód epoki średniowiecznej w dziejach naszych.

Próbowano posunąć początek nowego okresu aż do pierwszego bezkrólewia dlatego, że wówczas sejmowanie polskie i złota wolność szlachecka znalazły w ustawach swój najwyższy wyraz. Ugruntowały się one jednak już z końcem XV-go czy z początkiem XVI-go wieku w sposób taki, że wszystkie stosunki od stosunków poprzednich wyraźnie się oddzieliły.

Rozstrzygającą też rzeczą w oznaczeniu początków Polski nowożytnej w tym czasie muszą być warunki i zadania polityki wewnętrznej i zewnętrznej, które się wówczas stanowczo zmie-

niły, musi być zmiana oświaty i obyczajów, której wówczas humanizm dokonał.

Nie można jednak okresu tego, jak to czyni Balzer, zamykać w pojęciu „Rzeczypospolitej szlacheckiej, w której szlachta, uzyskawszy przewagę w kierownictwie spraw państwa, ubezwładniła jego siłę i znaczenie". Tak było w istocie i dlatego Polska upadła, ale zjawisko to rozstroju i upadku nie wyczerpuje naszych nowożytnych dziejów, które mają drugą swoją stronę, świetlną. Są nią, oprócz przedmurza chrześcijaństwa i zwycięskich wojen, oprócz unji sąsiednich narodów i krajów, oprócz pogłębienia i rozpostarcia cywilizacji, także nieprzerwane usiłowania naprawy Rzpltej, podejmowane przez królów, przez stronnictwa i przez najwybitniejszych mężów w narodzie szlacheckim, którzy walczyli o stworzenie nowożytnego państwa. Ta praca, usiłowania i walki tworzą właściwą treść naszych dziejów od końca XV-go wieku. Złotą wolność zdobyła szlachta łatwo i prędko, ale dalsze dzieje Polski streściły się nie w niej, lecz w walce z tą złotą wolnością, podejmowanej przez najlepsze czynniki, w walce bezskutecznej zbyt długo, ale niezmordowanej.

III.

LUDY I SZCZEPY SŁOWIAŃSKIE.

LITERATURA.

Porównawcze badanie starożytności słowiańskich poruszyli pierwsi Polacy: Jan Potocki, Wawrzyniec Surowiecki i Adam Czarnocki (Chodakowski, zob. Wstęp. I). Szkoła lelewelowska dla braku ścisłej krytyki nie umiała jednak rzeczy dalej prowadzić, i właśnie na tem polu w najdziwaczniejsze zabrnęła hipotezy. Dopiero p. J. Szafarzyk w pomnikowem dziele: „Starożytności słowiańskie" (Praga 1837, wyd. 2, 1862-3, tłumaczone na polskie przez Bońkowskiego, tomów 2. Poznań 1842-4), odpierając twierdzenie, jakoby Słowianie dopiero z Hunnami w V-tym wieku po Chr. do Europy przybyli, wskazał ich jako tubylców, poddał gruntownemu rozbiorowi zarówno źródła jako też opracowania, dotyczące pierwotnych dziejów słowiańskiego plemienia, i w śmiałych zarysach nakreślił ich ogólne podstawy.

Na tych podstawach oparła się późniejsza literatura starożytności słowiańskich, nader bogata, z licznych prac monograficznych złożona. Uczeni czescy, polscy, rosyjscy, archeologowie, lingwiści, historycy, prawnicy, wyświecali zamierzchłe dzieje, każdy swojego narodu, i gotowali tem samem materjał do skreślenia ogólnego obrazu starożytności słowiańskich.

Taki ogólny obraz skreślił L. Niederle w dziele „Slovanskie starožitnosti" (Praga 1902—1910).

Do opracowania wstępu do historji polskiej w Encyklopedji zaprosiła też Akademja Czechów Niederlego i Kadleca, a obok nich Polak Aleksander Brückner opracował rozdziały o religji i o wpływie kultur obcych. Dzieło to wyszło p. t. „Początki kultury słowiańskiej" w r. 1912.

Z prac polskich wymienić dalej należy: Karola Potkańskiego: „Konstantyn i Metodjusz". Kraków 1905.

tegoż: „O pochodzeniu Słowian" (Kwart. hist. 1902).

Aleksandra Brücknera: „Legendy o Cyrylu i Metodym wobec prawdy dziejowej". (Przegląd polski 1903).

tegoż: „Co sądzić o żywotach Cyryla i Metodego" (Kwartalnik hist. 1908).

Jana Sadowskiego: „Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna (Pamiętnik wydz. hist. Akademji 1876).

Franciszka Krčeka: „Teorja Preiskera o niewoli prasłowiańskiej w świetle krytyki". (Kwartalnik hist. 1908).

Oswalda Balzera: „O zadrudze słowiańskiej" (Kwartalnik hist. 1899).

tegoż: „Chronologja wsi słowiańskiej i polskiej" (Kwartalnik hist. 1910).

Wojciecha Kętrzyńskiego: „O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Sabą i czeską granicą (Rozpr. wydz. hist. Akademji 1901); tegoż: „Swewowie a Szwabowie" (Rozpr. wydz. hist. Akademji 1902).

Aleksandra Brücknera: „Mitologja słowiańska" (Kraków 1918).

§ 1. PLEMIONA INDO-EUROPEJSKIE.

Kolebką ludności europejskiej była Azja. Tam na zachodniem podgórzu niebotycznych Himalajów zamieszkali Arowie, plemię, odznaczające się krzepką budową ciała i rzeźkością umysłu. Trudnili się Arowie głównie chowem bydła, pasterstwem, znali już jednak uprawę roli, chociaż prowadzili ją jeszcze w sposób nomadyczny i, przenosząc się z miejsca na miejsce, za każdym razem nowe uprawiali grunta. Żywili się mięsem i mlekiem zwierząt domowych, a poczęści także pieczywem, z roślin zaś przyrządzali sobie napój jakiś upajający. Nie było im obce tkanie, plecenie i szycie, obok skór zwierzęcych nosili więc także wełniane odzienie. Podstawę wszystkich stosunków stanowiła rodzina, na zasadzie jednożeństwa silnie zorganizowana; innej też władzy oprócz patrjarchalnej w całem plemieniu nie znano. Religja była kultem przyrody, boską cześć oddawano przedewszystkiem jasnemu, świecącemu niebu.

Znalazłszy korzystne warunki rozwoju, plemię Arów zaczęło się tak silnie rozrastać, że w pierwotnych swoich siedzibach nie mogło się już wyżywić i pomieścić. Odpadały więc od głównego pnia poszczególne gałęzie, opuszczając prastarą kolebkę, zajmowały nowe, nieraz bardzo odległe siedziby, i dawały nowym plemionom początek. Pierwsza ta jednak wędrówka, sięgająca w niepamiętne czasy, na kilkanaście wieków przed narodzeniem Chrystusa, trzymała się dwóch wielkich szlaków, z których jeden prowadził na południe do Indyj, drugi na zachód do Europy*). Zatarła się pamięć tego wielkiego pochodu,

*) Powstała jednak w ostatnich czasach hipoteza naukowa, która plemieniu aryjskiemu Europę za pierwotną siedzibę naznacza.

zerwały wszystkie węzły, które niegdyś łączyły owe plemiona, wywodzące się ze wspólnego gniazda, ale w języku ich potomków, zamieszkujących Indje i Europę, przechowało się tak wielkie, niezatarte podobieństwo i powinowactwo, że nam pozwala dzisiaj jeszcze od plemion innego pochodzenia je wyróżnić i do jednej aryjskiej czyli indo-europejskiej grupy zaliczyć.

Sześć takich wielkich plemion zagarnęło dla siebie Europę. Trako-Grecy i Latynowie zajęli dwa najpiękniejsze półwyspy południowe, Celtowie osiedlili się nad brzegami Atlantyku na zachodnich obszarach, Germanowie, podzieleni na Niemców i Skandynawów, stanęli w samym środku, dla Słowian i Litwinów pozostały przestrzenie wschodnie pomiędzy Karpatami i brzegami Baltyku.

Nie odrazu i nie równocześnie wystąpiły plemiona aryjskie w Europie na widownię historycznego życia. Pierwsi zbudzili się Grecy; po długim rozwoju stanęli samoistnie na wyżynach cywilizacji, pod wodzą królów macedońskich na daleki Wschód ją przenieśli, a rozszerzenie jej na Zachodzie przekazali swoim uczniom i następcom, Rzymianom. Cywilizacji tej starożytnej, skierowanej przez żelazny, prawniczy umysł rzymski do podboju całego świata, ulegli w zupełności Celtowie.

Dopiero plemię germańskie dalszemu posuwaniu się Rzymian nieprzepartą położyło tamę. Przetrwali Germanowie najcięższe dla nich czasy rzymskiego cesarstwa, organizując się wśród morderczych walk pod militarnemi rządami królów-wojewodów, wyrabiając w sobie bezwzględne posłuszeństwo dla władzy, niepospolitą energję i przedsiębiorczość. Kiedy też w piątym wieku po Chrystusie cesarstwo rzymskie wskutek wewnętrznego rozstroju poczęło gwałtownie chylić się do upadku, szczepy germańskie złamały jego granice i na jego gruzach własne założyły państwa. Razem z organizacją kościelną chrzecijańska cywilizacja starożytna dostała się im po Rzymianach w spuściźnie, ale szczepy germańskie wzięły z niej tylko okruchy, natchnęły je swoim duchem i zbudowały nową postać społeczeństwa i państwa, w którem wszelka władza działała dla dobra jednostki, a człowiek przestał być narzędziem w ręku państwa, jakiem go uczynili Rzymianie i Grecy.

§ 2. SŁOWIANIE.

W gorszych warunkach, zdala od cywilizacji starożytnej, siedzieli Słowianie, zowiący się sami Serbami. Zajęli pierwotnie, nie później jak w piątym wieku przed nar. Chrystusa, płaszczyznę między Wisłą, Donem i Dnieprem. Na zachodzie stykali się z Germanami, brzegi morza Baltyckiego ustąpili najbliższym swoim pobratymcom Litwinom (składającym się z właściwych Litwinów, Łotyszów i Prusaków), od północy mieli plemiona fińskie, należące do obcej, mongolskiej rasy, od południa i wschodu graniczyli ze Scytami i Sarmatami, których nowsza nauka również do Arów, ale do ich azjatyckiej gałęzi zalicza. Za pośrednictwem tych Scytów, którzy się nad brzegami morza Czarnego z kolonjami greckiemi zetknęli, oraz wprost z kolonij rzymskich nad Dunajem otrzymali Słowianie drogą zamiennego handlu wiele płodów przemysłu i sztuki, które ich cywilizacyjnie podniosły, ale stanowczego na ich rozwój wywrzeć nie mogły wpływu. Ucierpieli zato w miarę swego rozszerzenia się niemało, nietylko od ujarzmiających ich od czasu do czasu barbarzyńskich, lecz silniejszych germańskich szczepów, ale także od najazdów wschodniej mongolskiej dziczy. Przetrwali jednak wszystkie najazdy i klęski aż do szczęśliwszej chwili, która dla nich zabłysła w piątym wieku po Chrystusie, w czasie wędrówek germańskich narodów. Wówczas to występuje na widownię dziejów plemię, zwane już dawniej ogólnem mianem Wenedów, dzielone teraz na Słowian i Antów, a zajmując opuszczone przez Germanów przestrzenie, wypierając ich resztki, rozsiada się od źródeł Wołgi i Dniepru aż po Elbę, Adrjatyk, morze Śródziemne i Czarne. Drobne odmiany językowe stanowią w plemieniu tem niemal jedyne różnice. Słowianie zachodni odróżniają się od wschodnich, a ci dzielą się po zajęciu półwyspu Trackiego na wschodnich i południowych. W grupie zachodniej wyróżniają się narzeczem szczepy czeskie i polskie; w grupie południowej (słoweńskiej) szczepy serbskie, kroackie, słoweńskie, bułgarskie; grupa wschodnia (ruska) stanowi najwięcej jednolitą całość.

W V-tym w. dopiero zetknęli się Słowianie bezpośrednio z cywilizacją i znaleźli się wśród podobnych warunków, w jakich plemię germańskie zostawało już od niepamiętnych czasów i wobec Rzymian się rozwijało. Nie mogli o tem Słowianie marzyć, ażeby się z Germanami zrównać, ażeby w roli histo-

rycznej, jaką tamci rozpoczęli, stanąć wobec nich z groźnem współzawodnictwem. I Germanie byli jeszcze dziczą, ale dziczą silnie zorganizowaną; Słowianom brakowało wszelkiej spójni i organizacji. Podzieleni na nieskończoną ilość drobnych ludów i luźno z sobą łączących się szczepów, stosunkowo do zajętych niezmiernych obszarów nieliczni, żywili się z myślistwa, pszczelnictwa, chowu bydła, a przedewszystkiem z uprawy roli, do której sama natura ziemi przez nich zajętej zwróciła ich wcześniej, niż zachodnich Germanów. Porzuciwszy jednak prędko życie koczownicze i wojownicze, nie wyrobili w sobie Słowianie poszanowania prawa i despotycznej władzy, nie mieli poczucia siły, jaką daje wewnętrzna karność i zgoda. Zadanie ich ograniczało się też do tego, ażeby, korzystając z przyjaznych warunków, w zajętej ziemi stale się usadowić, granice siedzib zakreślić, napady odpierać, a przejmując powoli zdobycze starszej cywilizacji, skupiać się i jednoczyć w zdrowo się rozwijające i silnie urządzone narody i państwa. Zadanie to spełniają Słowianie rzeczywiście w przeciągu pięciu wieków po swojem ostatecznem usadowieniu się, to jest pomiędzy szóstem a dziesiątem stuleciem po narodzeniu Chrystusa.

§ 3. RUŚ I BUŁGARZY.

Najłatwiej organizowała się luźna rzesza ludów słowiańskich w silny naród i państwo tam, gdzie wskutek podboju dostała się do krwi słowiańskiej przymieszka jakiejś krwi obcej, pochopniejszej do życia politycznego, do którego Słowianie wskutek tradycyjnej swojej niezgody i przesadnego zamiłowania wolności nie byli jeszcze dojrzeli. Obce takie plemię podbijało kilka lub kilkanaście ludów słowiańskich, znosiło ich odrębność, narzucało im swoje jednolite urządzenia państwowe, swoją dynastję i swoje nazwisko, ale nawzajem, pomieszawszy się z ludnością słowiańską, wynarodawiało się, przyjmowało jej obyczaj i mowę. Takiemu faktowi historycznemu zawdzięczają swoje powstanie narody i państwa Bułgarów i Rusi.

Bułgarowie, szczep mongolski, wtargnęli w drugiej połowie siódmego wieku (678) w kraje, leżące nad dolnym biegiem Dunaju, podbili ludy słowiańskie, tam mieszkające, i założyli groźne wszystkim sąsiadom państwo. Rozsiedliwszy się jednak pomiędzy liczniejszą ludnością słowiańską, zmieszali się z nią bardzo prędko i utworzyli naród bułgarski, w którym

żywioł słowiański mową swoją i obyczajem bezwzględną osiągnął przewagę.

Tęż samą rolę, lubo o dwa wieki później, wobec ludów słowiańskich północnych, osiadłych nad Dnieprem i Dźwiną, spełnili Waregowie, zwani inaczej Rusami. Plemię to Skandynawskie, a raczej jedna z tych licznych drużyn wojennych, które wychodziły podówczas ze Skandynawji pod nazwą Normanów na łup i podboje, a całej zachodniej Europy stały się postrachem, opanowała (r. 862?) pod wodzą Ruryka Nowogród i Kijów i założyła tu w połowie dziewiątego wieku wielkie, na urządzeniach militarnych skandynawskich oparte państwo Rusi. I tu jednak wobec podbitych ludów zbyt byli nieliczni najeźdźcy. Stopniowego podboju dokonali tylko w ten sposób, że w szeregi swoje przyjmowali Słowian, a tem samem odrębność swą narodową osłabiali i prędko tracili. Przyjmując język słowiański, zginęli w społeczeństwie słowiańskiem bez śladu, przekazując mu tylko swoją nazwę, swoją dynastję Rurykowiczów i ustrój stworzonego przez się państwa.

Do wzmocnienia obu państw w ten sposób powstałych i do ich dalszego rozwoju przyczyniła się niezmiernie ta okoliczność, że dostały się pod wpływ bizantyńskiego kościoła i cesarstwa. Cesarstwo to już zupełnie osłabło, ale właśnie dlatego nie mogło myśleć o podboju krajów słowiańskich i niweczeniu ich samodzielności. Myślało tylko o własnej obronie, bo pod murami Carogrodu stawały nieraz zbrojne hufce Bułgarów i Rusi, np. króla Bułgarów, Kruma, w r. 813, w r. 907 kniazia Rusinów, Olega. Ażeby się od tych napadów zabezpieczyć, posiadali cesarze wschodni tylko jeden skuteczny środek, a tym było zaszczepienie cywilizacji bizantyńskiej u barbarzyńskich najeźdźców, poddanie ich pod moralny wpływ i przewagę Konstantynopola. Zadanie to powiodło się wybornie. W roku 864 car bułgarski, Bogorys Michał, przyjmuje z narodem swym chrześcijaństwo z rąk greckich biskupów, a chociaż chwilowo usuwa się z pod ich wpływu i do papieża Mikołaja I-go zwraca, to jednak już w r. 870 oddaje kościół swój pod zwierzchnictwo bizantyńskiego patrjarchy. Zapomocą greckich księży zaprowadził również Włodzimierz Wielki w roku 988 chrześcijaństwo i kościół wschodni w państwie ruskiem, a biorąc za żonę Annę, księżniczkę bizantyńską, wpływowi bizantyńskiemu na dwór swój i państwo szerokie

wrota otworzył. Wpływ ten sięgał niezmiernie daleko, absolutyzm bowiem cesarzów wschodnich zgadzał się zupełnie z dążeniem jedynowładców bułgarskich i ruskich i gotowe podawał mu formy. Kościół wschodni oddawna już wprawdzie podupadł i z rozwijającym się zdrowo zachodnim zupełnie nie mógł się mierzyć. Służąc we wszystkiem państwu i stanowiąc polityczną instytucję, nie przedstawiał też, jak na zachodzie, idei wolności, nie budził do samoistności społeczeństwa, i zamiast z absolutyzmem monarszym walczyć, najsilniejszej mu dostarczał podpory. Nic więc dziwnego, że cesarstwo bizantyńskie, jego kościół i prawo działały zgodnie wobec Bułgarów i Rusi, a w urządzeniach ich społecznych i politycznych wystąpiły jako czynnik wszystkie inne słowiańskie a nawet skandynawskie przeważający.

Pod tym samym wpływem, ale już bez żadnej przymieszki obcego plemienia, zaczął się wreszcie wpobliżu Bułgarów, na zachód od nich, nad brzegami Dunaju rozwijać i do samoistnego życia budzić naród serbski. W XIII-tym wieku widzimy Serbów zorganizowanych w państwo silne, opierające się na urządzeniach bizantyńskich zarówno pod względem kościelnym, jako też politycznym.

§ 4. CZ-ESI.

Już w obrębie państwa serbskiego spotykała się cywilizacja Wschodu, bizantyńska, z groźną swoją spółzawodniczką, z cywilizacją Zachodu, rzymską. Właściwem polem ich spółzawodnictwa i walki stało się jednak dopiero terytorjum, stanowiące później Austrję, a zamieszkałe podówczas przez ludy słowiańskie drobne i żadnemi silniejszemi ze sobą niespojone węzłami. W walce tej siły przeciwników ważyły się długo.

Ludy słowiańskie chwytały się tej strony, która im narazie dawała korzystniejsze nietylko cywilizacyjne, ale i polityczne warunki. Na ostateczny wynik walki wpłynęły zaś, jak zobaczymy, czysto zewnętrzne, przypadkowe okoliczności.

Z tych względów rzecz rozważając, zrozumiemy łatwo, że początkowo przewaga znajdowała się po stronie kościoła i cywilizacji Wschodu. Kiedy bowiem kościół wschodni w apostolstwie swem ze strony słabego cesarstwa bizantyńskiego nie doznawał żadnej przeszkody, lecz owszem czynne poparcie,

a chrzcząc ludy słowiańskie, zarazem do politycznej budził je samoistności, całkiem inaczej działo się z kościołem rzymskim, który wbrew swojemu zadaniu, a może i woli zespolił się podówczas ściśle ze zgubnym systemem politycznym, jaki mu narzuciło cesarstwo niemieckie. Wyrodziła się z końcem VIII-go wieku na Zachodzie teorja, że władza najwyższa nad całym światem powinna w rękach cesarza i papieża spoczywać. Cesarz dzierżyć ma władzę świecką, papież kościelną, oba nawzajem się wspierać. Teorja ta dopomagała wprawdzie czas jakiś papieżom do rozszerzenia granic swojego wpływu i do odniesienia nad patrjarchą carogrodzkim przewagi, z drugiej jednakże strony oddawała całe apostolstwo chrześcijańskie u ludów pogańskich w ręce cesarza i narodu niemieckiego, który apostolstwa tego używał za środek do podboju i wytępienia ludów słowiańskich, pogrążonych w pogaństwie. Zamiast apostołów, którzyby ze słowem miłości przybywali do pogan i wiarę Chrystusa głosili, ludy słowiańskie widziały co roku w swoich granicach zbrojne zastępy niemieckiego rycerstwa, które pod pozorem wojny z niewiernymi ziemie ich niszczyły ogniem i mieczem, ludność tępiły lub zabierały w niewolę. Cesarz zagarniał kraje w ten sposób podbite, które papieże zgóry władzy jego poddali, stawiał warowne zamki i silnemi je załogami obsadzał. Na dymiących zgliszczach siedzib i świątyń słowiańskich wznosiło duchowieństwo niemieckie dopiero znak krzyża i budowało kościoły, w których miały się modlić resztki niewolników słowiańskich i osadnicy niemieccy. Nieraz na takie apostolstwo patrzyli ze zgrozą papieże, gotowi byli chętnie poprzeć Słowian w każdem dobrowolnem usiłowaniu przyjęcia chrześcijaństwa, patrzyli nawet chętnie na powstawanie nowych państw chrześcijańskich, któreby ich uwolniły od przewagi cesarstwa, ale siły ich nie starczyły przez długi czas do podjęcia takiego zadania, z ludami słowiańskiemi nie mieli bezpośredniego zetknięcia, stosunków i wpływu.

Rozpaczliwe było więc położenie ludów tych na całej ich zachodniej, niemieckiej granicy. Nie pozostawało im nic innego, jak pod grozą wspólnego niebezpieczeństwa łączyć się ku wspólnej obronie, a wśród morderczych walk uczyć się od nieprzyjaciela, jak się należy organizować, jak jego własną bronią walczyć. Taką drogą zaczęła cywilizacja Zachodu oddziaływać na Słowian.

Pierwszy raz dla obrony od Niemców oraz od mongolskiego plemienia Awarów, które do dawnej Panonji wtargnęło, łączą się zachodnie szczepy i ludy słowiańskie w siódmym wieku po Chr. w jeden wielki militarny związek pod wodzą Samona (633—662). Odparł Samo Awarów, a króla frankońskiego, Dagoberta w bitwie pod Wogastiburgiem roku 630 stanowczo pokonał. Pierwsza ta jednak próba nie miała trwałości. Związek rozpada się po śmierci Samona, a szczepy słowiańskie, walcząc każdy zosobna, ulegają niemieckiej przewadze. Pierwsi Słoweńcy (Korutanie) ulegają orężowi wojewodów (herzogów) bawarskich, którzy, wcieliwszy ich w swoje państwo, wynarodawiają ich osadnictwem niemieckiem, a tępiąc wszelkie objawy politycznej i społecznej ich samoistności, używają ich za podstawę do działań zaczepnych przeciw Kroatom. Karol Wielki, niby to ujmując się za Słowianami, gromi i rozprasza Awarów, ale równocześnie w r. 789 przekracza ze zbrojnemi zastępami Elbę i niezgodne ze sobą ludy połabskie zwycięża, nieco później dokonywa podboju Czechów, ugina nawet Kroatów, a wszędzie rozpoczyna dzieło narzucania chrześcijaństwa i germanizacji.

Dopiero w osobie księcia Morawian, Mojmira (r. 822) zjawia się nowy zbawca, który nietylko okolicznych Słowian w wielki związek wojskowy jednoczy, ale nadto szuka przeciw Niemcom skuteczniejszej od oręża broni. Przezwyciężając swój wstręt do chrześcijaństwa, przyjmuje Mojmir z rąk biskupa salcburskiego chrzest i zakłada kościoły, sądząc, że tem samem odejmie Niemcom pozór, który walkę ich ze Słowianami jako poganami usprawiedliwiał, że ludom swoim do samoistnego bytu zdobędzie niewzruszone prawo. Wkrótce jednak przekonali się Morawianie, że poddanie się wpływowi niemieckiego kościoła naraża ich na polityczną od Niemiec zależność, że biskupi salcburscy nietyle nad ich nawróceniem pracują, ile pod pozorem apostolstwa do ich ujarzmienia czynną przykładają rękę; nic też dziwnego, że niedługo zaczęli szukać cywilizacji mniej niebezpiecznej. Zaraz następca Mojmira, Rościsław zerwał z hierarchją kościelną niemiecką, zaprosił nowych apostołów Cyryla i Metodego z Konstantynopola i zaprowadził z ich pomocą w roku 863 obrządek kościelny słowiański. Zwycięstwo Carogrodu nad Rzymem wydawało się zupełnem. Względy polityczne kazały jednak ludom słowiańskim zwrócić

się ku Rzymowi i dla obrony od Niemców żądać uroczystej sankcji swego chrześcijaństwa, domagać się unji. Żądanie to przyjęła stolica apostolska z żywą radością, bo podawało jej zawsze pożądaną sposobność do wydobycia się z pod przewagi Niemiec. Wbrew hierachji kościelnej niemieckiej papież Adrjan uznał obrządek słowiański, a Metodego arcybiskupem Moraw i Panonji mianował. W tak osobliwy sposób, bo pod sankcją Rzymu zaczęła się cywilizacja wschodnia w ludach słowiańskich zachodnich rozszerzać. Duchowieństwo niemieckie łacińskie nie dało jednak za wygraną i po latach sporów i walki powiodło mu się, gdy Metody umarł, uzyskać od stolicy apostolskiej w r. 885 uchylenie słowiańskiego obrządku i hierarchji. Na Morawach utrzymała się odrębna od Niemiec archidiecezja, ale łacińskiego obrządku.

Związek wielko - morawski, umocniony chrześcijaństwem, znalazłszy nadto wielkiego wodza w Świątopełku (870—894), odparł zwycięsko niemieckie najazdy, wcielił w swój skład Czechy i Serbów połabskich, a prawdopodobnie także Ślęzan i Wiślan, przetrwał też dłużej i najświetniejszą zapowiadał przyszłość, kiedy nagle z końcem IX-go wieku spadła nań niespodziewana klęska, która dzieje Słowiańszczyzny zachodniej na całkiem inne popchnęła koleje. Dzikie hordy węgierskie rzuciły się na Słowian, zniszczyły z pomocą zawsze do tego dzieła gotowych Niemców państwo wielko-morawskie, wyrwały świeżo zaszczepione chrześcijaństwo i cywilizację, a osiedliwszy się nad środkowym Dunajem, w Panonji, rozdarły Słowiańszczyznę na zachodnią i południową, przecięły związki Słowian morawskich i czeskich z Carogrodem i oddały ludy te wyłącznemu wpływowi Niemiec.

Ludy czeskie, które pod ochroną związku morawskiego zaczęły się już jednoczyć i pod możną dynastją Przemyślidów organizować, musiały teraz z obawy Węgrów uciec się pod opiekę Niemiec, Borzywój w r. 871 przyjął obrządek łaciński i urządzenia polityczne Zachodu. Niemcy, porzucając chwilowo politykę tępienia, zgodzili się na te warunki, bo zagrożeni sami od Węgrów, pragnęli się teraz państwem słowiańskiem hołdowniczem od nich odgraniczyć. Państwo czeskie w ten sposób powstałe uzyskało możność wewnętrznego rozwoju, strzegło tem samem żywioł słowiański od germanizacji. Książę czeski, Bolesław zdobył już w r. 955 na Węgrach Morawy

i rozszerzył swoje panowanie nawet na Kraków. Uznawszy zwierzchnictwo cesarzów niemieckich, wszedłszy w skład niemieckiego państwa, Czechy nie mogły jednak stanąć na czele całej Słowiańszczyzny zachodniej, zorganizować jej w jedno państwo, poprowadzić do walki z Niemcami i dokonać wielkiego posłannictwa, które się szczęśliwszej Polsce dostało w udziale.

IV.

POCZĄTKI POLSKI.

LITERATURA.

Brak źródeł do początków państwa polskiego ułatwiał najbardziej fantastyczne hipotezy. Przypuszczając, że już w najdawniejszych czasach istniał jaskrawy przedział między szlachtą a ludem, starano się szlachcie, t. zw. Lechitom, odrębne pochodzenie wymyślić. Najazd innoplemiennych Lechitów miał się stać początkiem polskiego narodu i państwa. Skądże jednak mieli pochodzić ci Lechici? Lelewel wywodził ich od Dako-Getów, Lewestam od Celtów, Bielowski od Illirów, Maciejowski od saskich „Lazzi", Szajnocha, odświeżając dawną hipotezę Czackiego, wywiódł ich od Normanów. W ostatnich latach wystąpił z hipotezą najazdu niespodzianie Piekosiński (w dziełach, których tytuły podamy poniżej). Zdaniem jego jednak, najazd wyszedł nie od Normanów, lecz od słowiańskich Obotrytów, którzy, mieszkając na zachodnim krańcu Słowiańszczyzny, nad ujściem Elby, wystawieni na najcięższe walki z Niemcami i Duńczykami, zorganizowali się wojskowo, a nie mogąc sprostać nieprzyjaciołom, poszukali siedzib nad Wartą i, podbijając szczep Polan, dali państwu polskiemu początek. Podbój szczepu Polan a następnie i dalszych ułatwiać miała okoliczność, że szczepy te nie znały książąt i rządziły się gminowładczo. Śladem a zarazem dowodem tego podboju były herby szlachty polskiej, utworzone ze znaków runicznych, które Obotryci sobie od Duńczyków przyswoili i które nosili u szczytu swoich chorągwi, zanim ich nie przenieśli na pieczęcie i na tarcze. Dowód ten jednak, jakkolwiek Piekosiński na jego poparcie wszystko co można wyprowadził, nie powiódł się, a cała hipoteza obcego najazdu nie znalazła w świecie naukowym uznania: 1) dlatego, że o najeździe obcym nie dochowała się żadna wiadomość źródłowa, a legenda piastowska wprost ją wyłącza, 2) że w organizacji późniejszej państwa i społeczeństwa nie znać następstw podobnego najazdu.

Za utrzymaniem legendy piastowskiej oświadczył się przedewszystkiem Wojciechowski w pracy: „O Piaście i piaście" (Rozpr. wydz. hist. Akademji, 1895) tłumacząc, że słowo „Piast" wywodzi się od sło-

wa „piastun“, a tak nazywano jeszcze w późniejszych wiekach urzędnika, który opiekował się księciem. Takim urzędnikiem był protoplasta dynastji Piastów na dworze Popiela, którego pozbawił tronu.

Głębokie studjum legendarnej historji Polski poświęcił Potkański w rozprawie „Kraków przed Piastami“ (Rozpr. wydz. hist. Akademji, 1898).

Całą legendę piastowską zwalcza natomiast Brückner, jako wymysł późniejszy, w rozprawie „O Piaście“ (Rozpr. wydz. hist. Akademji, 1898), czepiając się głównie naleciałości, które do niej później się przyczepiły, ale Potkański, wykazując te naleciałości, broni jej historycznego wątku w rozprawie „Jeszcze o Piaście“ (Kwartalnik hist., 1900). Głównym jej wątkiem jest tradycja, że dynastja ma początek rodzimy i że jej pierwsi książęta dokonali podboju polskich szczepów.

Później Stanisław Zakrzewski szukał śladów historycznych w podaniu o Lechu i Kraku, przekazanych a raczej wymyślonych przez Kadłubka, jednak bez skutku. Tu należą jego rozprawy:

„Lachowie i Lechici“ (Rozpr. wydz. hist. Akademji, 1897).

„Źródła podań tyniecko-wiślickich (Kwartalnik hist., 1914).

Kwestją Lechitów zajął się także Małecki: „Lechici w świetle historycznej krytyki“. Lwów, 1897.

W ostatnim roku do hipotezy najazdu wrócił Krotoski w rozprawie „Echa historyczne w podaniu o Popielu i Piaście“ (Kwartalnik hist., 1925), wywodząc, że państwo polskie utworzyli „Polanie“ kijowscy pod wodzą Piastów w końcu IX wieku!

Z innego stanowiska bada początki Polski Józef Rostafiński w rozprawie: „Polska z czasów przedhistorycznych pod względem fizjograficznym i gospodarskim“. (Rocznik Akademji Umiejętności, 1887) oraz w sprawozdaniach Akademji z r. 1908.

O społecznej organizacji Polski przedhistorycznej w braku współczesnych źródeł tworzymy sobie pojęcie na podstawie wstecznego wnioskowania ze znanych stosunków XI-go i XII wieku, prace dokonane w tym kierunku podamy więc razem w Literaturze następnych rozdziałów.

§ 1. KRAJ.

W podobnych warunkach, jak ludy czesko-morawskie, znajdowały się także te ludy słowiańskie, pochodzeniem, zwyczajami, narzeczem bardzo do siebie zbliżone, z których później wytworzył się naród polski i państwo, i które dlatego obejmujemy nazwą Słowiańszczyzny polskiej. Mieszkały one na wielkiej płaszczyźnie na północ od Czech aż do brzegów Baltyckiego morza, po obu brzegach Odry i Wisły i licznych obu tych rzek dopływów.

Cały niemal ten obszar płaszczysty pokryty był naówczas dziewiczym, nieprzejrzanym lasem. Na żyźniejszych nizinach panowały olbrzymie, wiekowe dęby, graby i buki, brzozy

i lipy, na wzgórzach modrzewie i świerki, jodły i sosny. Las taki wytwarzał odrębne klimatyczne warunki, tworzył sam w sobie naturalne zbiorowisko wilgoci i wody. Las, utrzymując niższą temperaturę, skraplał wilgoć powietrzną, przesuwającą się nad nim z zachodniemi wiatrami, przyjmował ją w postaci nieustannych deszczów w swoje wnętrze i przechowywał w nieprzebitym cieniu. Promienie słoneczne nie mogły jej stamtąd z łatwością wywabić, wichry, szumiące po szczytach drzew, nie mogły jej stamtąd na dalekie stepy wschodu unosić. Kraj nasz mieścił więc w sobie podówczas niezmierne i rosnące nieustannie zapasy wody, z których tylko drobna część mogła wsiąknąć w przesyconą już i tak wilgocią ziemię, tylko drobna część mogła się utrzymać w nieprzejrzanych jeziorach i bagnach, całe zaś masy wody musiały sobie torować naturalny odpływ ku najbliższemu Bałtyckiemu morzu.

Znalazły go już w postaci Elby (Łaby), Odry i Wisły, ale żadna z tych rzek nie miała swego stałego koryta. Rozlewały się na szerokość mil kwadratowych, zatapiając okoliczne puszcze i tamując rozległemi moczarami wszelki przystęp do płynącego w pośrodku nich prądu. Prąd ten za każdem wezbraniem zmieniał swoje łożysko, rzucał się w niepohamowanym zapędzie na sąsiednie lasy i, wywracając je, torował sobie wpośród sterczących pni i korzeni prastarych dębów i buków nowe przejście. Często niknął zupełnie, łamiąc się na nieskończoną ilość odnóg wśród mnóstwa kęp i ostrowów, i dopiero znacznie niżej wypływał znowu z takich piaszczystych i bagnistych jezior, zarosłych wikliną i sitowiem.

§ 2. GOSPODARSTWO.

Ludność, mieszkająca wśród takich wodnych puszcz, nie była liczna. Obierała sobie siedlisko swoje na obszarach kraju suchszych, położonych wśród rzek, moczarów i jezior. Chroniąc się przed dzikim zwierzem oraz przed dzikszym jeszcze wrogiem, zakładała sobie domostwa najchętniej na licznych wyspach wśród jezior, a jeszcze dawniej na samych jeziorach, bijąc w nie tysiące palów, z których dziś jeszcze liczne pozostały ślady. Domostwa takie łączono z najbliższym brzegiem długiemi mostami, które w chwili niebezpieczeństwa dawały się zwodzić. Ludność żywiła się z myślistwa, rybołówstwa, bartnictwa, chowu bydła i rolnictwa, gdy jednak nieprzejrzane

puszcze leśne dostarczały mnóstwa zwierzyny, a rozlane naokół wody nadmiaru ryb, gdy utrzymanie koni, bydła i trzody na szerokich łąkach i w odwiecznych dąbrowach żadnego nie kosztowało trudu, więc rolnictwo drugorzędne tylko posiadało znaczenie. Ulepszało się jednak z biegiem czasu i ze wzrostem ludności a przez karczowanie lasu coraz to szersze obejmowało obszary. Wśród lasów zjawiały się wielkie pola a nad Wartą zapanowały już tak dalece nad lasem, że ludność tamtejsza przyjęła nazwę Polan.

Gospodarstwo wystarczało samo dla siebie, przerabiając sobie płody surowe na niezbędną potrzebę; artykułem handlu mógł być tylko wosk, zyskiwany z licznych barci leśnych, i kosztowne futra a na Pomorzu bursztyn. Sprzedawano także niewolników, a w roli handlarzy zjawiają się bardzo wcześnie Żydzi, którzy zakupiony towar wywozili na wschód i do Hiszpanji. O wywozie a tem samem o szerszej produkcji zboża lub bydła nikt jeszcze nie mógł myśleć, choćby dlatego, że na to nie pozwalały ówczesne środki komunikacji.

Istniały one dwojakie. Korzystano przedewszystkiem, gdzie istniały, z jezior łączących się ze sobą naturalnemi przepływami, z ich spokojnych wód i dostępnych brzegów. Rzeki miejscami tylko ułatwiały komunikację, roli wielkich dróg wodnych nie mogły dla braku stałych łożysk bynajmniej odgrywać. Główne też drogi handlowe, o ile istniały, były to drogi lądowe, trzymające się suchszych miejsc, wijące się wśród moczar i bagnisk, przekraczające je nieraz po długich, milami się ciągnących mostach, i dążące zwykle do tych miejsc, w których rzeki ścieśnione wzgórzami dawały łatwiejszą przeprawę.

Handel, przeważnie oczywiście zamienny, wprowadzał w kraje te płody wyższej cywilizacji, które w wykopaliskach dzisiejszych w coraz to większej znajdujemy ilości. Dwie były odwieczne drogi handlowe, dążące do brzegów morza Baltyckiego po drogocenny w świecie starożytnym bursztyn. Jedna wiodła od południa, z Włoch, druga więcej od wschodu, mianowicie od osad greckich, leżących nad brzegami morza Czarnego. Dwa wpływy cywilizacyjne krzyżowały się więc na naszej ziemi, zmieniając oczywiście w biegu wieków, mianowicie po wędrówkach narodów, swoją naturę i doniosłość. Przez państwo frankońskie i Czechy zbliżała się ku nam cywilizacja Zachodu, przez Ruś przedzierała się cywilizacja

Wschodu. Później morze Bałtyckie stało się samoistnem ogniskiem handlu a za nim także i cywilizacji dla najbliższych, za ich zaś pośrednictwem także i dla dalej mieszkających szczepów.

Jak atoli słabe były te cywilizacyjne wpływy, tego najlepszym dowodem okoliczność, że z wyjątkiem może jednego Pomorza ludność nigdzie indziej nie skupiła się w większej liczbie na pewnych miejscach, miast nie znała.

§ 3. ZWIĄZKI RODZINNE, RODOWE I LUDOWE.

Ustrój społeczny szczepów polskich przed powstaniem państwa, jakikolwiek był, bo źródeł bezpośrednich nie mamy, opierał się na żywem poczuciu bliższego czy dalszego pokrewieństwa.

Ludność osiedliła się niegdyś skupiona terytorjalnie w rodzinie, w rodzie, złożonym z kilku czy kilkunastu rodzin, w ludzie, złożonym z większej liczby rodów, i w szczepie, złożonym z pewnej liczby ludów. Na związkach rodziny i rodu opierała się organizacja gospodarcza, przechodząc w ciągu wieków przez różne, nie dające się stwierdzić, rodzaje wspólnego aż do indywidualnego gospodarstwa. Związki te, zostające pod władzą ojca rodziny i głowy rodu (starosty), zapewniały członkom swoim opiekę i obronę.

Związek ludowy przechował się w organizacji państwa Piastów. Kilkanaście rodów pokrewnych, wpobliżu zamieszkałych, stanowiło lud. Każdy taki lud, liczący kilka tysięcy głów, zdala od drugiego się trzymał i odrębnie się rządził. Najwyższą władzą był wiec, tj. zgromadzenie całego ludu, w którem przodowała starszyzna. Wiec stanowił o pokoju lub wojnie, rozstrzygał spory sądowe i załatwiał wogóle wszystkie najważniejsze sprawy. Wykonaniem uchwał wiecowych zajmowała się starszyzna, a przedewszystkiem książęta, którzy u niektórych ludów, lecz nie u wszystkich, istnieli. Ludność, stanowiąca jeden lud, przechowywała tak żywo poczucie swego pokrewieństwa, że uważała wiec za zgromadzenie rodów, a księcia, gdzie istniał, za ich głowę. Na tem poczuciu i na tem poszanowaniu opierało się posłuszeństwo dla uchwał wiecowych i rozkazów książęcych. Ludność była rzadka a ziemi nieuprawnej było tak obficie, że nikt jej drugiemu nie zabierał, a często nawet, szukając lepszego pola, na inne miejsce domostwo przenosił. Do posiadania pewnego kawałka gruntu nie przywiązywano jeszcze wielkiej wartości, nikt się nie nazywał jego

właścicielem, nikt go od drugich nie oddzielał granicą. Tem pilniej zato każdy lud bronił zajętego przez się kawałka kraju od innych ludów i mienił się jedynym jego posiadaczem i właścicielem. Ziemia więc nie do jednostek, nie do rodziny czy rodu, lecz do całego należała ludu. Gdzie zaś władza książęca absolutna się wytworzyła, tam własność ziemi przechodziła na księcia.

Zresztą życie polityczne i gospodarcze każdego ludu miało pewien punkt środkowy w grodzie, czyli grodzisku. Były to miejsca warowne naturalnem swem położeniem, a zatem położone albo na wzgórzu lub też wród nieprzebytych lasów i bagien, otoczone rowem, wałem i zasiekami. Tam zbierały się wiece, tam lud oddawał cześć bogom, tam wymieniał płody swojej pracy rolniczej i przemysłowej, tam zakładał śpichrze na wypadek potrzeby, tam nareszcie gromadził cały swój dobytek w razie niebezpieczeństwa i wszelkiemi siłami go bronił. W razie pokoju stała na grodzie pewna zmieniająca się ciągle straż czyli załoga, ale zresztą było grodzisko takie puste i charakteru miasta bynajmniej nie miało. Jeżeli zaś lud posiadał księcia, to książę taki mieszkał w grodzie, liczny dwór jego nadawał grodowi więcej znaczenia i ruchu, ale miastem go jeszcze nie czynił.

§ 4. RELIGJA. SZCZEPY.

Wszystkie te liczne słowiańskie ludy na przestrzeni między Elbą i Wisłą żyły w pogaństwie. Miały pojęcie o bóstwie, które czciły pod różnemi nazwami. Lutycy czcili Dadźboga, syna Swarogowego czyli Swarożyca, jako słońce i ogień. U Pomorzan nazywano bóstwo Światowitem i Jarowitem, na Rugji Rujewitem, także Trzygłowem. Obok tego jednakże wytworzyły sobie szczepy te niezliczone mnóstwo drobniejszych, dobrych i złych duchów, jako przedstawicieli sił przyrody twórczych i niszczących, i zapełniły niemi każdy zakątek przyrody: lasy, gaje, pola i pustki, rzeki, strumienie i jeziora, drzewa i kwiaty. Wierząc w nieśmiertelność duszy, ofiarowywano zmarłym, których ciała palono, napoje i jadła. Religja ta, obfitując w obrzędy, zabobony i gusła, różna w różnych stronach, stanowiła jednak pewien łącznik pomiędzy oddzielającemi się zresztą od siebie ludami. Kilkanaście lub kilkadziesiąt ludów pokrewnych, obok siebie zamieszkałych i jeden szczep stano-

wiących, miało jednakie pojęcia religijne, uznawało też same bóstwa, tak samo je nazywało, w jednaki sposób oddawało im cześć, posiadało nawet zwykle jedną świątynię, w której stał posąg najwyższego Boga, i która stanowiła punkt środkowy całego ich religijnego życia. Tam w pewnych porach roku gromadziły się wszystkie ludy, należące do jednego szczepu, lub wysyłały przynajmniej swoich zastępców, którzy w ich imieniu składali Bogu ofiary, t. z. „objaty", szukali wieszczb i zanosili modły. Takie świątnice, a przynajmniej gaje i miejsca święte istniały w Retrze u Lutyków, Szczecinie u Pomorzan, a na Rugji w Arkonie, które do późnych jeszcze przetrwały czasów, a przy nich kapłani.

Podobną musiała być religja właściwych szczepów polskich, o której jednak żadne autentyczne wiadomości nie dochowały się, bo żaden z apostołów chrześcijaństwa o niej nie napisał *).

Jedność religijna stała się też z biegiem czasu podstawą jedności politycznej w obrębie każdego szczepu. W chwili bowiem wspólnego niebezpieczeństwa, ludy należące do jednego szczepu, gromadziły się razem przy świątyni swojego bóstwa, zawierały przymierze, wybierały jednego wodza, wojewodę, i poddawały się jego rozkazom dla odparcia najeźdźcy. Im więcej zaś najazdy takie zaczęły się mnożyć, im więcej zaczynały Słowiańszczyźnie polskiej zagrażać, tem oczywiście ściślej kojarzyły się ludy jednego szczepu, tem więcej utrwalał związek militarny szczepowy i jego naczelna władza.

Pomiędzy szczepami nie było zato żadnego poczucia wzajemnej łączności; nieustanne rozterki i walki rozdzielały je tak dalece od siebie, że nawet w razie napadu innoplemiennych wrogów jeden szczep słowiański walczył pospolicie w szeregach najeźdźcy przeciw drugiemu szczepowi. Każdy z nich rozwijał się więc odrębnie, a bywały przykłady, że jeden szczep rozbijał się na dwa odrębnie stojące związki. W szczepie pomorskim np. oddzielnie rozwijały się ludy jego zachodnie, a osobno łączyły ludy wschodnie, zowiące się Kaszubami. Rzeczka Persanta

*) Natomiast apostołowie chrześcijaństwa u Lutyków i Pomorzan dali religji ich pogańskiej dokładne świadectwo. Obszerną mitologję szczepów polskich, która w nauce aż do ostatnich czasów pokutowała, przedstawił Brückner, jako mylną kombinację Długosza. (Mitologja słowiańska. Kraków, 1918).

stanowiła między niemi granicę. Toż samo widzimy na Śląsku, gdzie Opolanie odrębnym szli torem.

Przez bardzo zresztą długi czas trudno było dopatrzyć się pomiędzy temi wszystkiemi ludami i szczepami głębszej, zasadniczej różnicy. Zbliżała je ku sobie tożsamość pochodzenia i mowy, która tylko pomiędzy szczepami zachodniemi a wschodniemi pewne wykazywała różnice. Zbliżała je jeszcze więcej ziemia, na której osiadły. Jednostajnie płaska, urodzajna, lesista a wodna, dawała nielicznym zresztą mieszkańcom swoim łatwe utrzymanie, nie zmuszała ich do walczenia z mozołem o byt codzienny, nie stawiała żadnych wielkich przeszkód do pokonania, nie podnosiła siły ich woli, przedsiębiorczości i energji działania, czyniła charakter ich łagodnym, gościnnym i szlachetnym, ale zarazem dziwnie lekkomyślnym, bezradnym i miękkim, i pogrążyła ich w stanie gnuśnej błogomyślności, objawiającej się w śpiewach i pląsach, bez troski o jutro.

Z długiej tej senności wyrwał Słowian polskich dopiero szczęk niemieckiego oręża, który z początkiem IX wieku po Chr. zbliżył się ku ich granicom. Trzeba się było ocknąć, zbudzić do działania i życia, jeżeli groźna, zorganizowana potęga niemiecka nie miała ich wszystkich bezpowrotnie pochłonąć. Gwałtowne pchnięcie, które się dostało szczepom sąsiadującym z Niemcami, udzieliło się reszcie w głębi kraju dotychczas ukrytej, to też w IX wieku wstąpiły wszystkie szczepy równocześnie w okres historycznego rozwoju i życia.

§ 5. CHARAKTERYSTYKA POSZCZEGÓLNYCH SZCZEPÓW *).

W najgorszem położeniu znajdowały się szczepy połabskie, a mianowicie Obotryci, którzy zajęli klin pomiędzy dolnym biegiem Elby i morzem Niemieckiem (dzisiejszy Holsztyn i Meklenburg), Lutycy zwani także Wilkami, którzy zajmowali środkowy bieg Elby, a z drugiej strony opierali się o Odrę i Bałtyckie morze, wreszcie Łużyczanie (inaczej Serbowie), przypierający do Czech między Sołą i Bobrzą (Łużyce i Miśnia), a należący narzeczem już do czeskiej grupy. Szczepy te wystawione były na zupełną zagładę ze strony lepiej od nich zorga-

*) Terminologja pierwotnych związków w literaturze naszej ustalona nie jest. Niektórzy autorowie „lud" nazywają „szczepem", a „szczep" nazywają „plemieniem". Ostatnia ta nazwa z natury swej etnograficzna do pojęcia związku politycznego się nie stosuje.

nizowanych i silniejszych Niemiec. Na nic się tu nie przydała bohaterska waleczność Słowian połabskich, na nic ich najświetniejsze zwycięstwa. Zrzucili jarzmo, nałożone na nich przez Karola Wielkiego, ale Henryk I (Ptasznik) w sto lat później ponownie ich ugiął; wybili się na wolność, ale margrabia Gero znowu ich niebawem pokonał. Powtarzało się to bezustanku, a za każdym razem wytępili Niemcy część Słowian, posunęli dalej na wschód swoje granice, przysyłali osadników, zaprowadzali urzędy, zakładali biskupstwa i zagarnęli niepowrotnie część słowiańskiej niegdyś krainy. Na wschodnich tych swoich granicach urządzili Niemcy tak zwane marchje, czyli margrabstwa, zorganizowane wojskowo: miśnieńską na ziemi Serbów, północną (zwaną później brandenburską) na ziemi Lutyków. Margrabia był jakby udzielnym panującym, wypowiadał i prowadził wojny, zawierał pokój, rozstrzygał bez apelacji do cesarza, a biada ktoby mu się odważył sprzeciwić. Słowianie natomiast połabscy zamiast się na Niemców zapatrywać, przyjmować ich doskonalsze urządzenia, chrześcijaństwo, cywilizację, przez nienawiść ku Niemcom trzymali się uparcie swego pogaństwa, swoich dawnych zwyczajów i niedołężnych urządzeń. Łącząc się chwilowo w związki szczepowe, rozdzielali się wkrótce wskutek niezgód i waśni; każdy lud bronił swej odrębności; wódz, ustanowiony przez szczep, nie miał zapewnionego posłuszeństwa, a tak jednością, wytrwałością i lepszą organizacją zwyciężali ostatecznie Niemcy.

Toż samo możemy powiedzieć o Pomorzanach. Zamieszkali nad morzem, zasłonięci od niszczących najazdów, weszli wcześnie w stosunki z Danją i Skandynawją, rozwinęli handel, żeglugę morską i przemysł, zbudowali pierwsi nad brzegiem morza osady, które dla licznej swojej ludności, oddanej pracy przemysłowej i handlowej, mogły się miastami nazywać. Pomorzanie odznaczali się jednak nadzwyczajnym konserwatyzmem, trzymali się uparcie prastarych wyobrażeń i urządzeń religijnych i politycznych. Potężny swoim wpływem stan kapłański, jakiego inne ludy nie znały, broniąc swego politycznego znaczenia i stanowiska, bronił z największą zaciętością pogaństwa. Zdawało się też, że cała energja i charakter Pomorzan wytężyły się w tym kierunku.

W innych warunkach znalazł się szczep, posunięty najdalej na wschód, nad średni bieg Wisły, otoczony od północy i wschodu

Prusakami, Litwinami, Jadźwingami i mający z nimi do walczenia, Mazowszanie a raczej Mazury. Nieustanne najazdy dziczy północnej i wschodniej wyrobiły w nich ducha wojowniczego, stworzyły rodzaj najdawniejszej kozaczyzny polskiej; odpierane zwycięsko, nie zagrażały ich bytowi, ale przeszkadzały wszelkiemu rozwojowi, odrywały nieustannie od roli, uczyniły ludem dzikim, żyjącym niemal wyłącznie z myślistwa i rozbojów, cofnęły na długie wieki jego cywilizację.

O Wiślanach *), mieszkających na północnym stoku Karpat nad górnym biegiem Wisły i Sanu, wiemy, iż mieli dwa starożytne grody książęce: Kraków i Wiślicę, w której mieli własnego księcia. Pokonani przez Świątopełka około r. 879 weszli w skład państwa wielkomorawskiego, a wskutek tego korzystali z apostolstwa św. Metodego i prawdopodobnie mieli nawet osobnego biskupa, zrazu słowiańskiego, potem łacińskiego obrządku. Po upadku państwa wielkomorawskiego odzyskali z początkiem X-go wieku niezawisłość, w połowie X-go wieku ulegli jednak przynajmniej w zachodniej swojej części z Krakowem panowaniu Czechów.

Mniej jeszcze wiemy o Ślęzanach czyli Ślązakach, którzy panowali nad górnym brzegiem Odry, opierając się o Sudety. Zdaje się nawet, że ludność, mieszkająca we wschodniej części późniejszego Śląska, Opolanie, osobny szczep tworzyli. Tak jednak Śląsk jako też ziemia Wiślan nie zbudziły się do samoistnego politycznego życia i nie dały wyższemu rozwojowi początku. Nowych szerokich zamiarów nie umieli sobie stworzyć, do wyższego posłannictwa dziejowego nie umieli się zbudzić.

Posłannictwo to polegało na tem, ażeby wszystkie szczepy słowiańskie pomiędzy Karpatami a morzem Bałtyckiem w jedno państwo i naród połączyć, a w ten sposób stworzyć siłę, któraby się mogła nawale niemieckiej skutecznie oprzeć, dzicz wschodnią i północną poskromić, a nawewnątrz otworzyć szerokie wrota chrześcijańskiej cywilizacji.

Zadanie takie podjął szczep Polan, mieszkający w samem jądrze Słowiańszczyzny polskiej, zasłonięty przez Pomorzan od północy, przez Lutyków od zachodu, przez Ślązan i Wiślan od

*) Doniedawna historycy szczep ten nazywali Biało-Chrobatami a kraj Biało-Chrobacją. Polegało to na mylnem zrozumieniu wzmianki Konstantyna Porfirogenety. Zob. Potkański: Kraków przed Piastami. (Rozpr. Akad. Um., 1898).

południa, przez Mazurów od wschodu. Ziemia ich leżała nad biegiem Warty i systemem jezior, które dla wysokiego stanu wód łączyły się ze sobą naturalnemi kanałami, posiadały stałe i dostępne brzegi i ułatwiały żeglugę i wymianę płodów pierwotnej kultury. Znajdując też wśród jezior pola, do uprawy roli przydatne, rozwijał się szczep Polan spokojnie, patrzył na wszystko, co się naokół niego działo, korzystał z doświadczenia innych, a przewidując, że i jego czeka niezadługo walka o byt z Niemcami, przygotował się do tej walki i odpowiednio zorganizował*).

§ 6. POWSTANIE PAŃSTWA POLSKIEGO.

W jaki sposób luźny ustrój szczepowy zamienił się w państwo, o tem milczą dzieje. Zjawiska tego nie tłumaczą nam również podania bajeczne, które późniejsi kronikarze na swój sposób przerabiali, wiązali a często wymyślali, a Długosz nakoniec w jedną całość dowolnie połączył, zaczynając od Kraka, wojewody zakładającego Kraków i zabijającego smoka, gnieżdżącego się na Wawelu, i od Wandy, topiącej się w Wiśle, przechodząc do Leszka, zdobywającego koronę na wyścigach, i do Popiela pożartego przez myszy, a kończąc na Piaście, goszczącym podróżnych. Uczeni dzisiejsi, o ile podań tych nie uważają wprost za wymysł kronikarzy XII i XIII wieku lub nie podsuwają im mitycznego znaczenia, starają się wydobyć z nich wątek historyczny, uważając je za tradycję dynastji piastowskiej, która nastąpiła po dawnej, kończącej się na Popielu. Treść historyczna i powstanie państwa polskiego łączy się w każdym razie z podaniem o Piaście.

Według najdawniejszego naszego kronikarza Galla odprawiali równocześnie w Gnieźnie postrzyżyny synów swoich Popiel, książę tej ziemi, i ubogi wieśniak Piast z żoną swą Rzepką. Zdarzyło się zaś z tajnego wyroku Boga, że dwaj podróżni przybyli podówczas do Gniezna. Popiel odepchnął ich ze zniewagą, Piast gościnnie przyjął. Podróżni, wywdzięczając się za gościnę, uczynili cud, tak pomnożyli skromny posiłek i napitek, przygotowany przez Piasta, że Piast księcia Popiela i jego biesiadników na postrzyżyny syna zaprosił i hojnie uraczył. Syna nazwano przy postrzyżynach Ziemowitem, a nazwa ta

*) O Sieradzanach i Łęczycanach nie możemy powiedzieć, czy stanowili osobne szczepy, czy też tworzyli odłamy szczepu Polan, niedość scentralizowane przez pierwotnych Piastów.

miała przyszłe jego wielkie czyny oznaczać (ziemia, wit = witeź = bohater, a zatem podbijający ziemie?). I stało się tak rzeczywiście. Ziemowit rósł w siły i męstwo, aż Pan Bóg uczynił go zgodnie księciem polskim, a Popiela z potomstwem doszczętnie wykorzenił. Popiela, strąconego z tronu, myszy pożarły. Ziemowit czynami wojennemi rozszerzył granice swojego państwa, a toż samo czynili dalej syn jego Leszko i wnuk Ziemomysł. Synem Ziemomysła jest już Mieszko czyli Mieczysław, ściśle historyczna postać.

Podanie to, stanowiące tradycję rodzinną Piastów, posiada tę zaletę, że nie pozwala nam szukać powstania Polski w awanturniczych hipotezach, na jakie wpadali nowsi historycy, a tłumaczy je stopniowym podbojem i połączeniem ludów polskich przez książąt jednego z tych ludów. Jest to przypuszczenie najprostsze, a tem samem najprawdopodobniejsze, które nam zarazem późniejszy wewnętrzny ustrój Polski najlepiej wyjaśnia.

Gwałtowne uderzenie Niemców na Słowian połabskich w IX-tym wieku musiało pośrednio odbić się także na ludach, należących do szczepu Polan. Wśród zawichrzeń, które stąd powstały, wzmogła się władza książąt wojowników u poszczególnych ludów na niekorzyść wieców. Jeden z tych książąt, prawdopodobnie gnieźnieński, może Ziemowit, założyciel nowej dynastji, rozpoczął podbój ludów sąsiednich. Jeden lud służył mu do podboju drugiego, oba złączone posłużyły do podboju dalszych. Postępując dalej tą drogą, książę i jego następcy podbijali coraz to więcej ludów lub dobrowolnie korzące się przyjmowali pod swoją władzę, a w ten sposób wszystkie ludy, do szczepu polskiego należące, w jedno połączyli państwo. Stała, nadworna wojskowa drużyna, którą sobie panujący wykształcił i którą się otoczył, zapewniała mu posłuszeństwo i zabezpieczyła go przed możebnem zerwaniem się podbitych do zbrojnego oporu i buntu. Łączyły się i inne, sąsiednie ludy słowiańskie dla odparcia grożącego im niebezpieczeństwa, ale słabe i wiotkie były te związki, bo władza wojskowa, którą sobie na czele stawiały, polegała na obiorze, na dobrowolnem chwilowem poddaniu się jej kilkunastu ludów. Kto się zaś dobrowolnie połączył, ten mógł się przy każdej sposobności odłączyć, a choćby nawet nie zrywał sojuszu, to zachowaniem swojem obojętnem, nieposłusznem lub krnąbrnem związek osłabiał i z łatwością niweczył. O władzę dobijał się każdy, a urażony,

że nie jemu się dostała w udziale, ją lekceważył. Dlatego ani szczepy połabskie, ani Pomorzanie, ani Ślązacy i Wiślanie nie zdołali się wyżej rozwinąć, i byliby wszyscy niepowrotnie upadli, gdyby się w szczepie polskim nie była zbudziła myśl władzy samoistnej książęcej, nie na wyborze, ale na własnej swojej sile opartej, która przemocą rozszerzała swój zakres, i której każdy podlegać musiał z konieczności, z przymusu. Powstaniu takiej siły państwo swój początek zawdzięcza.

W nowem tem państwie ludy, połączone siłą oręża, utraciły oczywiście swoją odrębność, wiece czyli zgromadzenia ludu ustały, książę chwycił w swoje ręce władzę nieograniczoną nad całym szczepem Polan, a wykonywał ją zapomocą swych urzędników, których nad różnemi częściami kraju ustanowił.

Z dawnej wolności ludów do tak stanowczego samowładztwa był to niewątpliwie skok wielki, a choćbyśmy go na sto lub więcej lat rozłożyli, trudny. Musiały w społeczeństwie słowiańskiem istnieć już poprzednio jakieś pojęcia silnej i bezwzględnej władzy. Nie było ich w organizacji ludów i szczepów, ale istniały w rodzinie i w rodzie. Wieców mało kto słuchał, ale każdy drżał przed powagą ojca rodziny i naczelnika rodu. Na tem silnem poczuciu, na tym pierwiastku oparła się, rozwinąwszy go, przez podbój ludów i szczepów połączonych, książąt polskich powaga i władza. Stąd też, jak zobaczymy, miała nawskroś patrjarchalny charakter; połączone ludy utworzyły jedną wielką rodzinę, której książę polski był ojcem i głową.

Zjednoczywszy jeden szczep, mogli też książęta piastowscy pomyśleć o podboju innych sąsiednich szczepów i narzuceniu im polskiej organizacji. Państwo polskie, oparte na połączeniu kilku szczepów, powstało jeszcze za czasów pogańskich i przed zetknięciem się bezpośredniem z Niemcami. Starcie z Niemcami, do którego niebawem przyszło, znagliło grozą wspólnego niebezpieczeństwa do tem większej i bezwzględnej jedności. W ten sposób przyłączyli pokolei Mazowsze, Śląsk, Wiślan, Lutyków, Pomorze i utworzyli wielkie państwo polskie, kilka szczepów w sobie obejmujące. Kiedy podbojów tych dokonano, nie możemy dla braku źródeł z pewnością wykazać, tyle jest rzeczą pewną, że ostateczne dopięcie wielkiego dzieła zawdzięczamy Mieszkowi i Bolesławowi Chrobremu.

Szczepy, złączone i zorganizowane w jedno państwo, utworzyły jedną całość, a szczep, który w tem dziele przodował,

narzucił wszystkim swoje imię. Polską zwało się państwo, Polakami jego mieszkańcy. Poczucie pewnej odrębności u szczepów utrzymało się jednak długo, a z niem i nazwy szczepowe, tylko nazwa „Wiślan" zginęła, zastąpiona przez nazwę dzielnicy krakowskiej, a potem przez „Małopolskę" w przeciwstawieniu do pierwotnej ziemi szczepu polskiego, zwanej wówczas „Wielkopolską". Rusini wszystkich Polaków nazwali Lachami *).

W samym sposobie podboju spostrzegamy natomiast pewne zasadnicze różnice, które na dalszy tok dziejów nie pozostały bez wielkiego wpływu. Ziemię Wiślan a zapewne i Śląsk zdobyli książęta polscy na Czechach, a dokonali tego zadania, o ile możemy wiedzieć, łatwo, bo w porozumieniu z ludnością tych szczepów, którym panowanie czeskie obcem wydawało się jarzmem. W kraju, w ten sposób nabytym, nie mogli też Piastowie postąpić tak bezwzględnie, jak niegdyś w obrębie „polskiego" szczepu. Tam wytępili wszystkich książąt, możebnych swych współzawodników, tu pozostawili dynastje książęce nie przy władzy, ale przy posiadłościach. Oparci o szczep Polan, który nawskroś zniwelowali, i o swoją wojskową drużynę, mogli się nie obawiać zbytecznie potomków kilkunastu rodzin książęcych w ziemi Wiślan i na Śląsku, z których żaden mimo rozległych swoich włości z potęgą ich nie mógł się mierzyć. W ten jednak sposób dostał się do dziejów naszych pierwotnych czynnik, który z ideą patrjarchalnego państwa niezupełnie się zgadzał i długiego potrzebował czasu, nim do niej po wielu przejściach zupełnie się nagiął.

Jeszcze mniej siły posiadał podbój Pomorzan i Lutyków, szczepów wojowniczych i rozwiniętych, tu bowiem najdzielniejsi Piastowie mogli doprowadzić zaledwie do zhołdowania książąt miejscowych i narzucenia im swojego zwierzchnictwa, ale książęta ci, pozostawieni przy władzy, wyzwalali się prędko z pod zwierzchnictwa i ścisłemu zespoleniu swych szczepów z państwem i narodem polskim kładli nieprzepartą zaporę.

---

*) Sporną jest kwestja „Lechitów". Kiedy jedni uczeni uważają ją za wymysł literacki kronikarzy, pod wpływem ruskiej nazwy „Lachów", i za taki sam wymysł postać „Lecha" jako praojca Lechitów, inni dopatrują się w niej rodzimego początku w formie „Lechowie lub Lachowie".

OKRES PIERWSZY
od X do połowy XIII wieku.

POLSKA PIERWOTNA.

LITERATURA OKRESU.

Dzieje Polski pierwotne pokrył grubą skorupą pisarz, który je skreślił w pierwszej połowie XIII-go wieku. Skreślił je w świetle swojego czasu i stosunków, które się właśnie zmieniały, w świetle przewagi, którą kościół nad państwem zdobywał. Luki, które napotkał w poprzedniej kronice t. zw. Galla, wypełnił Kadłubek śmiało zmyśleniami, zaczerpniętemi z pisarzy rzymskich. Skorupa ta Kadłubkowa stwardniała jeszcze pod piórem Długosza, który za wzorem Liwiusza pierwotne dzieje pragnął przedstawić pragmatycznie, a wiele ze stosunków sobie współczesnych im dodał.

Ciężka praca czekała też historyków, poczynając od Naruszewicza, ażeby pierwotne dzieje z pod tej skorupy wydobyć. Szczupła ilość źródeł, a tem samem szczupła ilość faktów, dających się stwierdzić, utrudniała to zadanie, a zato Lelewelowi i jego szkole ułatwiła budowanie hipotez zwodniczych. Nie uległ im Niemiec Roepell i jego „Geschichte Polens", Gotha 1840, doprowadzona do końca XIII-go wieku (przełożona na polskie przez Przyborowskiego, Warszawa 1879), nie miała przez długi czas równej.

Istotny postęp badań umożliwiło dopiero w drugiej połowie XIX-go wieku wydanie wielu źródeł przedtem nieznanych—roczników i dyplomatów — i krytyczne ich opracowanie. Na tej podstawie szereg historyków oparł prace poświęcone większym lub mniejszym ustępom tych dziejów. Najważniejsze przytoczymy w literaturze poszczególnych rozdziałów tej książki. Tu jednak wspomnieć musimy o pracach kilku historyków, które na cały ten okres nowe rzuciły światło.

Pierwszym z nich jest Tadeusz Wojciechowski, który w „Szkicach jedenastego wieku" Kraków 1904, usunął najgorsze anachronizmy i najtrudniejsze pytania rozwiązał. W „Szkicu X-tym", który się ukazał w Kwartalniku Historycznym 1917, przedstawił dalsze losy utraconej przez Władysława Hermana korony i objaśnił testamentowy statut Bolesława Krzywoustego i jego następstwa.

Drugim historykiem był Oswald Balzer, który w trzytomowem dziele „Królestwo polskie 1295—1370", Lwów 1919 i 1920 wyszedł poza te granice i przedstawił rozwój idei państwa i narodowości polskiej od początku ich dziejów. Ważną dla dziejów Polski pierwotnej kwestję następstwa tronu przedstawił Balzer w rozprawie „O następstwie tronu w Polsce" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1897). Niezbędną dla każdego historyka tych czasów stała się też jego „Genealogja Piastów" Kraków 1896.

Decydującą nieraz dla historji Polski pierwotnej organizację kościoła i jego rozwój skreślił Władysław Abraham w dziele: „Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII-go wieku", Lwów 1890 i 1893.

Wyniki prac dotychczasowych nad tym okresem przedstawili w „Encyklopedji Polskiej" Stanisław Zakrzewski do końca XII-go wieku i Stanisław Zachorowski do r. 1333, opierając przedstawienie także na własnych studjach. Położyli jednak większy nacisk na zbadanie szczegółów, niż na ich ugrupowanie. Zakrzewski nie poszedł w całości za Wojciechowskim i starał się, o ile mógł, ratować legendy Kadłubka. Zachorowski, więcej prawnik, niż historyk, kreśląc z zamiłowaniem nowy ustrój państwa i społeczeństwa z XIII-go wieku, nie dojrzał należycie i nie przedstawił w całej pełni upadku państwa wskutek dynastycznych podziałów, wojen wewnętrznych i najazdów Mongołów, stopniowej wskutek tego utraty ziem kresowych a zlekceważył nawet niebezpieczeństwo niemieckiej kolonizacji.

Osobnem polem badań stała się organizacja społeczna w Polsce pierwotnej. Nową metodę badań wskazał Wojciechowski w dziele: „Chrobacja, rozbiór starożytności słowiańskich". Kraków 1873. Szerszy impuls dał do nich Smolka dziełem swojem „Mieszko Stary i jego wiek", Warszawa 1881, w którem podał obraz stosunków Polski pierwotnej z uwzględnieniem ogłoszonych już źródeł, obraz ten wywołał bowiem polemikę naukową obracającą się około pytania, z jakich warstw składało się społeczeństwo polskie pierwotne. Na polemikę tę złożyły się rozprawy Bobrzyńskiego, Piekosińskiego i Smolki, wydane w tomie XIV Rozpraw Wydziału Historycznego Akademji, Kraków 1881. Osobno pisał o tem Kętrzyński w Ateneum. Warszawa 1881.

Polemika ta dała Piekosińskiemu pochop do obszernych studjów nad pochodzeniem i historją szlachty polskiej i włościan, a chociaż studja te zamącone były hipotezą najazdu, która się nie przyjęła, to jednak ogarnęły materjał źródłowy średnich wieków i zbogaciły bardzo naszą wiedzę. Wymienimy następujące:

„Obrona hipotezy najazdu, jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich z uwzględnieniem stosunków Słowian pomorskich i nadodrzańskich". (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1882).

„O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu", Kraków 1888.

„Heraldyka polska". Kraków 1899.

„Rycerstwo polskie wieków średnich". Tomów trzy i dodatkowy. Kraków 1896—1902.

Z krytyką hipotezy Piekosińskiego wystąpił Antoni Małecki w dziele: „Studja historyczne", Warszawa 1890 oraz Stosław Łaguna

w rozprawie „Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej" (Kwartalnik Hist. Lwów 1890).

Nie znalazł również powodzenia Piekosiński, gdy w rozprawie „Ludność wieśniacza w dobie piastowskiej" (Kraków 1896) rozwinął historję osiedlenia Polski na tle swojej hipotezy najazdu. Wystąpił przeciw niej Balzer w rozprawie: „Rewizja pojęć o pierwotnem osadnictwie w Polsce" (Kwartalnik Hist. 1898), a jeszcze dobitniej Bujak w rozprawie „Studja nad osadnictwem Małopolski", Część I, (Rozpr. wydz. hist. Akademji 1905), w której rozwój ludności wieśniaczej na tle stosunków gospodarczych przedstawił. Poświęcił tej sprawie głębokie studjum Karol Potkański, które jednak dopiero w jego pismach pośmiertnych, Kraków 1922, się ukazało.

Młodsze pokolenie historyków zwróciło się do szczegółowych badań. Ulanowski, Potkański, Stanisław Zakrzewski, Władysław Semkowicz, Szelągowski, Rybarski, Grodecki, Zygmunt Wojciechowski, Tymieniecki, Arnold w całym szeregu rozpraw zajęli się zbadaniem fundacji poszczególnych biskupstw i klasztorów, historji poszczególnych rodów szlacheckich, organizacją grodową i t. d. Bardzo wiele szczegółów wydobyto najaw i sprawdzono, wiele błędnych mniemań sprostowano, ale ogólna konstrukcja rozwoju społeczeństwa, o ile się do niej posunięto, zawiodła. Podjął taką próbę głównie Kazimierz Tymieniecki w książce: „Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich", Warszawa 1921, i w kilku rozprawach, chwycił się jednak przytem metod, które ścisłej krytyki nie wytrzymują. Nie wytrzyma jej ani jednostronne oparcie rozwoju klas społecznych na posiadaniu ziemi z pominięciem innych, równie ważnych czynników, ani generalizowanie faktów wyjątkowych, a przez to zacieranie konturów poszczególnych stanów, ani przenoszenie stosunków społecznych Mazowsza XV wieku na wcześniejsze o wiele stosunki Wielko- i Małopolski, które się w odmiennych rozwijały warunkach, ani przygniecenie obrazu stosunków naszych pierwotnych daleką od nich analogją stosunków Zachodu i Południa Europy. O wiele lepiej wypadła konstrukcja rozwoju, prawda, że jednej tylko klasy społecznej, w pracy Stanisława Arnolda „Możnowładztwo polskie w. XI i XII i jego podstawy gospodarczo-społeczne" (Przegląd Historyczny, Warszawa 1925).

Pomimo wielkiego nakładu pracy historyków stoimy też jeszcze wobec wielu pytań nierozwiązanych a nawet nie postawionych.

Należy do nich pociągnięcie granicy między ludnością niewolną a ludnością wolną w dobrach kościelnych i prywatnych, i stwierdzenie, o ile i kiedy ludność wolna do tych dóbr się dostała i na jakich prawach, o ile na jedną i na drugą rozciągały się ciężary publiczne, jaka była doniosłość uwalniania od tych ciężarów w XIII wieku aż do ostatecznego zredukowania ich w przywileju z r. 1374 i następnych.

Nierozwiązane jest jednak przedewszystkiem pytanie, czy główny zrąb ludności wieśniaczej w Polsce pierwotnej składał się (oprócz niewolników) z *wolnych właścicieli* drobnych, indywidualnych gospodarstw (t. zw. dziedziców), którzy z biegiem czasu tracili swoją własność, a w znacznej części przeszli na poddanych w dobrach kościelnych

i prywatnych, czy też przeciwnie ten główny zrąb ludności, nie mając własności gruntowej, pracował na ziemi, stanowiącej własność monarchy, który tych swoich poddanych dowolnie z ich siedzib usuwał, przenosił lub do usług osobistych przeznaczał, a poczęści także Kościołowi przypisywał?

Od rozwiązania tych pytań zależy jednak w wielkiej mierze przedstawienie i ocenienie znanych faktów historji politycznej. Inaczej wątek jej musi wyglądać, jeżeli podstawą jej jest stopniowy upadek własności gruntowej najliczniejszej warstwy w narodzie, inaczej zaś, jeśli ona z zupełnej zależności od panującego dźwiga się do wolności osobistej i do własności indywidualnej czynszowej w gminach samorządowych. Inaczej też wypaść musi przedstawienie wielu zdarzeń i osobistości historycznych, jeżeli na początku epoki stoi arystokracja gruntowa, oparta na dziedzicznych latyfundjach, a inaczej, jeżeli ta arystokracja dopiero z nadań monarszych się zwolna wytwarza.

Wielkim brakiem historji naszej pierwotnej jest brak osobnych opracowań historji naszych dzielnic, Śląska, Pomorza i szczepów połabskich, stojącej na wysokości zadania i wiążącej je organicznie z dziejami Polski. Wymienić należy:

E. Sieniawski: „Dzieje Słowian zachodnio-północnych". Wydanie 2. Poznań, 1920.

C. Grünhagen: „Geschichte Schlesiens". Gotha, 1884.

Breitenbach: „Das Land Leubus unter den Piasten". Fürstenwalda, 1890.

St. Kujot: „Dzieje Prus Królewskich", część I do r. 1309 (Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu: 1913 i 1914).

F. Duda: „Rozwój terytorjalny Pomorza polskiego". Wiek XI—XIII. Kraków, 1909.

K. Lohmayer: „Geschichte von Ost und Westpreussen". Gotha, 1880.

I.

MIESZKO I i BOLESŁAW CHROBRY budują państwo polskie pierwotne (960 — 1025).

LITERATURA.

Obszerną literaturę tego rozdziału podaje i zamyka obecnie Stanisław Zakrzewski w dziełach: „Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego", Warszawa, 1921 oraz: „Bolesław Chrobry — Wielki", Lwów, 1925. Obok tego wymienić należy rozprawę Władysława Semkowicza: „Geograficzne podstawy Polski Chrobrego", Kraków, 1925; Piekosińskiego: „Al Bekri o Polakach" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1900).

§ 7. MIESZKO I (960—992*). PRZYJĘCIE CHRZEŚCIJAŃSTWA.

Syn Ziemomysła, Mieszko wstąpił na tron gnieźnieńsko-poznański w r. 960, a więc w chwili, kiedy sprawa podboju ludów słowiańskich nad Elbą i Odrą wystąpiła ponownie na pierwszy plan polityki narodowej Niemiec. Niemcy, utworzywszy wielką marchję wschodnią, parli ku Odrze, z drugiej zaś strony Polska dążyła ku niej od wschodu, ażeby władzę swoją rozszerzyć na Lutyków i Pomorzan. Wśród tych warunków nastąpiło w r. 963 pierwsze starcie Polski z Niemcami. Mieszko uległ

*) Mieszko I, syn Ziemomysła, pierwszy raz wymieniony r. 963, umarł w r. 992; miał dwóch braci, z których jeden, niewiadomego imienia, poległ w wojnie z Geronem w roku 963, drugi zaś nazywał się Cydebur, oraz siostrę, Adelajdę, poślubioną Gejzie węgierskiemu. Żon chrześcijańskich miał Mieszko dwie, najpierw w r. 965 pojął Dąbrówkę (właściwie Dubrawkę), córkę Bolesława I, księcia czeskiego, a po jej śmierci (roku 977) poślubił Odę, córkę margrafa Thietricha, mniszkę z klasztoru Kalwe. Imię jego „Mieszko" przerobiono później na „Mieczysława".

w walce z margrabią Geronem *), ale nie poszedł za przykładem swoich zachodnich sąsiadów nad Łabą i szczęściu wojennemu przyszłości swego państwa nie powierzył. Złożywszy hołd cesarzowi niemieckiemu i zobowiązawszy się do płacenia pewnej daniny i dostarczania zbrojnego zastępu na wojnę, znalazł skuteczniejszy od oręża środek, zapomocą którego nietylko od przewagi niemieckiej się zabezpieczył, ale naród swój popchnął na drogę tego rozwoju i tej cywilizacji, którą dotychczas nad nim górowali Niemcy. Ożeniwszy się w r. 965 z chrześcijanką, Dąbrówką, córką księcia czeskiego Bolesława I-go, przyjął Mieszko za jej namową w r. 966 chrzest, nawracając cały naród na chrześcijaństwo. Pierwszym biskupem misyjnym dla Polski w Poznaniu był Jordan, bez określonej diecezji i nie podlegający żadnej metropolji **).

Przyjęcie chrześcijaństwa miało nieobliczone dla młodej Polski następstwa. Wytrącało Niemcom pozór apostolstwa, pod jakim prowadzili z pogańskimi Słowianami morderczą walkę, stawiało Polskę pod opieką dwóch wielkich potęg ówczesnego chrześcijańskiego świata: papieża i cesarza. Przyjmując tę naukę, uznawał Mieszko podług ówczesnych pojęć cesarza za głowę świecką całego chrześcijaństwa, złożył mu osobiście hołd, ale kraju i państwa swego do Rzeszy Niemieckiej bynajmniej nie wcielał. Pozbawiony dotychczas, jako poganin, wszelkich praw w międzynarodowych stosunkach, zdobywał je teraz razem z młodem swem państwem, w intrygach i sporach książąt niemieckich brał czynny udział, z jednymi się przyjaźnił, z drugimi walczył, a kiedy pod Cydyną razem z bratem Cydeburem w roku 972 margrafa Odona stanowczo poraził, to nietylko nie ściągnął na siebie całej nawały niemieckiej, lecz owszem, gdy się spór przed cesarza Ottona wytoczył, wyszedł ze sporu zwycięsko. Nieraz, jako „przyjaciel cesarza", stawał Mieczysław na cesarskim dworze, pewien zawsze względów panujących po sobie kolejno Ottonów, bo cesarzom tym pochlebiało rozszerzenie swego wpływu na słowiańskie państwa.

---

*) Zakrzewski postawił hipotezę, że Mieszko nie uległ w walce, lecz, unikając jej dobrowolnie, poddał się cesarzowi.

**) Władysław Abraham, w rozprawie: „Gniezno i Magdeburg", Kraków, 1921, wykazuje, że biskup poznański nie podlegał, jak mylnie sądzono, metropolji niemieckiej w Magdeburgu.

Licząc się z przewagą cesarstwa niemieckiego, szuka Mieszko przeciwwagi w papiestwie. Ślad tego przechował się w jednym ze zbiorów kanonów, w którym zapisane jest poddanie Polski Stolicy Apostolskiej przez Mieszka z żoną jego Odą i synami Mieszkiem i Lambertem *). Kiedykolwiek zresztą poddanie to nastąpiło, kiedy zobowiązanie się do opłacania daniny zwanej świętopietrzem przyszło do skutku, Polska zyskała tytuł do uciekania się pod obronę potęgi, jaką w wiekach tych było papiestwo, i uznania jej, mimo późniejszych podziałów, za jedną polityczną i narodową całość.

Przybywający do Polski z apostolstwem kapłani trudne mieli zadanie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa byli nimi zakonnicy głośnego podówczas klasztoru saskiego w Nowej Korbei, Niemcy, benedyktyni. Nie znali zrazu miejscowego języka, a kiedy się już nauczyli do ludu własną jego mową odzywać, to i wówczas czuli ogromny przedział, jaki pomiędzy duchowieństwem a ludem tworzyła liturgja łacińska rzymskiego Kościoła. Lud jej nie rozumiał, nie mógł też zespolić się z nią i pogodzić swoich dotychczasowych pogańskich obyczajów, obrzędów, wesela i smutku, płaczu i pieśni. Wyznając nową wiarę z książęcego rozkazu urzędownie, nie znając jeszcze jej treści, w życiu codziennem do pogaństwa wracał. Pomału dopiero, bardzo pomału zmieniały się te stosunki, w miarę tego jak chrześcijaństwo, zasłaniając Polskę od niemieckich najazdów, otwierało do niej przystęp apostolskiemu i cywilizacyjnemu wpływowi Zachodu. Kapłani zbliżali się coraz więcej do ludu, zakładając kościoły, zaprowadzali przy nich lepsze gospodarstwa, świecili swoim przykładem, a zamiast dawne pogańskie obrzędy wykorzeniać, nadawali im chrześcijański charakter i najsilniejszą z nich dla nowej religji w umysłach prostego ludu czynili dźwignię. Organizacja Kościoła stała się też pod wieloma względami przykładem dla organów świeckich.

Stykając się ustawicznie z Niemcami, jeżdżąc na dwór cesarski w Quedlinburgu, przypatrywał się Mieszko tamtejszym

*) Zapiska ta, będąca wyciągiem aktu, przedłożonego Stolicy Apost. z bulli papieża Jana XV, wywołała najrozmaitsze komentarze dzisiejszych uczonych. Zob. Zakrzewski: „Najdawniejsza bulla dla Polski. Spostrzeżenia nad dokumentem Dagome iudex" (Archiwum Naukowe, Lwów, 1921).

zwyczajom i prawom, urządził sobie w podobny sposób dwór, ustanawiał urzędników po kraju, organizował wojsko i uzbrajał je, o ile mógł, na sposób niemiecki. Był to jedyny sposób ratunku i przygotowania się do samodzielności, ale umysły, niezdolne sięgnąć dalej swym wzrokiem, nie mogły czy nie chciały mądrego postępowania Mieszka zrozumieć; zamiast go naśladować, oburzały się nań, jako na zdrajcę sprawy słowiańskiej, i czynnie przeciw niemu występowały. Czyniły to przedewszystkiem nieszczęśliwe ludy połabskie, obstające przy swojem pogaństwie i broniące się rozpaczliwie, lecz nadaremnie krwawemu apostolstwu Niemiec. W walce tej, przeciągającej się w długie lata, musiał też książę polski stawać niejednokrotnie po stronie cesarza, aby tem samem świeże swe chrześcijaństwo jawnie stwierdzać i w granicach swojego państwa zupełną sobie zabezpieczyć swobodę.

Równocześnie popchnął Mieszko Polskę na wschód, wypędzając Czechów z Krakowa i części Śląska, które niegdyś zajęli*). Granicę wschodnią jego państwa i linję obronną tworzył Przemyśl i dalej od Sanu do górnego biegu Bugu grody Czerwieńskie. Na tej linji państwo Mieszka zetknęło się z państwem ruskiem, które równocześnie Włodzimierz Wielki, książę kijowski, przyjąwszy w r. 988 chrzest z ramienia Carogrodu, organizował. Dwie kultury, Rzymu i Bizancjum, które przedstawiać miały Polska i Ruś, spotkały się na granicy zaznaczonej temi grodami. Zajął je w r. 981 Włodzimierz**).

Wśród walki z Lutykami umarł w roku 992 Mieszko.

---

*) Według innej wersji, mniej prawdopodobnej, dokonał zajęcia Krakowa dopiero w r. 999 Bolesław Chrobry.

**) Grody czerwieńskie identyfikowano dotychczas mylnie z Czerwoną Rusią, a z zapiski latopisa kijowskiego: „Włodzimierz r. 981 idzie na Lachów i zajmuje grody ich Przemyśl, Czerwińsk i inne grody", wyprowadzano wniosek, że Włodzimierz zajął kraj, który się później zwał Rusią Czerwoną. Wniosek stąd dalszy, że w kraju tym ludność polska jest autochtoniczna, a ludność ruska napływowa. Dopiero Władysław Semkowicz w rozprawie: „Geograficzne podstawy polityki Chrobrego", Kraków, 1925, wykazał, że Czerwińska nie można identyfikować z Czerwonogrodem koło Zaleszczyk, ale że należał do linji obronnej, która się od Przemyśla i Sanu ciągnęła do górnego Bugu. Leżał w okolicy Chełma, nazwa jego zginęła.

§ 8. BOLESŁAW CHROBRY (992—1025*). BUDOWA PAŃSTWA.

Zaledwie nie zmarniała błoga w następstwa trzydziestoletnia działalność Mieszka, bo synowie jego podług ówczesnego obyczaju, podzielili się państwem, a rozdrobiwszy jego siły, zburzywszy jedność w walce domowej, postawili je nad przepaścią. Pomiędzy tymi synami jeden, najstarszy, urodzony z Dąbrówki Bolesław, swoich braci przyrodnich siłą oręża z ich siedzib i z Polski wypędził, a stronników ich Odilena i Przybuwoja oślepić kazał i całe dziedzictwo Mieszkowe pod swoje berło zagarnął.

Objąwszy dziedzictwo, objął jednak mądrą politykę ojca, a siłą swego genjuszu nieskończenie ją podniósł i niedościgłe jej zakreślił granice i cele. Jeżeli Mieczysław przygotował dla państwa i narodu polskiego trwałą podstawę, to Bolesław Chrobry na tej podstawie Polskę zbudował i wskazał jej drogę, po której w dalszym swoim rozwoju kroczyć miała.

I Chrobry, mimo swego bohaterstwa, postępował spokojnie, z rozwagą. Przez dziesięć pierwszych lat swego panowania nie ruszał w niczem stosunków, jakie już ojciec jego z Niemcami zawiązał, a tymczasem wytężył wszystkie swoje siły celem ostatecznego podboju i połączenia Słowiańszczyzny polskiej w jednolite państwo. Występując najpierw przeciw szczepom połabskim, w roku 995 podbija Pomorze, ugina Prusaków, a tem samem otwiera Polsce przystęp do Bałtyckiego morza. Dokonawszy tego głównego zadania, zwraca się ku południu, gruntuje panowanie swoje na całym obszarze szczepu Wiślan, na ziemi Krakowskiej i Sandomierskiej, podbija Morawy i Słowaczyznę zakarpacką. W ten sposób społeczeństwo polskie wychodzi ze swych granic, szukając wielkiej drogi handlowej, którąby była w stanie połączyć je z cywilizowanym światem i ułatwić wymianę surowych płodów na wyroby przemysłu

---

*) Bolesław Chrobry, urodzony r. 967 z ojca Mieszka i matki Dąbrówki, panował od roku 992 do roku 1025; miał trzech braci przyrodnich, urodzonych z drugiej żony Mieszka, Ody: Mieszka, Światopełka i Bolesława (Lamberta) oraz siostrę, poślubioną najpierw Erykowi, ks. Szwecji i Danji, później Swenowi, ks. Danji (matkę Kanuta W-go). Żon pojął cztery: 1) córkę Rigdaga, margrabiego Miśni; 2) siostrę Stefana W-go, córkę Gejzy, poślubioną około roku 986, porzuconą; 3) Emnildę, córkę Dobromira, słowiańskiego księcia, najukochańszą; 4) Odę, córkę Ekkarda I-go, magr. Miśni, poślubioną w r. 1018.

i sztuki, skupia się zaś nad Odrą i wytęża wszystkie swe siły, ażeby się utrzymać w posiadaniu tej rzeki ze wszystkiemi jej dopływami od źródeł aż do ujścia.

Nie zadowalając się podbojem i zaprowadzeniem polskich urządzeń, myślał tymczasem Bolesław nad utrwaleniem całego dzieła, nad zdobyciem mu uroczystego uznania ze strony papieża i cesarza. Sprzyjały temu nadzwyczaj okoliczności. Patrzyły wprawdzie na zdobycze Bolesława zazdrosnem okiem Niemcy. Stara ich a wielka potęga groźną się mogła stać dla młodego polskiego państwa, gdyby ją mogli zjednoczyć i całą siłą na Polskę się rzucić. Niemcy jednakże ówczesne składały się z kilku odrębnych szczepów, Franków, Sasów, Bawarów i Szwabów, a każdy z tych szczepów odrębnych swoich dziedzicznych miał książąt i ze wszystkiemi innemi współzawodniczył. Do wspólnego trwałego działania nie mógł nakłonić ich król niemiecki, bo król ten, obierany dożywotnie przez książąt szczepowych i od ich poparcia zależny, musiał się z nimi samymi nieustannie ucierać i niewielką miał władzę. Ratowało to Polskę, która właściwie tylko z najbliższymi swymi sąsiadami, z książętami saskimi, musiała się liczyć, a tym już łatwiej zdołała wystarczyć. Królowie zresztą niemieccy piastowali zarazem cesarską koronę, podówczas Otto III-ci, człowiek młody, wielkiej ambicji, a jeszcze większy marzyciel; zniechęcony ciągłemi zatargami z niemieckiemi książęty, nie mogąc na nich skutecznie się oprzeć, myślał wiele więcej o swojej cesarskiej rzymskiej, niż o królewskiej niemieckiej koronie, pracował przez całe życie nad rozciągnięciem swego wpływu na wszystkie chrześcijańskie narody, nad urzeczywistnieniem idei światowego cesarstwa, a zajęty tak wielkiem zadaniem, zapominał o interesach Niemiec, nieraz nawet wbrew interesom tym nie wahał się działać i poza granicami Niemiec do uśmierzenia ich wewnętrznych waśni szukał niejednokrotnie oparcia. Ambicję tę Ottona podsycał jeszcze sławny uczony Gerbert, który w r. 999 pod imieniem Sylwestra II-go zasiadł na stolicy papieskiej. Sięgał Sylwester dalej, obawiając się bowiem zbytecznej przewagi cesarzów, patrzył chętnie na wzmaganie się innych państw chrześcijańskich, któreby wobec Niemiec mogły przeciwwagę stanowić. Tak więc zarówno cesarz, jako też papież, każdy z innych powodów, gotowi byli uznać zdobycze Bolesława i państwo, przezeń stworzone, do rzeczypospolitej chrześcijańskiej uroczyście przyjąć.

Sylwester wysunął naprzód Ottona, i rzeczywiście w r. 1000 cesarz ten do stolicy polskiej z całą okazałością przybywa. Za pobudkę przyjazdu posłużyła pielgrzymka do grobu słynnego wówczas męczennika, św. Wojciecha. Apostoł ten pogan, Czech z urodzenia, bawił długo w gościnie na polskim dworze, a wyprawiwszy się celem nauczania pogańskich Prusaków, przez nich został zamordowany. Bolesław wykupił jego ciało i złożył w Gnieźnie, jako przedmiot ogólnej czci i pobożnych wędrówek. Pielgrzymującego cesarza przyjął Bolesław z całym, na jaki go stać było, przepychem. Popisy wojskowe okazywały siłę, wspaniałe uczty i hojne podarunki dla cesarza i całej jego drużyny świadczyły o zamożności i zagospodarowaniu się nowego polskiego państwa. Niemcy byli olśnieni, a przedewszystkiem Otto. Pochlebiało to jego dumie, że tak potężny monarcha, jak Bolesław, oddaje mu, jako cesarzowi rzymskiemu, należną cześć i pierwszeństwo, że mu przyrzeka pomoc i współdziałanie; nietylko więc pobytem swoim w Polsce państwo Bolesława uznał, włócznią św. Maurycego z gwoździem krzyża świętego go obdarzył, ale na uroczystej biesiadzie zdjął ze skroni swoich koronę, a wieńcząc nią Bolesława, mianował go przez to patrycjuszem, t. j. przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego. Ważniejszym jeszcze faktem było założenie metropolji gnieźnieńskiej i wyzwolenie kościoła polskiego z pod zależności Niemiec (zob. § 10), dokonane podówczas za inicjatywą i zezwoleniem papieża Sylwestra II-go, przez co Polska zdobyła sobie jeden z najważniejszych warunków samodzielności swej politycznej. Do koronacji, której zapowiedzią był akt Ottona w Gnieźnie, Bolesław jednak długo doprowadzić nie mógł, gdyż sprzeciwił się temu następca Ottona na tronie Niemiec, Henryk II, a Stolica Apostolska, ulegając jego przemożnemu wpływowi w samymże Rzymie, wstrzymywała się z pozwoleniem na konsekrację.

§ 9. WALKA Z SĄSIADY.

Krzyk oburzenia rozległ się na wiadomość o czynie Ottona w tej części niemieckiego społeczeństwa, która posiadała lepsze poczucie i zrozumienie narodowych swych interesów. Uznanie państwa Bolesławowego było dla Niemiec dotkliwym ciosem, bo przecież państwo polskie nato głównie powstało, aby ich dalszy pochód w kraje słowiańskie powstrzymać. Zaledwie też Otto III-ci, genjalny marzyciel, w r. 1002 umarł,

a stronnictwo narodowe niemieckie z cesarzem Henrykiem II stanęło u steru, wybuchła zaraz wojna między Bolesławem a Henrykiem II, która się aż do roku 1018 z krótkiemi przerwami przeciągnęła, a dla państwa polskiego stanowiła ogniową próbę jego trwałości i bytu. W ciągu kilkunastu lat zmieniało się i przechylało na różne strony szczęście wojenne. Widownią bojów i przedmiotem zdobyczy był kraj Serbów, a mianowicie dwie jego dzielnice, Łużyce i Miśnia; nieraz jednakże zastępy Bolesława zapuszczały się w głąb Niemiec, pustosząc obyczajem ówczesnym kraj, zabierając łupy, uprowadzając tłumy ludności, które rozrzucano zaraz po mało zaludnionej Polsce i do ciężkiej obracano pracy. Innego atoli celu, oprócz spustoszenia i łupu, nie zdołały osiągnąć również i wyprawy niemieckie, chociaż zbierały się na nie wyborowe siły książąt niemieckich (także i Czechów), chociaż sam cesarz osobiście im przewodził.

Bolesław, nie śmiejąc im dla ich liczebnej i orężnej przewagi stawić otwarcie czoła, umiał im przecież pochód przez kraj polski niezmiernie utrudnić. Wielkie wyprawy niemieckie, przebijając się w Polsce przez puszczę, ogołoconą umyślnie z ludu i żywności, spotykały na każdym kroku olbrzymie zasieki w nieprzebytych już i bez tego lasach (cała granica państwa była wielką sztuczną zasieką obronną), spotykały grody warowne, których załoga broniła się do ostatka, nie widziały, ale czuły naokół nieprzyjaciela, który, znając swój kraj, celując szybkością ruchów i działając według jednego zręcznie obmyślonego i z niezwykłą karnością wykonanego planu, bronił przepraw przez rzeki, wciągał w zasadzki, drobniejsze, oddzielające się przypadkiem zastępy otaczał i znosił. Zanim pokonano przeszkody, nadchodziła zima, brakło żywności, zakradała się do szeregów niemieckich nieuchronnie demoralizacja. W przygotowaniu, w podsycaniu tej demoralizacji okazywał się Bolesław mistrzem; umiał z książętami niemieckimi, nieprzyjaznymi Henrykowi II-mu, utrzymywać nieustanne stosunki i na cesarza ich podburzać, znajdował zawsze takich, którzy za pieniądze sprawy jego na samym dworze cesarskim bronili. Popełniał Henryk II niezręczność, że na wyprawę przeciw Polsce powoływał jako sprzymierzeńców swoich Lutyków; Bolesław, gorliwy chrześcijanin, znany z założenia w Polsce kościelnej hierarchji, popierający apostolstwo na Pomorzu i w Prusiech, umiał tę niezręczność cesarza wyzyskać, a ota-

czając siebie aureolą chrześcijańskiego króla, budząc dla siebie w potężnem duchowieństwie niemieckiem cześć i szacunek, sprawiał, że duchowieństwo niemieckie wojny Henryka II z chrześcijańską Polską potępiało. Podsycone też takiemi względami rozprzężenie w niemieckim obozie, znaglało zawsze do odwrotu, który zamieniał się w klęskę. Zanim zaś cesarz książąt swoich do ponownej, uciążliwej mógł nakłonić wyprawy, uchodził Bolesław słusznie za zwycięzcę, dzierżył w swoich ręku linję graniczną Elby i częstemi napadami Niemcy przerażał i trwożył.

Im więcej zaś znikały nadzieje Henryka, że Bolesława poza linję Odry wyprze i do hołdu i daniny nakłoni, tem wyżej zaczęły sięgać zamiary polskiego władcy. Widząc spółczesne poniżenie Czech, szarpanych dynastycznemi sporami po śmierci Bolesława II-go i hołdujących Niemcom, pragnął je koniecznie ze swojemi dzierżawami połączyć, a w ten sposób utworzyć jedno wielkie państwo słowiańskie, mogące skutecznie z Niemcami współzawodniczyć. Chwilowo nawet zdołał Bolesław zamysł ten uskutecznić. Gdy bowiem panującego w Czechach Bolesława III Rudego wypędził Włodowej i w roku 1002, składając hołd cesarzowi Henrykowi, starał się władzę swoją utrwalić, oburzony tem naród czeski porwał się do broni i do pomocy naszego Chrobrego przyzwał. Chrobry wprowadził też na tron czeski Bolesława Rudego, a następnie, gdy Czesi, znużeni okrucieństwem swego pana, przeciw niemu powstali, na ponowne wezwanie w r. 1003 sam na tronie ich zasiadł. Na nieszczczęście dla Polski i dla samychże Czech, nie umieli Czesi wierności dochować i wobec groźnej wyprawy Henryka II-go opuścili znów Bolesława, który, ustępując z Czech, zatrzymał tylko dla Polski Morawy.

Znużony niepowodzeniem, Henryk II gotów był niejednokrotnie położyć kres walce i Bolesławowi Miśnię i Łużyce, a nawet Czechy, jako lenno niemieckie, odstąpić, ale Bolesław żądał niepodległości, przeciągała się też walka. Dopiero, gdy wyprawa Henryka w r. 1015 zakończyła się wycięciem w pień połowy jego wojska, uchwyconego w bagnistą zasadzkę, a druga wyprawa z r. 1017 rozbiła się zupełnie o bohaterską obronę grodu śląskiego, Niemczy, obopólne znużenie podyktowało pokój w roku 1018, w Budziszynie zawarty.

Pokój ten nie zdołał Polsce powrócić utraconych Czech, nie urzeczywistnił wielkiej myśli Chrobrego, nie poddał mu

całej Słowiańszczyzny zachodniej, ale zapewniał posiadanie Łużyc z Budziszynem, Lubusza, t. j. wschodniej części Lutyków, i Moraw, a co najważniejsza, uchylał wszelki cień zależności od Niemiec i był kamieniem węgielnym dalszej niepodległości.

Zabezpieczywszy się od zachodu, zwrócił się Chrobry ku wschodowi, ku Rusi, i odebrał zagarnięty przez Włodzimierza Przemyśl, Czerwień i inne okoliczne grody. Po śmierci Włodzimierza (r. 1015) spory pomiędzy jego następcami, Świętopełkiem i Jarosławem, sprowadziły na cały kraj najokropniejszy zamęt. Bolesław, wydawszy córkę swoją za Świętopełka, w zatargi ruskie czynnie się wmieszał, wprowadził go na tron, zdobywszy r. 1018 Kijów, przyczem mieczem swoim w złotą bramę kijowską, wjeżdżając, uderzył (stąd szczerbiec królewski); ogromne skarby zagarnął. Walki te i wyprawy na Kijów odwracały może uwagę narodu od brzegów Elby i Bałtyku, ku którym wszystkie siły należało wytężyć, ale obfitowały w następstwa, nietylko bowiem rozszerzały granice wpływu polskiego ku wschodowi, ale nadto posłużyły do zbliżenia się dwóch wielkich narodów i zawiązania z sobą stosunków handlowych. Od tego czasu datują się zapewne początki ruchu handlowego, który się na drodze przez Wrocław, Kraków, Sandomierz aż do Kijowa i brzegów Czarnego morza rozwinął. Handel pomiędzy Zachodem a Wschodem stanowił jedną z główniejszych podstaw zamożności i rozwoju Polski w średnich wiekach. Stosunki zaś z Rusią musiały również oddziałać cywilizacyjnie na Polskę. Za pośrednictwem Rusi przedzierały się do Polski bizantyńskie wpływy, a chociaż z zachodniemi nie mogły zasadniczo współzawodniczyć, to jednak w cywilizacji i urządzeniach naszych pierwotnych większą, niż to dotychczas przypuszczano, odgrywały rolę, w organizacji absolutnej władzy monarszej, w stosunku jej do Kościoła, w pierwotnym ubiorze polskim i w budowie kościołów liczne pozostawiły ślady.

Ostatnie lata swego panowania, wolne od głośnych wypadków, poświęca Bolesław wewnętrznej swego państwa organizacji, równocześnie podwaja starania w Rzymie o królewską koronę. Odniosły one skutek dopiero w chwili, kiedy, po śmierci cesarza Henryka w r. 1024 i wygaśnięciu jego dynastji, nastało w Niemczech bezkrólewie, i Stolica Apostolska uwolniła

się chwilowo od przewagi cesarstwa. Tegoż roku nastąpiła uroczysta koronacja Bolesława, który tym śmiałym a stanowczym czynem zamknął dzieło, któremu całe życie swoje poświęcił.

§ 10. URZĄDZENIE PIERWOTNEGO PAŃSTWA POLSKIEGO.

Chcąc stworzyć sobie dobre wyobrażenie o panowaniu Mieszka i syna jego Chrobrego, musimy sobie stawić przed oczy obraz tej Polski pierwotnej, przez nich zbudowanej i urządzonej.

Zacznijmy od organizacji kościelnej. Rozpoczął ją przyjęciem biskupa misyjnego i osadzeniem go w Poznaniu Mieszko, wykończył dopiero w roku 1000 w czasie bytności Ottona w Gnieźnie Bolesław. Założono trzy nowe biskupstwa: krakowskie dla ziemi Krakowskiej i Sandomierskiej, wrocławskie dla Śląska, kołobrzeskie dla Pomorza, a na czele całego kościoła polskiego postawiono arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Pierwszym arcybiskupem był brat patrona Polski, św. Wojciecha, Radym (Gaudenty). Później przybyły dwa nowe biskupstwa: lubuskie dla świeżo zdobytych krajów nadłabskich, dla Mazowsza płockie, wreszcie poddali się metropolji biskupi w Poznaniu. Praca apostolska, zakładanie kościołów i klasztorów cechuje każdy krok Bolesława. Kościoły te, do których zrazu obce sprowadzano duchowieństwo, a jeszcze więcej klasztory benedyktyńskie na Łysej Górze i Międzyrzeczu (Trzemesznie?), uposażone dziesięcinami płodów rolnych całej ludności oraz dobrami przez monarchę miały przodować w pracy cywilizacyjnej i społecznej narodu, krzewić oświatę i chrześcijaństwo, podnosić rolnictwo i przemysł. Metropolja gnieźnieńska, wprost Rzymowi podległa, była wybitną oznaką niepodległości państwa, które obejmowała, to też wszelkie prawa zwierzchnicze nad Kościołem, które w myśl pojęć ówczesnych służyły cesarzom, przelał Otto III-ci w Polsce na Bolesława. Monarcha polski rządził dość samowładnie w Kościele, otaczał jednak duchowieństwo niezwykłem poszanowaniem, a w obronie jego gotów był każdej chwili z całą swoją wystąpić przewagą, czuł bowiem dobrze, że jedność Kościoła polskiego i jednolity kierunek jego działania i wpływu jest zarazem dźwignią jedności politycznej całego narodu i państwa.

O narodzie tym trudno było jeszcze właściwie mówić. Szczepy i ludy, połączone w jedno państwo, nie zapomniały

bowiem odrazu o swej dawniejszej samoistności, różniły się zresztą znacznie pomiędzy sobą stopniem swojego rozwoju, dobrobytu i cywilizacji. Jakaż różnica panowała między wpół dzikim, błąkającym się po lasach, pogrążonym w znacznej części w pogaństwie Mazurem, a pomiędzy chrześcijańskim, oddanym skrzętnej pracy rolniczej i przemysłowej Ślązakiem lub Polaninem! Nad zatarciem tych różnic pracowali też najusilniej panujący. Znieśli wszelki ślad samoistnego bytu szczepów i ludów, mianowicie książąt szczepowych, a tak samo zgromadzenia republikańskie wiecowe, gdzie jeszcze istniały, zacierali nawet terytorjalne granice szczepów, przerzucali ludność z jednych okolic w drugie, mieszali ją ze sobą nawzajem, a całe państwo podzielili na drobne powiaty, na których czele postawili urzędników, przez siebie mianowanych i od siebie zależnych.

Urzędnicy ci dzierżyli, każdy w swoim powiecie, władzę wojskową i sądową nad ludnością. Zwali się panami (żupanami? comites), później kasztelanami, urzędowali bowiem w zamkach obronnych czyli grodach (castrum, castellum), które król w każdym powiecie zbudował, mieli pod swojemi rozkazami załogę tych zamków, a w razie wojny zwoływali całą ludność, do służby wojennej obowiązaną, wyruszali z nią na miejsce, naznaczone przez króla, i prowadzili ją do boju. Organizacja wojskowa stanowiła niewątpliwie podwalinę państwa. Za mało wprawdzie Polska posiadała jeszcze materjalnych zasobów, ażeby w razie potrzeby wystawić na wzór ówczesnego Zachodu liczne, pancerne, rycerskie zastępy. Brak uzbrojenia i niedostatek liczby zastępowała jednak żelazna, zastosowana do warunków kraju, organizacja. Służba wojenna była powszechną, każdy pełnić ją musiał w miarę królewskiego rozkazu. W czasie pokoju ludność każdego powiatu naprawiała swój obronny gród, a dostarczając mu kolejno zmieniającej się załogi, nabierała w robieniu bronią ćwiczenia i wprawy. Później obowiązek ten zamieniono w opłatę, zwaną „stróża", i osadzono zato po grodach stałe rycerskie załogi. Ciągłe niebezpieczeństwa i nieustanne wyprawy zbudziły wojowniczego ducha w narodzie, kary na niesfornych i tchórzliwych były surowe, nieposłuszeństwo wyjątkowe, poświęcenie bez miary.

Główna siła wojenna polegała jednak na rodzaju stałej armji, na rycerstwie, które panujący swoim kosztem stale

utrzymywał i w rzemiośle wojennem nieustannie ćwiczył. Jeżeli też najazd wrogów niezbyt był wielki, wychodził na jego spotkanie król ze swoją kilkutysięczną, doborową, najlepiej uzbrojoną, nadworną drużyną, na której już Mieszko się opierał; z tą też tylko drużyną rycerską przedsiębrał mniejsze, zaczepne wyprawy. Trzymał ją w osobnych obozach w Gnieźnie, Poznaniu, Gdeczu i Wodzisławiu w liczbie kilku tysięcy. Odpierając i przedsiębiorąc nawzajem większe napady, powiększał król drużynę zastępami, ściągniętemi z poszczególnych grodów. W razie najgroźniejszych, niemieckich najazdów cały naród stawał do obrony.

W rękach kasztelanów skupiał się zarząd dóbr monarszych. Książę, a później król polski był właścicielem całej ziemi w swem państwie, z wyjątkiem tych nielicznych stosunkowo dóbr, przy których dawnych książąt, szlachtę pozostawił, albo którą różnym rycerzom darował. Pojęcie to wyrobiło się samo przez się bez żadnego gwałtownego przewrotu, gdyż przed powstaniem monarchji piastowskiej ziemia nie stanowiła własności indywidualnej, lecz należała do związków ludowych, w miejsce których wstąpił panujący. Na ziemi jego siedziała niemal cała ludność wieśniacza, oddana głównie uprawie roli, na gruntach sobie pozostawionych, z których uiszczała daniny i pełniła posługi. Niektórzy, siedząc na gruncie, musieli się oddawać myślistwu, inni hodowli bydła i rolnictwu, inni rzemiosłom, w miarę zdolności, potrzeby i rozkazu. Osady rzemieślnicze tworzą się zwykle wpobliżu grodów królewskich, a nazwę swoją biorą od zatrudnienia lub rzemiosła mieszkańców, np. Komorniki, Zduny, Kołodzieje, Piekary, Skotniki, Koniary, Rybitwy i t. p.

Każdy powiat dzielił się na opola, a ludność, w opolu mieszkająca, była obowiązana dostarczyć pewną miarę posług osobistych i danin, według rozporządzeń książęcych i utartego zwyczaju. Wytworzył się też cały system tych ciężarów książęcych, z których każdy swoją utartą miał nazwę. Musiała ludność dostarczać podwód pod urzędników i posłańców królewskich, przewozić zapasy ze śpichrzów książęcych na miejsce ich przeznaczenia (t. z. przewód), podejmować dwór książęcy, gdziekolwiek przybył (stan), składać oznaczone daniny w bydle (narzaz), miodzie, zbożu (sep), pieniądzach (poradlne, podworowe). Rolę pieniędzy odgrywały dość długo różnego rodzaju

futra, moneta była rzadka, pierwotnie tylko zagraniczna, bizantyńska, później także krajowa, wybijana w książęcych mennicach. Daniny te odwozili włodarze na gród powiatowy. Gromadziły się w ten sposób na grodach śpichrze i zapasy, czekające rozkazów panującego. Utrzymywali się z nich urzędnicy i załoga grodu, w razie wojny uzbrajało i żywiło wojsko, w czasie uroczystości sprawiał król całej ludności biesiady, rozdawał ubiory i narzędzia, w razie głodu i niedostatku ją wspierał.

Całe państwo było więc pierwotnie jednem wielkiem gospodarstwem ziemskiem, a cała niemal ludność wieśniaczą. Obarczona służbą wojskową i rozlicznemi daninami i powinnościami, siedziała dziedzicznie na wyznaczonych sobie gruntach. W dyplomatach najstarszych występuje pod nazwą *heredes*, t. j. dziedzice. Chociaż zaś na rozkaz monarchy musiała nieraz i rodzaj swojej pracy ekonomicznej i siedzibę zmienić, to jednak posiadała znamię wolności w tem, że nie podlegała nikomu, tylko samemu monarsze i jego urzędnikom. Dopiero, uposażając kościoły dobrami ziemskiemi, przenieśli panujący pewną część ludności tej wieśniaczej pod władzę Kościoła, przypisali ją Kościołowi (ascripti ecclesiae). Pociągnęło to za sobą rozróżnienie ciężarów publicznych, zastrzeżonych panującemu w interesie państwa, od ciężarów prawno-prywatnych, które przeszły na nowego pana, Kościół. Włościanie kościelni podlegali jednak urzędnikom książęcym. Kościół ówczesny nie był też instytucją samoistną, lecz gałęzią służby państwowej. Jeśli zaś panujący nadał grunt uprawny osobie prywatnej, to przenosił z niego ludność wieśniaczą na inne swe posiadłości.

Gorszy był los niewolników, jeńców wojennych, Pomorzan, Czechów, Prusaków, Rusinów i t. d., którzy ani siedziby swej opuścić, ani zajęcia nie mogli zmienić, a ponosili ciężary bez ograniczenia. Mieli organizację osobną na dziesiątki i setki i podlegali osobnym urzędnikom, dopóki z ogółem ludności wieśniaczej polskiej się nie zlali i w niej nie zginęli, co jednak dokonało się dopiero w XIII i XIV wieku. Jednym z ważnych celów wypraw wojennych było zdobycie wielkiej liczby jeńców i osadzenie ich, jako niewolników, w dobrach panującego, a zapewne także za zgodą jego w dobrach możnego rycerstwa i Kościoła. Handel niewolnikami sięgał już najdawniejszych czasów, a prowadzili go Żydzi. Znaczna bardzo klasa niewolników

zasilała się też skazaniem przestępców za zbrodnię. Niewolnicy ci w dobrach kościelnych czy prywatnych podlegali zupełnie swoim panom, czynili, co im rozkazano, a warstwa ta ludności, w pierwszych wiekach bardzo liczna, w gospodarstwie wiejskiem, zwłaszcza w dobrach możnowładztwa odgrywała rolę znaczną. Że los ludności w dobrach prywatnych musiał być wówczas już ciężki, świadczy o tem pochwała Bolesława w kronice Galla, że swych wieśniaków nie napędzał, jak *surowy pan*, do robót, lecz, jak łagodny ojciec, pozwalał im żyć spokojnie.

Gospodarstwo książęce było w porównaniu z dawniejszemi czasami ogromnym postępem. Wprowadzało podział pracy ekonomicznej, a tem samem udoskonalało ją powoli a skutecznie. Przynaglało ludność do większego wytężenia tej pracy, bo owoce jej musiały wystarczyć nietylko do utrzymania samych pracujących, lecz także do zaspokojenia wielkich potrzeb państwa, do utrzymania monarchy, jego dworu, jego hierarchji urzędniczej kościelnej i świeckiej, jego licznej drużyny rycerskiej i załóg grodowych. W śpichrzach książęcych gromadził się kapitał w zbożu, narzędziach i bydle, niezbędny do rozszerzania gospodarstwa na ogromne pustki. Coraz to większa przestrzeń ziemi dostawała się więc pod uprawę, a uprawa roli oraz pasterstwo zdobywały sobie wobec myślistwa coraz to większe znaczenie.

Organizacja kościelno-państwowa spełniała nadto niezmierne społeczne zadanie. Do służby wojskowej przeznaczał monarcha stale znaczną liczbę jednostek, odrywając je tem samem od zajęć ekonomicznych. Tworzyła się z nich osobna klasa rycerska, zostająca na zupełnem utrzymaniu monarchy, przekazująca swoje rzemiosło swoim potomkom, a więc dziedziczna. Z pośród tej klasy zdolność i zasługa wynosiły poszczególnych na urzędowe stanowiska. Toż samo zjawisko powtarzało się w służbie kościelnej, bo duchowieństwo żonate przekazywało swój zawód swoim potomkom i starało się dla nich o wykształcenie. Wspomnieć wreszcie należy, że zarówno duchowieństwo jako też i rycerstwo zasilało się z przybyszów obcych, których panujący, jak tylko mogli, starali się ściągać i stale dla kraju zatrzymać.

Z pośród rycerstwa wyróżniali się szlachetnem swojem pochodzeniem potomkowie dawnych rodzin książęcych. Zatrzymali wielkie przestrzenie ziemi (w ziemi Wiślan i na Śląsku)

na dziedziczną własność i prowadzili na nich gospodarstwo na wzór książęcego zapomocą niewolników, nad którymi zupełną posiadali władzę. Część ich do posług osobistych chowali na swoich grodach lub dworach, którym nadawali swe imiona (Sieciechów, Prandocin), część większą osadzali w dobrach dla gospodarstwa, a nazwa osady oznaczała ludzi, stanowiących własność pana (Sieciechowice, czyli Sieciechowicowi ludzie). Gdy władza rządowa stała się wyłącznym udziałem Piastów, pozostała przecież książętom tradycja szlachetnego pochodzenia. Król ich chętnie na dworze swym gościł, bo dodawali mu blasku, urzędy wyższe nimi obsadzał, ziemią i jeńcami wojennymi ich obdarzał, ale wyjątkowych praw i przywilejów im żadnych nie przyznał, niebezpieczne zachcianki bezprzykładną surowością karał. Jakkolwiek możni i wpływowi, nie mogli też książęta ci, z których wytworzyła się szlachta, mierzyć się z potęgą monarchy, władnącego nad rozległem państwem. I oni urządzali sobie dwory i oni kształcili sobie z pośród swoich poddanych rycerstwo nadworne, ale dwory ich były ostatecznie tylko słabem odbiciem dworu monarchy, około którego sami musieli krążyć i na którym skupiało się całe życie narodu.

Obok zbrojnej drużyny, rodzaju gwardji przybocznej, dwór monarszy składał się z urzędników i ogromnej ilości służby. Z urzędników dworskich oprócz cześnika (pincerna) i stolnika (dapifer), miecznika (ensifer) i chorążego (vexilifer), wybitne stanowisko zajmował wojewoda (palatinus),*) zastępca osoby królewskiej w pokoju i wojnie, skarbnik (thesaurarius), mający pod sobą wszystkich urzędników skarbowych, kanclerz (cancellarius), wygotowujący wszystkie, rzadkie jeszcze pisma królewskie i pomagający królowi w sprawach dyplomatycznych, wreszcie komornicy (camerarii), roznoszący rozkazy i pozwy sądowe. Oprócz tego istniała na dworze Bolesława rada przyboczna, z dwunastu (według Gallusa) jego osobistych przyjaciół złożona (kmiecie?), z którymi ustawicznie przebywał i w ważnych kwestjach ich zdania zasięgał.

Cała ta jednak hierarchja urzędnicza dworska nie miała żadnej samoistności. Wszystkiem, zarówno na dworze, jako też w całem państwie, była osoba panującego. Król doglądał wszyst-

*) Jeden tylko w pierwotnej Polsce istniał wojewoda, dopiero wskutek podziału kraju po śmierci Krzywoustego powstali na każdym dworze książęcym t. j. w każdej dzielnicy osobni wojewodowie.

kiego osobiście, wszystkie rozkazy osobiście wydawał, on sam na wojnie dowodził, sam zarządzał i sądził. Nie mógł panujący wydawać ogólnych ustaw i rozporządzeń, bo z wyjątkiem duchowieństwa niktby ich w kraju nawet nie umiał przeczytać, musiał każdą rzecz według planu, który sobie obmyślił, sam bezpośrednio zarządzić, wykonania jej dopilnować, nad utrzymaniem jej nieustannie czuwać. Król sam w swojej osobie żywem był ustawodawstwem, zresztą wszystko się na odwiecznych opierało zwyczajach. Dlatego król z całym swoim dworem nigdy długo na jednem miejscu nie bawił, lecz ustawicznie cały kraj objeżdżał, potrzeby jego badał, urzędników nagradzał i karcił, zapomocą drużyny utrzymywał grozę swojego imienia i władzy, a gdziekolwiek stanął, zwoływał ludność i sprawiedliwość wymierzał. Nie było też w ówczesnej Polsce właściwie żadnej rezydencji, stolicy królewskiej. Kilka grodów królewskich, jak Poznań, Kraków, Płock, Wrocław, w których król częściej i dłużej przebywał, silniej obwarował, większą załogę trzymał, większe zapasy gromadził i przy których więcej ludności rzemieślniczej skupił, miały w państwie wybitne znaczenie.

W sądach swych trzymał się król starodawnych prawnych zwyczajów, utrzymał się więc dawny proces skargowy, formalistyczny, na próbie żelaza, pojedynku i przysięgach oparty, utrzymały się dawne formy umów, dawne okupy za głowę zabitego, rany i rozmaite szkody, ale cały ten dawny porządek rzeczy musiał ustępować na tych wszystkich punktach, które nowego wymagały urządzenia. Król stał ponad dawnem prawem, i każdy jego wyrok, każdy rozkaz nowe prawo tworzył. Z zarządzeń tych wyrobiło się też zczasem nowe prawo królewskie, będące uzupełnieniem dawnych praw szczepowych, mianowicie w kierunku karnym. Kto naruszył rozkaz lub zakaz królewski, kto np. popełnił rozbój na drodze publicznej, znieważył duchownego lub urzędnika i t. p., ten musiał płacić karę królewską, zwaną „siedemdziesiąt", a jeśli nie miał jej czem uiścić, szedł w niewolę. Za przewinienia cięższe, polityczne, spadała wprost kara śmierci lub okaleczenia, a wszelkich tych przestępstw dochodził król i jego zastępcy z urzędu, nie czekając na skargę pokrzywdzonego. Jeśli nie udało się wyśledzić przestępcy, to za przestępstwo odpowiadała ludność opola, w którem popełniono zbrodnię.

Zresztą cały naród w oczach monarchy tworzył jedną rodzinę, naród uznawał go za swego ojca i opiekuna, jako swojemu patrjarsze bezwzględnie ufał i rozkazy jego ze ślepem posłuszeństwem wypełniał. Dlatego panujący mogli według swej woli urządzać nietylko państwo, lecz także cały ustrój społeczny, gospodarczy, dlatego mogli się posunąć aż do narzucenia pogańskiej ludności nowej religji, chrześcijaństwa. Słusznie więc Polskę pierwotną nazwać możemy państwem patrjarchalnem. Według tradycji, przechowanej w kronice Galla, król przestępców ze znakomitych rodów chłostał w łaźni „jak ojciec dzieci".

Przypatrzywszy się całemu temu urządzeniu państwa polskiego, przyznać musimy, że było doskonale zastosowane do ówczesnych potrzeb i warunków narodu. Ludy, składające Polskę, były jeszcze niedojrzałe i małoletnie, same przez się nie zdołały nic zdziałać, należało je w karby silnej władzy ojcowskiej pochwycić, po ojcowsku wychowywać i karcić. Szczęśliwe ludy, że znalazły tak wielkich duchem swojej energji, a tak miłujących je ojców, jakimi byli Mieszko i Bolesław Chrobry. W przeciągu osiemdziesięciu lat z dzikich, pogańskich, barbarzyńskich tłumów tworzyli naród chrześcijański, dążący zapomocą usilnej pracy do coraz to doskonalszego rozwoju.

Wdzięczną pamięć zachowała im potomność. Nie minęło sto lat, a postacie Mieszka i wielkiego jego syna Bolesława przybrały w ustach i wyobraźni ludu te olbrzymie legendowe rysy, któremi je pierwszy kronikarz Gallus w początku XII-go stulecia nakreślił. Stan Polski pod ich rządami przedstawiano sobie, jako niedoścignięty dla potomnych pokoleń wiek złoty. A przecież, podnosząc zasługi pierwszych naszych monarchów, nie można na chwilę zapomnieć, że za ich panowania naród pierwsze dopiero w rozwoju swoim stawia kroki.

Brak było Polsce większego zaludnienia. Państwo, nie mające może o wiele więcej nad miljon mieszkańców, nie mogło jeszcze zwalczyć przeszkód, jakie ekonomicznemu jego rozwojowi stawiała dzika, nieokiełznana pracą ludzką przyroda, na niezmiernie rozległym obszarze. O bogactwie, o zamożności nie może w Polsce ówczesnej być mowy. Na dworze panującego skupiało się wiele blasku, ale ogół ludności w porównaniu z późniejszemi czasami, choćby nawet z czasami Krzywoustego,

był ubogi. Społeczeństwo, które z wyjątkiem nielicznej szlachty-książąt, nie miało indywidualnej własności gruntowej, nie zorganizowało się jeszcze w samorządne gminy i wobec panującego żadnej nie posiadało samoistności, mogło być wygodną podstawą do zbudowania na niem potężnej władzy monarszej, mogło w ręku genjalnego samodzierżcy, jak Bolesław, karnością swoją i ślepem posłuszeństwem zastąpić liczbę i siłę, ale nie dawało jeszcze rękojmi, że w dalszym rozwoju zdoła się utrzymać i zabezpieczyć.

Urządzenia polityczne i sądowe pierwotnego państwa polskiego były naśladowane z dawnych urządzeń frankońskich państwa Merowingów i Karolingów. Przechowały się najwierniej w marchjach niemieckich, założonych na zachodnich Słowiańszczyzny kresach. Walcząc głównie z margrafami niemieckimi, poznali książęta polscy organizację ich marchij, a przenosząc ją na swe rozległe państwo, wzmacniając czynnikiem narodowym i patrjarchalnym, większej jeszcze udzielali jej sprężystości i siły. Brakło atoli zawsze bezpośredniego związku z ogniskiem ówczesnej cywilizacji, z romańskiemi krajami, od których Niemcy i Węgry nas oddzielały. Wpływ włoski, wpływ kościoła rzymskiego raz tylko w roku 1000 do nas dotarł i jakież olbrzymie wywołał następstwa! Zresztą bezpośredniego z nim zetknięcia strzegą zazdrośnie Niemcy; koronie, której Bolesław z Rzymu tak gorąco pragnął, stawiają skuteczną zaporę. Leży też Polska, chociaż chrześcijańska, zupełnie poza obrębem bezpośredniej działalności i zainteresowania się nią Stolicy Apostolskiej. O wiele od niej w tym względzie położeniem swem geograficznem szczęśliwsze Węgry, o ileż prędzej tem samem zdołały się rozwinąć!

II.

DZIEŁO PIERWSZYCH PIASTÓW ZACHWIANE (1025—1102).

LITERATURA.

Oprócz Szkiców Wojciechowskiego, których kilka do tego rozdziału się odnosi, możemy wymienić szereg rozpraw.

Lewicki Anatol: „Mieszko II" (Rozpr. Wydz. Hist. Akad., 1876).

Smolka Stanisław: „Tradycja o Kazimierzu Mnichu" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1877).

Wojciechowski Tadeusz: „O Kazimierzu Mnichu" (Pamiętnik Akademji, 1881).

Kętrzyński Stanisław: „Kazimierz Odnowiciel" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1899).

Lewicki Anatol: Wratysław II królem Polski". Przemyśl, 1876.

Około śmierci św. Stanisława rozwinęła się obszerna literatura, której ostatnie wyniki podajemy poniżej.

§ 11. ŚMIERĆ CHROBREGO.

Ludziom wielkiego talentu i charakteru, Mieszkowi i Bolesławowi Chrobremu, zawdzięczała Polska swoje powstanie i swoją pierwotną wielkość, zawdzięczała im, że z pogańskiej stała się chrześcijańską, z chaosu drobnych słowiańskich ludów państwem, opierającem się wrogom, wzmacniającem stosunki społeczne i krzewiącem cywilizację.

Chrobry wyprawami swojemi i zdobyczami sięgał jednak daleko poza granice szczepów polskich, a sięgał także myślą apostolstwa na Wschód i Północ pogańskie. Po śmierci św. Wojciecha zjednał w tym celu uczniów św. Romualda Jana i Benedykta oraz św. Brunona, któremu Prusacy także męczeńską śmierć zgotowali. Dalekie te przedsięwzięcia i zamiary

utrzymać się jednak nie dały. Można postawić pytanie, czy nie lepszy dla Polski ówczesnej byłby monarcha, któryby w ciaśniejszych granicach wszystkich sił użył na pogłębienie świeżego jeszcze chrześcijaństwa i podniesienie pracy gospodarczej społeczeństwa. Na pytanie to trudno jednak odpowiedzieć twierdząco, bo stosunki ówczesne były takie, że kto nie zdobywał i granic swoich nie rozszerzał, temu w granice wdzierali się sąsiedzi.

Ustrój państwa patrjarchalny, pozwalający dzielnemu monarsze skupić wszystkie siły narodu i wielką potęgę zbudować, mieścił jednakże w sobie zaród nagłego osłabienia i upadku. Nietylko w Polsce, ale i na zachodzie i naokoło niej państwo nie miało żadnej samoistności wobec panującego. Panujący był jedynym jego przedstawicielem, uważał je za swoją wyłączną prywatną, familijną własność. Było więc rzeczą naturalną, że państwo po śmierci ojca szło do podziału pomiędzy jego synów, jak każde inne prywatne dziedzictwo. Utarło się wprawdzie, że panujący spadek po sobie mógł między synów dzielić nierówno, jednego z nich czynić głównym następcą, przeznaczać mu największą dzielnicę, a nad braćmi jego przyznawać mu zwierzchnią władzę. Wobec dalszych krewnych miał prawo wyznaczania jednego tylko dziedzica, a czynił to zwykle, adoptując go za syna. Przy takim porządku dziedziczenia, przy żądzy panowania, która się u dziedziców tronu rodziła, objęcie spadku nie obeszło się nigdy bez długich walk i krwawych zatargów. Mieszali się do nich sąsiedzi, wzywani na pomoc przez spółzawodników. Ratunkiem było dla państwa, jeżeli jednemu z dziedziców tronu powiodło się rychło usunąć swoich braci, tak jak to uczynił Bolesław Chrobry, i państwo od podziału uchronić.

Dlatego, umierając, a pragnąc dzieło swe zabezpieczyć, wyznaczył po sobie następcą najdzielniejszego z pośród synów, chociaż nie najstarszego, Mieszka. Zostawiał mu w spadku nietylko tron, ale i królewską koronę.

Korona była uznaniem niezawisłości państwa kościelnej i politycznej od cesarstwa, ale była także wyrazem jedności państwa, a ten, który ją osiągnął, dźwigał się tem samem ponad wszystkich innych członków swego rodu i miał prawo domagać się od nich poddania się jego władzy.

Dopóki żył Bolesław Chrobry i państwo to siłą swego rozumu i ramienia podtrzymywał, nie było o nie obawy.

Z chwilą jego zgonu dzieło przezeń stworzone w braku takiej podpory groziło ruiną. Że żywioły przeciwne mu istnieją, nie ulegało wątpliwości najmniejszej. Państwo polskie, świeżo powstałe, miało śmiertelnych nieprzyjaciół we wszystkich swoich sąsiadach. Nienawidzili go Niemcy, bo im zamykało drogę podbojów; czyhali nań Czesi, bo im odbierało przodowanie w rzeszy słowiańskiej; czyhała Ruś, Prusacy i Węgrzy, aby się jego kosztem pożywić lub utracone dzierżawy odzyskać. Tylko sława Chrobrego trzymała ich wszystkich dotychczas na wodzy, ale co będzie, gdy tej sławy zabraknie? O wiele gorsi byli wewnętrzni nieprzyjaciele. Znaczna część ciemnego ludu nie zapomniała jeszcze o dawnem pogaństwie, poszczególne szczepy i dzielnice, w jedną całość złączone, pamiętały o niedawnej samodzielności, a w potomkach samych rodzin książęcych miały pod tym względem naturalnych przywódców. Żelazne urządzenia nowego państwa trzymały to wszystko w karbach, tłumiąc niechęci i zgubne zachcianki, przyzwyczajały do jedności i porządku, ale urządzenia te podtrzymywał duch i bystre oko Chrobrego. Czy one z chwilą jego śmierci nie prysną, któż to mógł powiedzieć? A od samego tronu czyż nie groziło Polsce niebezpieczeństwo?

§ 12. MIESZKO II (1025—1034).

Cień Bolesława utrzymał jeszcze przez jakiś czas Polskę i króla jej Mieszka II w spokoju, ale wkrótce bracia Mieszkowi, Bezprym i Otto, pozbawieni władzy i osadzeni zapewne na jakiemś małem dziedzictwie, wystąpili przeciw Mieszkowi. Nie znajdując w samem społeczeństwie polskiem dostatecznej pomocy, uciekli się po nią do sąsiadów, którzy też zewsząd się na Polskę rzucili. Węgrzy zabrali Słowaczyznę zakarpacką, Czesi Morawy, Duńczycy pod wodzą wielkiego swego króla Kanuta Pomorze, Jarosław grody czerwieńskie, ludy połabskie zrzuciły polską zależność, a cesarz Konrad II zajął Łużyce i zbrojne swoje zastępy na Polskę wyprawił. Mieszko II, jako żołnierz waleczny, rzucił się odważnie na wroga, napad odpierał napadem, ale szczęście mu nie sprzyjało, sprzymierzonych wrogów nie umiał skutecznie rozdwoić, nie był Bolesławem i uległ nakoniec po krwawych zapasach przemocy. Istotną przyczyną klęski była dynastyczna rozterka, której separatystyczne dążenia dawnych rodów książęcych i reakcja pogańska ludowa

przychodziły z pomocą. Wszystkie te żywioły, stłumione żelazną dłonią Chrobrego, lecz zupełnie nie pokonane, wystąpiły najaw za panowania jego następcy i odbiły się w faktach historycznych, o których zresztą tylko luźne doszły nas wzmianki. W r. 1031 musiał Mieszko, zagrożony buntem wewnętrznym, uciekać, a Bezprym z pomocą Niemców i Rusinów zasiadł na polskim tronie. Okrucieństwo przyprawiło go wkrótce o utratę życia, znowu Mieszko zasiadł na tronie, ale, złamany przeciwnościami, tylko przez ukorzenie się przed cesarzem w Merseburgu i odstąpienie Łużyc zdołał sobie od Niemiec zapewnić pokój, a walcząc do ostatka z rozruchem wewnętrznym, w roku 1034 życie zakończył.

§ 13. REAKCJA (1034—1040).

Mając dwóch synów z żony Ryksy, pragnął Mieszko uchronić państwo od walki o tron pomiędzy nimi i dlatego młodszego Kazimierza oddał do klasztoru. Gdy jednak starszy syn Bolesław objął rządy, zaraz Kazimierz, opuszczając klasztor, wystąpił przeciw niemu. Nie sprzyjało mu szczęście, musiał wraz z matką z kraju uciekać, ale i Bolesław niezadługo wśród walki wewnętrznej ginie, a naród, nie czując nad sobą pana, puszcza namiętnościom wodze.

Kronika Galla przechowała nam świeżą tradycję rewolucji socjalnej, która polegać miała na tem: 1) że niewolnicy powstali na panów, 2) wyzwoleni powstali przeciw szlachetnie urodzonym, sami się do rządów wynosząc, a jednych z nich naodwrót w służbie dla siebie zatrzymawszy, pobrali ich żony w sprośny sposób i zbrodniczo rozdrapali dostojeństwa, 3) nadto jeszcze, porzucając wiarę katolicką, rozpoczęli bunt przeciw biskupom i księżom Boga, niektórych z nich, jakoby godniejszą śmiercią — mieczem zgładzili, innych, jakoby godnych lichszej śmierci, ukamienowali, 4) był niejaki Masław imieniem, cześnik jego ojca i sługa; po tegoż śmierci uczynił się własną mocą księciem mazowieckiego ludu i chorążym.

W opisie tym przechował się nam nieoceniony obraz ówczesnej organizacji społecznej. Występują w nim niewolnicy, klasa widocznie liczna, mająca swoich panów, duchownych i świeckich; występuje klasa szlachetnie urodzonych, piastująca dostojeństwa i mająca zapewne dobra i niewolników; występuje dalej klasa wyzwolonych, która szlachtę pozbawia do-

stojeństw i poddaje ją pod swoją władzę, przez co rozumieć można chyba tylko rycerstwo, powstałe z włościan poddanych, nie przestające na niższych, a dobijające się do wyższych urzędów; występuje duchowieństwo, a wreszcie uzurpator władzy książęcej w szczepie Mazowszan, prawdopodobnie potomek dawnych dynastów. Kilka zaś wierszy niżej podaje kronika fakt, wyjaśniający stosunek ówczesnego rycerstwa do rodowej szlachty, a streszczający się w tem, że „pewien nie szlachetnego rodu, lecz z prostych rycerzy szlachetnie pośpieszył mu (Kazimierzowi), gdy już miał ginąć, z pomocą, co mu następnie dobrze odpłacił Kazimierz, bo i gród *(civitatem)* mu nadał i pod względem godności wyniósł go między dostojniejsze rycerstwo".

W całym powyższym obrazie społecznego ustroju niema włościan, posiadających własność gruntową i broniących jej przeciw ograniczeniu i utracie. Widocznie ich nie było *).

Z powszechnego zamętu skorzystali Czesi. Nie wyrobiły się jeszcze wówczas pomiędzy Polską a Czechami te stanowcze różnice, o których później świadczą nam dzieje jednego i drugiego narodu. Istniały już dwa państwa, polskie i czeskie, ale nie było dwóch narodów; ludność, w obu państwach osiadła, czuła się i mową swoją, i obyczajem jednakowo słowiańską. Połączenie jej w jedno państwo nie było więc niepodobieństwem, i jak niegdyś w chwili ogólnego rozprzężenia czeskich stosunków myślał o tem Bolesław Chrobry, zamiar swój urzeczywistnił i tylko przed wmieszaniem się Niemców ustąpić musiał, tak samo teraz mężny król czeski Brzetysław (1037—1055) całą swą siłę ku zagarnięciu upadłej Polski obrócił. Nie poczuciu swej samoistności, ale głęboko zakorzenionemu poszanowaniu swojej piastowskiej dynastji zawdzięczała też Polska odparcie czeskich zamiarów. Pozostało po nich tylko wspomnienie niszczących zagonów księcia Brzetysława, palących i łupiących doreszty to, czego buntownicza czerń przedtem nie zdołała zniszczyć, zajmujących Śląsk a rabujących z Gniezna ciało św. Wojciecha

*) Niejeden z autorów, przypuszczających istnienie takiej klasy społecznej, posuwał się do konsekwencji, że ona właśnie w obronie swojej przeciw narzuconym jej ciężarom wzięła udział w tej rewolucji. Brak jednak hipotezie tej podstawy w źródłach.

do Pragi z zamiarem utworzenia w niej metropolji, obejmującej może i Polskę. Gniezno, a z niem i Polska od r. 1028 nie miała metropolity. Sześć lat trwała zawierucha, a dzieło Mieszka I-go i Bolesława zdawało się ze szczętem zniszczone. Tu jednak okazała się dopiero cała jego żywotna siła, a zarazem siła dynastycznego poczucia.

§ 14. KAZIMIERZ ODNOWICIEL (1040—1058*).

Kiedy ogrom klęski stanął narodowi przed oczy, przejrzano dopiero, jakiem dobrodziejstwem były dla kraju urządzenia, zaprowadzone przez dwóch wielkich panujących, chociaż się wówczas tak ciężkiemi i nieznośnemi zdawały. Niedobitki z pośród duchowieństwa i wiernego tradycji bolesławowskiej rycerstwa zaczęły się łączyć, nabierać ducha, obałamuconą ludność pod swoje sztandary zbierać i rokoszanom opierać. Przyzwano Kazimierza, który, uzyskawszy od cesarza Henryka III pomoc sześciuset niemieckiego rycerstwa, a przez małżeństwo z Marją Dobronegą, córką Włodzimierza Wielkiego, pomoc Rusinów, do Polski zjechał. Cesarz wystąpił przeciw Brzetysławowi, nie chcąc dopuścić do połączenia dwóch państw, a dopomógł Kazimierzowi, który mu złożył hołd i oddał się w jego opiekę. Osadziwszy się w roku 1040 w jakimś pogranicznym grodzie, rozpoczął dzieło poskromienia buntu i odnowienia państwa i Kościoła. Uginali się samozwańczy książęta, lud powracał do spokoju i pracy, przywracano chrześcijaństwo, odbudowywano kościoły i grody, osadzano na nich urzędników. Najdłużej opierał się Masław, do którego uciekały na Mazowsze tłumy nieprzejednanych rokoszanów, a którego posiłkowali Pomorzanie, Prusacy i Jadźwież. Sześć lat aż do roku 1047 trwały z nim walki, dopóki Kazimierz nie poraził go w krwawej bitwie i Mazowsza do Polski napowrót nie wcielił. W r. 1054 odzyskano od Czechów, przyjmując obowiązek płacenia pewnej daniny, Wrocław, a nad Pomorzem nadodrzańskiem i jego księciem Ziemomysłem zwierzchnią władzę. Aż do samego zgonu, do roku

*) Kazimierz I, syn Mieszka II i żony jego Ryksy (córki Ezona, palatyna reńskiego i Matyldy cesarzówny) ur. roku 1016, panował od 1040 do 1058, miał siostrę wydaną za Belę I, króla węgierskiego i drugą, wydaną za Izasława w. ks. Kijowskiego; ożenił się z Marją Dobronegą, córką Włodzimierza w. ks. Kijowskiego, i spłodził z nią czterech synów, Bołesława, Władysława Hermana, Mieszka i Ottona.

1058, prowadził Kazimierz Odnowiciel dzieło odrodzenia, trzymając się wzoru, przekazanego przez Bolesława, i zużytkowując tradycję przez wielkiego monarchę pozostawioną, której długie lata zamętu nie zdołały u narodu zatrzeć. Odnowił biskupstwa, które w zamęcie upadły, w Poznaniu i Wrocławiu, założył nowe w Płocku i Włocławku, przywrócił metropolję, na której czele stanął arcybiskup Aaron, mający siedzibę w Krakowie. Metropolja wróciła potem do Gniezna, ale stolica państwa przeniosła się do Krakowa i w nim pozostała. Tu była siedziba możnowładztwa, które oparło się gminoruchom, tu chrześcijaństwo, sięgające początkami swojemi jeszcze czasów Cyryla i Metodego, głębsze zapuściło korzenie. Stąd też rozpoczęło się odnowienie państwa i chrześcijaństwa.

Nie są nam znane szczegóły tej pracy, ale, sądząc po skutkach, musimy jej przypisać niezmierną doniosłość. Mądrem i wytrwałem działaniem zwalczyła ona w społeczeństwie polskiem zarówno siłę dawnego pogaństwa, jako też separatyzm szczepów, i uwolniła kraj od dalszych socjalnych przewrotów. Nikt też więcej nie był powołanym do przywrócenia i utrwalenia organizacji kościelnej, jak Kazimierz, który, oddany pierwotnie przez rodziców do klasztoru (w Polsce), stamtąd wykształcenie naukowe i kościelne wyniósł. Dzieło „odnowienia" nie pozostało też bez wpływu na dalszą rolę tego czynnika politycznego, którym dotychczas były dawne rodziny książęce. Usuwała się podstawa, jaką dotychczas miały w dawnej tradycji ludu. W walce, którą dalej jeszcze toczą, lud nie po ich staje stronie, lecz razem z rycerstwem i duchowieństwem coraz silniej popiera monarchę. Nie mogąc też występować w imieniu dawnych porządków i narzucać się na reprezentantów poszczególnych szczepów, zamykają się rodziny książęce w sferze własnych swych interesów i, godząc ostatecznie z nowym porządkiem rzeczy, tworzą zrąb klasy „szlacheckiej", możnowładczej, z którą się spotykamy za panowania synów Kazimierzowych: Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana.

Ważny ten fakt przyśpieszają niezmiernie dwie okoliczności: rozradzanie się rodzin szlacheckich i przezorna polityka monarchów. Wobec powszechnej zasady podziału dóbr spadkowych grozi rodzinom tym zubożenie, od którego mogą ich zbawić tylko nowe nadania ziemi. Panujący nietylko nie są temu przeciwni, ale widzą w tem korzyść, że puste dotąd obszary

zaludnią się i uprawią; trwa więc nieustannie nadawanie rozległych pustek tym, którzy dla tronu umieli się zasłużyć. Zachowują jednak panujący ostrożność, że nie zwiększają starodawnych dóbr w ich pobliżu, lecz dynastom małopolskim i śląskim nadają dobra w Wielkopolsce, Kujawach, na Mazowszu i poszczególne ich gałęzie przerzucają tam, gdzie one nie mają miejscowej tradycji i politycznie przestają być niebezpieczne. Sieć możnowładcza, rozrzucona w ten sposób po całem państwie, staje się przeciwnie węzłem jego jedności, jak nią już jest hierarchja duchowna.

Ugruntowanie się i rozszerzenie na wszystkie dzielnice wielkiej własności szlacheckiej dokonywa się wśród wielkiego procesu osiedlania pospolitego rycerstwa na roli. Drużyna wojskowa, która taką rolę odgrywała za Mieszka i za Chrobrego, w miarę rozrostu państwa zaczęła ciążyć na dochodach i gospodarstwie monarchy. Ulżyć temu ciężarowi mógł panujący, dając jej inny sposób utrzymania się, i dlatego od połowy XI wieku zaczyna się osiedlanie rycerstwa. Znakomitsi, bogatsi, mający niewolników otrzymywali dobra, drobniejsze rycerstwo grunta do uprawy pracą rąk własnych. Tylko po grodach zachowały się konieczne załogi na utrzymaniu monarchy. Osiedlanie drobniejszego rycerstwa musiało następować z zasady w osobnych osadach razem i to głównie wpobliżu granic państwa, dla tem łatwiejszej ich obrony *).

§ 15. BOLESŁAW ŚMIAŁY (1057 — 1080 **).

Mając trzech braci, taką nad nimi Bolesław osiągnął przewagę, że historja tym razem o walkach przy objęciu tronu żadnej nie podaje wzmianki. Prawda, że dwaj z nich, Otto i Mieszko, rychło pomarli, a trzeci Władysław Herman, osadzony na Mazowszu, nie wystąpił zrazu do walki.

---

*) Przeczą temu niektórzy historycy, a jednak zjawisko zaścianków rycerskich w tych czasach pierwotnych trudno wytłumaczyć samem rozrodzeniem się pierwszych nabywców.

**) Bolesław II Śmiały, najstarszy syn Kazimierza I, wstąpił na tron w roku 1058, panował do roku 1079 lub 1081, bo data jego wygnania niepewna, umarł na wygnaniu niewiadomo w którym roku, pozostawił jednego syna, Mieszka, urodzonego z żony Wisławy, córki Swiatosława ks. ruskiego.

Bolesław, tak jak ojciec jego Kazimierz, hołdował cesarzowi, ale, wierny tradycji swego dziada Chrobrego, dążył do samodzielności, starał się o pozyskanie sobie Węgier i Rusi i mieszał się w ich walki dynastyczne, ażeby przyjaznych sobie władców utrzymać na tronie. W r. 1061 wyprawia się na Węgry i wprowadza na tron Belę, którego Andrzej tronu tego pozbawił. W r. 1069 rusza z wojskiem do Kijowa, zdobywa go na rzecz Izasława, którego wypędzili właśni jego poddani, a grody czerwieńskie znowu Polsce przywraca. W r. 1074 wprowadza na tron Węgier Gejzę, wbrew drugiemu pretendentowi, Salomonowi. W r. 1076 popiera znów Izasława, odpiera Pomorców, a wśród tego wszystkiego walczy nieustannie z oddanym zupełnie Niemcom Wratysławem czeskim i nietylko roszczenia jego do Polski odpiera, ale nadto, mszcząc się za dawne najazdy, Czechy strasznie pustoszy.

Pomyślniejsze widoki dla ambicji Bolesława otwarły się w r. 1072, kiedy na Stolicy Piotrowej zasiadł wielki papież Grzegorz VII, który rozpoczął reformę wewnętrzną w Kościele, a równocześnie postanowił go wyzwolić z pod przewagi cesarstwa. Pomiędzy nim a cesarzem Henrykiem IV rozpoczęła się długoletnia walka o wyższość władzy papieskiej nad cesarską, o wyższość Kościoła nad państwem. Grzegorz, wykląwszy Henryka, szukał przeciw niemu sprzymierzeńców, aby go ostatecznie siłą świeckiego ramienia pokonać. Wzywał więc władców, ulegających dotychczas cesarstwu, ażeby, wyzwalając się z pod niego, poddawali się wyłącznie Stolicy Apostolskiej. Z wezwania tego skorzystał Bolesław, a stając po stronie papieża i popierając jawnie książąt saskich, zbuntowanych przeciw Henrykowi, uzyskał to, że papież w r. 1075 wysłał do Polski swoich legatów, którzy z pomocą Bolesława przeprowadzili reformę w Kościele.

Przedtem już Bolesław przywrócił metropolję gnieźnieńską, opróżnioną od r. 1028, ale dopiero legaci dokonali tego, że wszyscy biskupi władzy tej się poddali. Odnowiono równocześnie dawne, a założono nowe biskupstwa. Powstały uposażone przez króla dwa nowe klasztory, w Mogilnie i Tyńcu.

Następstwem tej polityki Bolesława była koronacja jego, której za zezwoleniem papieża dokonał arcybiskup gnieźnieński Bogumił w towarzystwie innych biskupów w d. 24 grudnia 1076, w rocznicę koronacji Chrobrego, kiedy Henryk IV wybierał

się do Kanossy. Mszcząc się za to, po kilku latach cesarz niemiecki i jego poplecznik Wratysław czeski podburzyli przeciw królowi siedzącego na Mazowszu Władysława Hermana, a ten, ufając w ich pomoc, wystąpił do walki z Bolesławem, bo koronacja odbierała mu widoki dojścia do tronu, a otwierała je synowi króla, małoletniemu Mieszkowi. W walce tej poparło Hermana sprzysiężenie rycerstwa w Krakowie, na którego czele stanął lub do którego należał biskup krakowski Stanisław. Nie było w tem nic niezwykłego, gdyż w czasach tych biskupi popierali zwykle młodszych braci, walczących ze starszym.

Surowe postępowanie króla wobec rycerstwa, znużonego długiemi wojnami, mogło do tego sprzysiężenia się przyczynić. Król pozwał biskupa przed swój trybunał, oskarżając go o zdradę, skazał go na obcięcie członków i wyrok wykonać polecił. Srogość bezprzykładna wyroku zamiast zastraszyć sprzysiężonych wywarła jednak przeciwny skutek. Wybuchło powstanie, poparte przez Wratysława czeskiego, a Bolesław musiał przed niem uciekać na Węgry z żoną i synem. Usiłowania jego uzyskania pomocy dla powrotu na tron nie odniosły skutku i wkrótce też umarł. Rzekoma jego pokuta i grób w Ossjaku do legendy należą*).

---

*) Śmierć św. Stanisława wywołała obszerną literaturę i należy do spornych kwestyj. Pobudkę do sporu dała okoliczność, że według kroniki Galla przyczyną śmierci była zdrada biskupa, zaś według kroniki Kadłubka powodem śmierci wystąpienie biskupa przeciw królowi i strofowanie go za jego rozpustę i okrucieństwa. Wersja Kadłubka zapanowała w naszem dziejopisarstwie i dopiero w XIX wieku spotkała się tu z krytyką, odwołującą się do świadectwa bliższej faktowi śmierci kroniki Galla. Niejasnego i skażonego tekstu tej kroniki nie umieli jednak krytycy wyjaśnić, aż do Wojciechowskiego, który w „Szkicach z jedenastego wieku“ dokonał tego zadania i wystąpienie biskupa przeciw królowi związał z akcją jego młodszego brata, Władysława Hermana. Zgodził się na tę interpretację Abraham (Kwartalnik hist., 1904), ale kilku historyków: Krotoski, Czermak, Kętrzyński, Prohaska i Smolka, wystąpiło przeciw niej a za podaniem Kadłubka (Przegląd Powszechny, 1909). Smolka przyszedł do przekonania, że kwestja ta pozostanie na zawsze tajemnicą. Odpowiedział im Wojciechowski w rozprawie „Plemię Kadłubka“ (Kwartalnik hist., 1910), a poparł go (w tymże Kwartalniku) Stanisław Krzyżanowski, który, zajrzawszy do rękopisów Galla, podał fotografję ustępu, tyczącego się śmierci św. Stanisława, wykazując, że tekst ten w wydaniu mylnie odczytywano i że odpowiada interpretacji Wojciechowskiego.

§ 16. WŁADYSŁAW HERMAN (1080—1102*).

Usunąwszy brata, Władysław przeszedł do obozu niemieckiego i, złożywszy hołd Henrykowi IV, trwał przy nim w czasie, kiedy ten, dźwignąwszy się z upadku, rozpoczął z papieżem nową walkę, a zjednawszy sobie biskupów niemieckich, posunął się do wyboru antypapieża. Arcybiskup Bogumił, który przeprowadzał reformy Grzegorza VII-go i koronował Bolesława, musiał ustąpić i cofnął się do klasztoru, a na metropolji gnieźnieńskiej i na innych stolicach biskupich zasiedli Niemcy, którzy nieprędko odwrócili się od antypapy, gdyż dopiero legat papieski Gwidon, który przybył do Polski w r. 1104 już za panowania Krzywoustego, usuwając dwóch biskupów, przywrócił obedjencję dla prawego papieża. O koronacji Władysława nie było już mowy. Korzystając ze słabego i nieporadnego usposobienia Władysława, możni rządzili nim swobodnie. Rządy te nie były świetne. Utracono grody czerwieńskie, odzyskane przez Bolesława, a z Pomorzem rozpoczęły się krwawe a bezowocne walki.

Czesi, zająwszy Kraków, zatrzymali go, a władca ich Wratysław w r. 1085 za zgodą cesarza Henryka koronował się królem czeskim „w Pradze i Krakowie". Wówczas społeczeństwo małopolskie, które wygnało Bolesława, przyzwało do Krakowa jego syna, młodego Mieszka, bawiącego na dworze węgierskim i rokującego najpiękniejsze nadzieje. W r. 1086 z pomocą Węgrów Mieszko zajął istotnie Kraków, a Władysław Herman na to się zgodził i dzielnicę tę mu pozostawił. Nie przyszło pomiędzy nimi do niezawodnej walki o władzę, gdyż Mieszko już w r. 1089 zeszedł z tego świata. Powszechny żal ludu towarzyszył mu do grobu, zgon jego przypisano otruciu z poduszczenia stryja.

Śmierć młodego Mieszka nie zapobiegła jednak walce, którą tym razem wytoczyli ojcu właśni jego synowie, Zbigniew, urodzony z nałożnicy, a przez niego legitymowany, i Bolesław Krzywousty, urodzony z prawej jego żony, Judyty czeskiej.

---

*) Władysław Herman, młodszy syn Kazimierza I, objął tron po ustąpieniu Bolesława Śmiałego, umarł roku 1102. Miał dwie żony: 1) Judytę, córkę Wratysława czeskiego, zmarłą r. 1086, i 2) Judytę, córkę cesarza Henryka III, wdowę po Salomonie węgierskim. Z pierwszej urodził mu się w r. 1085 Bolesław Krzywousty.

Znaleźli w możnowładztwie zwolenników, a wśród walki, która się wywiązała, tron Piastów się zachwiał.

Po stronie Władysława Hermana stanął wojewoda Sieciech. Pomiędzy wszystkimi panami najważniejszą rolę odgrywał wojewoda. Zawsze, jako zastępca samego monarchy, ogromną władzę wojewoda posiadał, o ile jednak wobec wielkich i czynnych królów na znaczeniu tracił, o tyle wobec słabych i niedołężnych, jakim był Władysław Herman, na znaczeniu zyskiwał. Wówczas on był prawdziwym zastępcą króla, prowadził całą politykę, wojny wypowiadał, pokoje zawierał, zasiadał w sądzie, a urzędników dowolnie mianował i zrzucał. Przedstawmy zaś sobie, że takim wojewodą był Sieciech, głowa możnego rodu Starżów, pan wielkiej fortuny, człowiek wielkich talentów, energji i męstwa, obdarzony nieograniczonem zaufaniem Władysława Hermana, a zrozumiemy łatwo, że władza jego groźna była nietylko dla wszystkich panów i urzędników, ale wydała się niebezpieczną dla samej piastowskiej dynastji. Zagrażał Polsce los, jaki niegdyś w podobnych warunkach dynastji Merowingów zgotowali wojewodowie, zwani we Frankonji majordomami, Karolingowie. Nie przyszło do tego w Polsce, bo Sieciech w możnowładztwie nie znalazł poparcia. Szukał go w pospolitem rycerstwie, a obsadzając niem wyższe urzędy, wywołał tem większe oburzenie możnych. Doszło do tego, że wielu z nich zbiegło do Czech i za tarczę swoją przybrało syna Hermanowego, Zbigniewa.

W roku 1095 zjawia się Zbigniew u bram Wrocławia, domagając się uznania od ojca; kasztelan Śląska, Magnus, nienawidząc Sieciecha, staje po jego stronie, a Władysław Herman czyni zadość życzeniom Zbigniewa i Śląsk mu wyznacza. Ale Sieciech nie dał za wygraną sprawy; dopóty Zbigniewa drażnił i poddanych mu burzył, aż Zbigniew porwał się do oręża. W krwawej bitwie pokonał go Sieciech, Śląsk odebrał, na zamku swoim, Sieciechowie, uwięził, a na urzędzie Magnusa postawił krewnego swego, Wojsława. Nieprzyjaciele jego stanęli jednak w jednym zwartym szeregu. Gromadzą się na dworze Hermana wszyscy biskupi i wielu panów świeckich, zmuszają słabego księcia do oddalenia Sieciecha, a uwolnienia uwięzionego Zbigniewa i wydzielenia pewnych dzielnic zarówno dla Zbigniewa, jako też dla prawego syna, Bolesława Krzywoustego, świetne rokującego nadzieje.

Atoli Sieciech uzyskał znowu nad umysłem słabego księcia przewagę. Rozpoczęła się pomiędzy księciem a synami książęcymi gorsząca wojna domowa. Po wielu przejściach oblegli Bolesław i Zbigniew ojca w Płocku, a zawarłszy z nim za pośrednictwem Marcina, arcybiskupa gnieźnieńskiego, nareszcie w roku 1097 zgodę, zostawili mu Mazowsze, wygnali Sieciecha, a sami resztą kraju się podzielili. Upadek ostateczny Sieciecha i jego próby oparcia rządów na pospolitem rycerstwie okazały się zwycięstwem możnowładztwa.

III.

BOLESŁAW KRZYWOUSTY
idzie śladem Chrobrego
(1102 — 1139).

LITERATURA.

Panowaniu Krzywoustego nie poświęcił w ostatnich czasach nikt osobnej monografji. Ograniczeni jesteśmy do jednego rozdziału historji politycznej w Encyklopedji, pióra Zakrzewskiego.

Natomiast sprawa testamentu Krzywoustego wywołała obfitą literaturę polemiczną w latach 1870 — 81, która jednak wyniku nie przyniosła. Na szerszem tle postawił ją Balzer w rozprawie o następstwie tronu w Polsce (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1897), a pogłębił Wojciechowski w Szkicu hist. X (Kwart. Hist., 1917).

§ 17. WOJNA DOMOWA *).

Po śmierci Władysława Hermana w r. 1102 możnowładztwo duchowne i świeckie przeprowadziło dalszy podział państwa pomiędzy jego synów, dążąc do utrzymania swojej przewagi nad dynastją. Władysław Herman, umierając, nie skorzystał ze swego prawa i żadnemu z synów nad drugim nie przyznał zwierzchniej władzy. Bolesław Krzywousty, jako prawy syn swego ojca, posiadając Kraków i Poznań, uważał się za władcę całego państwa, Zbigniew władzy jego zwierzchniej nie chciał jednak się poddać, a oparty o dzielnicę swoją, Mazowsze i część Wielkopolski, szukał pomocy u Pomorzan, Czechów i Niemców. Wybuchła też znowu wojna domowa i przeciągała się długo,

*) Bolesław II Krzywousty, ur. roku 1085 z Władysława Hermana i Judyty, objął po ojcu rządy w roku 1102, umarł w roku 1139. Pojął dwie żony: 1) Zbisławę, córkę Świętopełka, ks. ruskiego w roku 1103, 2) Salomeę, córkę hr. Henryka z Bergu.

bo możnowładztwo nie pozwalało Krzywoustemu wyzyskać przewagi i zmuszało go do układów i ustępstw na rzecz Zbigniewa. Największego obrońcę znalazł Zbigniew w arcybiskupie gnieźnieńskim, Marcinie. Pokonany w r. 1106, ograniczony do Mazowsza, uznał władzę zwierzchnią Bolesława, ale nie dotrzymawszy układu, wyzuty został wkrótce z tej dzielnicy i zbiegł na dwór cesarski w Niemczech.

Walką swą i podżeganiem wrogów stanął Zbigniew napoprzek wielkiemu dziełu odzyskania Pomorza, do którego porwał naród Bolesław, idąc w ślady Chrobrego, a wkońcu ściągnął Zbigniew na Polskę wielką wyprawę niemiecką, która bytowi jej zagroziła. Po jej odparciu Bolesław pozwolił Zbigniewowi wrócić do kraju i wyznaczył mu kilka grodów na utrzymanie, ale wkrótce stosunek pomiędzy braćmi znowu się popsuł. Oślepienie Zbigniewa w r. 1112 położyło koniec wojnie domowej i jej następstwom, od których tylko dzielność i talent Krzywoustego Polskę uratowały.

§ 18. WOJNY ZEWNĘTRZNE.

Taktyka wojenna Bolesława, zapomocą której przez czterdzieści lat swego panowania nieprzyjaciół zwyciężał, polegała na uprzedzaniu ich napadów, na nagłem, niespodziewanem przerzucaniu wyborowych sił z jednego teatru wojny na drugi, z Pomorza na Ruś lub do Czechów. Taktyka ta wymagała wyćwiczonego, dobrze uzbrojonego, gotowego na zawołanie żołnierza, a nieustanna wojna, nie pozwalając wciągać do niej całej ludności w kraju, zmuszała pewną jej część do poświęcania się wyłącznie wojennemu rzemiosłu. W ten sposób z pośród ogółu ludności rolniczej zaczęło się coraz więcej wyróżniać nie odmiennemi prawami, ale odrębnem, wyłącznem swem powołaniem — rycerstwo. W pewnych tylko stanowczych chwilach powoływał Krzywousty całą ludność dawnym sposobem do boju.

Stało się to najpierw w roku 1109, w wojnie podjętej celem odparcia uroszczeń niemieckiego cesarza Henryka V, którego Zbigniew do wojny z Polską podmówił. Na poselstwo cesarskie, żądające z Polski daniny i hołdu, odpowiedział Bolesław z godnością: „Wolę królestwo utracić, niż w hańbiącej zależności je widzieć“ i przeciw wojskom niemieckim, pod wodzą samego cesarza do Polski wkraczającym, odważnie ze swo-

jemi zastępami się rzucił. Napróżno oblegali Niemcy grody śląskie Bytom i Głogów. Bolesław siedział im nieustannie na karku i srogiemi podjazdami ich trapił, dopóki wyprawa niemiecka, znużona trudami pochodu przez niedostępne lasy i bagna, wycieńczona ciągłemi napadami, zagrożona głodem i zupełnem rozprzężeniem karności, nie rozpoczęła odwrotu. Odwrót w takich warunkach równał się stanowczej przegranej i klęsce *). Rozwiały się uroszczenia cesarzów niemieckich.

Zająwszy tak poważne stanowisko wobec cesarstwa, musiał Bolesław Krzywousty wywierać tem większy wpływ na stosunki innych słabszych sąsiadów. Czesi, którzy dotychczas stale Niemców i Zbigniewa wspierali, doświadczywszy niejednokrotnie polskiego oręża, ugięli się pierwsi. Po śmierci Świętopełka Władysław czeski i Otto morawski zawarli z Bolesławem uroczyste przymierze w roku 1111 i 1115. Z Salomonem węgierskim i synem jego Stefanem przykładna panowała zgoda. Na Rusi popierał Krzywousty szwagra swojego Jarosława, księcia włodzimierskiego, nieprzyjaznego zaś sobie Wołodara, ks. przemyskiego, w roku 1118 podstępem w niewolę ujął i w zależności od siebie utrzymał.

§ 19. ODZYSKANIE I APOSTOLSTWO POMORZA.

W ścisłym związku z obronną wojną z Niemcami pozostawała kilkakrotnie walka zaczepna o zdobycie Pomorza. Polska miała odzyskać przystęp do morza Bałtyckiego, utracony po śmierci Chrobrego, miała odzyskać ujście głównej rzeki swej Odry i możność spławiania swoich obfitych płodów na daleką północ i zachód. Już po te brzegi morskie pożądliwą rękę wyciągnęli Niemcy, Bolesław przeciął w ostatniej chwili ich usiłowania i postawił zdobycie Pomorza, jako kwestję bytu dla całego narodu. Naród myśl Krzywoustego wybornie zrozumiał, szedł do wojny z niestrudzonym zapałem, a kiedy hufce polskie dotarły po raz pierwszy do morza, wydobył się z ich piersi bezwiedny głośny okrzyk „morze“, zwiastujący spełnienie wielkiego zadania; powszechnemu uniesieniu nie było granic i miary. Walka z Pomorzanami toczyła się nietyle w otwar-

*) Odwrót ten legenda zamieniła w bitwę przegraną pod Wrocławiem, w miejscu, które od mnóstwa niepogrzebanych i przez psy rozwłóczonych trupów miało nazwę „psiego pola“ otrzymać.

tem polu, ile około zdobycia warownych grodów i bogatych miast, w jakie obfitowało pogańskie, ale pod względem przemysłu i handlu wyżej od samej Polski stojące Pomorze. Zdobywali Polacy kolejno Białogród, Kołobrzeg, Wolin, Kamień i Szczecin. Krzywousty nie był jednakże w stanie odrazu całego kraju do Polski wcielić i polskich urządzeń mu nadać. Musiał pozostawiać drobnych książąt pomorskich i tylko sobie posłuszeństwo i przyjęcie chrześcijaństwa z ich strony zapewnił. Przyrzeczenie takie składał już w roku 1107 po zdobyciu Czarnkowa Gniewomir, w roku 1109 po zdobyciu Nakła i walnej bitwie, pod murami tego grodu przegranej, Świętopełk, w roku 1121 po ponownem zdobyciu Szczecina Warcisław. Książęta ci, uginając się przed siłą Bolesława, zapominali jednak wkrótce o przyrzeczeniach i do otwartych porywali się buntów. Nowe wyprawy Bolesława kruszyły dopiero ich butę i w większą podawały zależność.

W roku 1122, po zagarnięciu całego Pomorza i podboju Lutyków, przewaga Polski w krajach tych trwalsze już zapuściła korzenie, a zasługą jest wiekopomną Krzywoustego, że silniej jeszcze, niż przewagą oręża, starał się kraje te związać z Polską zaszczepieniem w nich polskiej, chrześcijańskiej cywilizacji. Nie dopomogło mu w tem wielkiem dziele duchowieństwo polskie, które, mieszając się w polityczne sprawy i dążąc do możnowładczej nad całem państwem przewagi, rozprzęgało się moralnie i zaczęło tracić z oczu właściwe swe posłannictwo. Znalazł Bolesław wielkiego apostoła dla Pomorza, ale w osobie Niemca Ottona, biskupa bamberskiego, który niegdyś na dworze polskim przebywał i w zażyłych z królem i Polską zostawał stosunkach. Pod osłoną i za poparciem Bolesława zaprowadził Otto w podwójnej pielgrzymce z roku 1120 i 1129 na Pomorzu chrześcijaństwo, a biskupstwo, założone przez Bolesława w Wolinie, stało się dla dalszego apostolstwa na zachodniem Pomorzu trwałym punktem oparcia. Apostoł Niemiec związał jednak kościół i życie religijne Pomorza z duchowieństwem Niemiec, a za związkiem religijnym poszły i związki polityczne. Wielki trud Krzywoustego, zdobycie Pomorza, poszedł niedługo potem na marne.

Pomorze wschodnie przyznał papież w roku 1148 biskupom kujawskim na tej zasadzie, że pierwotna ich rezydencja znajdowała się w Kołobrzegu pomorskim, a fakt ten rozstrzy-

gnął w swoich następstwach o związku Pomorza wschodniego z polską koroną.

§ 20. STOSUNKI WEWNĘTRZNE.

Nietylko jednak dla Pomorza, owszem i dla całej Polski panowanie Krzywoustego stanowi wielki postęp na polu oświaty i gospodarstwa.

Obok olbrzymiego gospodarstwa, prowadzonego w dobrach monarszych, stoi cały szereg mniejszych, zawsze jednak wielkich gospodarstw biskupich, klasztornych i możnowładczych. Każde z nich z zasady samo dla siebie wystarcza i tworzy samodzielną całość. W każdem z nich obok osad rybackich, myśliwskich i rolniczych znajdują się osady rzemieślnicze. Osadnicy pracują na własny rachunek, składając panu oznaczone daniny i otrzymując od niego, czego im potrzeba. Wymiana płodów surowych i przerobionych dokonywa się za pośrednictwem dworu w obrębie każdego gospodarstwa. Powstaje jednak pewien nadmiar produkcji, budzi się też potrzeba wytworniejszych płodów, a wskutek tego rozwija się handel z zagranicą, z jednej strony z Niemcami, z drugiej strony z południową Rusią. Ożywia się wzdłuż Polski od zachodu ku wschodowi wielki szlak handlowy przez Wrocław, Kraków, Sandomierz, który od Sandomierza odgałęzia się na północ do Gdańska. Drugi ważny szlak handlowy prowadzi z Węgier przez Koszyce do Krakowa, a stąd przez Włocławek do Gdańska. Wiele bocznych dróg łączy te główne szlaki. Przechodzą przez nie kupcy z dalekich krajów, a zatrzymują się w Polsce.

Doniosłość handlu pojmują wybornie panujący i troskliwą otaczają go opieką. Cała ludność obowiązana jest na drogach handlowych do budowania i utrzymywania mostów, a srogie kary spadają na każdego, ktoby bezpieczeństwo na drogach tych poważył się naruszyć. Zato handel przynosi panującym także bezpośrednie korzyści w postaci licznych myt, opłat targowych, a przedewszystkiem dochodu z mennicy. Budzący się szybko handel musiał bowiem podnieść znaczenie i rozpowszechnić mało dotychczas używaną brzęczącą monetę. Rozwijają też coraz to żywszą działalność mennice książęce pod kierunkiem sprowadzonych z zagranicy zwykle żydowskich myncerzy, a niektórzy z książąt, jak syn Krzywoustego, Mieszko Stary, na wybija-

niu coraz to gorszej monety świetne, prawda ze szkodą zamożności ogólnej, osiągają zyski.

Handel i pieniądz brzęczący wpływają znów korzystnie na spotęgowanie i ulepszenie chowu bydła i rolnictwa. Czego niegdyś nie umieli spełnić należycie benedyktyni, uposażeni odrazu wielkiemi dobrami i ludnością i żyjący z jej danin, to podejmuje teraz świeżo założony zakon cystersów. Zakonnicy ci, przybywając z Zachodu, otrzymują w Polsce ziemie, stojące dotychczas nieużytkiem, zakładają na nich sami gospodarstwa rolne, ogrody i sady, wprowadzają wytworniejsze potrawy, ściągają ludność, uczą rzemiosł i wprowadzają wyroby zachodniego przemysłu. Misję tę cywilizacyjną, gospodarczą klasztorów rozumieją wybornie i popierają zarówno panujący, jako też możni panowie, to też w ciągu XII-go stulecia powstaje cały szereg nowych klasztorów, a dawniejsze znajdują nowych dobrodziejów.

Oprócz wpływu swego na stosunki ekonomiczne, miał Kościół wielkie zadanie, ażeby wyższe warstwy narodu uszlachetnić, niższym jedynej podówczas możliwej podnioślejszej dostarczyć treści. Do takiego wpływu chrześcijaństwa było jednak jeszcze w sto lat po jego urzędowem przyjęciu nadzwyczaj daleko. Pomiędzy Kościołem katolickim a pogańskim narodem zbyt wielka istniała przepaść, ażeby się prędko mogła wyrównać, ażeby dobroczynny wpływ Kościoła na ogół ludności dał się odrazu uczuć. Chociaż Kościół katolicki już od czasów Mieszkowych w Polsce urzędowo panował, to jednak ogół narodu zaledwie powierzchownie wiarę chrześcijańską wyznawał. Przyczyny tego zjawiska leżały głębiej, nietylko w samym narodzie, ale i w duchowieństwie.

Duchowieństwo składało się do końca XI-go wieku przeważnie z cudzoziemców, a było go na potrzebę narodu stanowczo za mało. Nienawiść plemienna ku Niemcom utrudniała duchownym niemieckim zadanie, zamykali się też przeważnie w klasztorach. Francuzi i Włosi, których przyjmowano lepiej, nie mogli dla oddalenia w większej liczbie napływać. W przybywających do Polski księżach trudno też było szukać prawdziwie apostolskiego ducha. Wiek jedenasty, przed reformą Grzegorza VII-go, to czas ogólnego w Kościele rozstroju. Dość zwrócić uwagę na benedyktynów, których narody zachodnie za prawdziwych swych uważają dobroczyńców i nauczycieli. Do

Polski przybyli oni w chwili, kiedy duch ich założyciela dawno już z ich zgromadzenia uleciał, nigdy też u nas większej nie odegrali roli, nigdy szerszego nie wywarli wpływu. Duchowieństwo świeckie, mianowicie niższe, żonate, wykształceniem i poświęceniem nie celujące, nie uchroniło się nadto od wpływu, jaki na niem wywierało bliższe zetknięcie się z dzikim jeszcze ludem, i zbyt pilnowało swych materjalnych korzyści. Biskupi ulegali przeważnemu wpływowi monarchów, którzy, popierając Kościół siłą swojego ramienia, uważali go za instytucję polityczną, a biskupów za pierwszych swych urzędników. Aż nazbyt też przejmowali się tą rolą pierwsi nasi książęta Kościoła, za wiele folgowali politycznej ambicji z widocznym dla duchownych interesów narodu uszczerbkiem.

Trudno się temu dziwić, gdy sama Stolica Apostolska ulegała przeróżnym świeckim wpływom, a nad odległą świeżo nawróconą dzielnicą swoją żadnej nie rozciągała pieczy. Dopiero od czasów Grzegorza VII-go, wyzwalając się z pod gniotącej przewagi niemieckiego państwa, rozszerzając swój wpływ na cały świat chrześcijański w jego najdalszych kończynach, szukając w nim naturalnej wobec cesarzów niemieckich przeciwwagi, zwraca Rzym na Polskę uwagę i, zawiązując z nią ściślejsze stosunki, stara się ogólną reformę Kościoła na duchowieństwo polskie rozciągnąć. Zjeżdżają do Polski nuncjusze i legaci papiescy, ażeby przeprowadzić dzieło reformy kościelnej, znosić zwyczaj żenienia się księży, wpływać na ich wykształcenie i moralność, zagrzewać do religijnego powołania, popierać jedność i karność w obrębie Kościoła. Nie odrazu reforma dała się przeprowadzić, bo przeszkody były niezmierne, a nie wszyscy papieże równą w przełamaniu ich okazywali gorliwość. Biskupom polskim podległość dla Stolicy Apostolskiej wydawała się rzeczą tak niezwykłą, że roku 1102 arcybiskup gnieźnieński Marcin, otrzymawszy paljusz od papieża, po naradzie z monarchą swoim i dostojnikami państwa, nie chce wobec papieża wiązać się jakąkolwiek przysięgą. Na stolicach biskupich w XII wieku coraz częściej zasiadają Polacy, ale umysł ich zwrócony jest więcej ku wzmocnieniu i wyzyskaniu swego możnowładczego stanowiska, niż ku zadaniom Kościoła. W walkach dynastycznych zajmują pierwsze miejsce, ale gdy Krzywousty z pośród duchowieństwa polskiego szukał misjonarzy dla Pomorza, ich nie znalazł. W takich warunkach w ciągu XII-go stulecia ani

o zaprowadzeniu celibatu w duchowieństwie polskiem, ani o zniesieniu prawa monarchów do mianowania biskupów nie mogło być mowy. W każdym jednak razie wielkim krokiem naprzód stały się synody, odprawiane w Polsce pod przewodnictwem legatów papieskich, w roku 1104 pod sterem Gwaldona, biskupa belowaceńskiego, w roku 1123 pod kierunkiem Idziego, biskupa tuskulańskiego, bo każdy taki synod był falą światła i ciepła, która uderzała ożywczo na ciemne i surowe umysły społeczeństwa polskiego. Działalność tę popiera gorliwie Krzywousty, o ile ona jego autokracji monarszej nie przynosi uszczerbku. Za jego czasów i z jego materjalną pomocą organizują się ostatecznie przy kościołach katedralnych kapituły, które w duchu nowej reformy stają się pomocą, a do pewnego stopnia i kontrolą biskupów. W nich też skupia się inteligencja duchowna, przy nich zaczynają się rozwijać szkoły pod kierunkiem scholastyka katedralnego i magistrów. W niższych t. zw. trivium uczono gramatyki, retoryki i dialektyki, oczywiście łacińskiej, czytając przytem niektórych łacińskich autorów; w wyższych t. zw. quadrivium arytmetyki, geometrji, astrologji i muzyki t. j. głównie kalendarza i kościelnego śpiewu, do czego przybywała na końcu filozofja scholastyczna i teologja. Nierzadko duchowni, wychodzący z tych szkół, szukają już wyższego wykształcenia w szkołach zagranicznych, mianowicie zaś w słynnej szkole teologicznej paryskiej. Powstaje też z końcem XI-go i początkiem XII-go wieku duchowieństwo polskie, które oczywiście daleko lepszy i większy wpływ zdołało wywrzeć na umysły polskiego ludu, niż sprowadzani dawniej cudzoziemscy biskupi i księża.

Duchowieństwu temu zawdzięczamy też ówczesny wzrost sztuki, która się objawiała głównie w budowie i przyozdobieniu kościołów, a przenosiła następnie na budowę i urządzenie wewnętrzne znakomitych grodów. Przeważała wszędzie sztuka, panująca podówczas na zachodzie, a hołdująca romańskiemu stylowi. Pomału wśród budowli, wznoszonych ogółem z drzewa, zaczynały się zjawiać kościoły w stylu romańskim, budowane z kamienia spajanego wapnem, zdobne licznemi rzeźbami, obwieszane makatami, przedstawiającemi sceny z Pisma św. lub pospolite wówczas na zachodzie potworne utwory fantazji i arabeski. W skarbcach kościelnych, książęcych i pańskich zaczęły się gromadzić kosztowności, misterne ze srebra i złota wyroby,

a wszystko to nie pozostało bez uszlachetniającego na ogół dzikiej niegdyś ludności wpływu.

Najmniejszą stosunkowo działalność duchowieństwa spotykamy w całym tym okresie na polu literatury. Przechowywano przy znakomitych kościołach sprowadzone z zagranicy rękopisy, cenne dla swojej treści, nieoszacowane dla zdobiących je niejednokrotnie minjatur, ale nie naśladowano, chyba nader rzadko, chwalebnego zwyczaju przepisywania ich i rozpowszechniania. Tem rzadsza była w duchowieństwie naszem samoistna pisarska działalność. Notowano w sposób suchy i lakoniczny wypadki, mające dla kościoła lub klasztoru doniosłość, w kalendarzach i t. zw. rocznikach, spisywano żywoty świętych, związanych z rozkrzewieniem chrześcijaństwa za czasów Chrobrego, żywot świętego Wojciecha, pięciu braci męczenników, nieocenione dla nas, bo w nich występują pierwsi nasi misjonarze i ich opiekun, Chrobry. Do końca XI-go wieku z tylu wykształconych księży cudzoziemców, którzy przebywali w Polsce, nie znalazł się jednak ani jeden, któryby kronikę historyczną chciał i odważył się skreślić. Dopiero za czasów Krzywoustego kapelan jego nadworny, którego znamy pod nazwą Gallusa, przejął się tak dalece miłością kraju i uwielbieniem wielkich czynów swego monarchy, że napisał, oczywiście w języku łacińskim, żywo opowiadaną historję jego panowania (po rok 1113) wraz ze wspomnieniem o rządach jego poprzedników, o ile ich pamięć przechowała się w tradycji narodu.

Nieocenione to dla dziejów naszych i stosunków pierwotnych źródło przedstawia się jako bogata kopalnia wiedzy. Niezawisłość i potęgę państwa doskonale ocenia, w opisie walk dynastycznych staje po stronie monarchów, broniących jedności państwa.

§ 21. TESTAMENT KRZYWOUSTEGO.

Zjednoczywszy państwo w swoich ręku, odzyskawszy Pomorze i stawiwszy czoło potędze cesarstwa niemieckiego, nie sięgnął jednak Krzywousty po koronę, bo możnowładztwo duchowne i świeckie zbyt już wzrosło w siły i na ten wyraz jedności rządu nie chciało pozwolić. Po wygnaniu Sieciecha podupadł najpotężniejszy dotychczas ród Starżów (Toporczyków) i dopiero później, w XIV wieku odzyskał znaczenie. Cały szereg innych panów występuje za czasów Krzywoustego na widownię

historji, a więc Wojsław z rodu Świebodziców (Gryfitów) i świeżo przybyły książę lutycki Jaxa, tegoż rodu, wojewoda Skarbimir rodu Awdańców (Habdanków), Prandota (rodu Odrowążów), Wszebor (rodu Łabędziów) i t. d. i najgłośniejszy z nich wszystkich Piotr Włast (tegoż rodu), spowinowacony z samym Krzywoustym przez Marję, księżniczkę ruską, pan bajecznych bogactw, współzawodniczący z monarchą w fundowaniu kościołów i klasztorów. Nie zadowalając się urzędami powiatowych urzędników grodowych, a dążąc do wyższych stanowisk i władzy, wyrobili sobie „panowie" stanowiska naczelne w każdej dzielnicy, na których rozkazywali kasztelanom powiatowym i uszczuplali bezpośredni wpływ na nich panującego. Niemało trudu z utrzymaniem ich na wodzy miał Krzywousty. Skarbimira wojewodę, na którym się przez długi czas opierał, za knowanie buntu w r. 1117 oślepił.

W ostatnich latach panowania opuściło go szczęście. Wyprawy na Węgry, rozdarte walką pretendentów po śmierci króla Stefana (w r. 1113), skończyły się wielką klęską. Bela utrzymał się na tronie wbrew Borysowi, którego popierali Polacy. Trudno zrozumieć, żeby wyprawom tym, podejmowanym z wielkim wysiłkiem i tak uporczywie, przyświecał tylko cel poparcia jednego z węgierskich pretendentów. Chyba, że Krzywousty myślał o Słowaczyźnie, o czem jednak milczą skąpe źródła.

Wyprawy te zburzyły pokojowe stosunki z Czechami i sprowadziły na Śląsk pustoszące najazdy Sobiesława czeskiego, który się za szwagrem swym, Belą, ujmował.

Wmieszał się pomiędzy zwaśnionych cesarz Lotar II, który podniósł znowu potęgę cesarstwa niemieckiego, a broniąc papieża Innocentego II przed buntem patrycjuszów rzymskich, taką nad nim osiągnął przewagę, że papież pod tym naciskiem w r. 1133 wydał bullę, w której, znosząc prawa metropolji gnieźnieńskiej, kościół gnieźnieński i jego ośm diecezyj poddał arcybiskupowi magdeburskiemu. Krzywousty wobec cesarza utracił poparcie Stolicy Apostolskiej, a osłabiony kilkuletnią wojną na Węgrzech, nie czuł się już na siłach, aby potędze Niemiec stawić opór. Wezwany na zjazd do Merseburga, w r. 1135, złożył hołd cesarzowi i przyjął podyktowane warunki pokoju z Czechami. Bulla dla Magdeburga poszła w niepamięć, ale panowanie Krzywoustego skończyło się katastrofą.

Katastrofa ta odbiła się na testamencie Krzywoustego, w którym, pozostawiając pięciu synów, porządek dziedziczenia określił*).

W tym celu wyznaczył najpierw każdemu z synów osobną dzielnicę, Władysławowi Śląsk, Bolesławowi Kędzierzawemu Mazowsze i Kujawy, Mieszkowi, zwanemu Starym, ziemię Poznańską, Henrykowi ziemię Sandomierską, najmłodszemu zaś Kazimierzowi, jako małoletniemu, żadnej nie nadał dzielnicy, lecz los jego przyszłości i braciom poruczył. Zaspokajając jednak w ten sposób ambicję i potrzeby swych synów, pragnął Krzywousty państwu łączność i bezpieczeństwo zapewnić, ustanowił więc władzę wielko-książęcą, przywiązaną do posiadania Krakowa, wyposażoną ziemią Krakowską, a przypuszczalnie Gnieźnieńską, Kaliską, Kruszwicką z Łęczycą i Sieradzem. Władzy tej mieli wszyscy książęta ulegać, piastować ją miał zawsze senjor, najstarszy z rodu, a więc po śmierci Krzywoustego pierworodny Władysław, po nim jego bracia zkolei. Do władzy tej przywiązane były zarazem, jako największy ciężar i najżywotniejsze zadanie Polski, rządy świeżo zdobytego Pomorza.

Testament ten, inaczej statut opierał się na odwiecznem prawie zwyczajowem, uznającem państwo za własność całej dynastji piastowskiej, i własność tę dzielił między nich, jak to czynili jego poprzednicy. Kiedy jednak przy poprzednich podziałach (z wyjątkiem ostatniego) panujący wyznaczał jednego ze swoich synów swoim następcą, a tem samem jego potomków, to Krzywousty władzę zwierzchnią przeznaczał na przyszłość dla „najstarszego w rodzie", a przez to odbierał jej ciągłość przechodzenia z ojca na syna, skracał jej trwanie i w zasadzie ją osłabiał. Pryncypat dawniej znany uzupełnił się senjoratem.

Gdybyż jeszcze dzielnice młodszych synów Krzywoustego były się ograniczały do kilku drobnych powiatów i razem

*) Wielu historyków (przytacza ich Zakrzewski w rozprawie o Władysławie II) pisało o testamencie Krzywoustego, szukając w nim stron dodatnich. Miał zabezpieczać całość Polski przed rozbiciem, miał uporządkować następstwo tronu, miał utworzyć czy uregulować pryncypat, t. j. władzę zwierzchnią senjora nad resztą książąt. Uznaje to i Wojciechowski w porównaniu z podziałem, w którym Władysław Herman, dzieląc państwo między synów, nie zdecydował się na oddanie jednemu zwierzchniej władzy. Inaczej wypadnie ocena, jeśli się senjorat Krzywoustego porówna z używanem poprzednio wyznaczeniem głównego następcy. Ocenę prawdziwą dyktują jego następstwa.

wzięte wobec dziedziny senjora-monarchy znikały. Rzecz jednak miała się inaczej. Dzielnica senjora razem z jego Śląskiem nie zaważyła nad Poznańskiem, Kujawami, Mazowszem i Sandomierzem. Zbyt hojne uposażenie młodszych synów było też dalszym fatalnym błędem testamentu, a wpłynęła na nie zapewne okoliczność, że kobieta, która stała przy łożu śmiertelnem Krzywoustego, była macochą Władysława, a matką jego młodszej braci.

Wszystkim nakoniec poprzednim królom, od Chrobrego aż do Krzywoustego, przychodziło trudno wydziedziczenie swojego rodzeństwa, i każdy wśród wojny dynastycznej panowanie swoje utrwalał, ale znajdował w tem poparcie w społeczeństwie i braci zwyciężał. Teraz przeciwnie, liczna hierarchja możnowładczo-urzędnicza, duchowna i świecka, pragnęła koniecznie rządzić i na panującego wpływać. Dla tego zaś samego ludzie, którzy ją składali, woleli kilku książąt panujących obok siebie, między którymi mogli w danym razie wybierać i wolę im narzucać, niż jednego na całą Polskę króla, który na nich nie potrzebował się tak dalece oglądać, i skłonniejszy był do wydawania rozkazów, niż do słuchania ich rad i przedstawień. Wskutek podziału powstało mnóstwo nowych urzędów, gdyż każdy dzielnicowy książę tak samo się, jak niegdyś panujący nad całą Polską, urządzał, każdy miał swego wojewodę, skarbnika, kanclerza, chorążego, miecznika, stolnika, cześnika. Nowe dostojeństwa, mianowicie urzędy wojewodów, otwierały zaś ambicji możnowładców szerokie pole, zwiększały wobec poszczególnych książąt ich znaczenie i władzę, a tem samem zmuszały książąt do tem szerszych na rzecz kościoła i możnych panów darowizn i nadań. Mieliż się tego samowolnie panowie pozbawiać? Mieliż się pozbawiać, gdy władza wielkoksiążęca połączona została z Krakowem, z Małopolską, gdzie tradycja rządów autokratycznych najsłabszą miała podstawę i stąd łatwiej dawała się wzruszyć i obalić?

Ta była pośród innych najgłówniejsza przyczyna, dla której podział Polski po śmierci Krzywoustego utrwalił się, a wszystkie usiłowania przywrócenia jednolitości na długo zawiodły. Usiłowań takich ze strony książąt nie brakło, ale wśród wojen dynastycznych, nie kończących się prawie, potężne niegdyś państwo w ciągu półtora wieku stoczyło się na brzeg przepaści.

IV.

WALKA O MONARCHJĘ
między synami Krzywoustego.

LITERATURA.

Rozdział ten dziejów opracowany w dziele Stanisława Smolki: „Mieszko Stary i wiek jego“, Warszawa, 1881.

Ważne pytania rozświecają:

Stanisław Zakrzewski: „Władysław II“, ze szczególnem uwzględnieniem statutu Bolesława Krzywoustego (Sprawozd. Akademji, 1904).

Władysław Abraham: „Zjazd łęczycki 1180 r.“ (Kwart. Hist., 1889).

§ 22. WŁADYSŁAW II († 1159) *) i BOLESŁAW KĘDZIERZAWY († 1173) **).

Wstępując w ślady swoich przodków, skierował Władysław zaraz na początku swoich rządów wszystkie swoje usiłowania ku osiągnięciu zupełnej przewagi nad swoimi braćmi, napotkał jednak w zamiarach tych, podsycanych przez ambitną żonę Agnieszkę, córkę Leopolda austrjackiego, na stanowczy opór już nietylko samych książąt-braci, lecz więcej jeszcze możnowładztwa duchownego i świeckiego, bo tylko niewielu panów, prawda że pomiędzy nimi najpotężniejszy Piotr Włast, po jego stronie stanęło. Stronnictwo młodszych książąt, w którem wodzili rej Jakób, arcybiskup gnieźnieński, i wojewoda

*) Władysław II, najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, urodzony z pierwszej jego żony, Zbisławy, protoplasta licznych Piastów śląskich.

**) Bolesław Kędzierzawy, drugi syn Krzywoustego, urodzony z drugiej jego żony, Salomei, córki hr. Bergu, pozostawił syna Leszka z córki ks. ruskiego Wszewołoda.

Wszebor, spotkało się z Władysławem i posiłkującymi go Rusinami nad Pilicą. Do bitwy jednak nie przyszło, skończyło się na układach. Gdy zaś Władysław okrucieństwem (oślepieniem Piotra Własta) w chwiejących się stronnikach starał się utrzymać wierność, reszta możnych panów odwróciła się od niego. Nie pozostało mu, jak uciec się do pomocy Rusinów, a nawet pogańskich Jadźwingów i Prusaków. Zrazu sprzyjało mu szczęście. W kilku krwawych bitwach pokonał braci i obległ ich w Poznaniu, nie zważając na klątwę, którą na niego rzucili biskupi. Tu jednak pod murami Poznania w r. 1146 spotkała go nagle klęska od załogi i śpieszących na odsiecz możnych. Musiał z kraju uciekać, panowie zaś na czele państwa postawili najstarszego w rodzinie, drugiego zkolei brata, Bolesława Kędzierzawego. Tułał się odtąd Władysław na dworze cesarzów Konrada III i Fryderyka I-go Rudobrodego, którym się poddał i których do ujęcia się za nim i do zbrojnych na Polskę wypraw nieustannie podżegał. Próbowano najpierw pośrednictwa papieża, i w istocie w r. 1148 zjeżdżał do Polski legat papieski, Gwido, ujmując się za wygnańcem. Gdy zaś książęta i biskupi polscy nawet klątwie papieskiej odmówili posłuszeństwa, zwrócono się do oręża. Fryderyk w r. 1107 z licznem wojskiem przeszedł przez Odrę i stanął wpobliżu Poznania, a Bolesław, nie mogąc mu stawić czoła, musiał się przed nim ukorzyć, poddać Polskę pod zwierzchnictwo cesarza i przyjąć upokarzające warunki. Dla Władysława mała stąd jednak wyniknęła korzyść. Niemcy, zaspokoiwszy swoją ambicję, o wprowadzeniu go na tron nie myśleli na serjo. Oburzony zaś jego zdradzieckiemi związkami z Niemcami, naród nie dopuścił go do dziedzictwa. Dopiero po jego śmierci (1159 roku) trzej jego synowie otrzymali w roku 1163 pod naciskiem cesarza dziedzictwo swoje Śląsk, którym następnie między sobą się podzielili. Bolesław Wysoki zatrzymał Śląsk środkowy z Wrocławiem, do którego wkrótce po śmierci najmłodszego brata Konrada i Śląsk dolny z Głogowem przyłączył, Mieszko zaś Śląsk górny z Raciborzem oraz ziemię opolską z Opolem. Do uronionego prawa przodowania pomiędzy polskimi książęty już jednak dojść nie zdołali.

Synowie Krzywoustego, którzy nie chcieli podlegać władzy zwierzchniej jednego z pośród siebie, ulegli władzy zwierzchniej cesarza niemieckiego, który pomiędzy nimi rozstrzygał i stanowił.

§ 23. MIESZKO III STARY († 1202) *) i KAZIMIERZ SPRAWIEDLIWY († 1194) **).

Przykład Władysława nie odstraszył trzeciego brata, Mieszka, przezwanego Starym, do pokuszenia się o toż samo jedynowładztwo, które tak wielką niegdyś Polsce i dynastji piastowskiej zgotowało chwałę. Gdy Bolesław Kędzierzawy w roku 1173 umarł i dziedzictwo swe (Kujawy i Mazowsze) małoletniemu synowi Leszkowi pod opieką stryja, dorosłego już w tym czasie Kazimierza, przekazał, objął Mieszko, jako najstarszy w rodzinie, Kraków i przywiązane do jego posiadania prawo wielkoksiążęce. Energiczny ten książę nie myślał jednak wobec hierarchji duchownej i świeckiej odgrywać roli powolnego narzędzia, lecz postanowił przywrócić władzy książęcej należytą powagę, utrzymać bezpośrednią jej styczność z ogółem ludności przez ciężary publiczne i sądownictwo, a tem samem ukrócić butę i roszczenia panów duchownych i świeckich, i do celu swojego z żelazną wytrwałością zdążał.

Postępowanie to łatwiej się jednak przyjmowało w dziedzicznej dzielnicy Mieszka, w Wielkopolsce, niż w ziemi Krakowskiej, w której leżały główne gniazda możnowładczych rodów.

Wobec małopolskich panów był Mieszko wielkopolskim księciem i „wielkopolską“ odnawiał tradycję. Stąd zacięta z nim walka. Możnowładztwo znalazło sobie gotowego pretendenta do tronu w osobie najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego, Kazimierza. Książę ten, który po bezpotomnej śmierci Henryka sandomierskiego (w r. 1167) objął jego dzielnicę, od r. 1173, jako opiekun Leszka, syna Kędzierzawego, także Mazowszem i Kujawami zarządzał, a po jego bezpotomnej śmierci w r. 1186 je objął, odznaczał się wielkiemi przymiotami umysłu, walecznością i sprawiedliwością tak przykładną, że nazwano go Sprawiedliwym, powolnym był jednak duchowieństwu, a do ukrócenia możnych nie miał należytej energji. Jego więc wysunęło na-

*) Mieszko Stary, trzeci syn Krzywoustego, urodzony z Salomei r. 1126, miał żony: 1) Elżbietę, córkę Almosa ks. węgierskiego, 2) Eudoksję, ks. ruską. Miał pięciu synów: 1) Odona, 2) Stefana, 3) Bolesława, 4) Mieszka, 5) Władysława Laskonogiego.

**) Kazimierz Sprawiedliwy, piąty syn Krzywoustego, urodzony roku 1138 z Salomei, miał żonę Helenę, ks. ruską, synów: Leszka Białego i Konrada Mazowieckiego.

przód możnowładztwo naprzeciw Mieszkowi, a tak pomiędzy dwiema linjami piastowskiemi, młodszą i starszą, małopolską i wielkopolską, rozpoczęła się walka o pierwszeństwo, która się przeciągnęła aż do drugiej połowy XIII wieku. W gruncie rzeczy była to walka między zasadą jedynowładztwa a możnowładczą hierarchją. Silniejsza była bezporównania hierarchja, to też Mieszko Stary tylko zatargom między nią powstającym zawdzięczał swoje chwilowe, a zawsze krótkotrwałe szczęście. Już w roku 1177 wygnano go z Krakowa za przewodem Getka biskupa i Stefana wojewody krakowskiego. Przyzwano Kazimierza, a wiec łęczycki z roku 1180, którego uchwały papież Aleksander III zatwierdził, przyznał prawo przodowania najmłodszej linji piastowskiej, Kazimierzowi i jego potomkom. Kazimierz zajął oprócz Krakowa nawet Gniezno, a tylko część Wielkopolski, Poznań, pozostawił synowi Mieszkowemu, Odonowi.

Wiec (colloquium) łęczycki ważnem jest w dziejach ówczesnych zjawiskiem. Uchwała jego zapada bez udziału prawowitego monarchy-senjora, Mieszka, i przeciw niemu jest skierowana. Wiec zatwierdza nową rewolucję; ci, którzy go składają, czują jednak, że władza uzurpowana przez nich nie wystarcza i dlatego udają się do papieża, uznając teorję o najwyższej władzy papieskiej nietylko w sprawach duchownych, lecz także i w świeckich. Zgodę ze strony biskupów uzyskuje jednak Kazimierz wzamian za ustępstwa ze swoich praw monarszych, zrzeka się wraz z młodszymi książętami, Odonem i Mieszkiem, zwyczajowego prawa spadku po śmierci biskupów i prałatów oraz prawa przewodu i stacji w dobrach kościelnych i godzi się na to, że te postanowienia obostrzono sankcją kościelną, zagrożeniem klątwy.

Można ten akt uważać za początek późniejszych przywilejów, które w ten sam sposób układu między monarchą a stanami przychodziły do skutku, od których jednak różnił się tem, że, uwalniając Kościół od pewnych ciężarów, nie nadawał mu żadnych praw publicznych, a tem mniej udziału w rządzie. Postanowienia łęczyckie nie obejmowały też całej Polski, bo chociaż wszyscy biskupi polscy wzięli w nich udział, to brakło przytem nietylko Mieszka Starego, ale także potomków Władysława.

Tymczasem Mieszko, który żył, odzyskał już w r. 1082 Wielkopolskę i nietylko nie dał za wygraną sprawy, lecz pra-

wa swego ciągłemi knowaniami, a nawet orężem się dobijał. Główną rolę na dworze Kazimierza odgrywał wojewoda Mikołaj, to jednak w części panów małopolskich wywołało zazdrość i nienawiść. Korzystając też z nieobecności księcia i wojewody w roku 1191, przyzwali na tron krakowski Mieszka, lecz Kazimierzowi, wracającemu z siłą zbrojną i posiłkami ruskiemi, stawić nie umieli czoła. Silniej, niż kiedykolwiek, stanął też Kazimierz po poskromieniu rokoszu, kiedy nagle w roku 1194 śmierć go zabrała. Korzystając z małoletności jego synów, Leszka Białego i Konrada, pokusił się Mieszko po raz wtóry o władzę, a chociaż ze strony możnowładztwa małopolskiego, którego duszą był biskup Pełka i wojewoda Mikołaj, na nieubłagany opór napotkał, to dopiero krwawa nad Mozgawą bitwa zdołała go do cofnięcia się zmusić. Rozpoczęły się jednak między Mikołajem, wojewodą krakowskim, a Goworkiem, wojewodą sandomierskim, zatargi o opiekę nad małoletnim synem Kazimierza, Leszkiem Białym i matką jego Heleną, wskutek których Mieszko, poparty teraz przez najzaciętszego swego wroga, wojewodę Mikołaja, zasiadł ostatecznie na krakowskiej stolicy. Z wyjątkiem Śląska i Pomorza cała Polska dostała się w jego ręce, ale fakt ten nie miał donioślejszych następstw, panowanie swoje zawdzięczał bowiem Mieszko układom, które z możnymi panami pozawierał i których trzymać się musiał. Współzawodnictwo pomiędzy wojewodami zapewniło też panowanie po śmierci Mieszka w roku 1202 synowi jego, Władysławowi Laskonogiemu, ale tylko chwilowo, gdyż wkrótce na tronie krakowskim zasiadł Leszek Biały.

§ 24. GRANICE SIĘ KRUSZĄ.

Minęła już dawna świetność, którą Polska zawdzięczała złączeniu wszystkich swoich sił w ręku wielkich swoich jedynowładców. Siły narodu, które, skierowane nazewnątrz, groźne stanowisko mogły państwu zapewnić, marniały bezużytecznie w ustawicznych pomiędzy książętami zatargach i walkach. Niejednokrotnie zjeżdżali się książęta, o ile ze sobą nie walczyli, a obok nich biskupi i panowie polscy na wspólne wiece, na których o sprawach swoich dzielnic radzili, niejednokrotnie skupiali swoje siły i wspierali się nawzajem celem przeprowadzenia wspólnego postanowienia. W ten sposób oddalali najgorsze niebezpieczeństwa, ale większych, istotnych zadań narodowych

nietylko nie zdołali osiągnąć, lecz nawet dawniejsze trudy i prace, w tym kierunku podjęte, puścili na marne. Ze wszystkich stron rzucili się na Polskę sąsiedzi, a granice jej, zdobyte wielkim wysiłkiem Bolesławów, zaczęły się gwałtownie kruszyć.

Nie miało państwo polskie ważniejszego zadania nad połączenie szczepów polskich w jedną polityczną i narodową całość, a zadanie to w części dopiero spełniło. Mimo wszelkich dzielących je odrębności, już Wielkopolska, Śląsk, Mazowsze i Małopolska trwale się ze sobą złączyły, i tylko sztucznie pod zewnętrznym naciskiem którakolwiek z tych dzielnic od reszty oderwać się mogła. Nie można tego było powiedzieć o innych dzielnicach i szczepach, ani o Lutykach, ani o Pomorzanach, a tem mniej o Obotrytach. Do tych ostatnich nawet oręż polski dotychczas nie dotarł. Lepiej szło z Lutykami, bo przynajmniej część wschodnia ich ziemi trwale do Wielkopolski przylgnęła, ale część większa bądź pod niemieckie dostała się jarzmo, bądź też tylko chwilowo uznawała zwierzchnictwo monarchów polskich, a dążąc do samodzielności, była gotową dla Niemców zdobyczą. Najdroższą wreszcie perłą w koronie polskiej było Pomorze, zdobyte takim trudem Krzywoustego, ale zdobycz to była jeszcze niepewna, bo odrębni tam rządzili książęta, a idea jedności narodowej jeszcze nie zapuściła korzeni.

Utrzymać więc Pomorze, a ochronić wielki i dzielny szczep Lutyków przed niemieckim podbojem, ścieśnić węzły narodowe i społeczne z temi zachodniemi szczepami — było dla Polski zadaniem pierwszorzędnem, rozstrzygającem. Nie mogły go zrównoważyć żadne na wschodzie dokonane unje czy zabory, które w państwo polskie wprowadzały żywioły obce, trudne do asymilacji. Na Pomorzu i u Lutyków mieliśmy do wcielenia Polaków takich samych, jak na Mazowszu, w Wielkopolsce i w Małopolsce, a pracy takiej, raz dokonanej, jużby nie spożyły wieki. Mieliśmy zarazem do utrzymania wielką linję graniczną w Odrze, jeśli nie w Elbie, mieliśmy utrzymać na szerokiej linji przystęp do Bałtyckiego morza.

Tego zadania mogła jednak dokonać Polska tylko niepodzielna i tylko, jak dotychczas, autokratyczna, mógł dokonać szereg monarchów, rozporządzających bezwzględnie wszystkiemi siłami narodu. Dla tego zadania mogła jeszcze bez szkody wstrzymać się w swoich zapędach swoboda społeczna, chociażby nawet Kościoła. Stało się inaczej.

Kiedy reprezentant jedności państwa, Władysław, pokonany w krwawych bitwach, a przez biskupów wyklęty, z Polski musiał uchodzić, w tej samej chwili rzucają się książęta niemieccy i duńscy na Lutyków i Obotrytów i podbijają oba te dzielne szczepy. Książę saski, Albrecht, zwany Niedźwiedziem, w czasie gotującej się na Polskę wyprawy cesarza Fryderyka Rudobrodego w r. 1157 zdobył Braniborz, w którym jeszcze książęta słowiańscy się utrzymali. Polska nie dała im pomocy, a tak książę Albrecht zorganizował ostatecznie na ziemi podbitych Lutyków marchję brandenburską, która w późniejszych dziejach Polski tak ciężko miała zaważyć na szali. Dłużej przed Duńczykami i Sasami bronili się Bolesław i Kazimierz, uznający zwierzchnictwo księcia krakowskiego, książęta (szczecińscy) zachodniego Pomorza. Nie mogąc jednak na pomoc Polski liczyć, ratowali się tem, że w r. 1181 złożyli hołd cesarzowi Fryderykowi i weszli w skład niemieckiego imperjum. I znowu klęska ta spotkała nas w chwili, kiedy drugi reprezentant jedynowładztwa, Mieszko Stary, musiał z kraju uchodzić, a Kazimierz Sprawiedliwy na wiecu łęczyckim starał się o uprawnienie swej uzurpacji. Pozostało przy Polsce zaledwie wschodnie Pomorze, bliżej położone i szukające w niej oparcia przeciw Prusakom.

Odparta od Elby i Odry, zaczyna Polska zwracać więcej uwagi ku ujściom Wisły i łączy się kilkakrotnie do wypraw przeciw Prusakom, którzy w niedostępnych swoich moczarach i puszczach na prawym brzegu Wisły utrzymali swoje pogaństwo i barbarzyństwo. Wyprawy te jednak, niepołączone z systematycznym podbojem, są raczej wynikiem ducha krucjat przeciw niewiernym, który wówczas cały Zachód Europy ogarniał, a w Polsce także silnem odzywał się echem. Wygnany z Polski Władysław, a także Henryk Sandomierski, synowie Krzywoustego, nie wahali się podążyć nawet do Palestyny. Zakony krzyżowe joannitów i bożogrobców znalazły hojnych fundatorów. Obowiązek swój wobec krucjat spełniała jednak Polska głównie w wyprawach na bliskich sobie pogańskich Prusaków. Po kilku takich zwycięskich, lecz bezskutecznych wyprawach spotkała atoli wojska polskie w r. 1167 w Prusiech wielka klęska, w której Henryk Sandomierski bohatersko zginął, a sam Bolesław Kędzierzawy zaledwo z życiem ujść zdołał. Klęska ta wstrzymała na długie lata posuwanie się Polaków w głąb Prus, chociaż zdobycie brzegów morza po prawej stronie

Wisły było dla niej zabezpieczeniem Pomorza gdańskiego i żywotnem zadaniem. Zaledwie przeciw sąsiadującym z Prusakami Jadźwingom zdobyto się w r. 1193 na krzyżową wyprawę.

Kiedy tak jedna dzielnica, Mazowsze, cofa się przed zadaniem pokonania Prusaków, druga dzielnica, Małopolska, pozostawiona również sama sobie, wchodzi coraz więcej w widnokrąg spraw ruskich. Minęły już czasy, kiedy królowie polscy wyprawiali się na Kijów i osadzali tam swoich protegowanych z pośród Rurykowiczów. Teraz Kijów, wystawiony na niszczące napady wielkiej hordy Połowców, która zajęła dolny bieg Dniepru, nie mógł się utrzymać jako stolica całej Rusi. Wytworzyły się dwa nowe ogniska polityczne, północne na Suzdalu i południowe na Wołyniu, zamykające się w sobie i idące każde osobnym torem. Na Ruś południową złożyły się dwa księstwa, Włodzimierskie i Halickie, które, odsuwając się coraz więcej od Kijowa, zbliżały się do Polski, zawiązując stosunki handlowe. Bojarzy haliccy naśladowali polskich panów, prześcigali się nawet w przewodzeniu nad książętami i w przerzucaniu się od jednego do drugiego władcy. Sami wreszcie książęta żenią się z córkami książąt polskich, przez które obyczaj polski na Rusi się szerzy. Kazimierz Sprawiedliwy i Leszek Biały wspierali książąt ruskich przeciw ich współzawodnikom i byli przez nich nawzajem w Polsce przeciw własnym rywalom wspierani. Najgorsza, że w to wszystko Węgrzy zaczęli się mieszać, i ledwie ich w r. 1189 wojewoda krakowski, Mikołaj z Kalisza, wypędził. Ani też w Polsce Mieszko Stary, ani na Rusi kniaź Roman nie zdołali przywrócić jedności, bo przeciwników Mieszka wspierali zawsze Rusini, a przeciwników Romana niejednokrotnie Polacy. Do pokonania Mieszka nad Mozgawą dopomogły synom Kazimierzowym zastępy ruskie. Mnóstwa innych najazdów i wypraw niepodobna tu kreślić.

VI.

POLSKA PIERWOTNA
upada pod nawałą Mongołów
(1201 — 1241).

LITERATURA.

Stanisław Smolka: „Henryk Brodaty“ Lwów, 1872.

Oswald Balzer: „Walka o tron krakowski w latach 1202 i 1210“. (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1894).

Władysław Abraham: „Pierwszy spór kościelno-polityczny“ (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1895).

K. Krotoski: „Walka o tron krakowski w r. 1228“ (Przegląd Powszechny. Kraków, 1895).

Adam Kłodziński: „Stosunki Laskonogiego z Odoniczem 1202—1231“ (Księga pamiątkowa uczniów Uniw. Jag., Kraków, 1900).

Wojciech Kętrzyński: „O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada“ (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1903).

M. Łodyński: „Opat Gotfryd i biskup Chrystjan“ (Kwartalnik Hist., tom XXIV); „Polityka Henryka Brodatego i jego syna w latach 1232—1241“ (Przegląd Historyczny, tom XIV); „Stosunki w Sandomierskiem w latach 1234—1239“ (Kwart. Hist., 1911).

Stanisław Zakrzewski: „Nadania na rzecz Chrystjana, biskupa pruskiego w latach 1217 — 1224“ (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1902).

Stanisław Zachorowski: „Studja do dziejów wieku XIII-go w pierwszej jego połowie“ (Rozpr. Hist. Akademji, 1921).

Bronisław Włodarski: „O udziale Polski w wyprawie krzyżowej Andrzeja II w 1217 roku“ (Kwart. Histor., 1924) oraz „Polityka ruska Leszka Białego“. Lwów, 1925.

Do napadu Tatarów odnosi się szkic hist. Szajnochy p. t. „Szlak Batu chana“ (Szkice hist. Lwów, 1854), G. Strakosch-Grossmann: „Der Einfall der Mongolen in Mitteleuropa in den Jahren 1241 u 1242“ (Innsbruck, 1893) oraz rozprawki Bolesława Ulanowskiego „O współudziale templarjuszów w bitwie pod Lignicą“. „O kilku pomniejszych źródłach do dziejów pierwszego napadu Tatarów“ (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1884), „Drugi napad Tatarów na Polskę“ (tamże 1885).

§ 25. DALSZA WALKA O MONARCHJĘ.

Z chwilą śmierci Mieszka Starego w r. 1202 wystąpili do walki o tron krakowski Władysław Laskonogi*) i Leszek Biały, pierwszy jako reprezentant tradycji autokratycznej swego ojca, Mieszka Starego, drugi jako reprezentant polityki kościelnej swego ojca, Kazimierza Sprawiedliwego.

Laskonogi, napotkawszy na opór biskupa krakowskiego Pełki i tamtejszego możnowładztwa, musiał zaraz z Krakowa cofnąć się do dzielnicy swej wielkopolskiej, ale i tam nie chcąc się godzić na ustępstwa z władzy książęcej, których od niego żądał arcybiskup Henryk Kietlicz, w r. 1206 na głośną z nim naraził się walkę. Arcybiskup, rzuciwszy na księcia klątwę, musiał z kraju uchodzić i na skargę do Rzymu się udał.

Na podstawie tej skargi papież Innocenty III w pismach, wydanych z początkiem 1207 r. do książąt, do biskupów i do ludu polskiego, zażądał zupełnej niezawisłości kościoła od państwa, zgromił Laskonogiego za nadużycia, popełniane wobec Kościoła, a zaliczył do nich także dotychczasowe prawa książąt; Kietlicza, jako swego legata, wyprawił do Polski zpowrotem dla przeprowadzenia nowego programu Kościoła.

Nie ugiął się przed tem Laskonogi, ale tem samem ułatwił utrzymanie się w Krakowie Leszkowi Białemu, który poddał się pod protekcję Stolicy Piotrowej, godził się na wolną elekcję biskupów przez kapituły i szanował prawa Kościoła. Z uznaniem zupełnej samodzielności Kościoła i on jednak się ociągał. Wówczas wystąpił, jako nowy pretendent do tronu krakowskiego, wnuk Władysława II śląskiego, Mieszko ks. raciborski, i jako najstarszy w tej chwili wiekiem z rodu Piastów, otrzymał od papieża w d. 9 czerwca 1210 r. uznanie statutu Krzywoustego, tem samem uznanie swego prawa senjoratu, i zasiadł rzeczywiście na tronie monarszym w Krakowie. Mieszko jednak był już bardzo stary, a po nim senjorat przechodził na Laskonogiego, który przeto zyskać miał prawo do tronu, jakiego dotychczas nie miał. Nie chcąc do tego dopuścić, Leszek zaprosił w lipcu 1210 r. brata swego Konrada, Władysława Odonicza, księcia kaliskiego, i Henryka Brodatego, księcia wrocławskiego,

*) Władysław Laskonogi, syn Mieszka III z Eudoksji, ks. ruskiej, ożeniony z Łucją, ks. ruską, po śmierci ojca podzielił się Wielkopolską z Władysławem Odoniczem, synem Odona, drugiego syna Mieszka III.

na zjazd w Borzykowie, na którym związali się przeciw Laskonogiemu, a trzej pierwsi wydali przywilej Kościołowi w myśl żądań Kietlicza. Henryk Brodaty udziału w przywileju jednak odmówił.

Przywilej ten d. 21 kwietnia 1212 uzyskał zatwierdzenie papieskie; kiedy jednak Mieszko raciborski w tymże roku umarł, a Leszek roszczenia swoje do tronu przeciw Laskonogiemu chciał zatwierdzić, wydał z udziałem Konrada, Odonicza i Kazimierza, ks. opolskiego, nowy, obszerniejszy przywilej, w którym książęta ci wszystkim żądaniom papieża uczynili zadość. Przyrzekli więc zachować *immunitet* czyli wyłączenie Kościoła z pod praw ogólnych, w czem się mieściło odstąpienie książąt od sądownictwa nad duchownymi i od wpływu na obsadzanie posad kościelnych, dalej zaś uznali zupełne uwolnienie dóbr kościelnych i ich mieszkańców od podlegania innym sądom, jak kościelnym, oraz uwolnienie od ponoszenia niemal wszystkich danin i powinności na rzecz księcia. Tak przyszedł do skutku przywilej, zatwierdzony d. 29 grudnia 1215 r. przez papieża Innocentego III-go, na którego przeprowadzenie Kościół musiał czekać kilka dziesiątków lat, który jednak był pierwszym wielkim wyłomem w patrjarchalnej autokratycznej władzy monarszej i zapowiedzią nowego ustroju państwa.

Odtąd zabiegi Laskonogiego o tron krakowski nie miały powodzenia, zwłaszcza że duchowieństwo i we własnej jego wielkopolskiej dzielnicy znalazło mu rywala w jego bratanku, Władysławie Odoniczu, księciu kaliskim, który poddał się protektoratowi Stolicy Piotrowej, uznał przywileje Kościoła i ciągłą ze stryjem prowadził walkę. Wśród walki tej Laskonogi ściągnął do Gąsawy rzekomo dla narady w sprawie Pomorza Leszka Białego i Henryka Brodatego, a tam podstępnie ułatwił Pomorzanom napad, w którym Henryk Brodaty ciężko był ranny, a Leszek Biały utracił życie. Popełniwszy tę zbrodnię, Laskonogi dla osiągnięcia upragnionego Krakowa gotów był z tradycji swojej rodzinnej uczynić ustępstwo i w r. 1228 wydał przywilej, w którym uznał kanoniczną wolność i prawa Kościoła, i drugi przywilej, w którym syna Leszkowego, Władysława Wstydliwego, adoptował za syna i dziedzica, a przyrzekł dostojników i szlachtę tej ziemi miłować i łaskawie zachować, ludem i ziemią rządzić w dobrej wierze, wolną od nienależnych ciężarów i danin, i obywatelom prawo ich zachować, są-

dów niesłusznych zakazać, praw sprawiedliwych i uczciwych przestrzegać za radą biskupa i dostojników i nakazać ich przestrzeganie pod karą, a w razie powtórnego przekroczenia pod karą utraty urzędu, wreszcie Kościołowi zachować wszystko, co ma z dawnego zwyczaju lub ze swobód, przyznanych przez księcia Leszka. Przywilej ten Laskonogiego nie zawierał w sobie jeszcze żadnych ustępstw z władzy monarszej na rzecz społeczeństwa świeckiego, formą swego powstania był jednak zwiastunem następnych, a w uznaniu rady dostojników był ważnem stwierdzeniem prawa, które zwyczajowo się wyrobiło.

Przywileje te nie pomogły Laskonogiemu, gdyż przeciw niemu wystąpił brat zmarłego Leszka, Konrad Mazowiecki, a wdowa po Leszku, Grzymisława, jako opiekunka małoletniego syna Bolesława, obawiając się Konrada, w r. 1228 tron krakowski oddała Henrykowi Brodatemu, zapewniając sobie i synowi opiekę w posiadaniu Sandomierza. Laskonogi, walcząc dalej z Odoniczem, utracił nawet własną dzielnicę wielkopolską i w r. 1231 umarł na wygnaniu na Śląsku. Odonicz połączył w swoich ręku całą Wielkopolskę, gdy jednak w ustępstwach dla Kościoła z praw książęcych za daleko się posunął, wywołał ze strony możnowładztwa świeckiego przeciw sobie powstanie, a po krwawej walce musiał w r. 1235 większą część Wielkopolski odstąpić Henrykowi Brodatemu.

Bratobójcze te o tron krakowski walki najsmutniejsze dla Polski miały następstwa. Pierwsze, stoczone pomiędzy synami Krzywoustego, skończyły się utratą Braniborza i szczecińskiego Pomorza oraz cofnięciem się Polski od zajęcia ziemi pruskiej i halickiej Rusi. Drugie, stoczone między jego wnukami i prawnukami, skończyły się wezwaniem Zakonu krzyżackiego do Prus a Węgrów na Ruś halicką i usadowieniem się tych obcych potęg na północnej i na wschodniej Polski granicy.

§ 26. ZAKON KRZYŻACKI W PRUSIECH.

Po skonie Kazimierza Sprawiedliwego Mazowsze razem z Kujawami dostało się młodszemu jego synowi, Konradowi, nazwanemu stąd Mazowieckim*). Na Konrada więc przeszło

*) Dwaj synowie Kazimierza Sprawiedliwego, urodzeni z Heleny, ks. ruskiej, podzielili się w r. 1194 jego dziedzictwem i dali początek dwom linjom piastowskim. Małopolskę objął starszy syn, Leszek Biały, Mazowsze i Kujawy objął Konrad i panował w nich do roku 1247.

w spuściznie po Kazimierzu zadanie zhołdowania i apostolstwa dzikich i pogańskich sąsiadów. Sprzyjały temu warunki. Odpierając nieustanne najazdy Prusaków i Jadźwingów, stawało się Mazowsze rodzajem późniejszej Ukrainy. Mnóstwo tam było ludnych osad wojskowych, zaś wielkich dóbr i wielkich panów prawie nie znano, władza książęca była więc silniejsza, niż w innych wszystkich dzielnicach. Znaleźli się też dla Prus gorliwi apostołowie, cystersi z klasztoru wielkopolskiego w Łeknie, Gotfryd i Chrystjan. Ostatni mianowicie, poparty przez papieża i w roku 1215 mianowany biskupem pruskim, wziął się gorąco i skutecznie do dzieła. Nawracając pogan i rozszerzając stopniowo granice swojej diecezji, biskup rozszerzał tem samem granice dzielnicy Konrada. Konrad nie sprostał jednak zadaniu. Dopóki jeszcze żył wojewoda mazowiecki Krystyn, postrach Prusaków, sprawa szła nienajgorzej, ale kiedy Konrad, zazdroszcząc mu wpływu, podstępnie kazał go zamordować, a sam apostolstwo swoje w Prusiech gwałtami i zdzierstwem znaczyć zaczął, zerwali się Prusacy i ciągłemi napadami zaczęli pustoszyć Kujawy i Mazowsze. Zbrojne wyprawy wszystkich książąt: Konrada, Leszka Białego, Henryka Brodatego i Świętopełka pomorskiego oraz panów ich i biskupów w roku 1222 i 1223 dopomogły do poskromienia Prusaków i utrwalenia biskupstwa. Konrad, skierowawszy całą uwagę swoją na walki dynastyczne o pryncypat krakowski, rozproszył na nie swoje siły i zamiast je na sprawę pruską skupić, szukał z niej taniego sposobu wyjścia. Starał sobie dopomóc założeniem zakonu braci rycerskiej przeciw Prusom, któremu zamek dobrzyński nadał. Ci wszakże zadaniu obrony ziemi polskiej od Prusaków nie mogli podołać. Dlatego powziął myśl sprowadzenia zakonu krzyżackiego i, uposażając go w r. 1228 ziemią chełmińską i łobawską, oczekiwał, że zakon, oparłszy się o nie i o istniejącą już diecezję pruską, obroni go przed Prusakami i ziemię ich dla niego podbije.

Zakon ów rycerski, założony na wyprawie krzyżowej 1198 roku, urósł w krótkim przeciągu czasu do wielkiego znaczenia, nabył mnóstwo posiadłości, mianowicie w Niemczech i we Włoszech, a oparty o tak silną podstawę moralną i materjalną, mógł spełnić zadanie, które mu Konrad poruczył. Nie przeczuwał książę mazowiecki, jak srogiego ściągnął na siebie i na całą Polskę wroga, nie przeczuwał, że, sadowiąc zakon nad

dolnym brzegiem Wisły, wydaje mu tem samem klucz do całego jej dorzecza, zamyka narodowi jedyną jego drogę i przystęp do morza. W wieku XIII, zajęci ugruntowaniem swojej potęgi, Krzyżacy nie dali jej jeszcze uczuć Polakom, od których zresztą najskuteczniejszego doznawali poparcia. Ówczesny wielki mistrz zakonu, Herman Salza, fałszując nadanie Konrada, postarał się jednak przedewszystkiem o przywileje cesarza Fryderyka II i papieża Grzegorza IX-go, które pod pozorem zatwierdzenia nadań Konrada wyszły poza ich treść i nadawały Zakonowi ziemie, jakieby na poganach zdobył. Tak zabezpieczeni, sprowadzili się Krzyżacy do ziemi chełmińskiej w roku 1230 i pod wodzą mistrza prowincjonalnego Hermana Balkego skierowali usiłowania swoje ku podbiciu Prusaków. Coraz to tłumniej śpieszyło im z pomocą rycerstwo niemieckie, w którem duch krucjat jeszcze zupełnie nie wygasł, a dla którego Prusy do walki z poganami bliższem i wdzięczniejszem były polem, niż Palestyna odległa i zwycięsko przez Arabów broniona. Niemniej czynnego poparcia doznawali jednak Krzyżacy i ze strony wszystkich niemal książąt polskich. Niejednokrotnie wspólne przedsiębrano wyprawy, prowadzono je atoli z systematycznością niemiecką, posuwając się powoli, ale nieustannie naprzód i zakładając coraz to dalej wysunięte grody. W ten sposób powstawały kolejno na ziemi pruskiej Toruń (1231), Chełmno (1232), Marienwerder (1233), Elbląg (1237), Braunsberg (1240), Heilsberg, a wszystkie te warowne grody i miasta, zaludniane niemieckimi kolonistami, zapewniały w podbitym kraju panowanie Krzyżakom. Srogie to były i bezwzględne rządy dla Prusaków, niebezpieczne sąsiadom: Pomorzanom i Litwie. Rozszerzając swoje panowanie, Krzyżacy w r. 1235 wcielili do siebie braci dobrzyńskich, w r. 1237 zakon inflancki, a w r. 1240 wyprawowali na Konradzie ziemię łobawską.

§ 27. WĘGRZY NA RUSI HALICKIEJ.

Dzielny książę ruski, Roman Mścisławicz, połączywszy ze sobą księstwa Włodzimierskie i Halickie, począł przeć na Polskę, do której, posiadając Przemyśl i grody czerwieńskie między Sanem a Bugiem, otwartą miał bramę. Kiedy jednak w r. 1205 posunął się pod Zawichost, w bitwie z Leszkiem

Białym*) i posiłkującym go bratem jego, Konradem Mazowieckim, poniósł klęskę i utracił życie. Na Rusi zapanował taki zamęt, że wdowa po Romanie wraz z synami Danielem i Wasylkiem szukała na dworze Leszka schronienia. Położenia tego nie umiał jednak Leszek, zajęty właśnie walką z Laskonogim, wyzyskać i nie miał siły, ażeby wpływ swój na Rusi ustalić. Polityka jego i walki, które podjął, skończyły się tem, że w r. 1214, wydawszy córkę swoją Salomeę za Kolomana, syna króla węgierskiego, Andrzeja, zgodził się na osadzenie go na tronie halickim i wspólnemi siłami go na niego wprowadził. Danielowi oddano księstwo Włodzimierskie. Zdawało się Leszkowi, że, oddając Węgrom Halicz a Danielowi Włodzimierz, otrzyma przynajmniej Przemyśl i grody czerwieńskie i rozszerzy granice Polski aż do Bugu w Lubelskiem, dokąd szła chętnie kolonizacja polska, ale i tego osiągnąć nie zdołał.

Daniel a obok niego i inni książęta ruscy nie zgodzili się na układ z Węgrami, a tak rozpoczęły się długie walki o Halicz, w których butne możnowładztwo halickie wielką odgrywało rolę, a raz posunęło się nawet do podniesienia jednego z pośród siebie, wojewody Władysława, na tron książęcy. W walkach tych Leszek przerzucał się od Węgrów do Daniela, ale ostatecznie wyrzekł się swoich zamiarów wobec Rusi. Węgry, dopuszczone niebacznie do Halicza, wyrugowały z niego wpływ polityczny Polski, a nie zatarło się już w pamięci, że Koloman koronował się w r. 1234 królem Halicza i Włodzimierza, w chwili, w której książęta polscy od własnej królewskiej korony najwięcej się oddalili.

Zajęty sprawą ruską, zwrócił się Leszek dopiero w r. 1227 do sprawy Pomorza, którego władca, Świętopełk, zwierzchnictwa jego uznać się wzbraniał, a z księciem Wielkopolski się układał. Na wyprawie przeciw Świętopełkowi, jak mówiliśmy wyżej, Leszek w Gąsawie został podstępnie zamordowany.

§ 28. HENRYK BRODATY**).

Nie na wiele przydała się abdykacja z praw i tradycji piastowskiej, na którą zgodzili się Leszek Biały i Władysław

*) Leszek Biały, syn Kazimierza II i żony jego Heleny, ks. ruskiej, ożeniony z Grzymisławą, ks. ruską (ur. 1186 † 1227). Córka jego Salomea, żona Kolomana węg. i syn, Bolesław Wstydliwy.

**) Henryk Brodaty, syn Bolesława Wysokiego († 1201), a wnuk Władysława II († 1159), ożeniony z Jadwigą, córką Bertolda, ks. Meranu· ojciec Henryka Pobożnego († 1241).

Odonicz. Nietylko rządów wielkoksiążęcych nie umieli osiągnąć, ale dla siebie, czy dla swego potomstwa zaledwie małą część swoich dzielnic, ziemie sandomierską i kaliską, zdołali zatrzymać. Tymczasem panem położenia stawał się coraz więcej ten, który do przywileju z r. 1210 nie przystąpił i praw monarszych pilnował: Henryk Brodaty.

Odrębna to wśród książąt piastowskich postać. Niema w nim awanturniczości i lekkomyślności, które cechowały tak wybitnie Władysława Laskonogiego, Konrada Mazowieckiego i innych spółczesnych. Objąwszy rządy na Śląsku po śmierci ojca Bolesława Wysokiego w roku 1201, utrzymał zgodę ze swoim stryjem, księciem opolskim Mieszkiem Kulawym († 1211), i jego synem, Kazimierzem, po śmierci Kazimierza w r. 1229 objął opiekę nad jego małoletnimi synami i cały Śląsk w swoich ręku połączył; zachował przyjazne stosunki nawet z Laskonogim, bronił ziemi lubuskiej przed landgrafem turyngskim, a rozwinął energiczną działalność na polu ekonomicznem. Zaczął sprowadzać kolonistów niemieckich na szerszą skalę, niż się to działo dotychczas, i nie wahał się nawet przyznawać im odrębnej gminnej organizacji, nietylko po wsiach, ale także i w miastach. Koloniści niemieccy zaludniali też pustki, które w tym celu nadał rozmaitym klasztorom. Dzielnica śląska pod mądremi jego rządami zakwitła.

Z walk z Leszkiem Białym, z Konradem Mazowieckim i Odoniczem wyszedł Henryk Brodaty zwycięsko i w ręku swoich taką jak żaden z następców Krzywoustego połączył potęgę. Śląsk, Małopolska i Wielkopolska podlegały mu bądź bezpośrednio, bądź pod jego zwierzchnim zostawały rządem. Senjorat, wydarty pierworodnemu synowi Krzywoustego, wrócił faktycznie do jego prawnuka. Prawnuk ten Krzywoustego, wychowany w Niemczech i niemieckim obyczajem przejęty, zachował jednak pełną tradycję i ambicję swojej w Polsce roli i stanowiska. Znikała też obawa, że dzielnica śląska się oderwie i padnie łupem germanizacji, gdy do niej tak stanowczo przenosił się punkt ciężkości całego państwa.

Zdawało się, że Henryk dzieło swojego życia ukończy koronacją i przez to trwałość mu zapewni. Układały się po temu zewnętrzne warunki, bo o ile pierwsi Hohenstaufowie na tronie cesarskim zaciążyli nad Polską i już w ostatnich latach Krzywoustego odebrali jej niezawisłość, o tyle ostatni cesarz

z tej dynastji, Fryderyk II, zająwszy się zakładaniem potęgi dynastycznej w południowych Włoszech, zostawił Polskę poza sferą swego interesu i wpływu. Henryk Brodaty, spowinowacony przez żonę z Hohenstaufami, z tej strony w zamiarach koronacji nie byłby znalazł przeszkody. Znalazł ją z innej strony, która powołana była do dokonania koronacji.

Pełen religijnego ducha, mąż św. Jadwigi, fundator i dobrodziej klasztorów, rycerz, biorący udział w wyprawach krzyżowych na Prusaków, nie występował Henryk Brodaty wobec Kościoła, jak dawni autokraci, nie myślał jednak zrzekać się sądownictwa, służącego mu nad poddanymi Kościoła, ani też danin i powinności, które mu od nich się należały; nie myślał poddawać się bezwzględnie Kościołowi i praw swoich jego określeniom zawdzięczać nie potrzebował. Nie uchronił się też przed walką, którą z całą bezwzględnością wytoczyło mu duchowieństwo, a mianowicie arcybiskup gnieźnieński, dawniejszy biskup krakowski, Pełka, poparty przez legata papieskiego, Wilhelma. Kiedy też książęta haliccy, a nawet władca Litwy Mendog z łatwością uzyskiwali koronę, na głowę Henryka Brodatego ze strony arcybiskupa gnieźnieńskiego spadały klątwy.

Umierając w r. 1239, pozostawił Henryk Brodaty całą spuściznę swoją synowi, Henrykowi Pobożnemu, który rządy swoje rozpoczął od wyparcia Odonicza z Gniezna, a zmieniając politykę ojca, godził się z episkopatem. Do czego ta zmiana polityki byłaby doprowadziła, nie można ocenić, gdyż już w r. 1241 spadła na Polskę burza, jakiej od swoich początków jeszcze nie była zaznała.

§ 29. NAPAD MONGOŁÓW 1241 ROKU.

Rządy Henryków śląskich opierały się już na zmianie, jaka w stosunkach społecznych i gospodarczych całej Polski się dokonywała.

Sam podział kraju na dzielnice przyczyniał się do usamowolnienia społeczeństwa polskiego, które przedtem nawet pod względem gospodarczym zbyt zależało od monarchy. Nadania, udzielane przez książąt dzielnicowych biskupstwom, klasztorom i wybitniejszym jednostkom w stanie rycerskim, mnożyły liczbę samodzielnych gospodarstw duchownych i świeckich, a nadania te rosną coraz więcej, bo potrzeby dworów książęcych są wielkie, i dzielnicowi książęta nie są już w stanie swoich ryce-

rzy własnym utrzymać kosztem. Nietylko więc całe znakomitsze rycerstwo posiada już własne dobra, ale książęta całe gromady niższego rycerstwa osadzają na roli, oddając je napowrót ekonomicznemu zajęciu, od którego pierwsi Piastowie je oderwali. Różnią się jego osady od wielkich dóbr rycerskich tem, że mieszkańcy ich sami pracują na roli, różnią się jednak i od osad włościańskich tem, że rycerstwo posiada grunta na własność i uiszcza z nich tylko nieznaczne daniny księciu; inaczej nie mogłoby pełnić służby wojennej, do której tak często z należytem uzbrojeniem i własnym kosztem stawiać się musi.

Równocześnie osadnictwo włościańskie krzewi się i rozpościera. Widzimy je w źródłach XII-go wieku w różnych postaciach. Jest wiele zagród, zamieszkałych przez jednego tylko rolnika, które, gdy potomkowie jego osiedlili się obok, zamieniają się na osady, złożone z kilku lub kilkunastu gospodarstw. Jest jednak wiele lub nawet więcej osad, zamieszkałych przez większą liczbę rolników, związanych ze sobą pokrewieństwem lub służbą i poleceniem wspólnego pana. Odbiło się to na nazwach osad, z których jedne biorą nazwę od nazwy jednego posiadacza, np. Bolechów (dwór, łan) lub Bolechowa (zagroda, rola), lub Bolechowo (pole), drugie od wspólnej nazwy mieszkańców np. Bolechowice (t. j. potomkowie Bolecha) lub Czaple, Rysie i t. d. (od wspólnego przezwiska) lub od wspólnego poddaństwa i służby, np. Kantorowice, Świątniki, Piekary, Zduny i t. d.*).

*) W dziele „Chrobacja" podjął Wojciechowski myśl zużytkowania nazw polskich wsi dla historji osadnictwa, układając je w pewne grupy, oceniając każdą i oznaczając im kolejne następstwo. Mniemał, że nazwy dzierżawcze (jak Bolechów) oznaczają własność rycerza, nazwy patronymiczne (Bolechowice) osadę włościańską, nazwy służebne (Piekary) osadę służebną, nazwy przezwiskowe (Czaple) zaścianek rycerski. Piekosiński wprowadził poprawkę, opierającą się na tem, że w rodach rycerskich utrzymywał się zwyczaj nadawania synom pewnych powtarzających się imion. Rozróżniał więc osady nazwane od imienia rycerskiego, bez względu na końcówkę (np. Sieciech, Sieciechowice, Prandocin), od osad nazwanych od imienia pospolitego. Bliższe badanie rzeczy nie potwierdziło jednak, żeby przy wytwarzaniu się nazw osad uwzględniano ściśle stosunek prawny osadnika do gruntu, własność czy dzierżawę lub stanowisko jego społeczne, rycerskie czy wieśniacze. Głównym argumentem przeciw tym określeniom jest jednak fakt, że jedna i ta sama osada zmienia często końcówkę swojej nazwy, i że nazwy osad powoli dopiero się ustalają. Trudno więc chronologicznie je grupować.

Najlepszym dowodem postępu społecznego jest jednak coraz większa samodzielność pracy. Różne było pod względem prawnym stanowisko włościan książęcych, kościelnych i prywatnych, ale wszyscy przywiązani byli do gleby swego pana. Już jednak w XII stuleciu zaczynają się zjawiać obok tych włościan-poddanych ludzie wolni (liberi), nie należący ani do duchownego, ani do rycerskiego stanu, mający jednak wolność obierania sobie siedziby i zajęcia, zwani dlatego „łazęgami“. Klasa ta, rosnąc coraz więcej w pierwszej połowie XIII-go wieku, odgrywa już znaczącą rolę w pracy ekonomicznej. Składają się na nią rozmaite czynniki, częścią koloniści obcy, przybywający i ściągani z zagranicy: rolnicy, rzemieślnicy, kupcy, częścią włościanie polscy, uwolnieni od poddaństwa lub zbiegający od panów, częścią wreszcie synowie niższego duchowieństwa i rycerstwa, którzy opuszczają zawód i stan swoich ojców. Ludzie ci wolni, jeśli nie nabyli własności, brali zwykle od książąt i od panów duchownych lub świeckich grunta w czasową lub wieczystą dzierżawę na zasadzie osobnej umowy lub zajęć rzemieślniczych. Niektórzy wreszcie osiadali w podgrodziach i oddawali się handlowi. Podnosiły się też owe osady, u stóp warownych grodów leżące, w których istniały komory celne i perjodycznie odbywały się targi. Gromadziła się na nie ludność okoliczna, a z dalekich nieraz stron zjeżdżali kupcy. Napływający do Polski już od końca XI wieku w licznych gromadach, Żydzi zakładali sobie w tych osadach osobne kwatery, toż samo czynili później osadnicy, przybyli z Niemiec, a tak znaczniejsze podgrodzia, zbudowane z drzewa ale w pewnym porządku, posiadające swoją stałą handlową i rzemieślniczą ludność, otoczone osobnem obwarowaniem z wału ziemnego i częstokołów, mogły się już za miasto poczytać, chociaż nie posiadały żadnej odrębnej miejskiej organizacji. Unoszące się nad temi miastami grody, w których się mieścił dwór książęcy, katedra i dworzec biskupi, przybrały okazałą postać. Zaczęło się, jak o tem wyżej wspomnieliśmy, od stawiania małych kościołków z kamienia, z końcem XII wieku zjawiła się cegła, wznosiły się już większe świątynie klasztorne i katedralne, a teraz zjawiły się murowane baszty i książęce dwory. Była to właśnie chwila największego sztuki romańskiej u nas rozkwitu.

Każdy dwór książęcy był też dla ludności ogniskiem, z którego rozchodziła się cywilizacja, był dla ludności, dla ry-

cerstwa prawdziwą polityczną szkołą. Książę, panujący nad małą dzielnicą, daleko lepiej dojrzeć mógł wszystkich spraw publicznych, niż jeden niegdyś na wielkie państwo panujący. Liczne na każdym dworze książęcym urzędy wciągały znaczną część rycerstwa do służby publicznej. Wzrosło znaczenie wieców, bez których żadna już ważniejsza ani sądowa ani polityczna nie rozstrzygnęła się sprawa; przez częste, perjodycznie odprawiane wiece, krzewiło się poczucie i praktyczna znajomość prawa, budził zmysł polityczny i poczucie obywatelstwa w szerszych warstwach narodu. Tylko duchowni na piśmie się znają, ale zaczyna ono i w społeczeństwie świeckiem ważną odgrywać rolę. Kto na wiecu otrzymał wyrok, nadanie, przywilej, żąda już, aby mu je na piśmie wydano, i otrzymany pergamin przechowuje troskliwie.

Znajdowała się więc Polska na drodze niezaprzeczonego rozwoju pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym.

Wszystkie te usiłowania nie wydawały jednak oczekiwanego skutku, bo owoce pracy społecznej marniały ustawicznie wskutek walk wewnętrznych i zewnętrznych najazdów. Wojny, prowadzone niegdyś przez Bolesławów, zwiększały licznymi jeńcami ludność państwa. Odkąd jednak podział państwa na dzielnice zwyciężył, miejsce wypraw wojennych polskich zajęły napady jej sąsiadów, Niemców, Czechów i Rusinów, Prusaków i Jadźwingów. Nielepsze były dynastyczne wojny książąt piastowskich, bo celem ich głównym było osłabienie przeciwnika i zniszczenie ziemi, nawet tej, którą się chciało posiąść. Palenie drewnianych domostw nie było przytem jeszcze największem nieszczęściem, bo nadmiar lasów ułatwiał ich odbudowanie. Gorsze było niszczenie plonów, rabunek koni i bydła, a najgorsze uprowadzanie w niewolę ludności, która nie legła w boju lub nie ukryła się w niedostępnych lasach. Po ustąpieniu najeźdźców resztki ludności wracały na dawne miejsca lub szły gdzie indziej, na co wskazuje częste znikanie nazw dawnych, a powstawanie nowych nazw osad. Ludność w ciągłym znajdowała się ruchu. Tą naturą i skutkami ówczesnych nieustannych wojen tłumaczy się, że społeczeństwo polskie nie wzrosło w ludność i siłę tak, jak tego w innych warunkach oczekiwać było można. Podziwiać je należało, że po każdej ruinie resztki jego rozproszone zbierały się znowu i zabierały do nowej pracy, nieodstraszone tem, że owoce jej prędko pójdą znowu w perzynę.

Na społeczeństwo polskie tak osłabione spadł w r. 1241 najazd Mongołów i ogromem swoim i barbarzyństwem dopełnił miary.

Już na początku XIII wieku rozpoczął się wielki ruch pomiędzy hordami Mongołów, środkową Azję zamieszkujących. Połączył je wszystkie pod swojem panowaniem Dżengischan i podbój całego świata niezliczonym swoim zastępom za hasło ogłosił. W roku 1224 poniosła Ruś w bitwie nad Kalką pod wodzą kniazia Mścisława straszliwą klęskę, która złamała jej samoistność i w wiekowe mongolskie podała ją jarzmo. W r. 1237 poddali się następcy Dżengischana, Batuchanowi, po krótkim oporze wszyscy drobni książęta Rusi, a nawała mongolska rzuciła się roku 1241 na Węgry trzema szlakami, z których jeden przez Polskę prowadził. Osłabiona podziałami Polska nie mogła stawić jej czoła. Rycerstwo małopolskie broniło jednak każdej piędzi swojej ziemi z rozpaczliwą odwagą. Po dwóch mniejszych klęskach zebrało się raz jeszcze i w bitwie pod Chmielnikiem legło prawie wszystko bohaterską śmiercią w obronie ojczyzny i wiary. Hordy tatarskie, spaliwszy Sandomierz, Kraków i Wrocław, zatrzymały się dopiero pod Lignicą, gdzie ich wyczekiwał z zebranem zewsząd wojskiem ks. Henryk Pobożny. Zwyciężyli Tatarzy, a na polu bitwy legł Henryk i związane w nim nadzieje. Główne siły Tatarów odpłynęły prędko do Moraw i Węgier, ale pamięć klęski pod Lignicą i bliskie sąsiedztwo z Tatarami na Rusi napełniały ludność polską jeszcze przez wiele lat trwogą przed nowym napadem, któremu nikt się nie zdoła oprzeć, przed którym zasłonić może jedynie ucieczka. Jedni chronili się do grodów książęcych i warownych klasztorów, lecz pod wpływem panicznego przestrachu poddawali się często, nie próbując obrony, drudzy zbiegali w niedostępne moczary i lasy, tropieni i tam przez luźne tatarskie zagony. Jednych i drugich czekała śmierć lub gorszy od niej jassyr. Szczęściem, że następne najazdy Tatarów były coraz słabsze, a przynajmniej pola swego poza Małopolskę nie rozszerzyły.

Głosili papieże krucjaty na pomoc Polsce i chrześcijaństwu, ale Europa, zakłócona swemi wewnętrznemi sporami, więcej o nich myślała, niż o obronie wiary i cywilizacji. Bohaterska Polska piersią swoją je zasłoniła; znosząc najsroższe pogromy, nie ustąpiła na jeden krok, nie sprzedała się wrogom dla miłego spokoju i szeregów ich nie zwiększyła. Nigdy Polska nie

zasłużyła sobie więcej na miano przedmurza chrześcijaństwa, jak wówczas, kiedy po wiekowych walkach z pogaństwem pomorskiem i pruskiem wykopała na swojej ziemi grób mongolskiej nawale. Szczytne to posłannictwo wpływało jednak zgubnie na jej rozwój wewnętrzny. Kiedy cały Zachód rzucał się w wojnach krzyżowych i w Hiszpanji do walki ze światem arabskim, przewyższającym go w wielu względach na polu gospodarstwa, oświaty i zewnętrznego poloru, kiedy z tych wszystkich walk wynosił nieustannie dla własnego rozwoju przykłady, zasoby i środki, myśmy spółcześnie potykali się z samą pogańską dziczą, od której się niczego nie było podobna nauczyć, my, opuszczeni przez Zachód, musieliśmy patrzyć, jak ta dzicz owoce naszej wiekowej pracy obracała w perzynę.

OKRES DRUGI
od połowy XIII-go do końca XV wieku.

POLSKA ŚREDNIOWIECZNA.

LITERATURA DRUGIEGO OKRESU.

Okres ten opracował w dalszym ciągu dzieła Roepella Jakób Caro w „Geschichte Polens" tom II 1860, III 1869, IV 1875, V 1886 z mniejszym o wiele talentem; praca pełna anachronizmów, dziś przestarzała.

Nowsi historycy zwrócili się przedewszystkiem do ogłoszenia źródeł, kryjących się w pyle archiwów, i ogłosili je tak, że niewiele ich stosunkowo jeszcze się kryje. Do hipotez, niezbędnych w historji pierwszego okresu, już się tak dalece nie potrzeba uciekać. Na podstawie źródłowej oparły się liczne prace monograficzne, które wymienimy w literaturze dalszych rozdziałów. Rozpoczęli je Szujski i Smolka, prowadzili dalej Lewicki i Prohaska, a następnie Kochanowski, Papée, Halecki i Dąbrowski, tak, że historja polityczna tego okresu lepiej już może znana jest, niż historja nowożytna.

Jako sporna kwestja w badaniach nad tym okresem, wyłoniła się sprawa zrośnięcia się dzielnic i zbudowania nowego państwa. Stanisław Kutrzeba w swojej „Historji ustroju Polski" (Kraków, 1905), broniąc tezy, że Polska dopiero za panowania Ludwika węgierskiego i od przywileju koszyckiego z r. 1374 osiągnęła jedność państwową, odmówił znaczenia pracom, jakie nad tą jednością podjęli Łokietek i Kazimierz Wielki, uznał unję dzielnic, przez nich złączonych, tylko za personalną, Przemysława przedstawił jako króla jedynie Wielkopolski, a koronacjom Łokietka i Kazimierza przyznał znaczenie tylko dla terytorjów, które istotnie połączyli. Pogląd ten podjął i szczegółowo przeprowadził Stanisław Kętrzyński w rozprawie „O królestwie wielkopolskiem" (Przegląd Historyczny, Warszawa, 1909) oraz „Zapis Kazimierza W-go dla Kazimierza Bogusławowicza" (Przegląd Hist., 1912). Przeciw temu poglądowi wystąpił jednak Oswald Balzer w dziele „Królestwo Polskie 1295 — 1370" (w trzech tomach, Warszawa, 1919 i 1920) i wykazał gruntownie, że już w drugiej połowie XIII-go wieku wystąpił silny prąd za połączeniem dzielnic w jedno państwo, którego wyrazem miała być koronacja, że też koronacje, zaczynając od Przemysławowej, obejmowały

całą Polskę, i że przyświecała im myśl połączenia wszystkich jej dzielnic, tak, że przywilej koszycki był tylko konsekwencją jedności państwa, dokonanej już przedtem za Łokietka i Kazimierza W-go, a Ludwik węgierski do dzieła tego nic nie dodał, raczej je nawet osłabił.

Badania nad ustawodawstwem polskiem XIV i XV wieku Antoniego Zygmunta Helcla, Romualda Hubego, Piekosińskiego, Bobrzyńskiego, Ulanowskiego, Kutrzeby, Kłodzińskiego, starały się odtworzyć pierwotny tekst statutów Kazimierza W-go, statutu wartskiego, przywilejów nieszawskich, których oryginały nas nie doszły, i przedstawić historję ich powstania. Treścią prawodawstwa zajął się Romuald Hube w cennych swoich dziełach: „Prawo polskie w wieku XIII" (Warszawa, 1874) i „Prawo polskie w w. XIV. Ustawodawstwo Kazimierza W-go" (Warszawa, 1881) oraz „Prawo polskie w XIV wieku. Sądy i ich praktyka pod koniec XIV wieku" (Warszawa, 1886), nie uwydatnił jednak, na czem polegały reformy Kazimierza W-go.

Początki polskiego parlamentaryzmu opracowali:

Adolf P a w i ń s k i: „Sejmiki ziemskie 1374—1505" (Warszawa, 1895).

A. R e m b o w s k i: „Konfederacja i rokosz" (Warszawa, 1896).

Antoni P r o h a s k a: „Geneza i rozwój parlamentaryzmu polskiego za pierwszych Jagiellonów" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1899).

Franciszek P i e k o s i ń s k i: „Wiece, sejmiki, sejmy i przywileje ziemskie w Polsce wieków średnich" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1900).

Henryk C h o d y n i c k i: „Sejmiki ziem ruskich w wieku XV". (Studja nad historją prawa polskiego. Lwów, 1906).

Stanisław Z a c h o r o w s k i: „Colloquia w Polsce od XII do XIV wieku". (Studja z historji prawa kościelnego i polskiego. Kraków, 1916).

Organizację urzędów opracował Kutrzeba w rozprawach: „Starostowie, ich początki i rozwój do końca XIV wieku". (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1903); „Urzędy koronne i nadworne w Polsce, ich początki i rozwój do r. 1504" (Lwów, 1903); „Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1901 i 1902) i w pracach tych skreślił niezbędną podstawę historji wewnętrznej średnich wieków.

Dzieje Litwy nie doczekały się dotychczas osobnego, źródłowego opracowania. Z nowszych badań na tem polu wymienić należy:

Juljusz L a t k o w s k i: „Mendog" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, Kraków, 1902).

Stan. S m o l k a: „Kiejstut i Jagiełło" (Pamiętnik Wydz. Hist. Fil. Akademji, 1888).

M. L u b a w s k i j: „Oczerk istorii litowsko-ruskago gosudarstwa do Liublinskoj unii wkliuczytelno", Moskwa, 1910 i obszerne omówienie tej książki przez Prohaskę: „Nowe poglądy na ustrój starej Litwy" (Przegląd Hist. Warszawa, 1912).

Stanisław Z a j ą c z k o w s k i: „Studja nad dziejami Żmudzi w wieku XIII". (Lwów 1925, Archiwum Tow. Nauk. we Lwowie).

Unja Polski z Litwą ma już obszerną literaturę, z której wymieniamy:

„Polska i Litwa w dziejowym stosunku" (zawiera rozprawy Abrahama, ks. Fijałka i Kutrzeby, Kraków, 1919).

Oskar Halecki: „Dzieje unji jagiellońskiej", tom I. „W wiekach średnich". Kraków, 1919.

W. Czermak: „Parlamentaryzm litewski przed unją litewską" (Spraw. Akademji, 1901) i „Sprawa równouprawnienia schizmatyków i katolików na Litwie 1432—1563" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1903).

Kazimierz Chodynicki: „Geneza równouprawnienia schizmatyków w w. księstwie litewskiem" (Przegląd Historyczny. Warszawa, 1919—20).

Oswald Balzer: „Nowe poglądy na istotę prawno-państwowego stosunku Polski i Litwy w jagiellońskiem średniowieczu" (Sprawozd. Tow. Nauk., Lwów, 1922).

Nie jest jeszcze napisana źródłowa historja Kościoła w tym okresie dziejów. Sięgnąć jeszcze trzeba do rozprawy Stosława Łaguny: „Dwie elekcje w Polsce XIII-go wieku" (Ateneum — Warszawa, 1878), a wymienić należy dzieło Władysława Abrahama: „Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi", tom I. Lwów, 1904; rozprawę ks. Jana Fijałka „Średniowieczne ustawodawstwo synodalne biskupów polskich. Życie i obyczaje kleru" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1894) i jego dzieła: „Uchrześcijanienie Litwy przez Polskę i zachowanie w niej języka ludu" (Kraków, 1914).

Wiele pracy uczeni polscy i niemieccy poświęcili sprawie kolonizacji niemieckiej i przenoszeniu wsi na prawo niemieckie. Nie pomijają tej sprawy rozprawy o stosunkach społecznych, które przytoczyliśmy w literaturze poprzedniego okresu. Wymienić nadto możemy prace:

Kazimierz Kramarczyk rzucił na całą sprawę dużo światła w rozprawie: „Ciężary ludności miejskiej i wiejskiej na prawie niemieckiem w Polsce XIII i XIV wieku" (Przegląd Hist., Warszawa, 1910).

Kazimierz Tymieniecki: „Prawo niemieckie w rozwoju społecznym wsi polskiej" (Kwartalnik Hist. Lwów, 1923).

Teodor Tyc: „Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckiem w Wielkopolsce 1200—1333" (Poznań, 1924) podaje ostatnie wyniki i literaturę przedmiotu.

Krytykując książkę Kaindla: „Geschichte der Deutschen in den Karpattenländern" (tom I, Gothe, 1907) i odpierając przecenienie skutków kolonizacji przez Niemca, Oswald Balzer w rozprawie „Niemcy w Polsce" (Kwart. Hist. Lwów, 1911), obniżył zanadto znaczenie procesu kolonizacji, który, dając podstawę powstania miast, wielką w dziejach wewnętrznych Polski odegrał rolę.

Zagadnieniem początków miast zajął się, oprócz Tymienieckiego w „Procesach Twórczych" (Warszawa, 1921), Oskar Lange: „Lokacja miast Wielkopolski właściwej na prawie niemieckiem w wiekach średnich" (Lwów, 1925) oraz Karol Maleczyński: „Najstarsze targi w Polsce i stosunek ich do miast przed kolonizacją na prawie niemieckiem", Lwów, 1926. Historji miast i ich ustroju jednak dotychczas nie mamy, i nie jest zastąpiona praca Piekosińskiego i Szujskiego: „Stary Kraków" (Kraków, 1901), uzupełniona rozprawą Stanisława Estreichera „Kra-

ków i Magdeburg" (Księga ku uczczeniu Bolesława Ulanowskiego. Kraków, 1911).

O reformie Kazimierza W-go w organizacji wyższych sądów prawa niemieckiego mamy dawniejsze rozprawy Bobrzyńskiego i Piekosińskiego (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1875 i 1884).

Studja nad handlem miast, co do których istniało tylko dzieło Teodora Hirscha: „Handels und Gewerbegeschichte Danzigs unter der Hergschaft des deutschen Ordens" (Leipzig, 1858) podjęli — Kutrzeba: „Handel Krakowa w wiekach średnich" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, Kraków, 1903) i Jan Ptaśnik: „Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego" (Rocznik Krak., 1910).

Przegląd ten literatury okresu średniowiecznego kończymy wymienieniem dzieła Kazimierza Morawskiego „Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego" tomów 2 (Kraków, 1910), które niepospolicie zbogaciło i pogłębiło znajomość naszą szkół i oświaty w średnich wiekach.

I.

POLSKA W UPADKU ZMIENIA SWÓJ USTRÓJ (1241 — 1306).

LITERATURA.

Oprócz badań, wymienionych powyżej w „Literaturze okresu" wymieniamy pracę A. Semkowicza: „Walka o monarchję 1288 — 1294" (Kwartalnik Hist., Lwów) oraz J. Dąbrowskiego: „Z czasów Łokietka" Część I. (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, Kraków, 1916).

§ 30. OBRAZ ROZBICIA.

Śmierć Henryka Pobożnego na polach lignickich w 1241 roku była dla Polski przez to ogromną klęską, że pogrzebała gotowe już prawie dzieło zjednoczenia jej pod berłem linji śląskiej. Pozostali na Śląsku czterej małoletni synowie Henryka Pobożnego i dwaj synowie Kazimierza opolskiego podzielili między siebie Śląsk i ziemię opolską na drobne księstewka: lignickie, świdnickie, wrocławskie, głogowskie, opolskie, bytomskie, cieszyńskie, koźleńskie, zatorskie i raciborskie, a żaden z nich nie był w stanie władzy monarszej nad całą Polską utrzymać. Wśród namiętnych walk, które między sobą toczyli, jeden z nich, najstarszy syn Henryka Pobożnego, Bolesław Łysy, wydał najdalej na zachód położoną ziemię rdzennie polską lubuską w r. 1249 arcybiskupowi magdeburskiemu i margrabiemu brandenburskiemu. Padła łupem germanizacji.

Przykład podziałów naśladowała wkrótce dzielnica mazowiecka. Śmierć Konrada Mazowieckiego w roku 1247 daje hasło do podziału połączonych dotychczas Mazowsza i Kujaw między jego synów. Ziemowit odziedziczył Mazowsze i dał początek całemu szeregowi książąt mazowieckich, którzy, rozradzając się,

drobnemi księstwami musieli się często zadowalniać, a uwagę swoją kierowali głównie ku Prusakom, Jadźwingom i Litwie. Drugi syn Konrada, Kazimierz, otrzymał Kujawy, które po jego śmierci w roku 1268 jeszcze więcej się rozdrobniły; Leszek Czarny († 1288) odziedziczył księstwo sieradzkie, Ziemomysł († 1287) księstwo inowrocławskie, podzielone jeszcze dalej między jego trzech synów; Władysław Łokietek († 1333) księstwo brzesko-kujawskie, Kazimierz († 1294) księstwo łęczyckie, Ziemowit († 1307) księstwo dobrzyńskie. Wszyscy zaś ci kujawscy książęta odznaczali się dziwnie niespokojnym umysłem i dawali najwięcej przyczyny do ogólnych zamieszek i bojów.

Największą stosunkowo dzielnicę posiadł Bolesław Wstydliwy, syn Leszka Białego, i ziemię krakowską do ziemi swej sandomierskiej przyłączył. Obie te ziemie po napadzie Mongołów były jednak wielką ruiną, a zaledwie zaczęły się odbudowywać, już drugi napad w roku 1259—60 spalił Sandomierz i Kraków i zapędził się aż pod mury Bytomia. Nie próżnowała przez ten czas dzika Jaćwież i Litwa, dopomagając nieustannemi wycieczkami na Polskę Tatarom, a nawet książęta haliccy, ukorzywszy się przed hanem, wspierali go gorliwie i, korzystając z polskiej niemocy, zagarnęli dla siebie ziemię lubelską. Próbował tym niebezpieczeństwom stawić czoła Leszek Czarny, książę sieradzki, który po bezpotomnej śmierci Bolesława Wstydliwego, wyznaczony przezeń następcą, objął w roku 1278 dzielnicę krakowską i sandomierską. Nie zabrakło mu męstwa. Zaraz w roku 1280 poraził pod Gośliczami na głowę księcia halickiego, Lwa, w roku 1282 odniósł świetne nad Jadźwingami zwycięstwo, a plondrującą Litwę pokonał w morderczej bitwie pod Równem. Ale Leszek zbyt się poddał niemieckiemu obyczajowi, opierał się na niemieckich miastach, wiódł nieustanny spór z Pawłem z Przemankowa, biskupem krakowskim, więził go nawet jakiś czas na zamku swoim w Sieradzu, a oburzył przeciw sobie i do otwartych buntów pobudzał małopolskie rycerstwo. Walki jego z Konradem, księciem czerskim (na Mazowszu), miały też naturę bratobójczych zatargów, a (trzeci) straszny napad Tatarów, który aż do Nowego Sącza dotarł, zniszczył w roku 1287 dzielnicę Leszka i panowanie jego nieszczęśliwie zamknął.

Pozostawała Wielkopolska. Synowie Odonicza († 1239), Przemysław I i Bolesław Pobożny, zagarnęli po bitwie lignickiej

część kraju, zajętą przez Henryka Brodatego, i po wielu sporach i walkach podzielili Wielkopolskę między siebie na księstwa kaliskie i poznańskie. Dopiero po śmierci Przemysława, w roku 1257 uzyskał Bolesław Pobożny nad całą dzielnicą przewagę, a sprzymierzywszy się z księciem pomorskim, Mestwinem, odparł w roku 1278 margrabiów brandenburskich, którzy, zająwszy ziemię lubuską, zaczęli się już wdzierać w kraj nad Notecią, pomiędzy Wielkopolskę a Pomorze.

Prawdziwa tragedja rozgrywała się wśród tego na północnej granicy Polski, a raczej jej rozdrobnionych księstw kujawskich i mazowieckich. Książęta ci, radzi, że zakon krzyżacki zasłania ich od najazdów Prusaków, użyczali mu wszelkiej pomocy, która się okazała konieczną, gdy w roku 1242 wybuchło groźne powstanie Prusaków, które zniszczyło owoc dotychczasowej pracy Zakonu, i którego Zakon przez dziesięć lat pokonać nie mógł.

Pomoc, użyczona Zakonowi, zaplątała książąt polskich w długą walkę z księciem wschodniego Pomorza, Świętopełkiem. Książę ten pochodził z rodziny, która w drugiej połowie XIII-go wieku władzę namiestniczą w Gdańsku uczyniła dziedziczną, zamieniła w książęcą i w luźnym tylko do zwierzchniczych książąt krakowskich zostawała stosunku. Książęta ci pomorscy, a mianowicie Subisław (?), synowie jego Sambor (do r. 1207) i Mestwin, inaczej Mszczuj (do r. 1220), i syn Mestwina Świętopełk I (do r. 1266), cywilizowali swoją dzielnicę pomorską, mianowicie zakładaniem klasztorów (w Oliwie i t. d.) i utrzymali polskość jej nienaruszoną. Świętopełk poznał się też pierwszy na grożącem od Krzyżaków niebezpieczeństwie i związał się z powstaniem pruskiem, które przeciw nim wybuchło. Tem samem ściągnął na siebie walkę posiłkujących Zakon innych książąt polskich. Mając przeciw sobie tę koalicję polsko-niemiecką a zarazem Stolicę Apostolską, uległ ostatecznie w r. 1253 przemocy i zaledwie się przy swojem dziedzictwie utrzymał.

Tymczasem Krzyżacy dokonali ostatecznie ujarzmienia Prusaków. Dopomógł im do tego w roku 1254 wielką wyprawą krzyżową potężny władca Czech, Ottokar II-gi. Założona podówczas twierdza, Królewiec, nietylko utwierdziła panowanie zakonu niemieckiego nad wschodniemi Prusami, lecz ułatwiła styczność bezpośrednią z rozległą posiadłością jego w In-

flantach. Odziedziczyli ją Krzyżacy po zakonie „Kawalerów Mieczowych", z którym już w r. 1235 się połączyli, biorąc we dwa ognie Żmudź, ziemię litewską, najdalej ku zachodowi wysuniętą. Po wielu walkach poddaje się też ich wpływowi książę litewski, Mendog, który w r. 1251 przyjmuje chrzest, a zato w dwa lata później otrzymuje z Rzymu królewską koronę.

Rosnąc w ten sposób w znaczenie i siłę, Krzyżacy myśleli jednak o sobie, a zapominali o posiłkujących ich nieraz mazowieckich książętach. Mazowsze wraz z Kujawami, rozdrabniane coraz to więcej przez synów i wnuków Konrada, wystawione na napady mszczących się Prusaków i Litwy, traciło też wielką swą niegdyś siłę, zamykało się w swoich domowych sprawach i cofało w cywilizacji.

§ 31. KOLONIZACJA NIEMIECKA.

Wśród tego największego politycznego rozbicia i upadku rozpoczął się jednak w całej Polsce, w każdej dzielnicy zosobna, na innem polu zwrot ku lepszemu. Szczupłość rozdrobnionych dzielnic, straszne ich wyludnienie i spustoszenie wskutek napadów Mongołów i innych nielepszych sąsiadów, a niemniej także wskutek walk dynastycznych, odbierały książętom możność przyzwoitego utrzymania się, możność wydobycia środków, potrzebnych zarówno do odparcia wrogów, jako też do zaspokojenia własnej, nieraz bardzo daleko sięgającej ambicji. Każdy z nich zaczął się więc gorączkowo rozglądać za prędkim sposobem zagojenia ran, zadanych przez najazdy, i zagospodarowania swojej zniszczonej dzielnicy i znalazł w tem gorliwych naśladowców w duchowieństwie i możnowładztwie, których stanowisko ekonomiczne również było zachwiane i wstrząśnięte.

Zwykłe, dotychczasowe sposoby gospodarowania nie mogły wystarczyć. Gospodarstwo wiejskie uginało się pod nadmiarem ciężarów. Jedne z nich, prawno-prywatne, szły na rzecz właściciela gruntu, drugie, prawno-publiczne, dla panującego na potrzeby państwa, trzecie, a mianowicie dziesięcina od wszystkich dochodów, na rzecz Kościoła. Polegały na daninach w płodach gospodarstwa, a w wielkim stopniu na usługach osobistych. Najgorszą stroną tego systemu była chwiejność i ciągła zmiana tych ciężarów. Dyktował je w miarę potrzeby panujący, zwiększali, o ile mogli, panowie duchowni i świeccy. Zwiększali przedewszystkiem usługi osobiste, a tworząc już zarodki pań-

szczyzny, obok osad włościańskich zaczęli tworzyć folwarki pańskie, jeszcze nieliczne i niewielkie. Przykład dawali zakonnicy, mianowicie cystersi, którzy folwarki takie tworzyli pracą braci zakonnych, ale także pracą swoich poddanych.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach brakło ludzi i kapitału do odbudowania tego, co najazdy zniszczyły, brakło sposobu ściągnięcia do roli ludności, którą od niej oderwały i rozproszyły, a tem mniej do dalszego karczunku lasów i uprawy nieużytków, przez co mogły się zwiększyć dochody książąt i panów i podnieść gospodarstwo.

Prędki ale stanowczy ratunek przyszedł z zewnątrz, a zjawił się w postaci niemieckiej kolonizacji i niemieckiej gminnej organizacji. Znano ten środek już przed napadami Mongołów, używały go klasztory, złożone przeważnie z Niemców, posługiwali się nim i książęta, głównie na Śląsku, ale dawniejsze te kolonje, stosunkowo rzadkie, odgrywały tylko rolę wzorowych folwarków. Teraz kolonizacja niemiecka miała przyjść do skutku na szerszą skalę i stać się pierwszorzędnym społecznym czynnikiem, chwycili jej się też oburącz piastowscy książęta, nietylko na samym Śląsku, lecz także Bolesław Wstydliwy w Małopolsce († 1279), jako też Przemysław I († 1257) i Bolesław Pobożny († 1279), synowie Odonicza, w Wielkopolsce, jak wreszcie następcy Ziemowita mazowieckiego na Mazowszu. Panowania tych książąt, wyjątkowo długotrwałe, poświęcone są przedewszystkiem cichej i skromnej wewnętrznej pracy nad zagojeniem ran, zadanych krajowi przez napady wrogów.

Usiłowania książąt polskich spotykały się szczęśliwie z dążeniem do emigracji, które podówczas z nieznaną przedtem siłą wystąpiło w ludności niemieckiej. Ludność ta wśród zamętu, powstałego w czasie bezkrólewia po śmierci cesarza Fryderyka II-go Hohenstaufa, traciła opiekę prawa, a wystawiona na szalony ucisk ze strony rozbójniczego rycerstwa i gniotących ją panów, oglądała się za jakimkolwiek zakątkiem ziemi, gdzieby mogła znaleźć opiekę państwa i swobodę w pracy wewnętrznej. Gdy jej to książęta polscy zapewnili, nic dziwnego, że się do ich krajów licznie rzuciła.

Znaleźli się pośrednicy pomiędzy książętami a ludnością, przybywającą na osiedlenie. W roli tej wystąpiło wielu z tych Niemców, którzy już przedtem pojedyńczo lub mniejszemi gromadami do Polski przybyli, ze stosunkami polskiemi się obzna-

jomili, a w Niemczech zachowali jeszcze liczne związki i znajomości. Oni to zawierali z książętami liczne umowy o zakładanie osad niemieckich w Polsce, a umowy takie, spisane na pergaminie, zwały się przywilejami lokacyjnemi. Były tam spisane szczegółowo warunki, na podstawie których miało nastąpić założenie nowej osady, był określony dokładnie stosunek, w jakim osada taka następnie miała zostawać do całego kraju i panującego w nim księcia.

Ciężary ludności określone były dokładnie w każdym przywileju lokacyjnym a tem samem uchronione od dowolnej na gorsze zmiany. Daniny poddańcze w naturaljach i usługi osobiste były bardzo ograniczone, a natomiast ustanowiony czynsz pieniężny. Ciężary publiczne polegały na usługach wojennych i na podatku pieniężnym od łanów, zwanych kolektą lub poradlnem. Gospodarstwo naturalne zamieniało się na pieniężne. Główną przynętą dla zgłaszania się kolonistów stanowiło zaś postanowienie przywilejów, że osadnicy otrzymają na początku wolność od ciężarów poddańczych na lat kilka do kilkudziesięciu, w miarę tego, czy objąć mieli grunta poprzednio już uprawione, czy też mieli je dopiero zdobyć przez karczunek lasów.

Książę z niezmiernych swych posiadłości wyznaczał kawał ziemi na założenie nowej osady, ziemię zaś, w ten sposób otrzymaną, dzielili między siebie przybysze według zgóry obmyślonego porządku. Jeżeli osada miała być miastem, zakreślano najpierw czworokątny rynek i regularne ulice, z rynku się rozchodzące. Przy ulicach tych wznosiły się pomału zabudowania mieszczan, drewniane i oddzielone od siebie pospolicie ogrodem, w środku rynku stawiano ratusz na pomieszczenie władz i kramy kupieckie, zboku kościół miejski, parafjalny. Całe miasto otaczano rowem, wałem i palisadami. Z gruntu miejskiego, położonego poza wałami, wydzielano nadto każdemu po kilka zagonów, a resztę, jako las i pastwisko, pozostawiano do wspólnego użytku. Ludność miejska, zorganizowawszy się bowiem w cechy, trudniła się wprawdzie rzemiosłami lub handlem, ale obok tego trzymała bydło dla wygody, pielęgnowała ogrodnictwo, a od pracy rolnej jeszcze się w zupełności nie umiała oderwać. W ten sposób obok dawnych książęcych grodów, bez żadnej z temi grodami łączności, powstały w połowie XIII wieku i zabudowały się miasta niemieckie: Wrocław, Poznań,

Kraków, Sandomierz, Lublin, Płock, Kalisz i t. d. W podobny sposób zakładano osady wiejskie. W jednym szeregu stawały domostwa, rolę krajano na długie, regularne łany i rozdzielano pomiędzy członków gminy; las i łąkę zostawiano do wspólnego użytku.

Samorząd, o którym wspominaliśmy, polegał na wyjęciu kolonji z pod prawa polskiego i z pod władzy urzędników książęcych. Koloniści rządzili się własnem swojem prawem, magdeburskiem niemieckiem; większe osady urządzały się na wzór głośnego w Niemczech Magdeburga, jak Wrocław, Środa (na Śląsku), Poznań, Chełmno, Kraków, mniejsze na wzór jednego z tych miast, a więc, jak mawiano, na prawie wrocławskiem, średzkiem, chełmińskiem, krakowskiem, co wszystko jednakowoż oznaczało ostatecznie magdeburskie prawo.

W urządzeniu miast i wsi była różnica. Miasta posiadały dwie władze: radę miejską i sądy ławnicze, obie złożone z urzędników, wybieranych przez mieszczan. Rada miejska reprezentowała miasto nazewnątrz, dzierżyła całą jego wewnętrzną administrację, wydawała rozporządzenia, zwane wilkierzami (willkühre); ławnicy rozstrzygali spory. Po wsiach istniały tylko sądy ławnicze i te obok sądownictwa wszystkie inne załatwiały sprawy. Zresztą na czele każdego miasta stał wójt, na czele wsi sołtys, którzy radzie miejskiej i sądowi ławniczemu przewodniczyli. Sprawowali swą władzę w imieniu księcia, ale urzędy ich dostawały się przedsiębiorcom kolonizacji w dziedzictwo. Przywiązana do nich była własność szóstej części całego gruntu, nadanego osadzie, dochód z karczem i młynów i udział w znacznych podówczas opłatach sądowych. Część z tych opłat zastrzegał sobie książę, który trzy razy do roku osobnego zastępcę swego do przewodniczenia wielkim sądom do osady wysyłał. Sołtys i wójt miał obok władzy majątkowe stanowisko, równające go polskiemu rycerstwu. Równość ta objawiała się w służbie wojennej, którą zarówno z rycerstwem pełnić mieli sołtysi i wójci, a skargę na nich można też było tylko przed samego księcia wytaczać.

Na takich zasadach rozwinęła się w Polsce, od połowy XIII-go wieku począwszy, kolonizacja niemiecka, a kolonizacja ta przybrała tem szersze rozmiary, że biskupi, opaci i możniejsi panowie, naśladując przykład książąt, zamieniali posiadłości swe w osady niemieckie lub organizowali je na wzór niemieckiej

gminy. Posiadłości te były dotychczas w wielkiej części lasami pokryte. Wieśniacy bowiem polscy podlegali tylko księciu, a dopiero z końcem XII-go wieku spotykamy rzadkie przykłady, że ich jeden lub drugi książę razem z gruntem kościołom lub klasztorom darowuje, czyli nadaje. Panowie duchowni i świeccy mogli więc jedynie zapomocą niewolników swych niezbyt licznych lasy karczować i osady zakładać. Teraz za sprowadzeniem niemieckich kolonistów zyskiwali do uprawy ludność, która wprawdzie w odrębne się zamknęła osady i z folwarkami pańskiemi nie miała łączności, która tylko do ściśle oznaczonych czynszów i posług się zobowiązała, ale zawsze pewny i coraz to więcej rosnący przynosiła dochód. Do założenia takiej osady w dobrach kościelnych czy prywatnych potrzebne było pozwolenie panującego w formie przywileju, który dzielił czynsz i usługi pomiędzy panem wsi i panującym, który wyjmował osadę z pod prawa polskiego i określał jej ustrój sądowy. Przewodniczył na sądach ławniczych sołtys dziedziczny, a na wielkich sądach pan wsi, który zdania ławników trzymać się musiał. Osadnicy mieli prawo skargi do panującego na panów o naruszenie przywileju, a tem samem wolność osobistą.

Kolonizacja niemiecka dokonywała się stopniowo. Miasta były ogniskami, z których w ciągu lat rozchodziła się na miasteczka, a z tych na osady wiejskie. Postępy jej były tem szybsze, że kolonje niemieckie nie zamykały się przed przypływem ludności polskiej miejscowej. Do osad niemieckich zaczęła się też garnąć i osiadała w nich cała klasa ludzi „wolnych", która wytworzyła się w ostatniem stuleciu, a w dawnej organizacji polskiej nie miała dla siebie właściwego miejsca. Ludzie ci osiadali za kontraktem pojedyńczo na gruntach książęcych i prywatnych, tam jednak groziło im niebezpieczeństwo, że w pierwszem czy w dalszem pokoleniu zginą wśród ludności poddanej wieśniaczej, która ich otaczała. Natomiast gmina samorządna zapewniała im swobodę, rzucili się więc do niej tak tłumnie, że w XIV-tym wieku już o tej klasie zupełnie nie słychać. Oprócz tej ludności wieśniaczej także drobne rycerstwo, nie mogące się utrzymać na swoich gruntach, garnęło się licznie do miast i miasteczek, a przedewszystkiem na stanowiska wiejskich dziedzicznych sołtysów. Nierzadkie też były przypadki, że i szlachcic, tracąc własny majątek, nabywał sołtysostwo lub do miasta przechodził.

Organizacja gminy niemieckiej nie ograniczyła się więc do osad, które w większej lub mniejszej części posiadały ludność niemiecką, lecz oddziałała i na polskie osady. Rozszerzało się coraz więcej przekonanie, że ludność zorganizowana w „gminę" i obdarzona swobodą większe panu przynosi korzyści, niż praca poddanych, pełniona tylko pod przymusem. Pod tym też wpływem i wśród takich warunków rozpoczyna się już w drugiej połowie XIII-go wieku organizowanie ludności polskiej poddanej w gminy autonomiczne na wzór osad niemieckich. Nazywało się to przeniesieniem osady z prawa polskiego na prawo niemieckie, chociaż tu oczywiście o stosowaniu prawa niemieckiego w procesie i stosunkach familijnych i majątkowych nie mogło być mowy. W przeprowadzeniu tej organizacji gminnej przoduje duchowieństwo, a za niem pójdą panowie świeccy i książęta.

Praca rolnicza, prowadzona w tych warunkach, była ciągłą walką z groźnym żywiołem przyrody, jaki dotychczas obok nieprzejrzanych borów i lasów stanowiła woda. Wiele świadectw historycznych, od XIII-go wieku poczynając, dowodzi nam, z jaką usilnością starano się żywioł ten nieposłuszny ująć w pewne karby i sługą go swoim uczynić. Zamiast, jak dawniej, po nieprzejrzanych moczarach budować dla nędznej komunikacji mosty i groble, milami się ciągnące, kopano teraz kanały, osuszano niezdrowe i niepłodne bagna i zdobywano na nich żyzną pod uprawę glebę. Sypaniem tam i wałów ujmowano w jeden prąd rozlewające się i nie mające stałego łożyska strumienie, a tworząc sobie całą sieć dróg wodnych, zbliżano się powoli do najgroźniejszej Wisły. Trudneby z nią było i nad siły ówczesnej ludności zadanie, gdyby równocześnie inna okoliczność nie przyszła tej ludności w pomoc. Był nią karczunek lasów, prowadzony na niezmierną skalę, który zmieniał pierwotny obraz całego kraju i jego fizyczne warunki. Pozostały jeszcze olbrzymie grupy lasów, ale nie tworzyły już jednego nieprzerwanego ciągu, połowa ziemi odkryła się, i pług, ciężki podówczas i niezgrabny, w swoje objął ją posiadanie. Klimat kraju wskutek tego zupełnie się zmieniał, malała liczba opadów deszczowych, wiatry, szumiące dotychczas tylko po wierzchołkach drzew, zbliżały się ku ziemi, unosiły z niej parę i osuszały ją nieustannie. Wskutek tego wszystkiego niknęły bagna, opadały wody na rzekach, zmniejszał się ich prąd, zmniejszały groźne wylewy. Wisła, tworząca dotąd niedostępną granicę, przestawała błąkać

się wśród puszcz, porzucając błędne koryta; poczęści sama przez się, poczęści z przyczynieniem się człowieka żłobiła sobie stałe łożysko o trwałych i wyniosłych brzegach, stawała się spławną, komunikacyjną drogą. Tylko na takiej drodze wodnej mógł się, odbywać wywóz najważniejszych płodów naszego kraju, drzewa a potem zboża, a bez takiego wywozu kraj nie mógł się rozwijać, nie mógł ekonomicznie podnosić, nie miał za co sprowadzać przedmiotów i środków, jakie na Zachodzie stwarzała wyższa cywilizacja.

Znaczenie to mogła jednakże zdobyć Wisła jedynie wówczas, jeśli płody, powierzane jej nurtom, znajdą wolny odpływ jej ujściem na Bałtyckie i na dalsze morza. Dlatego to tak usilnie pomagają Polacy zakonowi krzyżackiemu do usunięcia przeszkody, która stała na tej drodze w postaci łupieżczych Prusaków. Podbój Prusaków, dokonany w drugiej połowie XIII-go wieku, otwiera też Wisłę dla polskiego handlu, a chociaż zakon krzyżacki handel ten wyzyskuje następnie dla siebie, i wiekowe stąd powstają boje, to jednak handel ten trwa i rozwija się w rękach miast niemieckich, założonych nad dolnym biegiem Wisły.

Podnosiła się praca rolnicza i przemysłowa, rozwijało górnictwo (Wieliczka, Bochnia, Olkusz), powstały handlowe miasta, rozpoczęła się budowa ozdobnych kościołów z ciosu i cegły, styl romański przechodził niebawem w gotycki, a zarazem rozszerzała się w Polsce niemiecka sztuka. Wszystko to rozwijało się samo przez się, żwawo, ochoczo, bez ciągłego nadzoru i przymusu. Takie dobre, zbawienne skutki wywarła w Polsce kolonizacja niemiecka.

Przyniosła ona jednak z sobą również następstwa wątpliwe i wprost niebezpieczne. Kolonizatorowie niemieccy wciągali do swych osad chętnie ludność polską, aby rozwój osady przyśpieszyć. Ludność z podgrodzia, w znacznej części polska, wsiąkała do niemieckiego miasta, ale ulegała zniemczeniu. Język i obyczaj niemiecki panował w miastach, a zagościł na dworach książęcych, rozszerzał się z nich w duchowieństwie i szlachcie, i groził wynarodowieniem i germanizacją. Choćby jednak do tej ostateczności nie przyszło, to i tak zniknęła dawna jednolitość ludu polskiego, która stanowiła podstawę wielkości Polski pierwotnej, bolesławowskiej. Obok ludności polskiej stanęła odrębnie ludność niemiecka, skupiona w miastach i licznych

wiejskich osadach, rządząca się swojem własnem prawem niemieckiem, dbająca tylko o siebie, poczuwająca się tylko do tych powinności, jakie na siebie na zasadzie kontraktów przyjęła, wzbraniająca się przed większemi ofiarami na rzecz publicznego dobra, nie znająca poświęcenia i miłości ojczyzny. Ludność ta ciążyła ku Niemcom, utrzymywała z niemi ciągłe związki, w razie wojny z Niemcami stanowiła wewnątrz kraju niebezpieczny żywioł, dopóki nie wystąpiła do otwartej walki.

§ 32. PRZYWILEJE KOŚCIOŁA.

Nietylko jednak koloniści niemieccy oddzielili się od całej masy polskiego narodu; o wiele ostrzej oddzieliło się duchowieństwo. W drugiej połowie XIII wieku zmieniło się zupełnie stanowisko polskiego Kościoła. Książęta piastowscy rozdrobnieni, na tronach swoich czy to przez współzawodnictwo czy też przez możnowładców zachwiani, uciekali się — jak już o tem wspominaliśmy — pod skrzydła Stolicy Apostolskiej, jako najwyższej w ówczesnej Europie politycznej instancji, domagając się od niej ulegalizowania swoich rozmaitych roszczeń lub rozstrzygania zachodzących pomiędzy nimi częstych zatargów i sporów. W ten sposób Kościół katolicki, który przedtem w Polsce instytucję polityczną stanowił i od króla bezwzględnie zależał, teraz wzniósł się ponad książąt i, zamiast od nich odbierać prawa, swoje im prawo kanoniczne wyniośle narzucał. Nietylko jednak przez tę zewnętrzną, uniwersalną potęgę odgrywa Kościół w Polsce ówczesnej znaczącą swą rolę.

Zawiązując coraz to bliższe z zachodem stosunki, wzniosła się w ciągu XIII-go wieku przeważna część duchowieństwa polskiego na wyższe ogólno - europejskie stanowisko, przejęła się duchem reformy kościelnej i zaczęła legatów papieskich, przybywających do Polski, szczerze w dziele reformy popierać. Dawne duchowieństwo żonate, oglądające się na swoje rodziny, a tem samem ze społeczeństwem świeckiem najściślej związane, bratające się z niem w życiu codziennem, rubaszne, jak ogół rycerstwa ówczesnego i włościan, wymierało i znikało, a na jego miejsce wstępowało nowe, bezżenne, oddane wyłącznie celom Kościoła, przejmujące się duchem swego odrębnego powołania, oglądające się na Rzym i na Zachód, czerpiące stamtąd nietylko wykształcenie, ale i nowy obyczaj i prawdziwie religij-

nego ducha. Obok dawnych zakonów, które jak benedyktyni i cystersi oddawały się ascezie albo pracy ekonomicznej, stają teraz dwa nowe zakony, dominikanów i franciszkanów, które wchodzą w bezpośrednią styczność ze wszystkiemi warstwami ludności, rozwijają gorliwą działalność zapomocą kazań i spowiedzi, przodują duchowieństwu świeckiemu i wspierają je niepomału. Im to podobno głównie zawdzięczać należy, że religja w XIII wieku przestaje być formą zewnętrzną, a przenikając nawskroś społeczeństwo polskie, coraz szersze ogarnia warstwy i do ascetyzmu w niektórych posuwa jednostkach. Najazdy Mongołów, wyrywając naród z dotychczasowej kolei jego myśli i pracy, wstrząsają jego wolą i uczuciem, a nastrój ten umysłowy udziela się nawet tym dzielnicom, których nie dosięgły kopyta żadnego najazdu.

Jaskrawe przeciwieństwa zjawiają się w dziedzinie obyczajów. Wpośród społeczeństwa zdziczałego w niesnaskach domowych, strwożonego napadami wrogów, żyjącego z dnia na dzień, pogrążonego w grubej ciemnocie i oddającego się bez różnicy stanu rozpuście, wpośród społeczeństwa, w którem chciwość łączyła się z rozrzutnością, słabość z okrucieństwem i awanturniczą lekkomyślnością, spotykamy coraz to liczniejsze postaci, które uciekają od świata, zamykają się w klasztornych murach i oddają pobożności i miłosiernym uczynkom. Nigdy Polska nie wydała tylu świętych i błogosławionych. Św. Jadwiga, żona Henryka Brodatego, spędza trzydzieści lat małżeństwa w klasztorze trzebnickim, św. Kinga prowadzi dziewiczy żywot z mężem swym Bolesławem Wstydliwym, a kończy go w klasztorze sądeckim razem z bł. Heleną, żoną Bolesława Pobożnego, ks. kaliskiego. W Krakowie słyną cudami św. Bronisława norbertanka i święty Jacek z możnego rodu Odrowążów, dominikanin, pierwszy Polak, który podejmuje misję apostolską (na Rusi i w Prusach). W Zawichoście zamyka się w klasztorze św. Salomea, córka Leszka Białego, w Jędrzejowie biskup krakowski bł. Kadłubek. Kulminacyjnym punktem całego tego ruchu staje się jednak kanonizacja św. Stanisława i podniesienie go na patrona Polski w r. 1254.

Nie przyszło do niej w XI-tym wieku, tylko ciało jego w r. 1088 czy 1089 po zgonie syna Bolesława, Mieszka, przeniesiono do grobowca biskupów krakowskich w podziemiach katedry na Wawelu. Około tych szczątków rozwijał się kult,

ale w XII-tym wieku jeszcze tak słaby, że, zamiast podjąć starania o kanonizację, sprowadzono do Krakowa z Rzymu w roku 1184 relikwje św. Florjana, ażeby mieć świętego patrona *). Dopiero w XIII wieku, kiedy na stolicy biskupiej w Krakowie zasiadł Kadłubek, kult św. Stanisława przybrał szersze rozmiary. Kronika Kadłubka w przeciwieństwie do wersji Gallowej, przedstawiła, że padł w obronie Kościoła i jego zasad, a osobny „Żywot św. Stanisława" pogląd ten szeroko rozwinął. Po napadzie Tatarów rozpoczęto w r. 1243 starania w Rzymie o jego kanonizację, która jednak i tam napotkała na wielkie przeszkody i dopiero w r. 1254 przyszła do skutku. Książęta piastowscy zjeżdżają osobiście na kanonizację biskupa, który wskutek wyroku ich przodka niegdyś śmierć poniósł, a korząc się przed Kościołem, zrywają ostatecznie ze wspomnieniem swej tradycji rodzinnej i dawnej swej autokracji. Teraz dopiero książęta piastowscy, każdy w swojej dzielnicy, wydają szczegółowe przywileje biskupstwom i poszczególnym klasztorom. Wiele miejsca zajmują w nich uwolnienia dóbr i poddanych biskupich od ciężarów książęcych, tak, że z nich pozostaje tylko kolekta-poradlne i niektóre posługi dla obrony kraju. Mniej szczodrymi okazywali się książęta wobec dóbr klasztornych, tak, że każdy klasztor stopniowo tylko wyjednywał sobie uwolnienia. Mnożyły się jednak klasztory.

Na nowych podstawach, na swojem własnem prawie kanonicznem organizuje się polski Kościół, a sądownictwo jego rozciąga się nietylko na duchownych, lecz także na ludność, w dobrach kościelnych osiadłą, a w wielu sprawach także i na całe społeczeństwo katolickie. Na straży jego orzeczeń stoi interdykt, klątwa, a w ostateczności pomoc świeckiego ramienia. Kościół i duchowieństwo zamieniają się w odrębny stan polityczny, wyposażony pełnym samorządem.

Książęta utracili wpływ na obsadzenie kościelnych dostojeństw, kapituły katedralne chwyciły w myśl ustaw kanonicz-

*) W ostatniej chwili ukazała się rozprawa Władysława Semkowicza: „Sprawa świętego Stanisława w świetle nowego źródła ikonograficznego" (Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera, Lwów, 1920). Znalazły się w Szwecji rzeźby na chrzcielnicy, pochodzące z drugiej połowy XII wieku, których przedmiot zgadza się z historją św. Stanisława, a o ile to się potwierdzi, to będzie dowodem, że kult św. Stanisława już w tym czasie się rozszerzał.

nych prawo wyboru biskupów, a od tego też czasu nietylko biskupi przestają się na książąt oglądać, ale i niżsi duchowni nie ubiegają się już o łaskę książąt, wiedząc, że tylko w obrębie Kościoła strzeżeniem jego ducha i jego interesów mogą sobie znaczenie i godności zdobyć.

Najwyższym organem ustawodawczym Kościoła katolickiego w Polsce były synody, na które zjeżdżali się delegaci kapituł i wszyscy biskupi. Odprawiane pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego lub legatów papieskich, wydawały synody obszerne, ściśle sformułowane, systematycznie ułożone postanowienia, zwane statutami synodalnemi, które, zarówno pod względem swojej formy, jako też treści, posłużyły za wzór świeckiemu naszemu prawodawstwu. Dbając o samoistność Kościoła, synody te dołożyły zarazem starania, ażeby mu większy, niż dotychczas, wpływ na społeczeństwo świeckie zapewnić i zabezpieczyć, zajmowały się z wielką troskliwością sprawą szkół i oświaty. Szkoły katedralne, do wykształcenia duchownych służące, podniosły się przez dobór nauczycieli i rozszerzenie zakresu nauki, ale obok nich staraniem synodów zaczęły się wznosić szkoły niższe parafjalne, zakładane przy parafjalnych kościołach, a powierzone pieczy i kontroli proboszczów.

Nietylko cudzoziemcy, przybyli do Polski, jak niegdyś Gallus, ale także Polacy chwytają za pióro. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, później zakonnik w klasztorze cystersów w Jędrzejowie († 1223), pisze kronikę dziejów Polski pierwotnych i do roku 1205 ją doprowadza. Kronika ta, czytana i komentowana w szkołach nietylko dla swojej treści, ale i dla modnego podówczas (łacińskiego) stylu, odzwierciedla nam naukę ówczesną, pełną erudycji, ale łatwowierną i poświęcającą nieraz treść dla napuszonej formy, chwali powolnego dla Kościoła Kazimierza Sprawiedliwego, a potępia bezwzględnie Mieszka Starego, wybitnego tradycji piastowskiej reprezentanta.

§ 33. PRZYWILEJE ZIEMIAN.

Ogólny przewrót polityczny i gospodarczy nie mógł wreszcie pozostać bez wpływu i na klasę rycerską.

Co jeszcze z pośród rycerstwa zostało na utrzymaniu książąt, to po napadach Mongołów osiada ostatecznie na roli. Roz-

dawnictwo gruntów dokonywa się teraz na ogromną skalę, a w związku z tem wykształca się pojęcie, że służba rycerska nie jest obowiązkiem osobistym, lecz ciężarem, przywiązanym do posiadania ziemi, do własności dóbr na prawie rycerskiem, t. j. wolnej od prawno-prywatnych, poddańczych danin i powinności. To tylko rycerstwo, które jest osiadłe (posesjonaci) tworzy stan ziemiański, korzysta z jego praw i pełni jego obowiązki. Stąd owe namiętne przywiązanie rycerstwa do ojcowizny, stąd liczne trudności prawne, połączone z jej pozbyciem (konieczne zezwolenie krewnych), stąd dobra rycerskie drogą spadku przechodzą chociażby na dalszych krewnych płci męskiej, z wyłączeniem kobiet, nawet córek pozostałych po zmarłym. Kto bowiem nie miał ziemi, ten stawał się „gołotą" (nieposesjonatem), nie miał wobec państwa praw i obowiązków rycerskich, przechodził w służbę prywatną lub osiadał w miastach, zajmował łokciem lub kwartą, osiadał nieraz jako czynszownik na roli pańskiej i stan swój rycerski wcześniej lub później tracił.

W stanie ziemiańskim niema jednak jednolitości. Dwie warstwy oddzielają się od siebie wyraźnie: ci, którzy posiadają dobra i uprawiają je przez swoich włodarzy i poddanych, i ci, którzy posiadają tylko pojedyńcze łany i osobiście pracy rolnej muszą się oddawać. Pierwsi mogą służbie wojennej uczynić zadość w pełnej mierze, wyruszają na wojnę z pocztem, wielkości dóbr odpowiednim.

Dla rycerstwa natomiast zagonowego służba wojenna jest ciężarem, który siły jego przechodzi, ani się bowiem na ciężką zbroję i na konia zdobyć, ani na wojnie utrzymać, ani roli opuszczać nie są w stanie. Zaścianek rycerski zadowalnia się też tem, że kilku z pośród siebie, często tylko pieszych, na wojnę wyprawia, a i pomiędzy tymi a rycerstwem zamożnem widoczna jest w uzbrojeniu i wykształceniu rycerskiem różnica. Obyczaj rycerski, który się na Zachodzie pod wpływem wypraw krzyżowych wytworzył, dotarł i do nas, ale tylko wyższą, zamożniejszą część rycerstwa ogarnął. Nawet nazwa „rycerz" staje się właściwie udziałem tylko wyższej warstwy, kiedy niższa nosi teraz miano „włodyków". W wyższej warstwie ziemiańskiej przodują nadal rody, które zachowały tradycję swego szlachetnego pochodzenia, ale tradycję tę rozszerzają.

Szlachtą są ci wszyscy, którzy, posiadając dobra ziemskie, piastują nadto lub których krewni lub przodkowie piastowali urzędy książęce, nadworne lub grodowe, a na urzędy te w epoce poprzedniej łaska monarsza wyniosła niejednego pospolitego lub obcego rycerza. Urząd książęcy podnosił wartość człowieka tak w Polsce, jak na Zachodzie w średnich wiekach, okup za głowę zabitego urzędnika wynosił sumę trzykroć większą, niż okup za głowę zwykłego człowieka. Prawo to osobiste przenosi się teraz na cały stan szlachecki, staje się dziedziczne i odgranicza go od włodyków. Tak samo pierwszeństwo, jakie miała do wyższych urzędów, zamienia szlachta w swoje wyłączne prawo. Przychodzą do tego i zewnętrzne oznaki. Stają się niemi godła (herby) i zawołania (hasła). Jako godła, przyjmują się w XIV wieku za wzorem zagranicznym różnego rodzaju emblematy: topory, gryfy, podkowy, księżyce, dzidy i t. d.

Odrębność ta szlachecka nie dałaby się utrzymać bez pewnej organizacji, to też organizacja taka występuje w XIII wieku w postaci rodów szlacheckich. Wszyscy, którzy z jednego rodu wywodzą swój początek, mają wspólny herb i zawołanie, walczą na wojnie pod wspólną swoją chorągwią, w pokoju zachowują wielką solidarność, popierają tych z pośród siebie, którzy się na najwyższe dostali godności, i tworzą rodzaj stronnictw politycznych. Jeżeli ród zbyt się rozrodził i solidarności utrzymać nie jest w stanie, to od głównego rodu oddzielają się nowe rody, przyjmując inne herby i zawołania. Tak od Starżów (Toporczyków) pochodzą Zaprzańce i Oksze, zato Pałuki z nimi się złączyli, od Świebodziców (Gryfitów) pochodzą Pobędzie i Kościesze, od Łabędziów Gozdawy i Radwany, od Odrobądów (Odrowążów) Powałowie (Ogończyki), Krzywosądy (Niesobie) i Drogosławy i t. p. Członkowie jednego rodu różnią się od siebie tylko nazwiskiem, które przyjmują od swojej posiadłości z zakończeniem przymiotnikowem (np. w rodzie Odrowążów od Szydłowca Szydłowieccy, od Sprowy Sprowscy), a czasem od stałego przydomka (np. w tymże rodzie Pieniążki). Nazwisko swe zmienia jednak każdy, jeśli zmienia posiadłość, a każdy dział spadkowy nowe nazwiska tworzy.

Najwyraźniejszym dowodem zamykania się szlachty stają się nobilitacje, nieznane przedtem, a zjawiające się w drugiej połowie XIII stulecia. Potrzeba już osobnego aktu monarszego, ażeby komuś, nie będącemu szlachcicem, nadać szlachectwo i po-

łączony z niem herb i zawołanie, ale także rody szlacheckie zachowują sobie jeszcze prawo przyjmowania obcych ludzi nieszlachty drogą adopcji do swego rodu, a tem samem szlachectwa. Tą drogą zapewne wiele rodzin znakomitszych rycerskich weszło do dawnych rodów szlacheckich, które przodowały nadal w służbie publicznej *).

Jedno jeszcze zadanie staje przed szlachtą, ale i ten szkopuł w drugiej połowie XIII-go wieku przebywa szczęśliwie. Miała szlachta dotychczas w dobrach swoich ludność niewolną, poddaną sobie zupełnie i pod względem prawnym i pod względem ekonomicznym. Teraz, jak mówiliśmy wyżej, poszczególni panowie zdobywają sobie cały szereg specjalnych przywilejów, mocą których otrzymują władzę nad ludnością swobodną, w dobrach ich osiadającą, ograniczoną i określoną ściśle, ale zawsze władzę, i prawo organizowania gmin niemieckich, które mają być wolne, jeżeli nie od wszystkich, to przynajmniej od wielu publicznych ciężarów.

W nowej organizacji społecznej nie było natomiast miejsca na władyków. Jednym z nich powiodło się wślizgnąć w szlachtę, drudzy osiedli w miastach, inni na wsi, dostarczając głównego kontyngentu klasie sołtysów.

Wyrobiły się ostatecznie obok duchowieństwa trzy klasy społeczne: szlachta, mieszczanie i chłopi. Ci ostatni jednak, chociaż wiele zyskali, pozostali poddanymi swoich panów, tak, że tylko duchowieństwo, szlachta i miasta zdobyły sobie stanowisko samorządnych stanów.

§ 34. PANUJĄCY I PAŃSTWO.

Ponad temi stanami stał panujący, oparty o niezmierne dobra, które mu po obdarowaniu Kościoła, szlachty i wydzieleniu miast pozostały. Majątek ten (patrimonium), lepiej zagospodarowany i rozszerzony kolonizacją, przynosił mu znaczne dochody w podatkach od ludności wiejskiej, a w niemałym stopniu od miast. Dochody te zaś zwiększały się przez cła, pobierane od handlu, a w ziemi krakowskiej przez kopalnie soli w Wieliczce i Bochni i kopalnie ołowiu w Sławkowie, odkryte

*) Czy z pospolitego rycerstwa, które weszło w szlachtę, wyrósł który z tych rodów, które w XIII lub XIV wieku odgrywały wybitniejszą rolę, nie jest dotychczas zbadane.

właśnie w połowie XIII-go wieku. Produkty ich szły nawet zagranicę i stanowiły wielkie i ważne źródło dochodów skarbu. Z dochodów tych opędzał panujący potrzeby swojego dworu i potrzeby publiczne, a w razie wojny uciekał się do służby wojennej, jaką mu było winne rycerstwo i sołtysi.

Pewnym czynnikiem w podniesieniu dochodów skarbu książęcego stała się też warstwa ludności, która sporadycznie już od najdawniejszych czasów znajdowała się w Polsce, teraz jednak dopiero zaczęła tłumniej napływać i stale się w dobrach książęcych osiedlać. Byli nią Żydzi. Prześladowani podówczas na Zachodzie, znaleźli u nas przytułek, bezpieczeństwo życia, mienia i wiary, które pierwszy u nas Bolesław, ks. kaliski, przywilejem z roku 1257 uroczyście im zapewnił. Zależeli wyłącznie od księcia, stali pod jego opieką i prawem, należeli do jego skarbu, do którego liczne oczywiście składali daniny.

Jeżeli teraz całe to przeobrażenie stosunków społecznych i politycznych zestawimy razem, to przekonamy się, że z końcem XIII wieku idea pierwotnego państwa polskiego patrjarchalnego upadła, a nowa idea państwa się wytworzyła. Odznaczała się tem: 1) że naród składał się z trzech stanów odrębnych i samodzielnie się rządzących: duchowieństwa, rycerstwa i miast, kiedy dawniej był jednolity, 2) że panujący opierali się głównie na dochodach swoich dóbr, i nie mieszając się w sprawy wewnętrzne żadnego ze stanów, bronili ich nazewnątrz, a pilnowali ich równowagi i zgody, kiedy dawniej prowadzili wprost i bezpośrednio wszystkie sprawy swojego ludu, 3) że stosunek pomiędzy panującym a stanami określony był w licznych przywilejach, w których panujący przyjmował liczne zobowiązania, kiedy dawniej, jako głowa wielkiej rodziny, rządził patrjarchalnie, niczem nieskrępowany.

Przywileje stają się też zewnętrzną oznaką państwa polskiego w tym okresie jego średniowiecznego rozwoju. Wydaje je panujący, ale na zasadzie umowy, zawartej poprzednio z osobą prywatną, miastem, Kościołem, diecezją, ziemią, a charakter ten umowny występuje w nich z biegiem lat coraz wyraźniej. Przywileje są też najdawniejszem naszem pisanem ustawodawstwem politycznej treści. Nowy ten ustrój średniowieczny zowie się państwem patrymonjalnem od majątku księcia, zwanego patrimonium, który w niem główną odgrywa rolę; możemy go także nazwać państwem stanowem, t. j. opierającem się na kilku sa-

morządnych stanach. Rząd patrjarchalny zrobił już swoje, utworzył z luźnych czynników naród i państwo, potrzeba było zbudzić społeczeństwo do samoistnej gospodarczej i cywilizacyjnej pracy, a praca taka bez ulżenia ciężarów książęcego prawa, bez samorządu, bez przywilejów była wręcz niepodobna. Chociaż więc panujący tracili na władzy, to społeczeństwo w dwójnasób zyskiwało, naród zdobywał sobie konieczne warunki postępu i płodnego w owoce rozwoju.

Cel ten nie dał się jednakże osiągnąć, dopóki kraj narażony był na nieustanne najazdy wrogów, którym podziałowi książęta stawić nie mogli czoła, dopóki książęta ci, sami między sobą się wadząc, sroższe od nieprzyjaciół zewnętrznych na sobie i na swych krajach popełniali grabieże i spustoszenia. Owoce kilku czy kilkunastu lat skrzętnej pracy gospodarczej marniały od jednego napadu, a praca społeczna, niweczona i podejmowana znowu, była pracą Danaid. Nigdy zaś walki dynastyczne rozrodzonych Piastów, nigdy najazdy Brandenburczyków, Pomorzan, Prusaków, Jadźwingów, Litwy i Rusi, nie mówiąc już o Tatarach, takiego jak w drugiej połowie XIII-go wieku nie dokonywały na Polsce zniszczenia. Jednym z głównych środków, używanych w tych walkach, było niszczenie posiadłości przeciwnika, ale wojsko walczące nie oszczędzało i swoich, a przedewszystkiem dóbr kościelnych, najlepiej zagospodarowanych. Nie szanowano przytem przywilejów, a panujący książęta, pozbawieni zasobów walki, nie mogli czy nie chcieli ich bronić. Najsprawiedliwszych, najwięcej religijnych książąt spotykały za to klątwy kościelne, których duchowieństwo nadużywało w obronie swoich dochodów. Spory biskupów z książętami o krzywdy, wyrządzane poddanym Kościoła, były przez cały wiek XIII na porządku dziennym. Społeczeństwu, które nauczyło się już cenić owoce skrzętnej swej pracy, sprzykrzyć się też musiała słabość książąt, którzy wrogów nie umieli odeprzeć, zohydzić się musiały ich zatargi i waśnie. Społeczeństwo zapragnęło jednego a silnego pana, pod którego skrzydła mogłoby się skutecznie uciec.

Ze śmiercią Henryka Pobożnego na polach Lignicy upadła idea zwierzchniej władzy monarszej, związanej z Krakowem, ale nie zginęło poczucie, że wszystkie dzielnice razem wzięte tworzą Polskę, którą w nomenklaturze zaczęto dzielić na Wielkopolskę i Małopolskę. Polska przestała być jednolitem państwem,

ale nie rozbiła się na niezawisłe państwa, lecz utworzyła jedną rzeszę państewek, ściślejszą, niż Rzesza Niemiecka, bo spojoną silniejszemi węzłami. Jednym z nich była wspólna dynastja piastowska, w obrębie której dokonywały się wszystkie podziały i połączenia dzielnic. Książęta polscy częste też ze sobą odbywali zjazdy i wspólne narady. Jednakowa była organizacja dzielnic, a chwilowe podziały czy połączenia nie zmieniały w niej nic, oprócz tego, że powstawał nowy dwór książęcy lub jeden z dawnych znikał, a wiece urzędnicze tak samo dzieliły się lub łączyły. Podziały państwa nie dotknęły też organizacji Kościoła, który pod przewodem metropolity gnieźnieńskiego tworzył jedną całość i polskim się nazywał. Rzym uważał Polskę, jako taką, za swoją prowincję, a świętopietrze, opłacane przez ludność polską, przypominało jej, że tworzy odrębną całość. Wobec papieża i cesarza wszystkie dzielnice były zawsze Polską, książęta jej polskimi, a mieszkańcy jej Polakami.

A jednak w drugiej połowie XIII-go wieku stosunki ułożyły się tak, że najmniej można było przewidzieć, czy i kto ten naród w jedno państwo zjednoczy.

§ 35. PANOWANIE CZESKIE (1291—1306).

Na skołataną walkami i najazdami ziemię polską wpływ Niemiec wdzierać się zaczął i to nietylko wpływ gospodarczy, lecz także wpływ kulturalny i językowy, w sposób wprost niebezpieczny. Ogniskami, do których dostęp najpierw sobie otworzył, były dwory książąt śląskich, którzy wychowywali się często w Niemczech, żenili z Niemkami i ściągali rycerzy i księży niemieckich, oddając im rządy dworu, wychowanie dzieci i stanowiska znaczne w Kościele. Wnuk Henryka Brodatego, Henryk Probus, był już tak dalece Niemcem, że, tworząc pieśni niemieckie, szedł z Minnesängerami w zawody. Niemczyzna z dworów śląskich szła prędkim pochodem na dwory innych Piastów. Chełpił się nią Ziemomysł kujawski, hołdował jej Leszek Czarny. Sprowadzanie kolonistów niemieckich i zakładanie przez nich miast i miasteczek tworzyło niemczyźnie dworskiej silne poparcie i liczne ostoje. Największe niebezpieczeństwo dla polskości kraju przyszło jednak ze strony Kościoła. Episkopat polski, zajęty oddawna walką z autokracją panujących, którą to walkę dopiero w połowie XIII-go wieku zwycięsko przeprowadził, zbyt mało zwrócił uwagi na życie i zadania duchowieństwa, nie opanował

klasztorów. Liczne klasztory, zakładane nietylko dla celów kultu, lecz także dla podniesienia gospodarstwa, zagarnęli przybysze niemieccy i tak się w nich zagospodarowali, że do siebie niechętnie i rzadko dopuszczali Polaków. Germanizacja Kościoła postąpiła tak dalece, że już część kapituł biskupich stanowili Niemcy.

Późno, w ostatniej chwili spostrzegli się biskupi, jakie Kościołowi polskiemu grozi z tej strony niebezpieczeństwo. Pierwszy synod z r. 1248 zwrócił się przeciw napływowi Niemców do stanu duchownego, a synod z r. 1257 zakazał oddawać szkoły Niemcom, nie umiejącym polskiego języka. W duchowieństwie polskiem, a za niem i w rycerstwie polskiem, zrażonem wpływami Niemców na dworach książęcych, obudził się silny ruch polityczny, a zarazem i narodowy w obronie polskości przed germanizacją, a ruch ten znalazł znakomitego przywódcę w osobie Jakóba Świnki, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Za jego przewodem synod z r. 1285 wystąpił z żądaniem dopuszczenia Polaków do klasztorów, a posady duszpasterskie zastrzegł dla urodzonych w kraju i umiejących język polski. Tenże synod zaniósł skargę do Rzymu na ucisk i krzywdy od rycerstwa i od osadników niemieckich, grożące narodowi zgubą.

Wówczas to, na tle tego nowego prądu umysłów i uczuć powstała pierwsza pieśń religijna, a zarazem narodowa, która przetrwała wieki: „Bogarodzica". Tradycję innych, dawniejszych pieśni świeckich, sięgających Bolesławów, przekazała nam kronika Galla w łacińskim języku, ale te, jeżeli naprawdę w polskim języku istniały, zginęły w niepamięci wieków.

W walce z germanizacją, do której synod z r. 1285 dał hasło, zdawało się, że żywioł niemiecki, skupiony około księcia wrocławskiego, Henryka Probusa, osiągnie przewagę, zwłaszcza że Henryk podjął myśl połączenia dzielnic i koronacji. Myśl ta tkwiła w duszy tego zniemczałego Piasta, chociaż na wzór króla Czech nie zawahał się z księstwa swojego uznać się lennikiem króla Niemiec i wejść w skład Rzeszy Niemieckiej. Po śmierci Leszka Czarnego w r. 1288 objął przekazaną mu przez niego dzielnicę krakowską z pomocą krakowskiego mieszczaństwa i podjął starania w Rzymie o koronację, które w r. 1290 śmierć jego przecięła. Tak jednak głęboko przejęty był myślą o koronie polskiej, że spadek swój w dzielnicy krakowskiej przekazał księciu wielkopolskiemu, Przemysławowi, który miał najwięcej danych, aby myśl tę urzeczywistnić.

Przemysław II*), syn Przemysława I, w r. 1278 po śmierci stryja, Bolesława Pobożnego, połączył w swoich ręku całą Wielkopolskę. Walcząc nieustannie z trapiącymi go książętami śląskimi, związał się dzielny ten książę z księciem pomorskim, synem Świętopełka, Mszczugiem czyli Mestwinem, a przypuszczony przez niego jeszcze za życia (w r. 1282) do wspólnych rządów, po jego bezpotomnej śmierci w r. 1284 objął w posiadanie stracone dla Polski przez długie lata Pomorze, zaś w r. 1290, przekazany mu przez Henryka Probusa, Kraków.

Przy ostatnim tym nabytku nie mógł się jednak utrzymać, gdyż o dzielnicę krakowską dobijał się już od śmierci Leszka Czarnego jego brat, książę sieradzki, Władysław Łokietek, który, pozyskawszy sobie część rycerstwa, zajął Sandomierz, a Krakowowi zagrażał. Wystąpił też nowy poważny pretendent do tronu polskiego, król czeski, Wacław, a Przemysław, pragnąc dla siebie przynajmniej Wielkopolskę ratować, zrzekł się na jego rzecz praw swoich do krakowskiej dzielnicy. Zabezpieczywszy się z tej strony, podjął starania u Stolicy Apostolskiej o pozwolenie na koronację i, uzyskawszy je, koronował się w r. 1295 królem Polski. Dokonał obrzędu arcybiskup Jakób Świnka, który myśl koronacji podjął i przeprowadził. Koronacja nie wywarła niestety skutku, gdyż zaraz w roku następnym zginął Przemysław z ręki poduszczonych przez margrabiów brandenburskich siepaczy, a taki był już upadek znaczenia dynastji piastowskiej, że myśl koronacji wyszła na korzyść obcej dynastji, Przemyślidów czeskich.

Myśl połączenia pod jednem berłem Czech i Polski nigdy się nie była zupełnie zatarła; teraz w chwili zupełnego, jak się zdawało, upadku Polski podjął ją Wacław, król z dynastji Przemyślidów. Wacław sprzyjał w Czechach żywiołowi niemieckiemu i na nim się przeciw panom czeskim niejednokrotnie opierał, jego też potęga imponowała osadom niemieckim w Polsce, które szukały przedewszystkiem silnej opieki od tronu dla pracy swej przemysłowej i rolniczej, a nie troszczyły bynajmniej o to, czy

*) Przemysław, właściwie Przemysł II, syn Przemysława I-go, ur. 1257, um. 1296, miał żony: 1) Ludgardę, ks. pomorską, 2) Ryksę, ks. szwedzką, 3) Małgorzatę, ks. brandenburską. Z żony Ryksy miał córkę Ryksę, zaślubioną r. 1303 Wacławowi II, królowi Czech.

na tronie tym zasiądzie jeden z książąt piastowskich, czy obcy monarcha. Osady niemieckie w Małopolsce przyzwały na tron Wacława, a żądania ich poparł biskup krakowski, Paweł z Przemankowa, który, oddany zupełnie polityce, od dłuższego czasu z książętami prowadził walkę i zamęt ogólny zwiększał. W r. 1291 wydał Wacław generalny przywilej, w którym prawa i swobody ziemian, Kościoła i miast Małopolski uroczyście zatwierdził, a wyruszywszy ze zbrojnemi zastępy, odebrał hołd od książąt śląskich, zajął mimo oporu Łokietka ziemię krakowską i sandomierską, zdobył nawet sam Sieradz i Łokietka z bratem jego Kazimierzem, księciem łęczyckim, do hołdu przymusił. Nawet rycerstwo polskie, zwątpiwszy o siłach swoich i swoich książąt, poddało się Wacławowi. Łokietek, zwątpiwszy o wszystkiem, w r. 1297 za cenę 5,000 grzywien srebra uznał prawo Wacława do Małopolski. W Wielkopolsce po śmierci Przemysława, w roku 1296, przyzwało Łokietka na tron rycerstwo, ale widząc, że w walce ze spółzawodnikami, Leszkiem kujawskim i Henrykiem głogowskim, nie może sobie dać rady, odwróciło się już w roku 1300 i ofiarowało rządy Wacławowi. Łokietek po bezowocnych porywach musiał z kraju uchodzić. Wacław ujrzał się panem całej Polski z wyjątkiem Mazowsza, broniącego zacięcie swej samodzielności. Uroczysta koronacja Wacława uwieńczyła to dzieło zjednoczenia kraju, prawda że dokonane przez obcego monarchę, które jednak tak się już wydawało konieczne i trwałe, że koronacji dokonał ten sam arcybiskup Jakób Świnka, który stał na czele ruchu narodowego w Kościele i państwie. Uprawnienia swojej uzurpacji szukał Wacław, żeniąc się z córką króla Przemysława, Ryksą.

Panowanie czeskie wywarło błogi wpływ na dalszy rozwój Polski. Król Wacław rządził nowem państwem zapomocą swych namiestników, starostów, których na czele zbrojnych swoich zastępów w ważniejszych grodach poosadzał i nad poszczególnemi dzielnicami przełożył, oraz niższych urzędników, burgrabiów i justycjarjuszy, sędziów kryminalnych, zwanych oprawcami. Były to więc rządy silne, które wszelkie zamieszanie w zarodzie tłumiły i społeczeństwo polskie, z tylu różnorodnych czynników złożone, przyzwyczajały do łączności i zgody. Prowadzone w jednolitym kierunku, przyzwyczajały rządy czeskie zarazem do łączności rozmaite dzielnice, przekonały Polaków, że, pomimo półtorawiekowego rozdziału, mogą przecież, i to

z wielkim dla siebie pożytkiem, tworzyć jedno polityczne ciało. Kto wie, czy bez krótkich rządów Wacława bylibyśmy się już kiedykolwiek sami na jednolitą monarchję zdobyli.

Starostami, których Wacław nasyłał, byli jednak Niemcy lub zniemczeni Ślązacy, opierający się na niemieckiej ludności w Polsce i popierający germanizację. Społeczeństwo polskie przekonało się też rychło, że uległo obcemu jarzmu, i że naprawdę zagraża mu germanizacja. Tak podniósł się w społeczeństwie ten ruch narodowy, który we Władysławie Łokietku znalazł swego wodza.

II.

ŁOKIETEK I KAZIMIERZ WIELKI
wznoszą nową budowę państwa
(1306—1370).

LITERATURA.

Panowanie Łokietka opracował w Encyklopedji Zachorowski, panowanie Kazimierza W-go Halecki. Ostatni wydobył w polityce Kazimierza W-go szereg szczegółów, świadczących przeciw myśli przewodniej Kazimierza W-go, jaką pojmowano dotychczas, a której dał wyraz Szujski w „Charakterystyce Kazimierza W-go" (Przewodnik Naukowy—Lwów, 1876, także w działach zbiorowych). Nie wysnuł jednakże stąd Halecki nowej charakterystyki Kazimierza.

Wymienić następnie należy prace:

Władysław Abraham: „Sprawa Muskaty" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1894) oraz „Stanowisko kurji papieskiej wobec koronacji Łokietka". Lwów, 1900.

Jan Kochanowski: „Kazimierz Wielki". Warszawa, 1900.

E. Długopolski: „Bunt wójta Alberta", (Rocznik Krakowski, tom VII) zamyka obfitą literaturę tej sprawy.

K. Potkański: „Walka o Poznań 1307—1312" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1899) oraz „Zajęcie Wielkopolski 1313 i 1314" (tamże, 1905).

A. Kłodziński: „Władysław Łokietek i Habsburgowie 1300—1332" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1916).

Henryk Paszkiewicz: „Polityka ruska Kazimierza W-go". (Warszawa, 1925) oraz „W sprawie zhołdowania Mazowsza przez Kazimierza W-go". (Przegląd Hist. Warszawa, 1924).

Stanisław Zakrzewski: „Wpływ sprawy ruskiej na państwo polskie". (Przegląd Hist. Warszawa, 1923).

§ 36. RZĄDY ŁOKIETKA*) (1306—1333).

Już od śmierci Leszka Czarnego dobijał się jego brat, Władysław Łokietek, o tron krakowski przeciw wszystkim, któ-

*) Władysław Łokietek, trzeci syn Kazimierza, księcia kujawskiego, i trzeciej jego żony, Eufrozyny, ur. 1260 † 1333, ożenił się z Jadwigą, ks. wielkopolską, miał z niej syna Kazimierza Wielkiego i córkę Elżbietę, wydaną za Roberta, króla Węgier.

rzy go zkolei posiedli: Henrykowi Probusowi, Przemysławowi, Wacławowi czeskiemu, bez żadnego skutku, zwiększając tylko przeto ogólny zamęt. Skończyło się na tem, że przed przewagą czeską kraj opuścić musiał.

Zebrały się jednak przeciw Wacławowi groźne burze. Stanęli przeciw niemu: papież Bonifacy VIII, cesarz Albrecht, i osadzony przez nich na tronie węgierskim wbrew Wacławowi, Karol Robert andegaweński. Z koalicją tą europejską związał się też Władysław Łokietek, który, wygnany z kraju, udał się do Rzymu i na tułaczce tej umysł swój do zbliżających się ciężkich chwil przygotował. Z pomocą Węgrów wkroczył do Polski w r. 1304, zajął Wiślicę, ale, zgromadziwszy koło siebie malkontentów, ledwie się na tem miejscu z biedą zdołał utrzymać. Groziło Polsce, że razem z Czechami wejdzie w skład Rzeszy Niemieckiej i, utraciwszy niepodległość, ulegnie niemczyźnie. Nie mogąc uzyskać od papieża pozwolenia na koronację, postarał się Wacław u cesarza o upoważnienie do zajęcia Polski i odnowienia królestwa, okupując to poddaniem jej w zależność od Niemiec. Tylko śmierć Wacława II w r. 1305 i nagła śmierć jego syna bezdzietnego, Wacława III, uchroniły Polskę od tego losu, a przez opróżnienie tronu polskiego otwarły Łokietkowi widoki.

Wielkopolska ugięła się Henrykowi, księciu głogowskiemu, grawitując do Śląska, ale oprócz dziedzicznej ziemi sieradzkiej dzielnica krakowska była do pozyskania przez Łokietka. Stanęło tu po jego stronie rycerstwo polskie, któremu rządy starostów czeskich dały się ciężko we znaki. Nie wywiesił jednak Łokietek narazie narodowej polskiej chorągwi, lecz, licząc się przeważnie ze stosunkami, starał się pozyskać przemożne w Krakowie czynniki, któremi byli: zniemczony Ślązak, biskup krakowski Muskata i, wodzący rej w niemieckim Krakowie, wójt Albert. Zjednani hojnemi przywilejami, otworzyli mu bramy miasta, a tem samem całą krakowską dzielnicę.

W tymże roku przyzwało Łokietka Pomorze. Możny tamże ród Święców, niezadowolony z rządów Łokietka, podniósł bunt i poddał się z miastem Gdańskiem Waldemarowi, margrabiemu brandenburskiemu. Wtedy to Łokietek, nie mogąc buntu poskromić, wpadł na nierozsądną myśl wezwania do pomocy Krzyżaków. Przyjęli zaproszenie, poskromili razem z Łokietkiem bunt, zajęli wespół Pomorze, ale tylko w tym celu, ażeby woj-

sko Łokietkowe wypędzić i kraj ten polski dla siebie w r. 1309 ostatecznie zagarnąć.

Słabość, którą Łokietek w tej sprawie okazał, stała się dla żywiołów niemieckich w Małopolsce hasłem do podniesienia buntu. Pierwszym, który rozpoczął zatargi, był biskup Muskata, który za panowania czeskiego dostał się na stolicę biskupią krakowską. Udobruchany w roku 1306 przywilejami, zatwierdzającemi go w posiadaniu dóbr biskupich i nadającemi mu nowe, pokłócił się wkrótce z Łokietkiem. Zajęcie dóbr i miasta biskupiego Biecza przez wojsko książęce i groźny list sprzyjającego Łokietkowi papieża Bonifacego VIII ugięły na chwilę hardego biskupa. Znowu jednak wybuchły spory. Łokietek wtrącił go do więzienia, papież wyzwolił, ale upokorzył i surowo skarcił. W sercu Muskaty zawrzała zemsta, z której Albert, wójt krakowski, wybornie umiał skorzystać.

Potężny to był pan, władający, jakby udzielny książę, niemieckim Krakowem, pociągający za sobą niezmiernym swoim wpływem wszystkich Niemców, osiadłych w małopolskiej dzielnicy. Sprzykrzyły mu się rządy Łokietka, na żywiole polskim się opierające; porozumiawszy się z Muskatą, postanowił je zrzucić. Za danem przezeń hasłem wybuchł w r. 1311 groźny bunt w ziemi krakowskiej, wzięły w nim udział miasta i zamożne, a Niemcami obsadzone, klasztory. Kraków otworzył księciu Bolesławowi opolskiemu bramy i wprowadził go w triumfie na książęcą stolicę. Łokietek ledwie się na grodzie krakowskim ze zbrojną swoją drużyną utrzymał, ale, przetrwawszy pierwsze niebezpieczeństwo, rzucił się z całą zaciętością do walki o śmierć i życie. Zgromadziwszy około siebie rycerstwo polskie, mądry książę pomiędzy rokoszan kość niezgody rzucił, w Sandomierzu wywołał wojnę domową, współzawodniczący z Krakowem Nowy Sącz i żądne dostatków i znaczenia opactwo tynieckie na swoją stronę pozyskał. Zdobyto mniejsze buntownicze osady, a w roku 1312 podsunięto się pod sam Kraków. Wówczas uciekli z niego książę Bolesław z wójtem Albertem, wojsko polskie, wpadłszy do miasta, sprawiło rzeź, a Łokietek, zasiadłszy na sądy, buntowników gardłem i konfiskatą majątków pokarał i przywileje miasta ukrócił.

Poskromienie niemczyzny w Małopolsce oddziałało na Wielkopolskę, którą po śmierci Henryka głogowskiego, od roku 1309 rządzili w imieniu jego synów starostowie niemieccy.

Ludność polska, odczuwając przykro te obce rządy, postanowiła je zrzucić, a znalazłszy poparcie w arcybiskupie Jakóbie Śwince i w Andrzeju, biskupie poznańskim, przyzwała w r. 1312 Łokietka. Mieszczaństwo niemieckie Poznania stawiło mu opór, ale, nie znalazłszy poparcia w innych chociaż niemieckich miastach, po ciężkiej walce uległo.

Żelazna ręka Łokietka zawisła odtąd nad kolonistami niemieckimi, którzy, wyleczywszy się ze zdradzieckich dla kraju ambicyj, wrócili do spokojnej pracy i znaleźli w niej ze strony Łokietka gorliwe poparcie. Żywioł polski, tak długo zagrożony, odniósł nakoniec stanowczą przewagę, a Władysław Łokietek z drobnego sieradzkiego książątka wyrósł na bohatera narodowego i twórcę zjednoczonego państwa.

Za jego panowania organizuje się też rycerstwo polskie ostatecznie w stan szlachecki, a zarazem ziemiański. Łokietek sprzyjał tej organizacji, bo w ziemiaństwie polskiem znalazł skuteczną przeciwwagę wobec groźnej mu niejednokrotnie potęgi dwóch innych stanów, a zarazem najskuteczniejszą nowego państwa podporę.

Po tej pierwszej swobodzie, polegającej na licznych poszczególnych nadaniach, przywilejach i powszechnym zwyczaju, zatwierdzonej przywilejem Wacława z roku 1291, wkrótce wyrobiła się druga. Autonomja rycerstwa polegała dotychczas głównie na jego związkach rodowych, na opiece, jakiej każdy ród członkom swoim użyczał, na solidarności, z jaką w życiu publicznem starał się występować. Zresztą wszystkie urzędy, piastowane przez ziemian, miały charakter urzędów książęcych nadwornych, zależały wprost od księcia i jego interesu strzec miały. Słabość książąt dzielnicowych sprawiła, że urzędnicy ci, oparci o swoje rody, zdobywali sobie coraz większą samodzielność. Król Wacław, pragnąc mieć organy powolne swojej władzy, zaprowadził dlatego starostów, a Łokietek, łącząc dzielnice, poszedł za jego śladem.

Łączenie zaś poszczególnych ziem i księstw pod berłem Łokietka dało szlachcie sposobność do wytworzenia sobie organizacji samorządowej, jaką już pierwej zdobył sobie Kościół i miasta. Węzłem, który je łączył, była władza monarchy, reprezentującego państwo, ale węzeł ten miał zrazu charakter unji osobistej. Poddając się Łokietkowi kolejno, każda ziemia

zastrzegała sobie swoją odrębność, zachowanie dotychczasowej swej organizacji i urzędniczej hierarchji. Pozostali też w każdej dzielnicy dawni urzędnicy książęcy: wojewoda i kasztelanowie, dowodzący na wojnie, kanclerz, podkomorzy, sędzia, podsędek i pisarz sądowy, chorąży, miecznik, stolnik i cześnik. Gdy jednak zakres działania tych urzędników do jednej dzielnicy się ograniczał, nie mógł panujący wyręczać się nimi w sprawach, obchodzących całe państwo, pozostali oni też na straży interesów swych ziem, a raczej interesów szlachty, w każdej ziemi osiadłej, zmienili tem samem swój charakter i z urzędników książęcych stali się urzędnikami ziemskimi, autonomicznymi. Sędzia, podsędek i pisarz zmienili nawet nazwę, z nadwornych przezwali się ziemskimi. Z zasady nie mogli działać bez księcia, starał się też Łokietek zjeżdżać corocznie do każdej ziemi i osobiście jej sprawy załatwiać, a gdzie to okazało się niemożliwe, zastępował się przez starostę. Monarcha, względnie jego zastępca, rozstrzygał sprawy sądowe z udziałem wszystkich urzędników ziemskich na t. zw. wiecach sądowych (colloquia). Sędzia, podsędek i pisarz ziemski objeżdżali sami poszczególne powiaty swej ziemi i na t. zw. „roczkach" rozstrzygali tylko drobniejsze sprawy. Później już, za Kazimierza W-go, urzędnicy ziemscy otrzymali prawo odbywania sądów wiecowych bez udziału monarchy, a przez to samorząd ziem jeszcze więcej się uwydatnił.

Dokonawszy tej budowy państwa, pragnął Łokietek uwieńczyć ją przez koronację i starał się o nią u Stolicy Apostolskiej, która stawiała warunki: ażeby zaprowadzić inkwizycję przeciw heretykom, płacić świętopietrze, nie jak dotychczas po 3 denary od rodziny, lecz po 1 denarze od głowy i pogodzić się z biskupem Muskatą. Na wiecu dostojników duchownych i świeckich w Sulejowie 1318 roku przyjęto żądania papieża, a nieobecni na nim dostojnicy wielkopolscy na wiecu w Pyzdrach na nie się zgodzili i papież zezwolił na koronację. Odbyła się w r. 1319 w katedrze wawelskiej i miała podwójne znaczenie: była odparciem roszczeń Luksemburczyków do tronu polskiego, była też wielkim aktem zjednoczenia ziem polskich, które się utrzymało. Łokietek koronował się królem Polski bez względu na dzielnice, które już posiadł, lub które miał posiąść. Poza dzielnicami już połączonemi, pozostało jeszcze Mazowsze i część Kujaw z Dobrzyniem, pozostał Śląsk, pozostało Pomo-

rze*). Król polski wzniósł się ponad wszystkich dzielnicowych książąt, a związek ziem, połączonych przez niego, zrazu osobisty, zamienił się na unję realną, która się jeszcze pogłębić miała. Wobec tych ziem samorządnych i wobec samorządnych stanów Łokietek stanął jako ich król dziedziczny, jako jedyny reprezentant absolutnej władzy państwowej. Koronę królewską przekazał wszystkim swoim następcom.

§ 37. WOJNA NARODOWA Z ZAKONEM KRZYŻACKIM.

Silniej jeszcze, niż koronacją, zespolił Łokietek naród polski i podniósł powagę władzy królewskiej przez rozpoczęcie śmiertelnej a nawskroś narodowej walki z zakonem krzyżackim.

Naturalna granica, którą między Polską a Czechami stanowiły góry Sudety, znajdowała się w rękach czeskich. Na tronie zaś Czech po wygaśnięciu dynastji rodzimej Przemyślidów zasiadła dzielna dynastja niemiecka Luksemburgów, która podźwignęła kraj niezmiernie, a wkrótce sięgnęła po koronę cesarską Niemiec. Dynastja ta nietylko rozciągnęła swój przemożny wpływ na hołdujących jej Piastów śląskich, ale, podnosząc roszczenia do korony polskiej po Wacławach, wyciągała rękę do zakonu krzyżackiego, gotowa razem z nim iść przeciw Łokietkowej Polsce. Żywioł niemiecki, pokonany wewnątrz kraju, tem groźniej wystąpił przeciw niej z północy i południa. Korona polska zawisła w powietrzu.

W sposób stosunkowo łatwy udało się zrazu Zakonowi opanować Prusaków, tem większe w drugiej połowie XIII wieku czekały go walki.

Hasłem do nich stała się klęska, którą mistrz inflancki poniósł w roku 1260 w wyprawie na Żmudź. Zachęceni tem, zerwali się Prusacy do broni przeciw swym

*) Czterej bracia Łokietka, tworzący razem z nim linję kujawską zmarli przed nim. Po bezpotomnym Leszku Czarnym († 1288) odziedziczył Łokietek księstwo sieradzkie, po Kazimierzu († 1294) księstwo łęczyckie. Zato Ziemomysł, ks. inowrocławski († 1287), pozostawił trzech synów, Ziemowit, ks. dobrzyński, dwóch synów.

Na Mazowszu po śmierci Ziemowita mazowieckiego († 1252) panują synowie jego: Bolesław († 1313), który pozostawił trzech synów, Ziemowita, Trojdena i Wańka, i Konrad, który zmarł bezpotomnie († 1294).

Piastów śląskich jest już tylu, że tylko na tablicy genealogicznej można ich związki rozświecić.

srogim panom i w krótkim przeciągu czasu zniszczyli wszystkie owoce ich pracy. Poszły z dymem pożarów wszystkie ich zamki, osady, kościoły, poszła w niewolę pruską lub pod miecz ludność chrześcijańska, sprowadzona przez Krzyżaków do ziemi pruskiej. Wódz Prusaków, Henryk Monte, pokonał w krwawej bitwie w roku 1263 zastępy Zakonu, który zaledwie trzy grody nadmorskie (Elbląg, Balgę i Królewiec) zdołał utrzymać w swej mocy. Oparci o te grody i o ziemię chełmińską, rozpoczęli jednak Krzyżacy nowy podbój Prus, a prowadząc go z większą jeszcze wytrwałością i bezwzględnością, dokonali go ostatecznie w roku 1283. Siła ludności pruskiej została stanowczo złamana, resztki jej dostały się w ciężką osobistą niewolę. Późniejsze jej powstania były już tylko częściowe i z łatwością przez Zakon zostały stłumione.

Równocześnie z pokonaniem Prusaków rozpoczyna Zakon pierwsze swoje wyprawy na Żmudź i na Litwę, napotyka w nich jednak na stanowczy i przeważny opór. Nietylko żadna trwała zdobycz nie przychodzi do skutku, ale najazdy mściwych Litwinów zapuszczają się w głąb ziem zakonnych i mieczem i ogniem je pustoszą. Polityka Krzyżaków zwraca się więc ku Pomorzu, ku owej ziemi polskiej, która ich odgradzała od niemieckiej Rzeszy. Zajęci walką z Prusakami i Litwą, zmuszeni byli dotychczas pozostawić w zupełnym spokoju ostatniego z książąt pomorskich, Mestwina, a po jego śmierci (1294) patrzeć, jak Pomorze połączyło się z koroną polską pod rządami Przemysława, Wacławów i Łokietka.

Przez podstępne zagarnięcie Pomorza (§ 36) odsłoniła się w całej swej nagości polityka Zakonu. Zakon ten, który od Konrada Mazowieckiego ziemię chełmińską i łobawską tylko jako zwykłe uposażenie, jak wiele innych zakonów w Polsce, otrzymał, osadowiwszy się w tych ziemiach i zdobywszy Prusy, sfałszował przywileje i nie przyznawał na ich podstawie nikomu innemu nad sobą zwierzchnictwa tylko papieżowi i cesarzowi, a i tych słuchał tylko, o ile mu byli potrzebni i pomocni, w istocie zaś uważał się za nieograniczonego ziem swych pana i właściciela. Teraz od Waldemara zakupili Krzyżacy jego mniemane prawo do Pomorza i w roku 1313 dali sobie

potwierdzić to kupno przez cesarza. Wielki mistrz Zakonu zjechał w roku 1309 na stałą rezydencję do Prus i założył stolicę swoją w Malborgu. Tak stanęła na północy Polski, panując nad ujściem Wisły, groźna potęga krzyżackiego Zakonu. Znikł charakter kościelny uniwersalny, który jej dotychczas poparcie całego Zachodu a zarazem i Polski zapewniał i do wzrostu dopomógł, a wystąpił najaw charakter niemiecki. Państwo krzyżackie zaciążyło nad Polską, jako przednia straż Niemiec. O ile Niemcy ówczesne, rozbite na mnóstwo drobnych księstw, z tytularną niemal władzą cesarską na czele, były prawie bezsilne, a wskutek nieustannych wewnętrznych zamieszek jeszcze więcej się rozprzęgały, o tyle zakon krzyżacki umiał napływającą doń ludność i rycerstwo wybornie organizować.

Nie tworzyły ziemie zakonne jednolitego, scentralizowanego społeczeństwa i państwa. Jak w całej Europie średniowiecznej, tak i tu ludność zorganizowana była w odrębne od Zakonu autonomiczne stany. I nie mogło być inaczej. Bez tej zachęty, jaką dawała autonomja, nie byłby Zakon ściągnął do swoich dzierżaw kolonistów, nie byłby ich zaludnił i zagospodarował. Udzielał więc szerokiego samorządu przybywającym tłumnie do jego krajów Niemcom i Polakom, zostawiał ją nawet do pewnego stopnia poddającym się mu Prusakom, obdarzał nią i mnóstwem przywilejów zastrzegał ją i hierarchji kościelnej (świeckiej), i rycerstwu, i miastom, i wiejskim osadom, każdemu w miarę warunków i potrzeb. Ogół ludności w państwie zakonnem przedstawiał więc taką samą pstrą mozaikę kół i kółek autonomicznych, jak wszędzie gdzie indziej, może nawet większą, bo trzy odrębne składały się na nią plemiona. Od innych państw spółczesnych różniło się państwo Zakonu tylko formą swojego rządu, nawskroś oryginalną. Nie panował tam jeden dynasta, lecz cały ciężar i wszystkie prawa średniowiecznego państwa dźwigał wyłącznie rycerski Zakon.

Państwo zakonne nie znało tem samem niebezpieczeństw, jakie groziły innym państwom z podziałów dynastycznych, z walk o tron, jednania możnych kosztem rządu i władzy. Państwo zakonne nie potrzebowało, jak inne, rozdawać urzędów swoich poddanym, a tem samem

władzę swą dzielić z nimi i powoli tracić, bo na zapełnienie potrzebnej mu hierarchji urzędniczej wystarczała brać zakonna, oddzielona jaskrawo od poddanego jej społeczeństwa.

Wstępujący do Zakonu składali uroczyste śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, dzielili się na rycerzy, kapłanów i służebnych. Zakonnicy-kapłani spełniali ważną rolę, zasiadali bowiem na stolicach biskupich (z wyjątkiem Warmji) i w kapitułach katedralnych diecezyj pruskich, a chociaż biskupstwa pruskie miały rozległą (większą od polskich) autonomję, to jednak biskupi - zakonnicy, podlegając władzy zakonnej, nie czynili z niej przeciw państwu użytku i nie przodowali innym stanom w walce o swobody społeczne. Rządy państwa spoczywały w gronie zakonników-rycerzy. Sprawował je naczelnie i dożywotnio wielki mistrz (Hochmeister) i dodani mu ministrowie (oberste Gebietiger), a mianowicie: wielki komtur (Grosskomtur), zastępca mistrza i kontroler skarbu, marszałek zakonny (Ordensmarschall), zawiadujący wojną, szpitalnik (Spittler) szpitalami, krajczy (Trapier) ubiorem, skarbnik (Tressler) skarbem. Wielkiemu mistrzowi podlegali mistrzowie prowincjonalni (Landmeister), przełożeni nad poszczególnemi prowincjami Zakonu, a tym komturowie, przełożeni nad powiatami, z których się prowincja składała. Jedni i drudzy mieli dodanych do rady i pomocy zakonników-rycerzy. Posłuszeństwo zakonne nadawało całej tej hierarchji nadzwyczajną sprężystość i siłę, a najważniejsze sprawy, między niemi wybór mistrza i innych urzędników, załatwiała kapituła jeneralna, która się zbierała corocznie w dzień podniesienia św. Krzyża (d. 14 września), a w której obok wielkiego mistrza brali udział mistrzowie prowincjonalni i pięciu ministrów.

Organizacja ta sprawiała, że państwo krzyżackie autonomji swoich poddanych nie pozwoliło przekroczyć właściwej miary, że nie zrzekło się ani zastrzeżonych sobie w przywilejach źródeł dochodu, podatków i danin, ani służby wojennej, ani najwyższego sądownictwa, a plany swoje w pokoju i na wojnie mogło z łatwością przeprowadzać.

Siła tej organizacji była też przyczyną, że państwo krzyżackie przetrwało zwycięsko wszystkie burze, jakie

nad niem zawisły w ciągu XIII-go stulecia, że, dokonawszy podboju Prusaków, dokonało kolonizacji przestronnej ich ziemi, że rozkrzewiło w niej rolnictwo i skrzętną pracę rękodzielniczą, a zarazem chwyciło w ręce handel z Polską, Nowogrodem, Szwecją, Flandrją i Francją, który i dla jego poddanych, i dla niego samego stał się źródłem wielkiej zamożności i dostatków.

Kiedy zaś wielki mistrz przeniósł rezydencję swą do Malborga, to wszystkie posiadłości Zakonu, rozrzucone po całym Zachodzie, przeniosły tam swój punkt ciężkości, z gotowością, aby go od wszelkich przeciwności bronić i podstawę jego w tych stronach coraz więcej rozszerzać. Za temi prowincjami zakonnemi na Zachodzie stała w drugim rzędzie cała opinja publiczna i cały zapał rycerski Niemiec, Francji i Anglji, który w przedsięwzięciach krzyżackich widział dalszy ciąg wypraw krzyżowych.

Z taką to potęgą przyszło się zmierzyć Polsce, która po tylu przewrotach i klęskach zaledwie się dopiero złączyła, a nieuporządkowana wewnętrznie, miała tu jeszcze do walczenia z silnymi nieprzyjaciółmi. Nie mógł też Łokietek, gdy mu wydarto Pomorze, marzyć o wstępnym boju z Zakonem. Udał się na drogę układów, wytoczył sprawę przed Stolicę Apostolską, której się poddał, a której jako zakon podlegali Krzyżacy. Długo, aż do roku 1321 ciągnęła się sprawa, zjeżdżali komisarze papiescy, przedkładano dokumenty, badano świadków, wydawano wyroki, zakładano od nich apelacje, bo Krzyżacy używali całego swego wływu, a nie żałowali pieniędzy. Nareszcie pełnomocnik polski, niestrudzony biskup kujawski Gerward, odniósł zwycięstwo, papież ogłosił bullę, potępiającą Zakon, a komisarze jego wydali w roku 1321 wyrok, skazujący Zakon na zwrot Pomorza i 30.000 grzywien Polsce tytułem szkód oraz kosztów procesu. Ale Krzyżacy, w których religja i posłuszeństwo dla Stolicy Apost. ustąpiły miejsca żądzy zaboru, zaprotestowali przeciw wyrokowi, zatrzymali świętopietrze, należne papieżowi, i lekceważyli sobie wszelkie groźby, a nawet wielką klątwę, którą na nich w r. 1328 rzucił papież Jan XXII-gi. Wówczas już wyszło niewątpliwie najaw, że tylko oręż może sprawę między Zakonem a Polską rozstrzygnąć. Przygotowywano się też obustronnie do wojny, szukając sprzymierzeńców.

Łokietek łączył się z książętami zachodniego Pomorza, u mężnego króla węgierskiego, Karola Roberta, za którego wydał córkę swoją, Elżbietę, zamawiał posiłki, rzucił się w roku 1326 na Brandenburg, spustoszył go straszliwie i odzyskał dawno zagrabione Polsce graniczne zamki, nareszcie zwrócił oczy na wschód i poruszył po raz pierwszy płodną myśl polsko-litewskiego przymierza przeciw Krzyżakom. Zadatkiem przymierza stało się w r. 1325 małżeństwo królewicza Kazimierza z córką księcia litewskiego, Gedymina, Aldoną. Dwadzieścia cztery tysiące brańców polskich z głębi Litwy do kraju wróciło. Natomiast Krzyżacy podburzają zawistnych Łokietkowi książąt śląskich i mazowieckich i łączą się z Czechami, którym książęta śląscy hołdują.

W roku 1326 wybuchła wojna, pomyślna zrazu dla Łokietka. Krzyżacy, opamiętawszy się, głoszą jednak wojnę krzyżową przeciw Litwie, a na czele jej stawiają Jana, króla czeskiego, roszczącego sobie po Wacławie prawo do polskiego tronu. Wybierając się na tę wyprawę, król Jan w r. 1327 uzyskał hołd od książąt śląskich. Zapuściwszy się zwycięsko w głąb Litwy, zwróciła się wyprawa na Polskę. Jan czeski zhołdował Płock i zdobył ziemię dobrzyńską, a jako mniemany król polski, sprzedał ją wraz z Pomorzem Krzyżakom. Łokietek ledwie Kujawy obronił. Po chwilowym rozejmie odnowiła się wojna w roku 1331 z jeszcze większym zapałem. Krzyżacy zapuścili się aż do Kalisza, paląc i mordując wszystko z wyuzdanem barbarzyństwem, ale w odwrocie ponieśli pod Płowcami dotkliwą klęskę. Wincenty z Szamotuł, ów zrzucony z urzędu wielkopolski starosta, w szeregach Zakonu walczący, rozstrzygnął bitwę, przerzucając się na stronę Polaków. Jana czeskiego, posiłkującego Krzyżaków od południa, odpędzili od murów mieszczanie Poznania, a Łokietek srodze na wiarołomnym Śląsku się pomścił. Nie miał jednakże siły, ażeby przeszkodzić nowej wyprawie Krzyżaków, która w r. 1332 zdobyła Brześć i ziemię kujawską. Skończyło się na rozejmie i oddaniu sprawy pod nowy sąd rozjemczy królów czeskiego i węgierskiego. Nie odzyskano Pomorza, Brześcia kujawskiego i ziemi dobrzyńskiej, ale bohaterskiem wytężeniem wszystkich swoich sił pod wodzą mężnego króla uratował naród swą niepodległość. Krew, na polach bitew wspólnie przelana, utrwaliła najsilniej słabe węzły, jakiemi się dotychczas dzielnice ze sobą łączyły. Polityka dziel-

nicowa, zaściankowa upadła, a rozpoczęła się polityka całego narodu. W r. 1333 Łokietek sterany trudami wojennemi rozchorzał się i żywot pełen chwały zakończył.

W spuściźnie pozostawił swemu następcy walkę z zakonem krzyżackim. Była to walka narodowa, która o najżywotniejszym interesie narodu miała ostatecznie rozstrzygać. Żywioł polski, odparty, jak to wyżej wspomnieliśmy, z nad Odry, przerzucił się nad Wisłę, która dotychczas stanowiła jego wschodnią granicę, i na obu jej brzegach się usadowił. W ciągu XIII-go i w pierwszej połowie XIV wieku kolonizuje się też na szeroką skalę Podgórze karpackie, Lubelskie i wschodnie Mazowsze, tworzą się nowe ogniska, przodujące w rozwoju i pracy. Nad ujściem Wisły usadowił się jednak wpuszczony tam niebacznie zakon krzyżacki, który wybornie swój interes rozumiał. Wiedział dobrze, że, siedząc na małym skrawku nad morzem, zależy ostatecznie od wielkiego kraju, który się poza nim rozpościera, że tylko z tego kraju czerpać może źródło swoich zasobów i kopalnię dochodów. Otwierali więc Krzyżacy i ułatwiali handlowe z Polską stosunki, starali się jednak handel wywozowy polski chwytać w swoje ręce i kupcom polskim, przybywającym z towarem do Torunia, zabronić wywozić go dalej. Warowne zamki zamknęły Wisłę dla przepływających z głębi kraju galarów i statków i wybierały cło, z którego w skarbcach Zakonu gromadziły się wielkie zapasy. Stąd walka o ujście Wisły, a tem samem o przystęp do Bałtyku stała się kwestją naszego bytu.

§ 38. POLITYKA KAZIMIERZA W. (1333 — 1370). POKÓJ Z ZAKONEM I CZECHAMI (1343).

Trudna była chwila, kiedy na tronie polskim zasiadł młody (ur. r. 1310) syn Łokietka, pełen nadziei Kazimierz. Była to już odmienna od Łokietka postać. Łokietek wzrósł i wychował się w smutnych czasach zupełnego rozstroju politycznego w końcu XIII-go stulecia, otaczał go ze wszystkich stron przykład nawpół dzikich, niepohamowanych w swych namiętnościach, krótkowidzących pod względem politycznym, czyhających nawzajem na swoje dzierżawy książąt piastowskich. Nielepszy też był od nich w pierwszych swoich występach, mimo wyższego swego niezaprzeczenie umysłu, Łokietek. Dopiero ciężkie przejścia zrobiły zeń innego człowieka, wielkiego

bohatera i przezornego króla, ale nie złagodziły jego charakteru, pozostawiły go zawsze wierzącym w tę siłę fizyczną, w tę energję woli, której państwo swoje i utrzymanie jego całości zawdzięczał. Inaczej Kazimierz. Wychował się już jako następca tronu wielkiego państwa, nie potrzebował obawiać się współzawodników, odebrał wykształcenie staranne, a bawiąc przez długi czas na dworze węgierskim swego szwagra, miał sposobność przypatrzyć się wyższej cywilizacji i sztuce rządzenia, która tam razem z Karolem Robertem andegaweńskim przyszła z dalekiego południa, z Neapolu, gniazda Andegaweńczyków. Tam na niezatartej jeszcze starożytnej cywilizacji skrzyżowała się kultura Saracenów ze świeżą siłą normańskich najeźdźców, tam wskutek tego już w XIV stuleciu zjawił się pierwszy przedświt „Odrodzenia". Kontrast tej cywilizacji ze zdziczałą wskutek długich najazdów i walk domowych Polską wywarł na umyśle Kazimierza głębokie wrażenie, zrobił z niego człowieka, jakiego Polska nie miała, rozszerzył widnokrąg jego myśli poza ciasny zakres obowiązków średniowiecznego monarchy. Chwyciwszy też po śmierci ojca za ster rządów, postanowił epoce walki za jaką bądź cenę położyć koniec, a podnieść kraj i społeczeństwo polskie na ten stopień gospodarstwa, oświaty i cywilizacji, na jakim podówczas stanęła już Europa zachodnia i południowa.

W zamiarze tym utwierdzało go tem mocniej trzeźwe rozpatrzenie się w stosunkach politycznych Polski. Zwycięska bitwa pod Płowcami nie złamała potęgi Zakonu, ziemia dobrzyńska i część Kujaw w jego zostały ręku, zasoby niewyczerpane, przewaga jego nad wycieńczoną do ostatecznych granic Polską była widoczna. Jeszcze jedna lub dwie bitwy mogły się nieustraszonem męstwem Polaków na ich korzyść rozstrzygnąć, ale potem biada. Wszakże królowie czescy, z niemieckiej dynastji Luksemburgów, nie przestali się jeszcze tytułować królami polskimi, wszakże hołdował im Śląsk i Mazowsze, łączyło z Krzyżakami przymierze. Rozdarcie Polski pomiędzy Zakon i Czechy zaciążyło jako złowroga zmora nad umysłem Kazimierza. Rozbić tę groźną koalicję należało koniecznie a podjąć to mógł tylko, oparty na silnym sprzymierzeńcu. Szczęściem było, że znalazł go w królu Węgier, Karolu Robercie, mężu jego siostry Elżbiety. Przymierze to, któremu do końca swego panowania pozostał wierny, zacieśnił, zapewniając synom Karola

Roberta a swoim siostrzeńcom następstwo po sobie w braku męskich potomków, a za pośrednictwem króla Węgier przystąpił do zażegnania niebezpieczeństw ze strony Czech i Zakonu. Z przepaści, do której Polskę doprowadziła zasada podziałów i wyrosło na tle walk dynastycznych samolubstwo wielmożów duchownych i świeckich, wyrwać ją miał Kazimierz Wielki. Żadna ofiara nie wydała się w tym celu za wielką.

Nie było chwili do stracenia. Korzystając z rozejmu a zarazem z pośrednictwa Karola Roberta, zawiera Kazimierz w roku 1335 w Wyszehradzie wieczysty pokój z Luksemburgami, w którym za zrzeczenie się pretensyj ich do korony polskiej odstępuje im zwierzchnicze prawa swoje nad Śląskiem i księstwem płockiem. Zawarto przymierze z Czechami, a Krzyżacy, widząc to, stali się pochopniejszymi do zgody. Za przyznanie im Pomorza mieli Kazimierzowi zwrócić Kujawy i ziemię dobrzyńską. Z największą boleścią dał się Kazimierz do tak ciężkich ofiar, do odstąpienia Śląska i Pomorza nakłonić, a walcząc sam z sobą, nie chciał brać za to dzieło na siebie całej odpowiedzialności. Umieścił w traktacie zastrzeżenie, że papież imieniem Zakonu, a panowie polscy imieniem narodu zatwierdzić go mają. Zastrzeżenie to dało powód do siedmioletnich rokowań i sądowych sporów. Oburzyli się na taki „pokój" w krewkości swojej panowie polscy duchowni i świeccy, przez Kazimierza na naradę zwołani, stanął po stronie ich papież, lecz nowy wyrok legatów papieskich z roku 1339, skazujący Zakon na zwrot wszystkich zagrabionych Polsce posiadłości, rozbił się o twarde umysły zakonnej braci, a tak, chcąc nie chcąc, przystąpili Polacy w roku 1343 w Kaliszu do zatwierdzenia układów wyszogrodzkich i zawarcia stanowczego z Zakonem pokoju.

§ 39. PRZYŁĄCZENIE RUSI HALICKIEJ R. 1340.

Przyszło im to uczynić o wiele łatwiej, niż dawniej, bo Kazimierz umiał tymczasem w inną stronę odwrócić myśl i działalność narodu. Uzyskawszy bezpieczeństwo na swojej zachodniej i północnej granicy, zapewniwszy sobie pomoc Węgier, mógł otworzyć Polsce drogę na wschód.

Graniczyła z Polską od wschodu Ruś, o której losach mieliśmy już niejednokrotnie sposobność wspominać w ciągu naszego opowiadania. Złączona z wielu drobnych ludów

słowiańskich przez najazd Waregów, urządzona przez najeźdźców, ochrzczona i zagospodarowana pracą wielkich kniaziów z rodu Ruryka (zob. § 3), nie zdołała Ruś jedności swojej utrzymać. Jak w Polsce, tak samo na Rusi panowała zasada podziału państwa pomiędzy synów zmarłego księcia, zaraz też po śmierci Włodzimierza W-go († 1015) rozpoczęły się pomiędzy jego następcami krwawe o władzę zatargi. Zatargi te przybierały jednak na Rusi o wiele gorszą, niż w Polsce, postać, bo dynastja Rurykowiczów rozrodziła się niezmiernie, pretendentów do tronu i władzy było zawsze bezliku, a kraj wielką swą rozległością ułatwiał podziały. Syn Włodzimierza, Jarosław Wielki (1015 do 1054) odegrał na Rusi rolę naszego Chrobrego, pozbył się przemocą braci i zorganizował obszerne państwo. Po jego jednak śmierci, z końcem XI-go wieku, rozpadła się Ruś stanowczo na dwie połowy: północną, na której czele stał Nowogród, i południową, na której czele stał Kijów. Każda z tych części rozwijała się pod odmiennemi wpływami, wyrabiała sobie odrębny charakter. Północna zamykała się w niedostępnych lasach, rozszerzała swój wpływ na sąsiednie plemiona czuckie i fińskie, wzmacniała autokratyczną władzę książąt, ale nie miała przystępu do cywilizacji. Południowa rozszerzała się na nieprzejrzanych stepach i utrzymywała więcej swój stosunek z Carogrodem, a nawet pośrednio z odległym Zachodem. Obie części rozpadały się na drobniejsze księstwa. W południowej odróżniano osobnych kniaziów czernihowskich, wołyńskich, trembowelskich i przemyskich, nad którymi najstarszy z rodu, jako wielki kniaź kijowski, zwierzchnią posiadał władzę. Traktat, zawarty pomiędzy książętami w roku 1097 w Lubeczy, podział ten legalnie utrwalił. Odrębnie odtąd rozwijała się Ruś naddnieprzańska, odrębnie księstwo wołyńskie, nazwane od stolicy swej, Włodzimierza, włodzimierskiem, odrębnie nareszcie część, leżąca u stoku Karpat, t. zw. Ruś Czerwona. Tak rozdrobniona nie mogła się jednak Ruś południowa doczekać spokojnego rozwoju. Książęta jej nie przestali na chwilę toczyć krwawych zatargów, w każdem księstwie walczyli między sobą pretendenci, ten, który się na tronie utrzymał, myślał zaraz o zagarnięciu dzielnicy sąsiada, a wszyscy

dobijali się o tron wielkoksiążęcy w Kijowie, na którym się dzielni Świętopełk (1093—1113) i Włodzimierz Monomach (1113—1125) z trudem zdołali utrzymać. Po śmierci Monomacha wybuchły tak straszne zamieszki i wojny domowe, że władza wielkoksiążęca upadła zupełnie, a Kijów, zdobyty szturmem w roku 1169 i spustoszony przez Andrzeja, ks. Suzdalu (na północnej Rusi), okolony przez wdzierające się z południa dzikie hordy Pieczyngów i Połowców, przestał być ogniskiem życia południowej Rusi. Z upadkiem Kijowa upadły także związki, łączące jeszcze Ruś północną z resztkami Rusi południowej, skupiającemi się u stoków Karpat nad Prypecią i Dniestrem, czyli Rusi Czerwonej, która w tym czasie samoistne rozpoczyna życie.

Utworzył ją politycznie książę Włodzimirko Wołodarowicz przez to, że w roku 1141 księstwo trembowelskie z przemyskiem połączył i stolicę w Haliczu założył. Głębiej leżała jednak przyczyna samodzielności Rusi Czerwonej wobec reszty Rusi. Ludność miała wiele odrębności, oglądała się nieustannie na Polskę i wyrobiła sobie na jej wzór możnowładztwo, w którego żyłach wiele krwi polskiej płynęło, i które długo jeszcze polskie nosiło imiona. Ono też w dziejach halickich już od początku wielką odgrywa rolę i odrębny nadaje im charakter. Po spokojnych rządach syna Włodzimirkowego, Jarosława Ośmiomysła (1153—1187), nastały w Haliczu srogie zamieszki przeciw okrutnemu jego następcy, Włodzimierzowi. Pragnąc się od jego najazdów zabezpieczyć, wprowadził Kazimierz Sprawiedliwy na tron halicki Romana, Włodzimierz przywołał do pomocy Węgrów, ale król węgierski, Bela, zająwszy Halicz, uwięził Włodzimierza i syna swego, Andrzeja, ustanowił rządcą. Od tego czasu datują roszczenia Węgrów do Halicza, które tylko oręż i wpływ polski od czasu do czasu ukrócał i powstrzymywał. W roku 1188, wypędzając Węgrów, osadzili Polacy Włodzimierza, który zbiegł z więzienia w Haliczu, i aż do śmierci w roku 1198 go podtrzymywali.

Po jego zgonie opanował dzielny książę włodzimierski Roman, syn Judyty, córki Bolesława Krzywoustego, księstwo halickie z pomocą Leszka Białego, a broniąc Rusi Czerwonej przeciw najazdom Połowców i Wołochów, podniósł gospodarstwo kraju, a niesforne żywioły

możnowładcze, nie wzdrygając się przed okrucieństwem, umiał utrzymać w karbach. Smutny jego zgon w bitwie pod Zawichostem w roku 1205 zaznaczyliśmy w panowaniu Leszka Białego. Zgon ten wystawił księstwo włodzimierskohalickie na najstraszniejszy zamęt. Najrozmaitsi książęta ruscy kusili się o opróżniony tron siłą oręża. Leszek Biały, książę polski, i Andrzej, król węgierski, popierając syna Romanowego, małoletniego Daniela, i kłócąc się nieustannie ze sobą, zagarniali jego dziedzictwo kolejno tytułem opieki, możnowładcy haliccy przerzucali się z jednej strony na drugą, a jeden z nich, imieniem Władysław, sam chwilowo ogłosił się księciem halickim, dopóki Leszek Biały nie pokonał go i nie pozbawił tronu. W ciągu kilkunastu lat przechodził więc Halicz i Włodzimierz nieustannie przez najrozmaitszych panów, Daniela, Igorowiczów, Kolomana, syna Andrzeja węgierskiego, który, zaślubiwszy Salomeę, córkę Leszka Białego, koronował się w roku 1214 królem halickim, Mścisława, księcia nowogrodzkiego, bojara Władysława i Andrzeja, drugiego syna króla węgierskiego, Andrzeja. Różne grody, jak Przemyśl, Bełz, Lubaczów i t. d. odpadały chwilowo do Polski lub osobnych miewały książąt, i zamęt zdawał się nie mieć końca, kiedy nagle spadła na Ruś nawała Mongołów. Bitwa nad Kalką w roku 1224 rozstrzygnęła o jej losie, a straszna nawała w roku 1241, dążąc przez Polskę na Węgry, zdeptała najpierw ziemie Czerwonej Rusi. Jarzmo mongolskie zawisło nad nią na długie lata, niszcząc wszystkie jej zasoby i siły, wyludniając kraj i odejmując mu konieczne warunki rozwoju i życia. Pełnoletni już a dzielny osobiście Daniel tylko w poddaniu się Mongołom widział deskę zbawienia, porozumiawszy się też z bratem swoim Wasilkiem, który dzierżył Wołyń, udał się razem z nim do hordy tatarskiej, i obaj książęta w roku 1250 złożyli hanowi z dzierżaw swoich hołd i haracz.

Starał się wprawdzie Daniel uwolnić z pod tatarskiego jarzma, zawiązał bliższe stosunki z Węgrami i Polską, zwrócił się nawet ku Stolicy Apostolskiej, przeszedł w roku 1253 na katolicyzm i koronował się królem, a wszystko w tym celu, ażeby sobie pomoc państw zachodnich zapewnić i ogólną krucjatę przeciw Tatarom

doprowadzić do skutku. Usiłowania te rozbiły się jednak o niechęć Węgrów i o niemoc ówczesnej Polski, a zawiedziony w nadziejach Daniel zerwał stosunki z Rzymem i ponownie Tatarom poddać się musiał. Syn jego Lew i brat Wasilko towarzyszyli też w r. 1260 Tatarom w ich wyprawie na Polskę. Groźna opieka Tatarów, ciążąca przedewszystkiem na Kijowie, oderwała ostatecznie od Rusi Halicz i Włodzimierz, dwa księstwa najdalej na zachód wysunięte i o Polskę i Litwę się opierające, opieka ta zapewniła też panowanie dynastji Daniela.

Po jego śmierci, w roku 1264, zasiadł na tronie halickim syn jego, Lew († 1301), na włodzimierski tron dostał się w roku 1289 drugi syn, Mścisław, syn zaś Lwa, Jerzy I (od roku 1301—1316), zapanował nad obydwoma księstwami. Mężni to byli i gospodarni książęta. Odpierając najazdy wrogów, dbali niezmiernie o podniesienie dobrobytu kraju, zakładali miasta (Lwów założony w połowie XIII wieku przez Daniela), zawiązywali stosunki handlowe z Zachodem, z Polską i Niemcami, i zaczęli już do miast swoich sprowadzać osadników niemieckich. Z początkiem XIV wieku założyli osobną metropolję włodzimiersko-halicką. Wszystkie te jednak prace nie doprowadziły do pożądanego celu, dopóki nad całą Rusią władnęła dzicz tatarska, a odrywając ją od cywilizacji, na najgorsze narażała upokorzenia i klęski. Kwestją żywotną Rusi stało się odparcie Tatarów, na to jednakże nie wystarczały siły książąt włodzimiersko-halickich.

Synowie Jerzego I, Andrzej i Lew, zbliżyli się więc do potężnego księcia Litwy, Gedymina, córka Andrzeja wyszła za syna Gedyminowego, Lubarta, przynosząc mu w wianie Łuck, a Litwini, stanąwszy w ten sposób silną nogą na Rusi, rozpoczęli silny bój z Tatarami. W latach 1319—1333 zdobył Gedymin Kijów (?) i okoliczne kraje, ale, usuwając z nich Rurykowiczów, zagarniał je dla siebie i do Litwy przyłączał.

Na Rusi halickiej otwarła mu widoki nagła śmierć Andrzeja i Lwa, ostatnich z dynastji Romanowiczów, utrzymał się jednak na tronie jakiś czas Bolesław, syn Trojdena mazowieckiego, a wnuk Jerzego I-go po jego córce Marji, który przeszedł do kościoła wschodniego i przyjął imię

Jerzego II-go. Trudne były jego rządy, gdyż bojarowie haliccy, ulegając wpływowi Tatarów, woleli im płacić haracz i samym rządzić, niż podlegać absolutnie rządzącemu księciu. Skończyło się na tem, że go w roku 1340 otruli.

Dla Rusi halickiej, zwanej także Czerwoną, nastała chwila rozstrzygająca. Wisiało nad nią jarzmo tatarskie, które ją wyludniło, cofnęło jej cywilizację, oderwało od pracy i sprowadziło zupełne o swoich siłach zwątpienie. Od południa wyciągali ku niej ręce Węgrzy, którzy koronacji Kolomana na króla Rusi nie zapomnieli, obcy dla niej pochodzeniem, obyczajem i mową. Od północy zbliżał się ku niej oręż pogańskiej Litwy, który ją mógł od Tatarów zasłonić, ale nie był w stanie zapewnić jej rozwoju i stworzyć przystępu do cywilizacji. Najbliżej stała jej Polska, z narodem polskim łączyło ją najbliższe pokrewieństwo pochodzenia i mowy, i otwierał-on dla niej zdobycze Zachodu, z krajem polskim łączyły ją najściślejsze związki gospodarcze, od najdawniejszych czasów wielka i jedyna droga handlowa, przez Kraków i Włodzimierz przechodząca. Państwo polskie, połączone pod berłem wielkich królów, Łokietka i Kazimierza, dawało jej rękojmię skutecznej od wschodu obrony.

Oddawna też, od czasów Chrobrego, na tę krainę żyzną i z natury bogatą spoglądali pożądliwem okiem Polacy. Posiadanie jej nietylko wynagradzało im straty, ponoszone nieustannie na zachodniej granicy, nietylko pozwalało im się rozszerzyć na wschód, kiedy Zachód był już przed nimi zamknięty, ale nadto zabezpieczało im wielką drogę handlową ku brzegom morza Czarnego.

W długiej jednak epoce podziałów mogli książęta małopolscy mieszać się w zatargi dynastyczne na Rusi, osobliwie w najbliższem sobie księstwie halickiem, mogli z książętami halickimi staczać bitwy i zawierać chwilowe korzystne przymierza, ale o rozciągnięciu stałego wpływu i przewagi nad Rusią nie mogli zamarzyć. Teraz dopiero za Kazimierza dla połączonej i zabezpieczonej od zachodu Polski nadeszła ta chwila.

W r. 1340, zaraz po otruciu Bolesława, wkroczył na Ruś halicką i zajął ją Kazimierz, ale Lubart, ks. litewski, zajął Wołyń, a tak rozpoczęła się uciążliwa wojna, którą król z przerwami

prowadził niemal do swojego zgonu. Wojna toczyła się z Tatarami, którzy w bojarach ruskich mieli swoich pomocników, i z Litwą, która stała u szczytu swoich wojennych wysiłków, tak, że ta wojna była obroną Kościoła katolickiego i cywilizacji Zachodu i nosiła znamiona krucjaty. Jako taką pojmował ją Zachód, a papieże na jej rzecz zrzekali się poboru świętopietrza z Polski. Wojna polegała nietylko na wielkich wyprawach, ale także na budowaniu i obsadzaniu warownych grodów, wymagała wojsk zaciężnych, kosztowała wiele. Prowadził ją Kazimierz z pomocą wojsk węgierskich i z osobistym udziałem króla Ludwika. Pomoc tę drogo mu jednak przyszło okupić. Niedość, że Ludwika, swego siostrzeńca, jeszcze w r. 1339, gdyby nie pozostawił syna, swoim następcą w Polsce wyznaczył, ale w ciągu walk o Ruś w r. 1350 zawarł z Ludwikiem osobny układ o Ruś, mocą którego Kazimierz miał nią władać aż do śmierci, a po jego śmierci Węgry mogły ją wykupić od jego męskiego potomka za 100.000 florenów. W razie gdyby potomka nie pozostawił, Ludwik w myśl poprzednich układów miał zostać królem Polski i Rusi.

Długoletnie walki o Ruś, przerywane układami, toczyły się właściwie o księstwo włodzimierskie t. j. o Wołyń, bo Ruś halicką obronił i utrzymał w swojej mocy Kazimierz. Walki te w r. 1366 skończyły się też układem, mocą którego Kazimierz otrzymał tylko Chełm i Włodzimierz, a reszta Wołynia przypadła w udziale Litwie. Władający na Podolu książęta litewscy, Korjatowicze, musieli się do Polski o zagospodarowanie swego spustoszonego kraju o pomoc uciekać, a tem samem wpływom Polski coraz więcej poddawać.

Niczem więcej, jak unją dynastyczną połączyła się Ruś Czerwona z polską koroną. Pozostawił jej Kazimierz W. zupełny samorząd i przez osobnego starostę władzę swoją monarszą nad nią wykonywał. Rękojmią trwałości nowego nabytku była jednak odrębność społeczna i polityczna, która się wyrobiła na Rusi Czerwonej biegiem wieków, a która oddzielała ją stanowczo od reszty ziem ruskich, do Zachodu i Polski zbliżając. Nadania i kolonizacja pustek, które Kazimierz zasłużonym około nabycia i utrzymania Rusi Polakom i Rusinom rozdawał, założenie na prawie magdeburskiem miasta Lwowa i szeregu innych miast, obwarowanie ich murami i ściągnięcie do nich Niemców, Polaków, Rusinów i Ormian zbliżało Ruś do Polski i do Zachodu.

Odrębność jej od Wschodu umiał wielki król spotęgować, wyrabiając biskupom halickim u patrjarchy carogrodzkiego godność metropolity, a wyzwalając tem samem Kościół wschodni na Rusi Czerwonej z pod zależności od metropolitów kijowskich, którzy już od roku 1308 rezydowali w Moskwie. Dla katolików (Polaków i Niemców) utworzono osobną hierarchję z biskupami w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie, a podjęto starania o utworzenie arcybiskupstwa we Lwowie czy Haliczu. I dla Polski nawzajem miał jednak nabytek Rusi ogromne następstwa.

Przez zajęcie Rusi usadowiła się Polska ostatecznie nad całym górnym biegiem Wisły, nad Sanem i Bugiem, przez co Wisła stała się rzeką wewnętrzną Polski i tętnicą jej gospodarczego ruchu. Zdobył sobie żywioł polski silną podstawę, na której oparty mógł śmiało dążyć za dalszym biegiem Wisły, a spotkawszy się z zakonem krzyżackim nad jej ujściem, w innych niż dawniej warunkach wystąpić do walki.

§ 40. ROZWÓJ POLSKI WEWNĘTRZNY.

Polityka zewnętrzna Kazimierza świadczy o jego nadzwyczajnej roztropności, znajomości stosunków i mądrem użyciu sił własnych. Sama przez się nie usprawiedliwiałaby ona jednak przydomku „Wielki", którym Kazimierza już najbliższa obdarzyła potomność. Wielkim stał się Kazimierz dopiero przez to, że, oszczędzając siły narodu i wstrzymując się od bezużytecznych, wyniszczających wojen, umiał je do pracy wewnętrznej skupić, umiał całemu narodowi w tej pracy jasną pochodnią swego genjuszu i niezachwianą energją przodować. Przodownictwo to tem większym w oczach naszych go stawia, że do kierowania pracą społeczną nie był wówczas monarcha polski obowiązany. Ustrój państwa był tego rodzaju, że społeczeństwo, podzielone na stany, pracowało samo i nie mogło się domagać poparcia od panującego, który tylko granic państwa strzec i równowagę wewnętrzną utrzymać był winien. Otóż Kazimierz W. umiał się wznieść ponad swój obowiązek, ponad pojęcia spółczesne, poznał bystrem swem okiem, że poparcie, udzielone pracy społecznej, zwiększa siły narodu a tem samem i państwa. Nie potrzebował wielki król zmieniać podstaw i środków, które sobie praca ta wytworzyła już od połowy XIII-go wieku, ale wszechstronny jego umysł zdołał jej na każdem polu nowe otwierać widnokręgi i nowego dodawać bodźca.

Popierał Kazimierz Wielki przedewszystkiem zakwitający w miastach przemysł i handel. Na dwóch wielkich drogach, przecinających Polskę a krzyżujących się w Krakowie, rozwijał się od wieków handel tranzytowy, ale uprawiali go kupcy obcy, goście, którzy z towarami swojemi przechodzili przez Polskę. Od założenia miasta pod grodem krakowskim w połowie XIII-go wieku handel ten i cały zysk z niego chwycili w swoje ręce kupcy krakowscy. Oni to sami całemi karawanami wozów udawali się przez Sącz i Koszyce na Węgry, aby tam zakupywać w wielkich ilościach miedź i żelazo, i wyjeżdżali z niemi z Krakowa do Torunia, a stamtąd własnemi okrętami Wisłą i morzem do Flandrji i do Anglji; stąd sprowadzali głównie sukna wszelkiego rodzaju, wina południowe i owoce. Wyprawiając się tak samo na Ruś, zrazu do Włodzimierza, a później do Lwowa i do faktoryj genueńskich nad morzem Czarnem, przywozili stamtąd wyroby jedwabne Wschodu i korzenie i wywozili je do Flandrji i do Wrocławia, a przez to miasto do Norymbergi, skąd przywozili wyroby z metalu i skóry. Z handlem tym tranzytowym łączył się ściśle przywóz i wywóz towarów z Polski i do Polski. Najważniejszym jego przedmiotem był ołów z kopalń olkuskich, który szedł do Flandrji i do Węgier, sól z Wieliczki i Bochni na Węgry i na Śląsk, drzewo, zwłaszcza cisowe, przez Dunajec i Wisłę na Toruń, natomiast do Polski przychodziły ze Śląska i przez Śląsk śledzie, sukna śląskie i piwo, z Węgier sukna i futra.

Z handlu tego ciągnęli wielki dochód panujący, nakładając cło na towary, a większe przeszkody tworzyła mu konkurencja wzajemna miast. Kraków, Toruń, Lwów, Wrocław dążyły do uzyskania t. zw. prawa składu, polegającego na tem, że kupiec obcy, prowadzący towary, musiał się z niemi w mieście takiem zatrzymać i sprzedać je kupcom miejscowym albo przynajmniej wystawić na sprzedaż. Dążąc do tego prawnie a nieraz bezprawnie, przeszkadzano sobie w handlu nawzajem, obchodzono bocznemi drogami miasto, roszczące sobie prawo składu, a stąd nieustanne skargi, opierające się o panujących i stanowiące między niemi przedmiot rokowań. Polityka zagraniczna zależała w wielkim stopniu od handlowej. Dominował w handlu Kraków doświadczeniem i kapitałem swego kupiectwa i poparciem króla, ale nie mógł przeszkodzić, że Wrocław zdobył sobie drogę przez Lublin na Ruś i na Litwę.

Oparte na tym kwitnącym handlu, bogacące się nim i rozszerzające widnokrąg swoich stosunków i przedsięwzięć, stanęło mieszczaństwo, prawda że przeważnie niemieckie, jako czynnik gospodarczy a zarazem kulturalny i polityczny, współzawodniczący ze szlachtą i stanowiący wielką podporę tronu przez cały ciąg średnich wieków.

Osobliwszą uwagę zwrócił Kazimierz Wielki na górnictwo. Kopalnie soli w Wieliczce i Bochni, podniesione w połowie XIII wieku przez sprowadzenie zawodowych górników Niemców, otrzymały szczegółowe urządzenie w osobnym statucie dla żup królewskich w r. 1368, a zarazem uregulowano sprzedaż soli. Obok tych żup powstały za Kazimierza w Olkuszu i Chęcinach kopalnie ołowiu, a w różnych miejscowościach wydobywanie i przetapianie rud żelaznych.

Przedewszystkiem jednak panowanie Kazimierza zapisało się kolonizacją nietylko już niemiecką, ale także polską na prawie niemieckiem, podjętą na szeroką skalę. Zjawili się też na Rusi uzdolnieni wysoce do handlu ze Wschodem Ormianie, żywioł, który, przyjęty gościnnie i obdarzony rozległemi przywilejami, prędko lgnął do kraju i stał się jego dodatnim czynnikiem.

Nie można tego powiedzieć o Żydach. Chcąc ściągnąć do kraju kapitał, podnieść tem samem przemysł i królewskie dochody, sprzyjał król coraz to większemu osiedlaniu się Żydów, którzy, prześladowani zagranicą, tłumnie do Polski ściągali, uregulował ich stosunki w osobnych przywilejach i wziął ich pod swoją osobistą opiekę. Uwiedziony chwilową korzyścią z napływu Żydów, nie przewidywał niestety Kazimierz, jak dalece żywioł ten, obcy społeczeństwu naszemu wiarą, językiem i charakterem, zachowa swą odrębność i rozsadzającym stanie się czynnikiem.

Szlachta zaczęła teraz skuteczniej niż orężem nowe dzielnice zdobywać. Brakło jej ziemi, mianowicie w Wielkopolsce i na Mazowszu, przenosiła się więc tłumnie na wschód, w zajęte świeżo przez Kazimierza dzierżawy. Nietylko Ruś Czerwona i Lubelskie, ale całe zachodnie podkarpackie wzgórza zawdzięczają swą ostateczną uprawę i polską kolonizację temu ruchowi wędrownemu szlachty i chłopów za panowania Kazimierza W. Możni panowie, rozporządzający większemi kapitałami, opuszczając zachodnie strony, rzucali się ku wschodowi i zakładali tu dobra, których wartość z każdym dniem rosła.

Z pośród warstwy szlacheckiej, która w ciągu XIII-go wieku wskutek działów spadkowych majątkowo się wyrównała, wznoszą się w pierwszej połowie XIV-go stulecia znowu magnackie fortuny, a nie są one bynajmniej udziałem tych rodów, które dotychczas najgłówniejszą odgrywały rolę. Ustępują na drugi plan dominujący wówczas Gryfici i Łabędzie, silniej trzymają się Odrowąże, ale wszystkich przyćmiewają Toporczycy, którzy po długiej przerwie na Tęczynie odzyskali świetność swoją z Sieciechowych czasów, wznoszą się za Łokietka Leliwici na Tarnowie i na Melsztynie. Na dowód zaś, że nowe czasy nowych potrzebują ludzi, zaczynają i w Wielkopolsce odgrywać wielką rolę Zaremby i Borkowie, którzy do Polski przybyli w połowie XIII-go wieku.

Razem z rozwojem kolonizacji niemieckiej rozwinęły się także i zajaśniały w całym blasku sztuki, które z nią do Polski przybyły, malarstwo, rzeźba, złotnictwo i architektura. W okazałych pieczęciach królewskich, w minjaturach, przechowanych w rękopiśmiennych kodeksach, w pomnikach kościelnych widać jej ożywcze tchnienie. Zdanie, iż Kazimierz Wielki „zastał Polskę drewnianą, a zostawił ją murowaną", najzupełniejszą jest prawdą. Dopiero za Kazimierza i za jego czynną inicjatywą zaczęto wznosić z muru obronne zamki i dwory królewskie i rycerskie, baszty, bramy, ratusze, sukiennice, a nawet domy prywatne w miastach, dawne kościoły przerabiano na ogromne świątynie, a styl romański gotyckiemu pierwszeństwa ustąpił.

Dbając o powszechny dobrobyt, troszczył się też Kazimierz o potrzeby duchowe narodu. Kościół, reprezentujący podówczas nietylko moralność ale także oświatę, miał w nim gorliwego obrońcę i dobroczyńcę. Upowszechniły się po całym kraju szkoły, mianowicie te szkoły parafjalne, które w miastach stołecznych istniały. Wykładano w nich cały zakres t. z. nauk wyzwolonych (quadrivium, zob. § 24), sposobiących do słuchania teologji i prawa; znajdowali się już w kraju ludzie świeccy, którzy znali język łaciński w mowie i piśmie, i w licznych sądach miejskich i ziemskich mogli pełnić obowiązki pisarzów. Wielu Polaków udawało się też zagranicę, jedni, ażeby na uniwersytetach zagranicznych, mianowicie paryskim, bolońskim lub praskim, poznać tajniki ówczesnej nauki prawniczej i teologicznej, a za powrotem do kraju niemi zajaśnieć. Nauka, popierana przez Kazimierza Wielkiego, miała jednak wybitnie

praktyczny kierunek. Nie stworzyła ona żadnej literatury, tak, że z całego XIV wieku pozostała nam tylko jedna kronika, obejmująca panowanie Kazimierza i jego następcy, Ludwika, aż do r. 1384, napisana z wielką polityczną werwą, ale stronnicza wobec powołania na tron Ludwika, przeciw czemu autor jej, Janko z Czarnkowa, archidiakon gnieźnieński i podkanclerzy królestwa, namiętnie a napróżno walczył. Ówcześni doktorowie i magistrowie prawa rzymskiego i kanonicznego zajmują zato najzaszczytniejsze stanowiska w polskiej hierarchji kościelnej, stoją u boku króla, zapełniają jego kancelarję, i czyto przyjdzie prowadzić trudne rokowania dyplomatyczne lub procesa z Zakonem, czy sprawy wewnętrzne urządzać, wyręczają króla z chlubą dla siebie i kraju. Pragnąc ten zbawienny wpływ nauki, mianowicie prawniczej, w kraju rozszerzyć, zakłada nareszcie Kazimierz z pozwoleniem papieża Urbana V w r. 1364 uniwersytet na wzór bolońskiego w Krakowie. Nie było w nim jeszcze teologji, ale zato naukę prawa na pierwszy plan wysunięto. Siedmiu profesorów, oczywiście z zagranicy narazie sprowadzonych, miało je wykładać. Do utworzenia wydziału filozoficznego znalazły się gotowe podstawy w szkole parafjalnej miejskiej, wysoko już rozwiniętej, potrzeba ją tylko było zreorganizować i w skład uniwersytetu wcielić, co niewiele kosztowało trudu.

W ten sposób trysnęła w środkowej Europie krynica światła i wiedzy, której znaczenie tem jeszcze się potęgowało, że, oprócz założonego w r. 1347 uniwersytetu praskiego, sami Niemcy żadnego podobnego zakładu nie posiadali.

Czterdzieści lat niespełna trwała ta życiodajna praca, ale owoce jej już po kilku, po kilkunastu latach dały się uczuć. Pomimo krzywdzącego pokoju wyszogrodzkiego odzyskała Polska niebawem poważne stanowisko w Europie, ubiegali się o przyjaźń króla polskiego papieże, królowie, cesarze, a w każdej sprawie politycznej, ówczesny świat zajmującej, głos Kazimierza Wielkiego ciężko ważył na szali. Czuli cudzoziemcy, że mają do czynienia z narodem, który w danej chwili zdołałby nietylko stoczyć jedną lub drugą bitwę, ale przeprowadzić wojnę z tą samą energją i wytrwałością, jaką się w pracy swojej dotychczas odznaczył. Siła żywotna i cywilizacyjna Polski objawiła się najlepiej w przyłączeniu Czerwonej Rusi. Niegdyś umieli Polacy walczyć, najeżdżać, pustoszyć, teraz kraje nabyte

nauczyli się już trwale do siebie przywiązać. Zamiast grabieży i gwałtów, otoczył Kazimierz nabyty kraj najtroskliwszą opieką, zostawił mu jego prawa i urządzenia, zaprowadził tylko swych namiestników, starostów, a naród polski, popierając króla, przenosił się na Ruś, kolonizował jej pustki, polską mowę, oświatę i obyczaj w niej szerzył. Nie przebolał też Kazimierz straty Mazowsza i Śląska, ale przynajmniej tego dopiął, że król czeski od prawa zwierzchnictwa nad Mazowszem ustąpił. W r. 1356 wykonał Ziemowit, książę mazowiecki, uroczysty hołd Kazimierzowi, a tak ta prastara polska dzielnica ścieśniła nierozerwalnie węzły, łączące ją z Polską. W r. 1365 wróciły dobrowolnie do Polski zagrabione przez margrabiów brandenburskich Santok i Drezdenko. Znaczenie Kazimierza zajaśniało jednak najwyżej w roku 1363 na kongresie, odprawionym w Krakowie, celem pogodzenia cesarza Karola IV z królem węgierskim Ludwikiem. Oprócz cesarza i Ludwika zjechali do Krakowa królowie: duński i cypryjski, wojewoda bawarski, wszyscy niemal książęta piastowscy śląscy i mazowieccy, nakoniec Bogusław, książę szczeciński, z którego córką Elżbietą cesarz Karol IV-ty równocześnie w Krakowie ślub i wesele odprawił. Roztoczyła Polska bogactwa, z któremi niewątpliwie wspaniałe niegdyś przyjęcie Ottona przez Chrobrego nie mogło iść w parze. Tam tylko panujący przepychem zabłysnął, teraz cały naród i wszystkie jego warstwy mogły dostatnio wystąpić. Uczta, wydana goszczącym u Kazimierza monarchom przez mieszczanina krakowskiego, Wierzynka, przewyższała wspaniałością i rozdanemi na niej darami królewskie przyjęcia.

§ 41. URZĄDZENIE PAŃSTWA.

Do tak znakomitych owoców doprowadziła polityka wewnętrzna Kazimierza Wielkiego, oparta na nowych, dobrych wzorach — andegaweńskich — natchniona jego niepospolitym talentem, zastosowana do warunków kraju, wytrwała w raz obranym kierunku. Celem jej i hasłem było zbudzenie społeczeństwa do samoistnej pracy, dlatego cała działalność ekonomiczna i cywilizacyjna wielkiego króla zamykała się w granicach istniejącej organizacji społecznej; zamiast podział na stany burzyć, starała się go wyzyskać i owszem w tym celu rozwinąć.

Szanując jednak samorząd stanów, Kościoła, osadników obcych i szlachty, diecezyj, miast, ziem i najdrobniejszych kó-

łek społecznych, nie mógł monarcha tej miary politycznej, jakim był Kazimierz W., nie widzieć, że brak jest w Polsce sprężystej i dobrze obmyślanej organizacji ogólno-państwowej, któraby zdołała i owoce pracy społecznej zabezpieczyć, i jednolitość nowemu państwu zapewnić. W tym celu, korzystając z urządzeń, zaprowadzonych już częściowo przez Łokietka, stworzył Kazimierz Wielki ponad całym samorządem stanów hierarchję urzędniczą państwową, królewską, której mógł zaufać i za jej pomocą plany swe przeprowadzać.

Zaprowadzono najpierw nowe urzędy dworskie: podskarbiego, mającego zawiadywać dobrami i dochodami króla; podkanclerzego i kanclerza, prowadzących kancelarję królewską administracyjną, sądową i dyplomatyczną; marszałka, pilnującego porządku na królewskim dworze, co dawniej należało do wojewody. Najznakomitsi ludzie, górujący wykształceniem i talentem, zasiadali na tych urzędach i stanowili prawą rękę króla. Na dworze Kazimierza W-go powstała szkoła publicznego życia, której tradycja przetrwała wielkiego króla i przekazała się politykom naszym z XV-go stulecia.

Skorzystano następnie z przykładu, danego przez króla Wacława, i ustanowiono starostów, oddając siłę zbrojną pod ich rozkazy. Starostowie ci, od króla zupełnie zależni i poleceniom jego posłuszni, stanowili teraz najsilniejszą, nigdy nie zawodzącą podporę rządów królewskich i byli największą rękojmią jedności państwa. Oni tępili rozbójników, sądzili zbrodniarzy, na gorącym uczynku schwytanych, i wyroki takie natychmiast, nie dopuszczając apelacji, wykonywali. Oni siłą swą zbrojną trzymali na wodzy zachcianki miast lub możnych panów duchownych i świeckich, oni poskramiali rozruchy, które czasami podnosili niezadowoleni z silnych rządów królewskich urzędnicy ziemscy. Ramię królewskie dosięgło nawet takiego potentata, jakim był Maciek Borkowic, wojewoda poznański. Podnoszącego bunt kazał Kazimierz Wielki w roku 1360 schwycić i w więzieniu głodem zamorzyć. Starostowie, ustanowieni w dzielnicach większych a odleglejszych od stolicy królewskiej, Krakowa, jak w Wielkopolsce, mieli pod sobą burgrabiów, osadzonych w głównych grodach powiatów, a wyręczając się nimi w drobniejszych sprawach, nazywali się namiestnikami i rzeczywiście królewską wykonywali władzę. Tak samo, jak królowi, służyło im mianowicie prawo sądów doraźnych, wolnych od przewlekłości i for-

malizmu zwykłego procesu, a niezbędnych dla utrzymania publicznego porządku, dla oddalenia od Polski plag średniowiecznych: rozbójniczego rycerstwa i t. zw. prawa pięści.

W Małopolsce, w której król najwięcej bawił, nie było potrzeby ustanawiać takiego starosty-namiestnika. Zaprowadzono natomiast po głównych grodach burgrabiów dla ich obrony oraz urzędników, zwanych oprawcami, którzy z urzędu dochodzili zbrodni. Dopiero za rządów Ludwika, który osobiście w kraju nie mógł przebywać, ustanowiono i w Małopolsce starostów w głównych grodach dla utrzymania publicznego porządku i karania zbrodni.

Starostowie w Wielkopolsce oprócz władzy publicznej pobierali wielkie dochody, płynące z dóbr królewskich, w dzielnicy zaś krakowskiej zajęci byli tem osobni prokuratorowie, rządcy i postawiony na ich czele wielkorządca. Statutem z r. 1368 postanowił król, że wszystkie dochody, uiszczane w naturze, obracać mają starostowie na utrzymanie swoje i swojego urzędu, zaś dochody pieniężne oddawać do skarbu monarchy. Już jednak wówczas wytworzył się zwyczaj, że król niektóre dobra wydzierżawiał osobno lub w razie potrzeby zastawiał.

Dwoistość urzędników, która się utrzymała aż do końca XV-go wieku, wydawała wyborne owoce, bo kiedy urzędnicy królewscy zapewniali wykonanie rozkazów królewskich, to urzędnicy kościelni, ziemscy i miejscy, autonomiczni, strzegli interesów Kościoła, ziemian i miast, a obie hierarchje urzędnicze wybornie się uzupełniały. Samorząd, zostawiony dzielnicom, stał się też główną zachętą dla wszystkich ziem ościennych, że się z Polską pragnęły połączyć. Ruś Czerwona, której wszystkie prawa zachowano i która żadnego od Polaków nie doznała ucisku, była w tem dziele zjednoczenia świecącym przykładem. Nie pozostawił zresztą Kazimierz samorządu ziem i miast bez swojego nadzoru i wpływu.

Król był najwyższym sędzią i jako taki spory pomiędzy stanami rozstrzygał. Objeżdżając kraj, zasiadał niejednokrotnie osobiście na wiecach sądowych, a jeśli wieców nie było, to przyzywał na swój dwór sędziego, podsędka i pisarza, i z ich pomocą na t. zw. sądach nadwornych najważniejsze sprawy sądowe i administracyjne ziemi, w której bawił, rozstrzygał. Wyrok sądu ziemskiego, wydany na roczkach, można było przed

sąd wiecowy lub nadworny „naganić" i nowego zażądać wyroku. Obok tego zaś zwoływał król, czyto z poszczególnych dzielnic, czy też ze wszystkich, biskupów i dostojników ziemskich, wojewodów, kasztelanów, a nieraz niższych urzędników na zjazdy, na których ich zdania w sprawach politycznych zasięgał, nawzajem ku sobie ich zbliżał i jednym duchem, i kierunkiem natchnąć się starał. Na takich wiecach i zjazdach wydawał już Łokietek rozporządzenia swoje, a Kazimierz w roku 1347 pomyślał o porządnem ustawodawstwie.

Prawo, którem się dotychczas ziemianie rządzili, kształciło się oddawna pod wpływem ustaw kościelnych i rozporządzeń książęcych, ale nie przestało być zwyczajowem, t. j. pozostało niespisane, utrzymywało się jedynie tradycją ustną i nieustanną praktyką sądową. Ludność, której przeświadczeniu prawnemu i stosunkom wiernie odpowiadało, trzymała się go z uporem, uważając je za część swego samorządu i za swoją najdroższą po przodkach spuściznę. Z tem wszystkiem prawo ziemskie, dla tego samego, że zwyczajowe i niespisane, dawało nieustanne pole do mnóstwa wątpliwości i nadużyć, do śmielszej reformy nie było wcale skłonne, a w każdej ziemi wyrobiło się do pewnego stopnia odmienne i różne. Trudnem też było niezmiernie zadaniem, ażeby ziemian do przyjęcia praw pisanych, do reformy chociaż ostrożnej nakłonić. Mając obok siebie tak znakomitych prawników, jak Jarosława Skotnickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, niegdyś ucznia i rektora uniwersytetu bonońskiego, i Janusza Strzeleckiego, zwanego Suchymwilkiem, doktora praw i kanclerza krakowskiego, podjął Kazimierz to wielkie zadanie, a uwzględniając dość odmienne zwyczaje, panujące w Wielkopolsce i Małopolsce, wydawał na zjazdach dostojników duchownych i świeckich w tym celu zwołanych, za ich radą statuty, osobne dla Wielko- i Małopolski, oraz postanowienia, w całem państwie obowiązujące. Zbliżając ku sobie prawo dwóch wielkich dzielnic, czynił to pod hasłem, które wypowiedział, że skoro jeden jest panujący, jedno powinno być w państwie prawo i jedna moneta *).

*) Znakomity badacz ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego, Antoni Zygmunt Helcel w dziele „Starodawne prawa polskiego pomniki" (tom I, Kraków, 1856) ze zwodów, w które statuty Kazimierza w XV wieku wciągnięto, wydobył postanowienia, które miały stanowić statut powszechny. Inni badacze na tę konstrukcję się nie godzą.

Formę swoją zewnętrzną znalazły statuty Kazimierza W. w licznych dawniejszysh synodalnych statutach, z nich przyswoiły sobie styl łaciński i terminologję prawniczą, porządek i układ przepisów. Budując na podstawie istniejącego prawa zwyczajowego, starają się je zreformować, liczne nadużycia i zdzierstwa urzędników sądowych usunąć, gwałty i inne zbrodnie surowemi karami obostrzyć, panującą dotychczas samowolę i pomoc własną stron spierających się ze sobą zastąpić działaniem sądu, w pewne przepisy ujętem. Zarzucano królowi niejednokrotnie naruszenie prawa i samorządu ziemskiego. Część szlachty wielkopolskiej, zarażonej przykładem sąsiednich Niemiec, posunęła się w roku 1352 do zawiązania pierwszej w Polsce konfederacji pod przewodem wojewody poznańskiego, Maćka Borkowica, a związek ten, o ile przypuszczać możemy, zmierzał do uchylenia reform prawodawczych, które starosta królewski, Wierzbięta, bezwzględnie zaczął przeprowadzać, ale Kazimierz niechętnych ułagodził i przekonał, krnąbrnych, jak o tem wspomnieliśmy wyżej, poskromił. Miarą jego władzy wobec szlachty było, że posunął się do odbierania dóbr tym, którzy w czasie częstej zmiany władców w końcu XIII i początku XIV wieku mniej lub więcej bezprawnie je posiedli.

Statuty Kazimierza W-go są objawem zasadniczej zmiany, jaka zaszła w położeniu ludu wiejskiego. Zniknęła już prawie liczna niegdyś warstwa osobistych niewolników. W dobrach monarszych zlała się łatwo z resztą ludności poddanej, bo obie podlegały tym samym urzędnikom, a ciężary poddańcze się zrównały. W dobrach duchownych i szlacheckich podobny proces dokonywał się głównie pod wpływem kolonizacji. Do osad świeżo zakładanych, zapewniających wolność i określone ciężary, zbiegała ludność tłumnie, a to zmuszało panów duchownych i świeckich do regulowania stosunków poddańczych. Sprawa zaostrzyła się, a Kazimierz Wielki rozstrzygnął ją w statutach tak, że zabronił poddanym zbiegać swawolnie z osad, ale uznał prawo ich do opuszczenia osady w oznaczonym terminie i po dopełnieniu zobowiązań i to jednemu lub dwóm co roku, a pozwolił odejść wszystkim, jeżeli za winę pana są grabieni, fantowani lub obłożeni interdyktem kościelnym, lub jeżeli pan zgwałci córkę lub żonę swego kmiecia. Statuty przyznały tem samem włościanom, nawet osadzonym na prawie polskiem, wolność osobistą i prawo skargi na pana, któryby ich bezprawnie za-

trzymywał. Nic dziwnego, że Kazimierza nazwano „królem chłopków".

O wiele trudniejsze zadanie miał Kazimierz z duchowieństwem, które przodowało wprawdzie społeczeństwu, ale w którego szeregach troska o dobro doczesne zbyt wielkie zajmowała miejsce. Duchowieństwo dziesięcinami od wszystkich płodów gospodarstwa i dochodami z dóbr kościelnych uposażone było dostatnio, ale dobra duchowne, uwolnione od wielu ciężarów, starało się uwolnić od reszty, która miała służyć na obronę kraju. Chciwość niektórych duchownych, a przedewszystkiem Niemców, którzy opanowali klasztory, korzystając z niepiśmienności społeczeństwa świeckiego, posuwała się dla usunięcia ciężarów do fałszowania przywilejów. Dążyło zaś duchowieństwo otwarcie do tego, aby dziesięcinę wytyczną w całej pełni przywrócić i znieść ulgi, jakie w sposobie pobierania dziesięciny się wytworzyły, a więc pobór w oznaczonej stale mierze ziarna lub pieniądzach, zaprowadzony we wsiach na prawie niemieckiem oraz z t. zw. nowizn, gruntów świeżo karczowanych, i dziesięcinę wolną, którą szlachta z folwarków dworskich uiszczała na rzecz dowolnie wybranego kościoła, t. j. własnej parafji, nieraz świeżo założonej. Wielu duchownych popierało zaś swoje żądania i odpierało krzywdy istotne lub mniemane rzucaniem klątwy na przeciwników a interdyktu na ludność, zamieszkałą w ich dobrach.

Doznał tego sam król, gdy biskup krakowski, Jan Grot, w sporze o ciężary na jednem z dóbr biskupich rzucił na niego klątwę. Kazimierz pojął to, jako obrazę swego majestatu, i kleryka Baryczkę, który mu tę klątwę doręczył, w Wiśle utopić polecił.

Gdy zaś spory pomiędzy następcą Grota, Bodzantą, a społeczeństwem świeckiem o dziesięciny i interdykty się zaostrzyły, poszedł król za przykładem, który już raz w podobnej sprawie dał jego ojciec, i oddał sprawę pod sąd polubowny arcybiskupa Jarosława, któremu, jako swemu najlepszemu doradcy, ufał. Arcybiskup wydał też obszerny wyrok kompromisowy, dla diecezji krakowskiej, a potem podobny dla swej archidiecezji, w których, określając bliżej niektóre sporne szczegóły, utrzymał *status quo*, jaki się wyrobił, a tem samem odebrał duchowieństwu drogę do przywrócenia wszędzie dziesięciny wytycznej. Ekskomunikę na porywających dziesięciny utrzymał, ale inter-

dykty ograniczył, „ażeby ogół ludności pobożnej z powodu zbrodni jednego, trwającego w ekskomunice, nie był pozbawiony sakramentów".

Inne zadanie czekało króla w miastach. Miały swoje prawo magdeburskie, i sądy, na nich oparte, miały władzę ustawodawczą w swoich radach miejskich, które wydawały wilkierze. Król, opierając się na nich, powoływał jej reprezentantów nieraz do swojej rady, a o zgodę głównych miast na swe układy dynastyczne z Ludwikiem się starał. Miasta nie miały jednak ogólnego organu, jaki sobie na wiecach wyrabiała szlachta, a raz, w r. 1353, sześć miast wielkopolskich uciekło się nawet do konfederacji, tworząc związek dla tępienia rozbojów, którym starosta wielkopolski rady dać nie umiał. Gorszem się wydawało, że w braku ogólnego organu ustawodawczego miasta o wyjaśnienie kwestyj prawnych udawały się do Magdeburga, zagranicę, i stamtąd sprowadzały ortyle. Pragnąc temu zaradzić, Kazimierz osobną ustawą zabronił apelacji do Magdeburga, a zreformował sądy wyższe prawa magdeburskiego, prowincjonalne, i ustanowił sąd najwyższy na zamku w Krakowie. Sądom prowincjonalnym podlegać mieli wszyscy sołtysi, nawet w dobrach prywatnych urzędujący, a tak sołtysi ci wydobyli się z pod wpływu swoich panów, a dostali się pod władzę sądów królewskich publicznych.

Zjednoczone i zespolone nawewnątrz, mogło też państwo polskie całkiem inną, niż poprzednio, siłę zewnętrznemu przeciwstawić nieprzyjacielowi. Chcąc pokonać śmiertelnego wroga, zakon krzyżacki, należało dorównać mu, przewyższyć go w wojennej organizacji. Służba wojenna była niegdyś obowiązkiem osobistym rycerskiego zawodu i stanu. Już jednak w XIII-tym wieku pełnić ją mogli tylko ci, którzy posiadali majątek, a tem samem na kosztowny rynsztunek wojenny i na utrzymanie się podczas wojny mogli się zdobyć. Im większego atoli wyprawa wojenna wymagała nakładu, tem więcej z innego jeszcze powodu zmniejszała się liczba ludzi, którzy w niej brali udział. Duchowieństwo pomimo swoich olbrzymich majątków uchylało się od stawiania zbrojnych, zasłaniając się prawem swem kanonicznem; liczba szlachty zamożniejszej uszczuplała się wskutek rozrodzenia. Zaradził temu Kazimierz Wielki, przeprowadzając zasadę: 1) że służba wojenna przywiązana jest nie do stanu szlacheckiego, lecz do posiadania majątku ziemskiego, że zatem

każdy mieszkaniec kraju, posiadający majątek ziemski, pełnić ją musi, bez względu na to, czy jest duchownym, szlachcicem, mieszczaninem lub sołtysem, duchowni oczywiście przez zastępców, 2) że każdy zamożniejszy stanąć ma na wojnę z pocztem rycerskim, odpowiadającym wielkości jego majątku, t. j. do pocztu takiego z pośród rycerstwa nieosiadłego (nie mającego dóbr) ludzi zwerbować, uzbroić i w czasie wojny utrzymać. Na tych zasadach oparło się pospolite ruszenie narodu. Król zwoływał je rozkazem, zwanym „wici", powtarzanym trzykrotnie. Za wydaniem pierwszych wici każdy obowiązany do służby miał się gotować na wojnę, za ogłoszeniem zaś trzecich siadać na koń i jechać na punkt zborny, wyznaczony w jego powiecie. Kasztelan organizował zbierających się i wyruszał z nimi na punkt zborny całego województwa. Nad zastępami, przybywającemi z powiatów, obejmował władzę wojewoda i na wyprawę wojenną je prowadził. Liczniejsze rody szlacheckie szły jednak na wojnę pod własnemi chorągwiami i pod wodzą najznakomitszych z pośród siebie rycerzy. Król ze swojego ramienia mianował głównych wodzów, zwykle z pośród starostów, a sam naczelne dowództwo osobiście sprawował i dzierżył.

Tej, powoli, w cichości a sprężyście dokonanej wojskowej organizacji zawdzięcza Polska świetne triumfy, które w następnem odniosła stuleciu *).

---

*) Kazimierz W., syn Łokietka i żony jego Jadwigi, ks. halickiej, ur. 1310, um. d. 30 listopada 1370. Miał trzy żony: 1) Aldonę Gedyminównę († 1339). Córka z tego małżeństwa poślubiona najpierw Janowi, księciu bawarskiemu, potem Bogusławowi, ks. szczecińskiemu, a synem ich był Kazimierz, zwany Kaźkiem. 2) Adelajdę, córkę Henryka II, landgrafa heskiego, poślub. 1341. 3) Jadwigę Elżbietę, córkę Henryka V, ks. głogowskiego († 1390). Z miłośnic króla wsławiła się Rokiczana, mieszczka z Pragi, która po porzuceniu Adelajdy odgrywała rolę jego żony. Przechowała się też legenda o innej miłośnicy, żydówce Esterce. Pozostawił król dwóch synów nieślubnych, którym w testamencie dobra nadał, których matka nie jest pewna.

III.

UNJA Z LITWĄ I POGROM KRZYŻAKÓW

(1370—1423)

LITERATURA.

Po Szajnosze i jego głośnem dziele „Jadwiga i Jagiełło" (Lwów, 1855) rozdziałem tym dziejów naszych zajęło się kilku historyków. Wymienić możemy prace:

Józef Szujski: „Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci" oraz „Jeszcze o elekcji w epoce Jagiellonów". (Opowiadania II. Warszawa, 1882).

Jan Dąbrowski: „Elżbieta Łokietkówna" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, Kraków, 1914) oraz „Ostatnie lata Ludwika", Kraków, 1918. On też panowanie Ludwika opracował w Encyklopedji).

Antoni Prohaska: „Król Władysław Jagiełło", dwa tomy. Kraków, 1908. Gruntowne to i źródłowe opracowanie grzeszy miejscami wielką jednostronnością.

Stanisław Smolka: „Rok 1386. W pięciowiekową rocznicę". (Kraków, 1886). On też opracował panowanie Jagiełły w Encyklopedji.

Do tego rozdziału dziejów odnoszą się prace nad historją unji litewskiej, wymienione w Literaturze okresu.

Dodatkowo wymieniamy:

Oskar Balzer: „Unja horodelska". (Kraków, 1913).

Antoni Prohaska: „Przyczynki krytyczne do dziejów unji" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1896). Tenże: „Dążenia do unji cerkiewnej za Jagiełły" (Przegląd Powszechny. Kraków, 1896). Tenże: „Podole lennem Korony" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji).

Antoni Lewicki: „Sprawa unji kościelnej za Jagiełły" (Kwart. Hist., 1897).

H. A. Maksymejko: „Sejmy litewsko-russkawo gosudarstwa do liublinskoj unii, 1569 g. (Charków, 1902).

Z nowszych rozpraw wymieniamy:

Potkański Karol: „Sprawa restytucji. Rok 1374 i 1381" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1900 i 1902).

Silnicki Tadeusz: „Prawo elekcji królów w dobie jagiellońskiej" (Studja nad historją prawa polskiego, tom V. Lwów).
Kętrzyński Stanisław: „Zapis Kazimierza W-go dla Kazimierza Bogusławowicza". (Przegląd Hist., Warszawa, 1911).
Czołowski Aleksander: „Sprawy wołoskie w Polsce do r. 1412" (Kwart. Hist. Lwów, 1891).

§ 42. SPRAWA SUKCESJI PO PIASTACH.

Ze śmiercią Kazimierza Wielkiego, który po sobie nie pozostawił męskiego potomka, nie wygaśli jeszcze Piastowie. Rozrodzili się oni na pięć wielkich gałęzi (zob. tablicę genealogiczną). Z tych najstarsza (I), śląska, wywodząca się od Władysława II, syna Bolesława Krzywoustego, miała jeszcze licznych reprezentantów. Druga z rzędu (II), wielkopolska, wywodząca się od Mieczysława Starego, trzeciego syna Krzywoustego, zakończyła się na królu Przemysławie, zabitym, jak wiadomo, w r. 1296. Trzem młodszym gałęziom dał początek najmłodszy syn Krzywoustego, Kazimierz Sprawiedliwy. Syn Kazimierza, Leszek Biały, i wnuk, Bolesław Wstydliwy, tworzyli gałąź małopolską (III), która zamknęła się z tymże Bolesławem. Od drugiego syna Kazimierzowego, Konrada, pochodzili książęta kujawscy (IV) oraz książęta mazowieccy (V). Pierwszych, do których należał Kazimierz Wielki, ze zgonem tego króla reprezentował jego bratanek, Władysław Biały, ks. gniewkowski (na Kujawach *), drugich Ziemowit III, książę mazowiecki **). Gdy więc o Piastach śląskich, zgermanizowanych, królowi czeskiemu hołdujących i od tronu polskiego usuniętych, nie mogło być mowy, dwaj ci książęta mogli sobie rościć najbliższe prawo do następstwa po Kazimierzu. Władysław gniewkowski nie umiał prawa swego poprzeć, bo książątko to, zagubiwszy tradycję piastowską, puściło się na żywot awanturniczy, utraciło swoją dzielnicę, błąkało się po Europie, a nareszcie przyjęło w roku 1367 habit w klasztorze Dijońskim we Francji. Zato Ziemowit, pan rozumny, Kazimierza W-go w zarządzie Mazowsza w nie-

*) Władysław Biały, syn Kazimierza a wnuk Ziemomysła, księcia inowrocławskiego, umarł r. 1388 w Niemczech.

**) Ziemowit III, syn Trojdena, ks. mazowieckiego, miał dwóch braci, Bolesława, ks. Czerwonej Rusi († 1340), i Kazimierza, po którego śmierci r. 1354 objął całe Mazowsze. Umarł r. 1381, dzieląc kraj między dwóch synów, Janusza, ks. na Czersku i Warszawie, i Ziemowita IV, ks. na Płocku. Trzeci syn, Henryk, był biskupem płockim.

jednem naśladujący, mógł słusznie mniemać, że korona Polski minąć go nie powinna. A jednak już w r. 1339 w czasie układów wyszogrodzkich zawarł Kazimierz z Karolem Robertem umowę, mocą której syna jego a swojego siostrzeńca, Ludwika, w razie braku męskiego potomka swoim następcą naznaczył.

Krok ten króla nie napotkał w narodzie na żaden groźniejszy opór. Istniały podówczas dwa polityczne stronnictwa. Jedno tworzyła drobniejsza szlachta, głównie w Wielkopolsce osiadła, nawskroś konserwatywna i do dynastji Piastów patrjarchalnie przywiązana. Ta sprzyjała niewątpliwie Ziemowitowi. Ale silniejsze było stronnictwo przeciwne, złożone z możnych małopolskich panów, którzy posiedli wszystkie urzędy i władzę, rozumieli myśl Kazimierza, a w poparciu jej mieli także osobiste widoki. Czuli dobrze, że ustrój polityczny Polski utracił już dawno swoją patrjarchalną cechę, że stosunek króla do stanów społecznych opiera się na obopólnej umowie, pragnęli stosunek ten wyraziście uwydatnić, a czyż mogli celu tego lepiej dopiąć, jak zrywając otwarcie z dynastją Piastów, powołując na tron obcego monarchę i dyktując mu dowolnie warunki umowy? Wiedzieli dobrze, że, jeżeli do takiej umowy przyjdzie, to nikt inny, tylko oni sami będą ją imieniem narodu zawierać, wiedzieli, że wskutek tego znaczenie ich wzrośnie, że ster rządu w swoje ręce uchwycą. Podnieśli więc myśl Kazimierza z nietajoną radością, wysłali w roku 1355 poselstwo do Budy i z panującym już wówczas po śmierci Karola Roberta królem Ludwikiem pakt uroczysty zawarli. Przyjmując ofiarowaną sobie koronę, zobowiązał się formalnym przywilejem Ludwik, że wszystkie prawa stanów uszanuje, nadzwyczajnych podatków nie nałoży, a wojny poza granicami kraju swoim kosztem będzie prowadził. Podobne przywileje, wystawione znakomitszym miastom, zapewniły mu i ten silny a z możnowładztwem trzymający żywioł.

Dlaczego wydziedziczono Piastów? Dlaczego wydziedziczył ich Kazimierz Wielki? Rozpocząwszy politykę nową, dalej sięgającą w przyszłość, zawdzięczając ją dłuższemu pobytowi na dworze andegaweńskim w Węgrzech, może nie przypisywał innym Piastom, wychowanym w ciasnym widnokręgu drobnych książątewek, zdolności do dalszego poprowadzenia tej polityki, w której przyszłość Polski upatrywał, i gdzie indziej postanowił wyszukać sobie godnego następcy. Gdzież go zaś miał szukać,

jeśli nie na tym dworze, z którym się przez wydanie siostry swojej Elżbiety za Karola Roberta spowinowacił i z którego sam czerpał wzory, od którego skutecznej doznawał pomocy? A jednak przypuszczenie to po lepszym namyśle nie może nas zadowolić, szukamy przyczyn głębszych, które wielkiego króla do tak nienaturalnego postępku skłoniły.

Układ o następstwo zawarł Kazimierz W. już w r. 1339, przed zatwierdzeniem pokoju w Kaliszu, zawarł go pod warunkiem, że przyszły król węgierski i polski rządy swoje od walki z Zakonem, od odzyskania Pomorza rozpocznie. Wiedział Kazimierz, że zdobycie ujść Wisły i pokonanie Zakonu jest dla Polski kwestją jej bytu, czuł, że sama jedna, nawet długim pokojem wzmocniona, temu zadaniu nie sprosta, szukał jej sprzymierzeńca i temu najwyższemu zadaniu wszystkie inne względy, przemawiające za zasadą dziedzictwa, poświęcił.

Gdy jednak Ludwik węgierski nie miał męskiego potomstwa, i następstwo po nim na tronie polskim wypadło zabezpieczyć, Kazimierz W. zwrócił uwagę na Kazimierza, ks. szczecińskiego, syna córki swojej, Aldony, przyjął go za swojego syna i przeznaczył mu testamentem ziemię sieradzką i łęczycką, a testamentem, zdziałanym bezpośrednio przed swoim zgonem, także Kujawy i ziemię dobrzyńską, ażeby przez to jego prawa do tronu wzmocnić. Za Kazimierzem przemawiało, że księstwo jego szczecińskie, łącząc się z Polską, otworzy jej drogę do morza, a otoczy Pomorze, zagarnięte przez Krzyżaków, od zachodu i odetnie od Niemiec. Ale Kazimierz szczeciński, z natury swej bierny, nie znalazł wzięcia u możnowładztwa polskiego. Nie zawahało się ono też nakłonić Ludwika do unieważnienia testamentu zmarłego króla i weszło na drogę przekazania tronu polskiego w braku męskich potomków Ludwika jednej z jego córek.

§ 43. RZĄDY PANÓW W IMIENIU KRÓLA WĘGIERSKIEGO LUDWIKA*) (1370—1382).

Po śmierci Kazimierza w r. 1370 objął Ludwik węgierski rządy Polski bez przeszkody. Przyjął zasadę, aby Polską rzą-

*) Ludwik węgierski, ur. 1326 z Karola Roberta andegaweńskiego, kr. Węgier, i Elżbiety, córki Władysława Łokietka. Z żony Elżbiety, ks. bośniackiej, siostrzenicy Władysława Białego, księcia gniewkowskiego, miał trzy córki: 1) Katarzynę († 1374), 2) Marję, żonę Zygmunta Luksemburskiego, 3) Jadwigę, ur. 1371, poślubioną Jagielle roku 1386, zmarłą roku 1399.

dzić przez Polaków, a następstwo po sobie na jej tronie w braku męskiego potomstwa zapewnić jednej ze swoich córek. Dlatego rejentką państwa ustanowił matkę swoją a córkę Władysława Łokietka, Elżbietę, kobietę dzielną i w polityce andegaweńskiej na Węgrzech doświadczoną. Około niej skupiło się stronnictwo możnowładcze, które wczesnem wyznaczeniem na tron, chociażby po kądzieli, chciało uchronić państwo od bezkrólewia, a pochlebiało sobie, że przyszłej królowej samo męża dobierze. Kandydaci piastowscy nie wchodzili przytem w ich myśli w rachubę. Naprzeciw tego stronnictwa, złożonego głównie z Małopolan, któremu przewodzili Tęczyńscy, Melsztyńscy i Tarnowscy, Kurozwęccy i Sędziwój z Szubina z rodu Pałuków, który połączył się z rodem Starżów, stanęło jednak wielu znakomitych mężów, między nimi najbliżsi nieraz doradcy Kazimierza W-go, duchowni: kanclerz Janusz Suchywilk, podkanclerzy Janko z Czarnkowa i Jarosław, arcybiskup gnieźnieński. Ci nie chcieli wyjść poza układ Kazimierza W., zapewniający następstwo tylko męskim potomkom Ludwika, których brakło. Mieli na myśli czy Kazimierza szczecińskiego, czy Ziemowita mazowieckiego, których możnowładcy małopolscy, wybiegający zamiarami swojemi poza politykę dzielnicową piastowską dlatego nie chcieli. Za opozycją przeciw rejentce i jej małopolskim doradcom stanęło wielkopolskie rycerstwo, a gdy rejentka zaczęła urzędy wielkopolskie obsadzać swoimi stronnikami, przyszło do zaburzeń; przyzywano z klasztoru w Dijon księcia gniewkowskiego, Władysława Białego, i na Kujawach walczono w jego obronie.

Wśród tego rozpoczęły się o następstwo jednej z córek Ludwika nowe z królem targi. Zgodzili się na nie panowie polscy w roku 1373 i 1374 w Koszycach; król natomiast wystawił im pamiętny przywilej, mocą którego stosunek władzy królewskiej do stanu rycerskiego dokładnie określił. Zatwierdzając szlachcie wszystkie jej dotychczasowe prawa i swobody, a w szczególności samorząd ziem, uwolnił ją król od danin i powinności z wyjątkiem: 1) opłaty corocznej dwóch groszy z każdego łanu, zwanej poradlnem, 2) służby wojennej dla odparcia najazdu nieprzyjacielskiego o własnym koszcie szlachty, 3) naprawy zamków. Od duchowieństwa żądał król zrazu po sześć groszy z łanu i po korcu żyta i owsa, później jednak, w r. 1381, zgodził się na to, ażeby duchowieństwo świeckie płaciło z łanu corocznie po dwa grosze, a w razie wojny żądany pobór, zaś zakonne

po cztery grosze, korzec żyta i owsa. Nowe przywileje otrzymały również w tym samym celu miasta. Najważniejszym z nich było udzielone Krakowowi prawo składu, obowiązujące kupców obcych, przybywających z towarem do Krakowa, do sprzedania go w Krakowie, a tem samem oddające monopol handlu w ręce kupców krakowskich.

Niedość jednak było na przywilejach. Musiał król dla przeprowadzenia całej sprawy sukcesyjnej jednać sobie szlachtę restytucją dóbr, które Kazimierz, jako bezprawnie zajęte, odebrał, a nadto wybitniejsze osobistości jednać sobie nowemi hojnemi nadaniami.

Inaczej byłby wyglądał rząd Polski, gdyby tron po Kazimierzu objął był jego męski potomek na zasadzie dziedzictwa bez żadnych ze stanami układów i ustępstw z królewskiego panowania i władzy. Sukcesja Ludwika węgierskiego nie była jednak elekcją, bo opierała się na prawie piastowskich władców w braku męskiego potomka, następcy, wyznaczenia go po kądzieli. Układy ze stanami miały znaczenie uznania i zabezpieczenia postanowienia sukcesyjnego, dokonanego przez monarchę. Więcej już do elekcji zbliżało się przyznanie następstwa jednej z córek Ludwika, kobiecie, z pominięciem książąt piastowskich, bo poprzedziły je targi i daleko idące z władzy monarszej w przywileju koszyckim ustępstwa. Przywileje te nie stworzyły jednak nowego ustroju, lecz rozwinęły i zatwierdziły to, co od połowy XIII wieku już powstało. Rozwinęły także ideę jedności państwa, zabezpieczając je przed podziałami dynastycznemi.

Im więcej jednak przez przywileje te wykształcał się i rósł samorząd poszczególnych stanów, tem więcej u steru rządu silnej potrzeba było ręki. Tymczasem Ludwik bawił ustawicznie w Węgrzech, do gorszących też rozmiarów dochodziły w Polsce zatargi o władzę. Trudnościom tym rejentka Elżbieta, starzejąca się coraz więcej, nie mogła już sprostać, a gdy na dworze jej w r. 1376 w Krakowie przyszło do krwawej bójki między strażą jej węgierską a polską, ustąpiła. Ludwik musiał chwilowo sam objąć rządy Polski, a stało się to konieczne ze względu na wypadki na Rusi.

Zarząd jej powierzył Ludwik w r. 1372 Władysławowi, ks. opolskiemu, który okazał się tam dobrym gospodarzem, popierał handel ze Wschodem i kolonizację polską, do miast sprowadzał

Niemców, a w r. 1375 ugruntował kościół rzymsko-katolicki przez założenie arcybiskupstwa w Haliczu, któremu podlegać miały biskupstwa w Przemyślu, Chełmie i Włodzimierzu. Pracę tę cywilizacyjną przerwał w r. 1376 wielki najazd Litwinów, którzy zapuścili się głęboko aż w Małopolskę. Ludwik urządził dlatego zaraz w roku następnym wyprawę polską i węgierską, a zdobywszy Chełm i Bełz, przyłączył je do Rusi.

Powracając na Węgry, oddał król rejencję w Polsce Władysławowi opolskiemu, a gdy ten zamieszek nie zdołał uspokoić, przeniósł go na księstwo dobrzyńskie, na granicę Krzyżaków, a poruczył w r. 1381 rządy państwa Zawiszy z Kurozwęk, jako swemu zastępcy, a dodając mu czterech wielkorządców. Opozycja wielkopolska miała być teraz zgnieciona, ale nie szło to łatwo, bo znalazła głowę w Bartoszu z Odolanowa. Widząc rosnący zamęt, król postanowił oddać rządy w Polsce za swego życia córce swej, Marji, zamężnej za Zygmuntem Luksemburskim, której następstwo na tron Polacy uznali. W chwili jednak, kiedy Zygmunt przybył do Polski i rozpoczął wojnę z Bartoszem, król Ludwik w r. 1382 rozstał się z tym światem.

Nie spełnił Ludwik węgierski zapewnień, uczynionych jeszcze Kazimierzowi, że zabór krzyżacki odzyska, bo zabór ten zbyt odległy był od interesu Węgier; obronił Ruś i drogę przez nią na wschód, ale, uważając Ruś za osobne królestwo, w myśl układu z Kazimierzem uczynił ją zawisłą od Węgier i oddał w lenno Opolczykowi; wpływowi Polski na rozwój Rusi nie mógł jednak przeszkodzić. Zapewnił Polsce spokój i rozwój na innych granicach i pozwolił jej prowadzić dalej dzieło Kazimierza W-go. W czasie jego dwunastoletnich rządów Polska, mimo walk wewnętrznych i waśni, wzmocniła się i dojrzała do podjęcia śmiertelnej walki z zakonem krzyżackim.

§ 44. POWOŁANIE JADWIGI I JAGIEŁŁY.

Przeznaczenie Marji, a raczej męża jej na tron polski miało głębszą myśl polityczną, łączyło bowiem Polskę z Brandenburgiem, w którym żywioł polski jeszcze zupełnie nie zniknął, otwierało widoki na zachód, a groziło Krzyżakom. Plany te zamącili jednak niespodziewanie Węgrzy, powołując na swój tron nie młodszą córkę Ludwikową, Jadwigę, jak było postanowione, lecz właśnie starszą, Marję. Nie mogło się zaś uśmie-

chać Polakom dalsze połączenie korony polskiej z węgierską, które niedawno za Ludwika z taką dla nich połączone było niekorzyścią. Zaraz też w roku 1382 odbyły się zjazdy, na których postawiono zasadę, że córka Ludwika, obejmująca wraz z mężem tron polski, stale w kraju ma rezydować. Tymczasem w braku wszelkiego rządu rozprzęgły się wszelkie stosunki, zawrzała wojna domowa, prowadzona przez wrogie sobie rody Nałęczów i Grzymalitów, z których ostatni godzili się na Brandenburczyka. Stronnictwo szlacheckie, uzyskawszy samego arcybiskupa Bodzantę na swego przywódcę, zdobyło sobie przewagę, postawiło kandydaturę popularnego w narodzie Ziemowita mazowieckiego i zwołało w roku 1383 powszechny zjazd do Sieradza, aby kandydaturę tę przeprowadzić.

Nie próżnowali jednak pośród tego małopolscy panowie. Wiedzieli dobrze, że dopuszczenie Ziemowita do tronu byłoby zwycięstwem szlachty, łamiącem ich przewagę na długie czasy. Oparli się też Ziemowitowi, przypominając narodowi uroczysty pakt, zawarty w roku 1374 z Ludwikiem w Koszycach. Tylko jedna z królewien węgierskich mogła być prawowitą polską królową. Upierać się przy Marji i Zygmuncie byłoby nierozsądkiem, o tem doskonale się przekonali, a zresztą polityka wielkopolska, pchająca Polskę na zachód, nigdy w nich zwolenników nie miała. Zniewolili więc matkę królewien, Elżbietę, do wysłania na zjazd sieradzki poselstwa, a poselstwo to, uwalniając Polaków od posłuszeństwa dla Marji, zapowiedziało im bliski przyjazd młodszej jej siostry, Jadwigi. Pomimo krzyków, podnoszonych za Ziemowitem, Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, na drugim zjeździe w Sieradzu nakłonił zgromadzenie do wytrwania przy danem Ludwikowi słowie i cierpliwego czekania przyjazdu Jadwigi. Przyjazd ten odwlókł się dla obaw Elżbiety aż do jesieni 1384 roku. Jeszcze przez cały rok wystawiona była Polska na straszne zaburzenia domowe, wśród których Zygmunt brandenburski i Ziemowit mazowiecki zbrojną ręką próbowali szczęścia, odbył się jeszcze jeden burzliwy zjazd w Radomsku, aż nareszcie przyjazd Jadwigi i uroczysta jej koronacja w d. 15 października 1384 r. w Krakowie położyły strasznemu zamętowi koniec.

Panowie małopolscy odnieśli świetne zwycięstwo. Wspierało ich prawo, do którego się odwołali, wspierała niepospolita wytrwałość, jaką w przeprowadzeniu swego planu umieli roz-

winąć. Ażeby jednak zapewnić sobie w narodzie trwałą przewagę i owoce swego zwycięstwa zebrać, potrzebowali jeszcze okazać wyższy zmysł polityczny w dobraniu męża dla młodziutkiej Jadwigi. Były tu niezmierne trudności do pokonania. Zwyczajem, bardzo często w średnich wiekach praktykowanym, wydał król Ludwik Jadwigę, kiedy jeszcze była malutkiem dzieckiem, za mało co od niej starszego Wilhelma, syna Leopolda, księcia austrjackiego. Dzieci zawarły formalny ślub kościelny, a ślub taki stawał się ważny z chwilą, kiedy dorosły i, zamieszkawszy w sposób małżeński ze sobą, tem samem ów ślub zatwierdziły. Wilhelm, ujrzawszy Jadwigę na tronie, do Krakowa zjechał, ogładą swoją i męską pięknością młodociane jej serce przy pierwszem spojrzeniu pozyskał i, korzystając z chwilowej nieoględności panów, wjechał na zamek. Uroczyście ten dzień obchodzono w Krakowie, bo miasto to niemieckie rade było widzieć na tronie polskim niemieckiego księcia, wśród ogólnej uciechy uwolniono nawet więźniów, zamkniętych w ratuszu, i zapisano to w aktach. Spostrzegli się jednak polscy panowie. Kasztelan krakowski, Dobiesław z Kurozwęk, zmusił Wilhelma do ustąpienia z zamku krakowskiego i ucieczki. Pilnie strzeżona w Krakowie, padła Jadwiga tragiczną ofiarą wyższego celu, do którego ją gotowali panowie duchowni i świeccy.

Celem tym było poślubienie przez nią Jagiełły, wielkiego księcia litewskiego, przyłączenie i apostolstwo pogańskiej jeszcze Litwy i walka z krzyżackim zakonem. Uczniowie Kazimierza W-go nie mogli postąpić inaczej, nie mogli sprzeniewierzyć się zadaniu, które im wielki król w spuściźnie przekazał. Nie powiodła się jedna próba, nie udało się znaleźć w Węgrzech sprzymierzeńca do walki ze śmiertelnym wrogiem, podjęli drugą próbę, poszukali go w Litwie. I to wreszcie nie było dla panów polskich obojętne, że po śmierci Kazimierza W-go Litwini zagarnęli Włodzimierz i okoliczne grody, a pożądliwy wzrok rzucali i na resztę Czerwonej Rusi. Przyzwanie Jagiełły i przyłączenie Litwy usuwało te obawy i otwierało Polsce szerokie ziemie południowej Rusi, dokąd panowie małopolscy oddawna całą pracę państwa i społeczeństwa pragnęli skierować. W porozumieniu z panami polskimi posłał Jagiełło posłów swoich z prośbą o rękę Jadwigi, a zjazd panów w Krakowie propozycję tę przyjął. Jagiełło, otrzymawszy odpowiedź, wystawił w dniu 14-go sierpnia 1385 wspólnie z resztą książąt

litewskich uroczysty dokument w Krewie, mocą którego zobowiązał się wszystkie ubytki Polski odzyskać własnym trudem i nakładem i skarbów swoich na to użyć, zapłacić 200,000 dukatów, zastrzeżonych na wypadek niedojścia ślubu Jadwigi z Wilhelmem, wypuścić jeńców polskich i „ziemie swoje Litwy i Rusi do korony królestwa polskiego na zawsze przyłączyć" (applicare). Na tej podstawie wielki zjazd dostojników polskich i szlachty w Lublinie w d. 2 lutego 1386 r. dokonał elekcji Jagiełły, a raczej ją zatwierdził.

Jadwiga, czując wstręt do dzikiego Jagiełły, błagała o pomoc matki, ale Elżbieta usunęła się od wszystkiego; szukała pomocy w Kościele, ale Kościół uznał ślub z Wilhelmem za nieważny; gdy ostatnia nadzieja zawiodła, musiała poddać się konieczności. W dniu 15 lutego 1386 odbył się chrzest Jagiełły i jego braci, w d. 18 lutego ślub z Jadwigą, a w dniu 4-ym marca uroczysta koronacja w Krakowie. Stosunek swój do Polski określił Jagiełło w przywilejach z r. 1386 i 1388, w których powtórzył i w niektórych szczegółach rozwinął przywilej koszycki Ludwika z r. 1374.

§ 45. APOSTOLSTWO LITWY.

Na ślub Jadwigi z Jagiełłą nie omieszkano zaprosić wielkiego mistrza Zakonu, dając mu przez to poznać, że wybiła godzina, w której albo się przed połączoną Litwą i Polską ukorzyć, albo walkę na śmierć i życie przyjąć koniecznie musi. Wielki mistrz odrzucił zaproszenie, wymawiając się, że mu za daleka do Krakowa droga, a tem samem wyzwanie przyjął.

Nie odrazu jednak rozpoczęła się walka. Musiało ją poprzedzić zbliżenie się Polaków do Litwy i zaszczepienie w kraju tym polskiego wpływu i cywilizacji. Była to jedna z najważniejszych chwil w dziejach Polski, ale, chcąc ją zrozumieć, musimy się nieco cofnąć i Litwie owej, i jej dotychczasowemu rozwojowi przypatrzyć.

Pokrewna starym Prusakom, Litwa stanowiła razem z nimi zbliżone do Słowian, ale odrębne plemię. Dłużej od Polaków żyli Litwini w puszczach swoich na dorzeczu Niemna i Wilji, pogrążeni w barbarzyństwie i pomroce dziejów. Dopiero osadzenie się nad brzegami Bałtyku dwóch niemieckich wojennych zakonów, Kawalerów Mieczowych w Inflantach (około r. 1204) i Krzyżaków w Pru-

siech (roku 1228) zbudziło ich do historycznego życia, do połączenia się w połowie XIII wieku w pewną polityczną całość i do rozpoczęcia walk z obu zakonami i z okalającą ich od wschodu Rusią. W dziele tem przeszkadzała Litwie niezmiernie panująca i tam zasada podziału państwa pomiędzy synów zmarłego księcia. Nie brakło jej nieustannych walk i zatargów domowych; nie brakło książąt, którzy, nie chcąc uznawać zwierzchnictwa wielkiego księcia, przechodzili w szeregi nieprzyjaciół, Krzyżaków i Rusi; nie brakło wielkich książąt, którzy braci swoich i bratanków wydziedziczali i od czasu do czasu całe państwo w ręku swych jednoczyli. Z tem wszystkiem historja Litwy nie ma żadnego podobieństwa z historją sąsiedniej z nią Polski, choćby w czasie podziału państwa po śmierci Krzywoustego.

Polska przyjęciem chrześcijaństwa odjęła Niemcom pozór do strasznych krucjat i eksterminacyjnych wojen, Litwa upartem swojem wytrwaniem przy pogaństwie ściągnęła na siebie całą potęgę Niemiec, zorganizowaną przez krzyżacki zakon, a wśród morderczej, przez sto pięćdziesiąt lat bez wytchnienia prowadzonej walki, wyrobiła sobie wprawdzie ducha wojowniczego, któremu nie brakowało pewnego rycerskiego poloru, ale dla wewnętrznego rozwoju i pracy nie mogła uzyskać warunków.

Polska wreszcie urządziła się oddawna w państwo, w którem cały naród możnowładczy, rycerski czy wieśniaczy, z wyjątkiem niewolników, cieszył się większą lub mniejszą swobodą, sam dla siebie pracował, jednej tylko książęcej, królewskiej, patrjarchalnej podlegał władzy, a zasada ta wolności rozwinęła się jeszcze więcej wskutek przywilejów. O wewnętrznej organizacji Litwy mało dotychczas pewnego wiemy, na pierwotne stosunki patrjarchalne wpłynął tam jednak widocznie i przykład ziem zakonnych, i podboje, dokonane na Rusi. System lenny stał się podstawą ustroju. Książę wzamian za służbę wojenną i posłuszeństwo swoim rozkazom oddawał pewnej liczbie znakomitszych panów, bojarów, cały kraj w dziedziczne dzierżawy, nie wyzwalając ich zresztą z pod osobistej zależności i bezwzględnej władzy; panowie ci w dzierżawach swoich wyznaczali szczuplejsze dzierżawy

dla rycerstwa, zobowiązując je do służby wojennej na swe zawołanie i do rozlicznych powinności i danin; rycerstwo nakoniec, władzy bojarów bezwzględnie poddane, w dzierżawach swoich trzymało resztę ludności w gniotącej niewoli i jarzmie. Nikt więc na Litwie nie miał własnego gruntu, nikt, z wyjątkiem nielicznych stosunkowo bojarów, nie posiadał swobody, bo nie miał opieki państwa i nie podlegał bezpośrednio panującemu. Stosunki tego rodzaju potęgowały ducha karności i posłuszeństwa, sprzyjały silnej wojennej organizacji, ale, tłumiąc ducha wolności i samoistności, tłumiły też wyższy rozwój i prawdziwy postęp.

Szczęśliwszą zato od Polski mogła się Litwa nazwać, że w epoce nieustannych walk domowych i dynastycznych zatargów posiadała cały szereg prawdziwie wielkich, bohaterskich książąt. Wspominaliśmy już (zob. § 29) o Mendogu, synu Ryngolda (1240—1263), który walkę z Zakonem i podboje na Rusi rozpoczął, a chwilowo przyjął nawet chrześcijaństwo (roku 1251) i koronę królewską (r. 1253), ażeby się w ten sposób przed polityką zaborczą zakonu krzyżackiego zabezpieczyć. Gwałtowna reakcja pogańska i zwycięstwo, odniesione nad Zakonem w roku 1260, położyły jednak kres temu pierwszemu zapędowi ku chrześcijaństwu. Pracował Mendog (Mindowe) usilnie nad rozciągnięciem swej władzy na okolicznych książąt litewskich i ruskich i przez nich w roku 1263 został zamordowany. W walkach domowych, które po jego śmierci wybuchły, stanęły naprzeciw siebie stronnictwo pogańskie, opierające się o właściwą Litwę, i stronnictwo chrześcijańskie, opierające się o świeżo nabyte ruskie dzierżawy. Na czele tego drugiego stał syn Mendoga, Wojsiełk, ale pogaństwo z wielkim księciem Trojdenem (1270—1282) osiągnęło przewagę. Nieustanne napady Litwinów i złączonych z nimi Jadźwingów na Mazowsze i dzielnicę krakowską, niszczące kraj i uprowadzające obfity jassyr, znamionują ten okres dziejów Litwy.

Nowa dzielna dynastja wystąpiła na widownię dziejów Litwy z Litaworem, ale dopiero synowie jego Witenes (1292—1315) i Giedymin (1315—1341) postawili Litwę na szczycie jej pogańskiej potęgi. Odparł Giedymin wszystkie wyprawy Krzyżaków, umiał nawet w obrębie ich ziem

znaleźć sprzymierzeńców (miasto Rygę), zawiązał stosunki z Łokietkiem, wydając córkę za jego syna, Kazimierza (zobacz § 37)), prowadził nawet rokowania ze Stolicą Apostolską, dopóki się nie przekonał, że ona Krzyżaków nie jest w stanie powściągnąć. Zraziwszy się do Zachodu, u którego znaleźć nie mógł skutecznej opieki, zwrócił się ku wschodowi, rozciągnął swoją władzę nad Witebskiem, Połockiem, Mińskiem i Nowogrodem, a nareszcie zagarnął Włodzimierz, Łuck i Kijów. Nietrudno przyszło Litwie utrwalić się w tych dzierżawach, bo ludność ruska zmieniała chętnie dynastję za cenę wyzwolenia jej z pod tatarskiego jarzma, a książęta litewscy, którzy pod zwierzchnictwem wielkiego księcia osiadali na Rusi, przyjmowali wiarę chrześcijańską i obyczaj ruski i zapewniali ziemiom ruskim nieznany dotąd spokój i bezpieczeństwo. Za Giedymina wyrobiło się też to oryginalne państwo litewskie, które w dziejach naszych następnie widzimy, silne swoją organizacją wojskową, sprzęgające dwa odrębne żywioły: litewski i ruski, dwie religje i cywilizacje: pogańską i chrześcijańską, bez uszczerbku dla jednej i dla drugiej. Nawet Kościół katolicki w misjach franciszkańskich i dominikańskich miał na Litwie swoich reprezentantów.

Związek ziem litewskich i ruskich nie był jednakże ścisły. Tylko pierwsze były podstawą właściwego litewskiego państwa. Ziemie ruskie były do niego tylko dołączone, bo postawieni na ich czele książęta z rodu Giedymina hołdowali wielkiemu księciu Litwy i dostarczali mu posiłków wojskowych i pieniężnych, ale zresztą w wewnętrznych stosunkach swych księstw mieli wolną rękę.

Po śmierci Giedymina w roku 1341 chwycił władzę wielkoksiążęcą syn jego, Olgierd, zostawiając braciom pod swojem zwierzchnictwem różne księstwa. Prowadził politykę ojca, to jest wojnę na wszystkich kresach. Z pomocą brata Kiejstuta, księcia na Żmudzi, odpierał podjazdową wojną nieustanne wyprawy Krzyżaków i każdy napad srogim w głąb Prus i Inflant wetował napadem. Posługując się drugim bratem, Lubartem, księciem na Wołyniu, walczył z Kazimierzem Wielkim i przeszkadzał mu w zagarnięciu Wołynia. Równocześnie zadał Tatarom stanowczą klęskę w bitwie pod Sinemi Wodami roku 1362, zajął całą

Ruś południową naokół Kijowa i z pomocą brata Korjata zaczął osiedlać i zakładać nową prowincję, Podole; wreszcie na północy bronił zwierzchnictwa swego nad Smoleńskiem, Pskowem i Nowogrodem, kładł zaporę rozszerzeniu się wielkich książąt moskiewskich i kilkakrotnie w głąb Moskwy się zapuszczał. Ponowiły się usiłowania Rzymu, ażeby nawrócić Litwę; spełzły jednak na niczem, bo zakon krzyżacki przeszkadzał im skutecznie, widząc w pogaństwie litewskiem pozór do łupieżczych, płaszczem krucjat obleczonych, wypraw. Zostawiając też bratu Kiejstutowi władzę nad właściwą Litwą, opierał się Olgierd przeważnie na żywiole ruskim, w tę stronę zwrócił całą swoją uwagę, a żeniąc się z księżniczką ruską, przyjął osobiście chrzest z rąk księży greckich. Umarł w r. 1377, pozostawiając dwunastu synów, między którymi władzę wielkoksiążęcą objął nasz Jagiełło.

W. ks. Jagiełło był to już nowy typ na tronie litewskim. Nie ufając w szczęście oręża i nie lubiąc wojennych zapasów, cichy i skryty, zbliżył się do Zachodu i do Krzyżaków i połączył w charakterze swoim podstęp Litwy z bezwzględnością Krzyżaka, który dla dopięcia celu przed żadnym nie cofnie się środkiem. Kiejstut, stryj jego, władający, jak dawniej, nad Żmudzią, zachodnim zakątkiem Litwy, w którym najwięcej przechowywały się starodawne litewskie zwyczaje, przedstawiał zato wierny typ starej, schodzącej już ze świata, wojowniczej i pogańskiej Litwy.

Srogie, krwawe zatargi o władzę rozpoczęły się między Kiejstutem, Jagiełłą i najdzielniejszym z nich wszystkich synem Kiejstuta, Witoldem, które zręcznie rozniecili i z których też najlepiej skorzystali Krzyżacy, zapuszczając się pod samo Wilno i Kowno. Jagiełło związał się z Krzyżakami na zgubę Kiejstuta, Kiejstut, uprzedzając jego zamiary, obległ Wilno, pozbawił go władzy książęcej i sam ją w swoje ręce uchwycił, ale zgubił się łatwowiernością. Zaufawszy synowcowi, wiążącemu się znowu potajemnie z zakonem krzyżackim, przybył do jego obozu a uwięziony umarł w roku 1382, uduszony w więzieniu Jagiełły. Witold zbiegł do Krzyżaków, a przyjęty przez nich gościnnie, dopomagał im w walce przeciw Jagielle. Sprzykrzywszy sobie jednak tę dwuznaczną rolę, nie chcąc

dłużej służyć wrogom przeciw własnej ojczyźnie, pogodził się w roku 1384 z Jagiełłą, wydał mu powierzone sobie zamki krzyżackie i ziemie Zakonu w niesłychany dotąd sposób wraz z wielką ich twierdzą, Marjenwerderem, spustoszył. W chwili, kiedy Zakon straszną gotował zemstę, Jagiełło w objęcia Polski się rzucił.

Była też w istocie ostatnia ku temu chwila. Odgłos walk litewskich zwabiał w szeregi Zakonu niezliczone zastępy awanturniczego rycerstwa z całego Zachodu, panowanie Krzyżaków posuwało się coraz to dalej systematycznie w głąb Litwy, a nieliczny, wycieńczony długoletniemi wojnami, szczep litewski ostatnich sił już dobywał. Groziło mu i skądinąd niebezpieczeństwo. Drobna garstka Litwinów, zawojowawszy rozstrojoną pod względem politycznym, ale rozległą, ludniejszą, zamożniejszą i cywilizowaną stosunkowo Ruś, mogła jej narzucić swe rządy, ale nie zdołała wynarodowić, narzucić swojej pogańskiej wiary, swojej mowy i obyczajów. Owszem, cywilizacja ruska zwyciężała Litwinów, Olgierdowicze, mający na Rusi swoje dzierżawy i księstwa, przyjęli chrześcijaństwo i zruszczyli się, a język i wpływ Rusinów zapanował nawet na wielkoksiążęcym dworze Jagiełły. Musiała tam i wogóle na Litwie zapanować i ruska wiara, t. j. Kościół wschodni, bo inaczej trudno było książętom litewskim popchnąć swoich Rusinów do walki z groźniejszą coraz więcej Moskwą. Połączenie się z Polską, przyjęcie obrządku rzymskiego przedstawiało się zatem Litwie właściwej jako deska zbawienia od mściwego Zakonu, a zarazem jako wyzwolenie z pod ruskiego wpływu.

W roku 1387 wyprawił się Jagiełło na Litwę, otoczony tłumem panów polskich i duchowieństwa. Była to chwila zupełnego w dziejach Litwy przełomu. Łagodną perswazją, przykładem, a w danym razie użyciem siły przeprowadzono chrzest, zniszczono wszystkie zewnętrzne oznaki pogaństwa, założono biskupstwo w Wilnie i liczne kościoły. Zaprowadzając hierarchję katolicką kościelną, pomyśleli jednak panowie polscy równocześnie o zaprowadzeniu hierarchji świeckiej, o stworzeniu na Litwie żywiołu, któryby im swoje stanowisko zawdzięczał, na nich się musiał oglądać i zgodnie z nimi, w danym razie wbrew książętom litewskim, postępował i działał. Przywilejem

z r. 1387 rozpoczął Jagiełło zrównanie bojarów litewskich katolików z polskimi panami, przez to zaś dzierżawy ich na własność im nadał i od uciążliwych powinności i danin je uwolnił. Był to pierwszy promień wolności, przedzierający się w litewskie puszcze, pierwszy cios w feudalny system litewskiego państwa. Zobowiązując się w Krewie do „przyłączenia" ziem litewskich i ruskich do korony królestwa polskiego, nie przesądził Jagiełło wewnętrznego ich urządzenia, nie zobowiązał się usunąć książąt z rodu Giedymina, którzy poddali się władzy polskiego króla, ale praw swoich dziedzicznych się bynajmniej nie zrzekli. Licząc się z tem i z odrębnemi stosunkami, ustanowił Jagiełło brata swego, Skirgiełłę, swoim zastępcą na Litwie z tytułem wielkiego księcia, ale podległego królowi polskiemu. Nie zapobiegło to walkom pomiędzy książętami, które podsycali, jak przedtem, Krzyżacy. Za ich poduszczeniem zaraz w r. 1386 Andrzej Wingold, książę połocki, i Światosław, książę smoleński, stanęli na czele ruskiego żywiołu, rzucili się na Litwę i w bitwie pod Mścisławiem sprawę swoją przegrali. Najdzielniejszy ze wszystkich książąt, brat stryjeczny Jagiełły, dumny syn wielkiego Kiejstuta, Witold, urażony oddaniem wielkorządów na Litwie nie jemu, ale bratu Jagiełły, niedołężnemu Skirgielle, stanął po stronie Krzyżaków, atoli dwukrotne wyprawy mistrzów Engelhardta, Rabego i Konrada Wallenroda w ziemie litewskie, bronione teraz nietylko przez Litwinów, lecz także przez mężne drużyny Polaków, skończyły się sromotną klęską. Witold, zrywając znowu hańbiące przymierze, pogodził się w roku 1392 z Jagiełłą i na tronie wielkoksiążęcym zasiadł. Zmierzał jednak do zupełnej samodzielności. Usuwając hołdujących mu książąt z dzierżaw ruskich, objął nad ziemiami ich bezpośrednią władzę i kazał się możnym bojarom obwołać królem Litwy i Rusi.

Trzeba było odeprzeć od nich ostatecznie niebezpieczeństwo tatarskiej przewagi, i zadanie to podjął Witold z pomocą panów polskich, którzy przez to bronić chcieli swojej na południowej Rusi kolonizacji. Wespół z ich drużynami śmiałym pochodem wdarł się w ziemie złotej hordy kapczackiej. W roku 1399 przyszło do krwawej bitwy nad Worsklą. Zwyciężył w niej Edygiej han, zginął kwiat polskiego rycerstwa ze Spytkiem Melsztyńskim na czele. Witold zaledwie się ocalił ucieczką, a brzegi Czarnego morza były dla Polski stracone. Przez trzysta lat miały jeszcze zagony tatarskie niszczyć żyzne przestrzenie

południowej Rusi, ale Tatarzy, zmierzywszy się raz na swojej własnej ziemi z polsko-litewskim orężem, poznali, z kim mają do czynienia i, zadowalając się rozbójniczemi najazdy, unikali już zawsze stanowczej z nową potęgą rozprawy i o rozciągnięciu panowania swego na zachód nie śmieli zamarzyć.

Najskuteczniejsze przedmurze od strony Tatarów stworzyli Polacy w Czerwonej Rusi, w której za rządów Ludwika Węgrzy się usadowili, a którą zaraz w r. 1387 odebrali Węgrom. Dowodziła wyprawie, jako córka i spadkobierczyni Ludwika, Jadwiga, ażeby nie było wątpliwości, że Polska nie zaś Litwa Ruś Czerwoną zabiera. Tutaj między Melsztyńskich, Gorajskich, Kurozwęckich, Tarłów, Kmitów rozdzielił Jagiełło niezmierne przestrzenie, a możne te rody, sprowadziwszy do zniszczonego kraju kapitał i siły robocze, umiały go zagospodarować, warownemi zamkami najeżyć i z Jaśkiem Tęczyńskim, wielkorządcą ruskim, na czele, przeciw najazdom dziczy samoistnie bronić. Tutaj na Rusi otrzymał Ziemowit mazowiecki ziemię bełską w nagrodę za uznanie Jagiełły, w chwili, kiedy Władysław opolski, osadzony przez Ludwika węgierskiego na Kujawach, a niechętny Jagielle, dzielnicę swą tracił. Wpływ polski szedł ku wschodowi, a tak dalece, że hospodarowie wołoscy składali hołd polskiej koronie, a opierając się na niej, otwierali handlowi polskiemu drogę ku Czarnemu morzu.

Gdy po śmierci Jadwigi w r. 1399 Jagiełło, nie mając potomka, zasiadł sam na królewskim tronie, przyszło do bliższego zacieśnienia stosunku z Litwą. Układem, który zapadł w r. 1401 na wielkim zjeździe w Wilnie, a który panowie polscy przyjęli w Radomiu, Witold otrzymał władzę wielkoksiążęcą do końca swego życia, poczem miała wrócić do Jagiełły, ale panowie polscy i litewscy zgodzili się zarazem na pogłębienie unji dynastycznej przez to, że, gdyby Jagiełło nie pozostawił męskiego potomka, Polska nie wybierze króla bez wiedzy i rady Witolda i litewskich bojarów. Obowiązali się też nawzajem do popierania się dla odpierania nieprzyjaciół.

§ 46. POGROM ZAKONU.

Mądremu zaszanowaniu i wzmożeniu sił swoich przez Kazimierza Wielkiego zawdzięczała Polska swój pokojowy podbój Litwy i Rusi, a połączeniu tych trzech narodów w jedno olbrzymie państwo zawdzięczała ówczesne stanowisko swe w Europie.

Patrzyli na nią z obawą już nietylko Krzyżacy, ale także obaj Luksemburczycy: Wacław, król czeski, i Zygmunt węgierski. Nie mieli miru u własnych poddanych, a narodowe stronnictwa w Czechach i na Węgrzech patrzyły na Jagiełłę jako na króla, pod którego skrzydłami znajdą w każdym razie skuteczniejszą opiekę. Niepewni własnych poddanych, nie śmieli więc Zygmunt i Wacław związać się jawnie z Krzyżakami na zgubę Polski, zawarli owszem z Jagiełłą pod koniec XIV wieku uroczyste pokoje i, kłamiąc serdeczną przyjaźń, występowali w roli pośredników w sprawie polsko - krzyżackiej. Grając wobec Zakonu komedję, brali od niego grube pieniądze, przyrzekali zbrojne wystąpienie przeciw Polsce, a w gruncie rzeczy dbali przedewszystkiem o to, ażeby obie te potęgi, ścierając się ze sobą, jak najwięcej się osłabiły

Spór ich o ujście Wisły i dostęp do Bałtyckiego morza groził każdej chwili wybuchem. Przywilejami Ludwika z r. 1372 i Jagiełły z r. 1387 uzyskał Kraków prawo składu, a przez to handel tranzytowy w swoje ręce uchwycił i tem gorzej odczuwał, że Toruń na wielkiej drodze do Flandrji stawiał mu ciągle przeszkody. Dochodziło do tego, że Kraków chwilowo drogę tę przez Pomorze szczecińskie sobie otwierał, a król na jego prośbę granicę z Zakonem dla handlu zamykał. W r. 1403 Toruń od wielkiego mistrza uzyskał formalne prawo składu, zmuszające kupców krakowskich do sprzedawania kupcom toruńskim przewożonych towarów, na co Kraków odpowiedział zaaresztowaniem towarów toruńskich, złożonych w Krakowie, i obchodzeniem Torunia w drodze do Gdańska. Spory, skargi i groźby nie miały końca, próbowano oddać sprawę pod sąd rozjemczy Witolda, ale bez skutku.

Nie miał też żadnego znaczenia pokój, zawarty w roku 1404 w Raciążu, mocą którego Zakon, zatrzymując Pomorze i Żmudź, odstąpił Polsce za okupem ziemię dobrzyńską. Była to tylko przepowiednia stanowczej przeprawy, do jakiej z wytężeniem wszystkich sił swoich gotowali się i Polska i zakon krzyżacki. Zaraz w następnym roku rozpoczęły się zatargi, Witold odebrał Żmudź, upadła też i w Polsce polityka pokojowa, którą niegdyś reprezentowała Jadwiga, a po jej śmierci Piotr Wysz, biskup krakowski. Stojący na czele stronnictwa wojennego, Wojciech Jastrzębiec, biskup poznański, ściśle z Witoldem związany, w radzie królewskiej zwyciężył i w dniu 15 lipca 1410 stanęły

na polach Grunwaldu przeciw sobie zastępy, jakich ani przedtem, ani potem nie widziały średniowieczne dzieje. Żadne z ówczesnych państw w Europie nie było w stanie z taką siłą zbrojną do walki wystąpić, bo rozprzężony feudalizm osłabiał ich wojenną organizację. Królowie zależeli od widzimisię swoich możnych wasalów, nie mieli nigdy pieniędzy, wytargowawszy wreszcie od swoich lenników rycerskie drużyny, zbierali wojska, które ani liczbą swoją, ani karnością nie mogły sprostać żadnemu większemu zadaniu. Tylko Polska i zakon krzyżacki stanowiły od tej ogólnej zasady wyjątek. Oba te państwa nie znały feudalizmu, a gotując się od stu lat do śmiertelnego boju, zorganizowały się tak, ażeby w danej chwili wszystkie swe siły postawić na kartę. Organizacja obu państw przedstawiała też wiele podobieństw. Samorząd, jakim w Polsce cieszyły się poszczególne ziemie i miasta, zaprowadzili także w swoim kraju Krzyżacy, zapewniając mu przez to dobrobyt, a sobie źródło niewyczerpane dochodów. Z olbrzymim majątkiem króla polskiego, dobrze zagospodarowanym, rywalizował skarb i majątek Zakonu. Starostowie grodowi, ślepo od króla polskiego zależni, to jakby komturowie krzyżaccy, słuchający wielkiego mistrza, a sam wielki mistrz obieralny, ze swoją kapitułą zakonną, czyż nie odpowiadał królowi polskiemu z otaczającem go możnowładztwem! Potrzeba było tylko rozkazu takich mocarzów, ażeby wyrwać oba państwa z pokoju, który je oddawna niecierpliwił, ażeby w jednej chwili wyprowadzić do boju olbrzymie i karne zastępy, które było czem zapłacić, uzbroić i w polu wyżywić.

Na polach Grunwaldu rozstrzygnąć się miał wielki bój pomiędzy światem germańskim, zorganizowanym przez zakon krzyżacki, a światem słowiańskim, w którym Polska pierwsze zajmowała miejsce. Sam wielki mistrz, Ulryk Jungingen, dowodził zastępami Zakonu i okazałem rycerstwem, które z całego Zachodu w pomoc mu napłynęło. Ale też pod chorągiew Jagiełły obok zastępów szlachty zbiegli się waleczni rycerze Polacy, którzy poza granicami Polski na obcych dworach i na dalekich pobojowiskach składali doświadczonego męstwa dowody, stanęły zaciężne posiłki Czechów pod wodzą wsławionego później Żyżki, stanęli Litwini, posiłkujący ich Tatarzy i bohaterski Witold. Kiedy Jagiełło w pobożności swej modły do nieba zasyłał, starło się wojsko litewskie z Krzyżakami

i pierzchło; chorągwie polskie rzucają się do boju, wre druga bitwa, waha się na obie strony, przeciąga. Siedemnaście świeżych, wyborowych zastępów krzyżackich ma ją na stronę Zakonu rozstrzygnąć, kiedy rezerwy polskie, zamiast bronić króla, narażonego na największe niebezpieczeństwo, rzucają się w sam środek bitwy z szalonym impetem i wszystko przed sobą druzgoczą. Padło 18.000 Krzyżaków, między nimi wielki mistrz i starszyzna Zakonu, a 14.000 w niewolę zabrano.

Niestety, Polacy nie umieli ze zwycięstwa należycie skorzystać, dozwolili Zakonowi ocknąć się z przerażenia, ściągnąć posiłki, bronić rozpaczliwie Malborga i wojnę przeciągnąć. W 1411 zawarto pokój toruński, zapewniający zaledwie Dobrzyń Polsce, a Żmudź Litwie. Zygmunt luksemburski zawarł z Jagiełłą i Witoldem przymierze, a gdy w r. 1414 wybuchła na nowo wojna z Zakonem, zawarto rozejm, mocą którego spór polsko-krzyżacki poddano pod rozstrzygnięcie soboru, papieża i króla rzymskiego.

Pierwszem dziełem, zawdzięczającem zwycięstwu pod Grunwaldem swój początek, było nawrócenie pogańskiej dotychczas, a z pod jarzma Krzyżaków wyswobodzonej Żmudzi. Żmudź wobec Litwy zajmowała toż samo stanowisko, jakie wobec Polski zajmowało Mazowsze. Wpływ ruski i feudalizm do niej nie dotarł, ludność wojownicza cieszyła się wolnością, władza książęca była patrjarchalna. Zaprowadziwszy chrześcijaństwo, założywszy w roku 1413 biskupstwo w Miednikach, zachowali Polacy Żmudzinów przy ich dawnych urządzeniach i prawach, a na czele prowincji postawili starostę, reprezentującego osobę księcia.

Drobne to jednak były w porównaniu z odniesionem zwycięstwem zdobycze, ważniejszych korzyści w czem innem należało szukać. W bitwie grunwaldzkiej utracił Zakon swój niezmierny urok, pokazało się bowiem, że zwyciężyć go można, w bitwie grunwaldzkiej runęła ta wielka siła moralna, która Zakon dotychczas z całą jego wewnętrzną organizacją podtrzymywała. Wszczęły się niesnaski i rozruchy pomiędzy zakonną bracią, przed któremi następca Jungingena, wielki mistrz Henryk von Plauen, mężny obrońca Malborga, musiał się chronić na dwór — Władysława Jagiełły; zapanował srogi ucisk, który odwracał od Zakonu umysły nawet ludności niemieckiej, w jego ziemiach osiadłej. Tymczasem krew polska i litewska na polach Grunwaldu wylana, bujny wydała posiew.

W r. 1413 na zjeździe Jagiełły z Witoldem i panów polskich i litewskich w Horodle przyszła do skutku unja, która miała rozstrzygnąć sporne kwestje pomiędzy Polską a Litwą. Było ich widocznie niemało, skoro akt unji nosi cechy kompromisu. Przyłączenie ziem litewskich do korony królestwa polskiego na wieczyste czasy stwierdzają Jagiełło i Witold za zgodą dostojników, szlachty i bojarów, nazywając je także wcieleniem (inkorporacją), ale wbrew tym słowom postanawiają, że po śmierci Witolda ten będzie wielkim księciem, kogo postanowi król polski za radą panów polskich i litewskich. Jeśli zaś król umrze bez prawych potomków, to Polacy nie wybiorą króla bez wiedzy i rady Witolda i bojarów litewskich. Separatyzm Litwy zyskał w unji przez zatrzymanie stanowiska wielkiego księcia, który jednak miał być mianowany przez króla polskiego i jemu podlegać. Unja wzmocniła się jednak przez przystąpienie do niej panów litewskich i polskich i przez postanowienie odprawiania wspólnych zjazdów w Lublinie lub Parczowie.

Większe i trwalsze uznanie zdobyła sobie unja horodelska przez przyjęcie bojarów litewskich do szlachty polskiej. Po upływie dwudziestu pięciu lat od usamowolnienia bojarów litewskich w przywileju z r. 1387 wytworzył się z nich silny, samodzielny, do życia politycznego dojrzały zastęp możnowładców. W unji horodelskiej wypowiedziano zasadę zupełnego porównania bojarów litewskich katolików z panami polskimi, którzy ich do swych herbów przyjęli i najściślejsze przez to z nimi zawiązali braterstwo. Zaprowadzono we właściwej Litwie, w Wilnie i Trokach, województwa i kasztelanje, zaszczepiając w ten sposób urządzenia polityczne polskie i tworząc zwolna podstawę do zbliżenia do siebie obu narodów i krajów pod względem społecznym i politycznym.

Wezwanie na tron Jagiełły zbawiło więc Polskę od zagłady, grożącej jej ze strony Krzyżaków, uczyniło z niej potęgę, około której zaczęła się obracać polityka wszystkich państw ościennych, umożebniło jej spełnienie wielkiego posłannictwa, które jej Kazimierz Wielki już wskazał, cywilizacji Wschodu.

§ 47. CHARAKTER RZĄDÓW MOŻNOWŁADCZYCH.

Jagiełło zasiadł na tronie polskim na takich samych prawach i przywilejach, na których tron ten oparł już poprzednik jego, Ludwik, urok zaś dziedziczności, otaczający Piastów, za-

stąpił samoistną swoją i dziedziczną potęgą, Litwą. Jednej rzeczy nie mógł przynieść Polsce, osobistych rządów. Król bez wykształcenia i znajomości polskich stosunków, a przedewszystkiem neofita, nie mógł stanąć faktycznie ponad hierarchją duchowną i świecką i z samoistną na wzór Kazimierza W-go występować inicjatywą.

Artykuł unji horodelskiej, uświęcający zjazdy polityczne panów litewskich i polskich, nie doprowadził wprawdzie do wspólnego stałego traktowania wszystkich spraw litewskich i polskich, nie nakłonił Litwinów do wyrzeczenia się swej odrębności i swych oddzielnych widoków i dążeń, uświęcał jednak w Polsce i na Litwie instytucję zjazdów, których dwa były rodzaje. Jeden, złożony z biskupów i wszystkich urzędników wyższych i niższych, zwany zjazdem walnym, odprawiał się zwykle na wiosnę, drugi składał się ze ściślejszego kółka najwyższych dostojników, a zwoływany pod jesień, przygotowywał sprawy dla walnego zjazdu.

Na tronie polskim siedzał król łagodny i cichy, ale pełen ambicyj, pełen wysokiego o sobie i o swoim majestacie wyobrażenia; podejrzliwy i skryty, dozwalał wszystkim wybitniejszym osobistościom wpływać na siebie i zabierać głos w radzie, w której stanowcze słowo służyło królowi. Rozstrzygając ostatecznie pomiędzy przeciwnemi zdaniami, wyobrażał sobie Jagiełło, że wszystkimi rządzi i samoistnie działa. W gruncie rzeczy przychylał się do tego zdania, za którem stały poważniejsze i więcej wpływowe osoby, za którem oświadczały się chwilowo polityczne wypadki. Jeżeli te wypadki się zmieniły, jeżeli polityka dotychczasowa napotykała na wielkie przeszkody, jeżeli stronnictwa, walczące o władzę, inaczej się ugrupowały, Jagiełło nie był w stanie się oprzeć i szedł za nowym kierunkiem. W najbliższem otoczeniu królewskiem, na zjazdach możnowładczych, toczyła się też nieustannie zacięta walka pomiędzy różnemi stronnictwami o kierunek polityki polskiej, a to stronnictwo, które nad umysłem króla odniosło przewagę, chwytało na jakiś czas rządy i swoich naprzód wysuwało ludzi.

Rządy te możnowładcze pojmowały zresztą jak najciaśniej swoje zadania wewnętrzne, a raczej zadanie i obowiązek króla, w imieniu którego działały. Zostawiając zupełną swobodę pracy społecznej, nie troszczyły się o nią, nie wznosiły się na to stanowisko, które Kazimierz Wielki działaniu swojemu zakreślił.

Radziło więc sobie samo tak duchowieństwo, jak zamożne miasta, jak szlachta i wzrastające w ludność i mnożące się jeszcze nieustannie osady wiejskie, na prawie niemieckiem oparte. Potęga państwa zapewniała im bezpieczeństwo od najazdów, dawała swobodę pracy, rozszerzała handlowe stosunki; wójtowie i sołtysi, liczbą swą i stanowiskiem równający się niemal szlachcie, chronili lud od ucisku. Kiedy jednak duchowni, bogatemi prebendami wyposażeni, opływali w dostatkach, kiedy niejeden mieszczanin najmożniejszym panom w niczem nie chciał ustąpić, kiedy nawet wieśniak, uwolniony od powinności i od służby wojennej, panoszył się i synów na naukę posyłał, jeden szlachcic dźwigał na sobie brzemię służby publicznej, krwią i mieniem ją swojem na nieustannych wyprawach opłacał, a powróciwszy z pola pełnych chwały bitew, okryty ranami, znajdował domostwo swoje stojące pustką, zagony odłogiem. Skrzywdzony przez możnego pana, przez sąsiada, przez butnego i zamożnego chłopa, nie mógł się często doprosić sprawiedliwości, bo zbawienne statuty Kazimierza poszły już w zapomnienie, a w sądownictwie, nad którem król nie umiał czuwać, wdarły się nadużycia i zdzierstwo. Nadobitek zjeżdżał poborca dziesięcinnych snopów i klątwą kościelną zagrażał. Rozpaczliwe było nieraz położenie biednego szlachcica. Trudno było w sądzie duchownym wygrać sprawę o dziesięciny, trudniej znaleźć sprawiedliwość przed sądem ziemskim na możnego pana, bo wszakżeż to oni rządzili.

Na różnych wiecach i zjazdach nie zabraniali wprawdzie panowie żadnemu szlachcicowi, który przybył, wziąć w nich udział, ale udział to był tylko przytakujący, a upoważniał do napisania w uchwale, że za zgodą całej społeczności szlacheckiej była powzięta. Nie zapomniała jednak ta społeczność, że w zjazdach w czasie panowania Ludwika i za bezkrólewia po jego śmierci brała liczniejszy udział, że panowie z jej usposobieniem się liczyli, i że prawo stanowienia do niej właściwie należy. Prawa, przyznane przywilejem koszyckim, służyć miały nie samym panom, lecz całemu rycerstwu, szlachcie. Zdarzyło się w r. 1404, że na wykupno ziemi dobrzyńskiej z rąk Zakonu potrzebował król podatku nadzwyczajnego, którego, według brzmienia przywileju koszyckiego, ani sam, ani nawet za zgodą zjazdu urzędniczego nie mógł nałożyć. Zwołano szlachtę w każdej ziemi i otrzymano od niej przyzwolenie, ale przykład ten nierychło

się powtórzył. Sejmiki ziemskie utrzymały się jako organ samorządu ziemskiego, powołane do załatwienia jego spraw, zatem nawet do uchwał w dziedzinie prawa i sądownictwa, ale na udział w polityce państwa długo jeszcze musiały czekać.

Najtrudniej było o wyrównanie sporów pomiędzy stanem duchownym a szlacheckim, bo brakło takiego arbitra, jakim był niegdyś Kazimierz Wielki. Duchowieństwo nie trzymało się zapadłych wówczas w sprawie poboru dziesięcin postanowień, a uważając, że rzecz ta wyłącznie do prawa kościelnego należy, uchwalało na synodach jednostronnie postanowienia, które miały obowiązywać w dobrach szlacheckich. Na to szlachta chwyciła się konfederacji. Na zjeździe w Piotrkowie 1406 rozstrzygnęła spory swoje z duchowieństwem również jednostronnie, nie pytając się króla, chociaż zaznaczyła wobec niego obedjencję. Uchwały miały być zaprzysiężone we wszystkich ziemiach, co jednak nie nastąpiło. Ochłonąwszy, na następnym zjeździe 1407 r. ograniczyła się też szlachta do postanowienia, że trzymać się będzie orzeczeń kompromisowych z czasów Kazimierza i że w każdej sprawie dziesięcinnej uciekać się będzie do pomocy znawców, w każdej ziemi ustanowionych.

Należało czekać sposobności, a taką nastręczyła wojenna wyprawa. Zebrawszy się na polach Czerwieńska w roku 1422 na wojnę z Zakonem, zawiązuje szlachta wielkie obozowe koło, o władzy, o swobodach, o polityce bynajmniej nie myśli, ale krzywdy swoje królowi przedkłada, żąda zajęcia się jej losem, a przedewszystkiem przywrócenia kazimierzowskich statutów i ulepszenia sądownictwa. Inaczej grozi opuszczeniem rąk i ogólnem do domów rozejściem. Takiemu naciskowi ulegli dopiero możnowładcy, zaraz w roku następnym zbierają się na walny zjazd ustawodawczy w Warcie, statuty Kazimierza odświeżają, w jedną całość łączą i nowemi postanowieniami reformują i uzupełniają. Uderzają w nich dwa postanowienia. Jedno przyznawało wojewodom prawo ustanawiania cen towarów i płodów, dowożonych do miasta, i wymierzone było przeciw samorządowi miast. Drugie przyznawało panu wsi prawo skupienia sołtysa, t. j. wywłaszczenie go z jego urzędu i własności za cenę, którą oznaczą dwaj znawcy, wybrani przez sąd ziemski. Nieodrazu z tego postanowienia skorzystali wszyscy panowie, ale było ono zatamowaniem wielkiego procesu społecznego, który się od prawie dwustu lat rozwijał i który pro-

wadził do powstania licznej warstwy społecznej, pośredniczącej między panem wsi a jego poddanymi, warstwy, która kilkadziesiąt morgów swojej własności ziemskiej, wolnej od poddańczych ciężarów, uprawiała z pomocą służby czy najemników, a do obrony kraju dostarczała licznego zastępu. Statut wartski skazywał ją na wywłaszczenie i zniknięcie ze szkodą obrony państwa i ze szkodą włościan, którzy tracili swego przewodnika i obrońcę, który według statutu stawał się wobec pana *rebellis*. Grunta sołtysów służyć miały jako zawiązek lub na powiększenie folwarku dworskiego, a dla właścicieli ich rodziła się nieprzeparta pokusa uprawiania go przez pańszczyznę poddanych. W związku z tem stoi też postanowienie statutu o chwytaniu zbiegających sług i służebnic niewolnych, charakterystyczne tem, że podciąga ich wyraźnie pod pojęcie niewolników w prawie rzymskiem.

Zgodą na te żądania szlachty okupywało swoje rządy możnowładztwo. Myśl jego czem innem jest zaprzątnięta. Na pierwszem miejscu stoi niewątpliwie wzniesienie jak największej fortuny domowej. Nie zapominają o tem te wszystkie rody pańskie, które już wiele posiadły. Ręka Jagiełły, który im chrzest swój, tron polski, obronę od Zakonu, potęgę, blask swój na całą Europę rzucającą, zawdzięcza, nigdy się nie zamyka. Możnowładcy występują zwartym szeregiem, nie dopuszczając żadnego szlachetki do drogi urzędów, zaszczytów i majątku. Jedyny do nich dostęp przez krzesło biskupie. W kościele tylko wydobywa się nawierzch zasługa i talent, ale ktokolwiek już raz zasiadł na krześle biskupiem, ten popiera bratanków, zdobywa im ciężkim bojem majątki i zaszczyty i daje nowemu możnowładczemu rodowi początek. Tęczyńscy, Tarnowscy, Melsztyńscy, Kurozwęccy, Kmitowie, arystokracja XIV wieku, kolonizatorzy na wielką skalę Małopolski i Rusi, uzupełniają się w wieku XV-ym Oleśnickimi i Jastrzębcami—Rytwiańskimi. Żądza majątków przechodzi w trawiącą gorączkę, popycha do gorszących targów, zapasów i zbrodni, rzuca niekorzystny cień na najznakomitsze osobistości XV wieku, w obyczajach rodzi zepsucie i dzikość. Nie dla używania jednak, nie dla sprośnego sybarytyzmu walczy arystokracja polska XV wieku o posiadłości. Jest to jedyna droga do politycznego znaczenia i wpływu. Wzorowem gospodarstwem podnoszą się nietylko fortuny panów ale i zamożność narodu, a kiedy idzie o dopięcie szlachetnej

politycznej ambicji, o wystawienie warownych zamków i zbrojnych zastępów na obronę kraju, o podjęcie kosztownego poselstwa i trudnej sprawy dyplomatycznej, możnowładca polski XV wieku nie waha się całej fortuny swojej postawić na kartę. Wzorowem gospodarstwem, na którego straży stoi oręż gotowy na odparcie tatarskich napadów, posuwa się Polska naprzód, na południowym wschodzie i na rozległych pustkach tworzy nowe ogniska swojej, a zarazem zachodniej cywilizacji. Jednocząc z wielkiemi zasobami niepospolitą odwagę i zmysł gospodarczy, spełnia tu nie rząd, ale możnowładztwo polskie wielkie narodowe dzieło w sposób samoistny, z silnem i solidarnem swojego zadania poczuciem.

Majątek jest środkiem, wielka polityka celem, do którego zdąża możnowładztwo ówczesne. Tym, którzy wyrwali kraj z odmętu wojny domowej, którzy przyłączyli bez dobycia oręża Ruś i Litwę, a dobywszy oręża, wymierzyli stanowczy cios w potęgę Zakonu, nic nie zdaje się niepodobne. Ludzie prawdziwie męskiego serca, szerokiego na sprawy ogólno-europejskie poglądu, prawdziwie politycznego rozumu i doświadczenia, a przytem niedościgłej ambicji i namiętnej konsekwencji postępowania, nie dziw, że rządami swojemi zapisali najświetniejsze karty naszych ojczystych dziejów.

§ 48. HIERARCHJA KOŚCIELNA.

W całym tym wielkim możnowładczym obozie pewien odrębny i to przodujący zastęp tworzyła polska hierarchja kościelna. Minęły już te czasy, kiedy Kościół polski zadowalał się samorządem, pozostawionym mu przez państwo; teraz apostolstwo Litwy i neofityzm Jagiełły postawiły go u steru państwa, a hierarchja kościelna, stanąwszy raz przy rządach, ze stanowiska tego nikomu nie dała się wyprzeć. Piotr Wysz ustępował Wojciechowi Jastrzębcowi, Jastrzębiec Oleśnickiemu, każdy biskupstwa i ministerstwa. Czy to majątkiem, czy to inteligencją, czy wreszcie wyśmienitą organizacją, któż mógł ówczesnej kościelnej dorównać hierarchji?

Całe urządzenie Kościoła skupiało się w tem, aby doń najlepsze, najzdrowsze, najzdolniejsze wpośród ogółu narodu jednostki przygarnąć, wykształcić, przysposobić, a w dalszem powołaniu talentom, zasłudze osobistej i ambicji najszersze otworzyć szranki. Śpieszyli też w szeregi duchowieństwa ludzie

zdolni, ambitni i młodzi, którym los nie pozwolił urodzić się w możnowładczym dworze. Jeszcze przed przyjęciem święceń czekały ich probostwa, prebendy, wikarje, nierzadko kanonje kolegjackie, a nadanie takiego beneficjum dawało młodzieńcowi obfite środki do swobodnego, systematycznego ukończenia studjów. Dawniej po studja wyższe, po stopnie magistrów i doktorów trzeba było jeździć zagranicę. Uniwersytet kazimierzowski miał kierunek prawniczy, a po śmierci wielkiego króla wśród rozruchów domowych zupełnie podupadł. Hierarchja jednak kościelna, przyszedłszy do steru, pomyślała o jego wskrzeszeniu. Wierna swojej misji dziejowej, Jadwiga pragnęła stworzyć zakład naukowy, w którymby mogli się kształcić duchowni dla Litwy. Umierając w roku 1399, zapisała majątek swój na założenie uniwersytetu, a Jagiełło z egzekutorami testamentu wolę zmarłej sumiennie wypełnił. Tak powstała w r. 1400 z pozwoleniem papieża Bonifacego IX-go Jagiellońska Wszechnica, złożona z czterech wydziałów: teologji, prawa, fizyki (tak nazywano medycynę) i nauk wyzwolonych. Zakres nauk był wielce rozległy. Nauki wyzwolone obejmowały filologję, filozofję, politykę, nauki przyrodnicze, matematykę i astronomję. Wykładano przedmioty te z pism Arystotelesa, Cycerona, Ptolemeusza i innych średniowiecznych autorów. Na wydziale prawniczym objaśniano zbiory prawa kanonicznego i prawa rzymskiego; na medycznym—dzieła Hipokratesa, Galena, Avincenny; na teologicznym—pismo święte, Piotra Lombarda i św. Tomasza z Akwinu. Wydział filozoficzny był dla trzech innych szkołą przygotowawczą. Wzorem nowego zakładu nie miała już być Bolonja, lecz Paryż. W miejsce republiki studenckiej, w której nauka prawa najważniejszą odgrywała rolę, a duch świecki panował, jak w Bolonji, wstąpił uniwersytet, nawpół po klasztornemu zorganizowany, w którym teologja rej wiodła, a władza spoczywała w ręku profesorów, rektora i biskupa krakowskiego, kanclerza. Wykłady ograniczały się niemal do dyktowania autora, na którym się profesor opierał. Skrypta, w ten sposób sporządzone, studjowali uczniowie, mieszkający w osobnych zakładach wychowawczych, t. zw. bursach, z pomocą osobnych preceptorów prywatnych; przyswoiwszy zaś sobie elementarne wiadomości z każdego przedmiotu, ćwiczyli się w nim dopiero, nabierali biegłości i wprawy przez dysputy, odprawiane pod kierunkiem profesorów. W dysputach też nie

w wykładach szukali profesorowie, a z nimi cały uniwersytet, wziętości i sławy. Pod opieką uniwersytetu, jako najwyższej naukowej władzy, pozostawały, rozrzucone po całym kraju, w Pułtusku, Poznaniu, Płocku, Warszawie, Lwowie i t. d., szkoły niższe, tak zwane kolonje akademickie, udzielające nauk przygotowawczych na wzór filozoficznego wydziału w Krakowie. Uniwersytet więc z cechą wybitnie kosmopolityczną, zapełniony tłumem młodzieży nietylko z Polski, ale także z Czech, Węgier i Niemiec, ściągający ku sobie głośnych profesorów zagranicznych, udzielał młodzieży polskiej w całej pełni i z pierwszej ręki tej wiedzy, na jaką nauka ówczesna zdobyć się mogła, przenosił ją odrazu z ciaśniejszego stanowiska polskiego na stanowisko ogólno-europejskie, którego reprezentantem była nauka ówczesna scholastyczna, pod skrzydłami Kościoła się rozwijająca. Kierunek ten uzupełniały w młodzieży polskiej następnie podróże, a kiedy po dłuższym pobycie zagranicą Polak w dojrzałym wieku powrócił do kraju, nie był to już prostaczy i krótkowidzący wieśniak z epoki Piastów, ale człowiek pełen nauki i ogłady, w którego umyśle skupiały się zadania, zajmujące sobą politykę i cywilizację ogólno-europejską, człowiek, który nietylko ojczyźnie swojej służyć, ale i zagranicą szerszą rolę odegrać i głosowi polskiemu pragnął zdobyć uznanie. Najzdolniejsi, najambitniejsi wstępowali na katedry uniwersytetu lub pracowali jako sekretarze w kancelarjach biskupich i królewskich, na których czele stali tak samo biskupi, a odtąd nic już przeszkodzić im nie mogło w osiągnięciu najwyższych zaszczytów. Piastując sekretarstwa i profesury, osiągali kanonje katedralne, a po zgonie biskupa sami z pośród siebie obierali następcę. Dodajmy do tego, że organizacja kościelna nie pozwalała ludziom tym działać samopas, lecz wskazywała im przywódców, zapewniała karność i posłuszeństwo, a możemy sobie łatwo przedstawić, że hierarchja kościelna w Polsce XV-go wieku musiała ster polityki w swoje ręce uchwycić i umiała nim władać.

Pogrom swój pod Grunwaldem przedstawiali Krzyżacy Europie za zwycięstwo barbarzyństwa, herezji i pogaństwa nad sprawą Kościoła katolickiego i cywilizacji, a wskazując na siebie jako na obrońców tego Kościoła i cywilizacji, wołali o pomoc zbrojną i pieniężną Zachodu, która dotychczas napływała im obficie i główną ich stanowiła siłę. Jeśli też Zakon po pogro-

mie grunwaldzkim nie miał się prędko podźwignąć, to musiała Polska wobec całego Zachodu zedrzeć z Zakonu maskę, którą się okrywał, i przekonać Zachód, że Polacy zwycięstwa swoje na polach bitew obracają lepiej i skuteczniej od Zakonu na rzecz Kościoła i oświaty. Nadarzyła się ku temu wyborna sposobność na soborze powszechnym konstancjeńskim, który się zebrał w roku 1414 dla usunięcia herezji Husa i schizmy papieżów. Poselstwo polskie, wysłane na sobór, na którego czele stał Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, biorąc czynny udział we wszystkich rozprawach soboru, dowiodło tem najlepiej, że Polska posiada także ludzi, którzy wykształceniem swojem z głośnymi uczonymi Zachodu idą śmiało w zawody. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Paweł Włodkowic, szedł ręka w rękę ze sławnym rektorem uniwersytetu paryskiego, Gersonem. On to postawił na soborze do rozstrzygnięcia zdanie, że „pogan mieczem nie należy do wiary nawracać", i obronił je w znakomitych mowach i traktatach przeciw zwolennikom Zakonu. Spółcześnie Andrzej Laskary pracował usilnie nad usunięciem schizmy papieżów, zasadę wyższości soboru nad papieżem z upoważnienia całego zgromadzenia ogłosił i do wyboru nowego, uznanego powszechnie papieża Marcina V istotnie się przyczynił.

Wystąpienie poselstwa polskiego przeciw Krzyżakom, poparte przez zjawienie się ochrzczonych Żmudzinów i metropolity kijowskiego, pragnącego unji ze Stolicą Apostolską, wywarło wielkie wrażenie i odniosło ten skutek, że sobór nakazał Krzyżakom uskutecznić reformę Zakonu i nieść pomoc królom chrześcijańskim przeciw niewiernym, przyznał natomiast Jagielle pochwałę za krzewienie wiary i postanowił założenie biskupstwa na Żmudzi. Polacy, nie zadowalając się tem, zażądali następnie potępienia, jako heretyckiego, paszkwilu, który niejaki Falkenberg w obronie Zakonu napisał przeciw Jagielle, a którym król uczuł się dotknięty. Komisja, wybrana przez sobór, uznała paszkwil ten jako fałszywy i błędny i do herezji się skłaniający. Wszczęła się na nowo polemika pomiędzy Pawłem Włodkowicem a Falkenbergiem, do decyzji pełnego soboru sprawa nie przyszła. Gdy zaś papież, dążąc do pogodzenia Polski z Zakonem, uchwały komisji w sprawie paszkwilu zatwierdzić się wzbraniał, poselstwo polskie przez Pawła Włodkowica na ostatniej sesji soboru wniosło apelację do przyszłego soboru.

Marcin V potępił apelowanie od orzeczenia papieża w rzeczach wiary, ale, licząc się z obrażonym Jagiełłą, wyznaczył komisję dla zbadania sprawy, która potępiła paszkwil, ale nie uznała go heretyckim. W r. 1424 papież wyrok ten zatwierdził, a Falkenberg, wypuszczony z więzienia, go odwołał.

Jakkolwiek poselstwo polskie nie osiągnęło wszystkiego, czego żądało, to jednak akcja jego na soborze wstrząsnęła zasadniczemi podstawami i posłannictwem Zakonu, dla Polski zaś w opinji Zachodu była drugą grunwaldzką wygraną, którą zawdzięczała sile swojej kościelnej inteligencji.

IV.

ZBIGNIEW OLEŚNICKI
sprawuje rządy polskie
(1423 — 1444).

LITERATURA.

Nieocenione źródło dla dziejów XV-go wieku, historja Długosza, w przedstawieniu polityki jego protektora Oleśnickiego, jest w wysokim stopniu stronnicza, i nauka dzisiejsza musiała sobie zadać wiele trudu, aby ją sprostować i ten rozdział naszych dziejów prawdziwiej przedstawić. Wyniki jej podał w Encyklopedji przy panowaniu Jagiełły Smolka, a przy panowaniu Warneńczyka Papée.

Udziałem Polski w sprawie czeskiej i ruchem husyckim w Polsce zajmują się liczne rozprawy Smolki, Prohaski i Lewickiego. Wymieniamy tu tego ostatniego pracę: „Przywilej brzeski z r. 1425" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1889) i „Król Zygmunt luksemburski a Polska 1420—1436" (Kwart. Hist. Lwów, 1896).

Do panowania Warneńczyka odnoszą się rozprawy:

Jana Dąbrowskiego: „Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech 1440—1444" (Rozprawy Hist. Tow. Nauk. Warszawskiego. Warszawa, 1922) i Prohaski: „W obronie społeczeństwa. Studjum z dziejów Władysława Warneńczyka" (Kwart. Hist. Lwów, 1901) oraz „Uwagi krytyczne o klęsce warneńskiej" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1900).

Sprawę litewsko-ruską z tych czasów opracował gruntownie Anatol Lewicki w dziele: „Powstanie Świdrygiełły" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1892). Tegoż przedmiotu dotyczy praca Bogdana Barwińskiego: „Zigimont Kiejstutowycz" (Żółkiew, 1905).

Uzupełniają te badania rozprawy Wiktora Czermaka: „Sprawa równouprawnienia schizmatyków i katolików na Litwie 1432 — 1563" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1903) oraz Kazimierza Chodynickiego: „Stosunek Rzeczypospolitej do wyznania grecko-wschodniego" (Przegląd Historyczny. Warszawa, 1921).

Przebieg niedoszłej koronacji Witolda na króla Litwy przedstawił w nowem świetle Ludwik Kolankowski: „O litewską koronę" (Kwart. Hist. Lwów, 1926).

Ważną dla całego dalszego rozwoju społecznego Polski sprawą skupu sołtysostw, uchwaloną w statucie wartskim 1423 r., zajęli się Jan Rutkowski (w Pracach Komisji Hist. Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, 1921) oraz Kazimierz Dobrowolski (w Kwart. Hist. Lwów, 1924).

Spór między duchowieństwem a szlachtą o sprawy dziesięcinne opracował Bolesław Ulanowski w rozprawach: „Laudum Vartense“ oraz „Zjazdy piotrkowskie z r. 1406 i 1407 i ich uchwały” (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1888).

Udział Polaków w soborze konstancjeńskim i występy Pawła Włodkowica przedstawiają i oceniają Antoni Prohaska: „Na soborze w Konstancji” (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1898) oraz Kazimierz Tymieniecki: „Moralność w stosunkach między państwami w poglądach Pawła Włodkowica” (Przegląd Hist. Warszawa, 1919—1920).

Nie straciła znaczenia Antoniego Małeckiego: „Karta z dziejów uniwersytetu krakowskiego” (w sprawie soboru bazylejskiego) (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1874).

Wymienić w końcu należy Linniczenka: Czerty iz istorji sosłowij w jugo-zapadnoj Rusi XIV i XV wieku” (Moskwa, 1894) i recenzję tej książki przez Prohaskę (w Kwart. Hist. Lwów, 1896).

§ 49. RUCH HUSYCKI W POLSCE.

Ogół narodu polskiego coprawda hierarchji kościelnej bynajmniej nie sprzyjał. Ogół ten sarkał głośno na swobody, jakiemi w ponoszeniu ciężarów publicznych zasłaniało się duchowieństwo; oburzał się, protestował przeciw bezwzględnemu ściąganiu dziesięcin, przeciw wkraczaniu sądów kościelnych w sprawy świeckie; im był uboższy, z tem większą zawiścią na dostatki duchowieństwa spoglądał; nie mógł nareszcie zrozumieć polityki kościelnej, która przekraczała nieraz zakres ściśle narodowych interesów. Opozycja jednak wyjść mogła tylko z łona politycznie dojrzałego możnowładztwa i stamtąd też wyszła. Znaleźli się ludzie, zrazu drobniejsza garstka, później coraz to liczniejszy zastęp, który z polityką Kościoła otwarcie zerwał, przeciw jego przewadze i kierunkowi wystąpił, a mając za sobą opinję niższych warstw narodu, starał się program polityki, jak mu się zdawało, więcej narodowej postawić i za rządy uchwycić. O taki program dodatni nie było łatwo, bo wobec dwóch wielkich zadań, unji z Litwą i walki z Zakonem, które hierarchja kościelna w swoje uchwyciła ręce, cóżby tu można narazie nowego wymyślić? Należało więc wyczekiwać sposobnej okoliczności. Podsunął ją dopiero nowy prąd dziejowy i religijny, który z łona Czech się wydobył, a całą Europą wstrząsnął — husytyzm.

Świetność Polski, jej unja z Litwą, jej triumf grunwaldzki dały ludowi czeskiemu tem dotkliwiej uczuć rozciągnięte nad nim panowanie niemieckie. Gotowała się więc w Czechach walka słowiańszczyzny z germanizacją, a walka ta tem gwałtowniej wybuchła, że się do niej obok narodowego przymieszał religijny żywioł. Były to czasy smutnego rozdwojenia w łonie katolickiego kościoła: dwóch papieży, jeden w Rzymie, drugi w Awinjonie, obrzucali się już od roku 1378 nawzajem klątwami, duchowieństwo, oddane politycznym sprawom, zapominało o kościelnych swych obowiązkach, chciwość dostatków popychała je do zdzierstw i nadużyć. Patrzyli na to ze zgrozą rozsądniejsi, dało się w całym Kościele słyszeć żądanie reformy. Odprawił się sobór powszechny w Pizie, lecz bezskutecznie, zapowiedziany był konstancjeński. Głowy niecierpliwsze nie chciały jednak czekać postanowień soboru; nie wierząc w ich skuteczność, zaczęły głosić na swoją rękę reformę i umysły tłumów myślą reformy zapalać. Najdonioślej podniósł się taki głos na kwitnącej wszechnicy praskiej z ust Jana Husa, a kiedy Hus, przekonany na soborze o herezję, w obronie swoich zasad na stosie śmierć poniósł, zerwały się całe Czechy i w niepohamowanym zapędzie zdruzgotały razem z hierarchją swoją kościelną wpływ niemieckiego cesarstwa, który tę hierarchję popierał. Pod hasłem husytyzmu odnosił naród czeski nad gniotącym go dotychczas światem niemieckim najświetniejsze triumfy, podniósł wysoko sztandar słowiańskiej niepodległości, a nie mając rodzimej dynastji, komuż miał tron ofiarować, jeśli nie zwycięzcy z pod Grunwaldu, Jagielle. Pod skrzydłem jego potęgi miały się zbyt rozhukane namiętności ludu czeskiego ułożyć, nowa organizacja dokonać, a dwa bratnie narody w samem sercu Europy w jedno państwo słowiańskie połączyć.

Zbyt wielka była to myśl, zbyt ponętne widoki, aby nie miały zyskać dostępu do serc i umysłów Polaków. Poczucie bliskiego pokrewieństwa z Czechami tkwiło żywo w umysłach narodu, język czeski tak był jeszcze do polskiego zbliżony, że kaznodziejów czeskich lud polski dokładnie rozumiał. Nienawiść ku Niemcom jednoczyła lepiej, niż cokolwiek, oba narody, a na polach Grunwaldu krew czeska po stronie polskiej płynęła. Husytyzm też w szeregach niższego duchowieństwa i pomiędzy rycerstwem robił zastraszające postępy, chwycili się go nakoniec niektórzy panowie polscy, rządom hierarchji kościelnej

niechętni, i pod hasłem połączenia Czech z Polską utworzyli odrębne, coraz to wyraźniej husytom sprzyjające stronnictwo.

W trudnem położeniu znalazł się kościół polski, ale jeśli kościół ten mógł się zawahać i połowiczne obrać postępowanie, to nie zawahał się na chwilę, nie odstąpił na jeden krok od programu nowy wódz całego kościelnego stronnictwa, Zbigniew Oleśnicki. Jagiełło, zawdzięczając mu ocalenie swoje w bitwie grunwaldzkiej, na sekretarza swojego go przyjął i drogę do zaszczytów otworzył. Młody sekretarz sięgał jednak ambicją swoją dalej ponad same zaszczyty, myślał o tem, aby złamać wpływ Witolda, rządzić Polską i zawładnąć Jagiełłą. Mógł tego celu dopiąć jedynie przez to, jeśli mu się uda stać się w Polsce jedynym reprezentantem Kościoła i jeśli w imię tej wyższej potęgi, uchwyciwszy za władzę, zażąda uległości od panów, książąt i od samego króla. Przedsięwzięcie tak śmiałe byłoby przyprawiło o upadek każdego człowieka, nie mającego tej żelaznej konsekwencji i bezwzględności, tego daru panowania nad umysłami ludzkiemi, jakie Oleśnicki posiadał. Nie obawiał się bynajmniej zrazić ku sobie Jagiełły ostrem wystąpieniem, znał usposobienie króla ambitne, a w gruncie rzeczy słabe, wiedział, że ten go posiędzie, kto mu lepiej i ostrzej zaimponuje, a cóż mogło lepiej zaimponować Jagielle, jak potęga Kościoła. Będzie jej nienawidził, będzie narzekał i sarkał, ale będzie się bał i słuchał. Wśród ciężkiej walki udaremnił też Oleśnicki zapędy przeciwnego obozu, a stanąwszy w roku 1423, jako biskup krakowski, w najbliższem otoczeniu króla, z pod swej przewagi polityki polskiej już nie wypuścił.

Wielka była niewątpliwie idea połączenia Czech i Polski, ale jakiemiż ofiarami ją należało okupić! Przerzucając się na stronę husytów, traciła Polska w jednej chwili stanowisko swe decydujące w katolickim świecie, ćmiła blask, którym się za pośrednictwem swych biskupów na soborze konstancjeńskim okryła, pozbywała się najskuteczniejszej broni przeciw zakonowi krzyżackiemu. Dźwigając dotąd posłannictwo apostolskie na Litwie, wskazując na jego owoce, podnosząc czynny głos w legalnej reformie Kościoła, gubiła Polska Zakon moralnie, pozbawiała go poparcia w chrześcijańskim świecie i na powolną śmierć skazywała. Podejrzana o husytyzm zwróciłaby na siebie krucjaty Zachodu i dopomogła do odrodzenia złamanego, ale ostatecznie niepokonanego Zakonu. A dalej—mieszając się w sprawy czeskie,

czyżby nie musiała Polska odwrócić uwagi swojej od świeżo nawróconej i luźno z nią trzymającej się Litwy? Czyżby coraz to wyraźniejsze dążenia Witolda do zupełnej samoistności zdołała skutecznie utrzymać na wodzy? Czuła to doskonale polska hierarchja kościelna i miała w tem drugi ważny powód usunięcia się od husyckiej sprawy. Oba te jednak powody jeszcze kwestji nie mogły rozstrzygnąć. Czyż połączenie się z husytami czeskimi nie podkopywało właśnie tej siły, na której rządy Polski się opierały, czyż ruch husycki nie byłby się i Polsce udzielił, przeciw hierarchji kościelnej obrócił? Nie miała Polska siły do zapanowania nad strasznym zamętem społecznym, którego widownią były nieszczęśliwe Czechy, bo w łonie narodu polskiego istniały też same żywioły przewrotu, ruchowi husyckiemu sprzyjające otwarcie i czekające tylko na dane hasło. Tymczasem niechby w Czechach minęła chwila pierwszego wybuchu, niechby się ułożyły namiętności, strawiły skrajne stronnictwa, to w chwili ogólnego znużenia, powrotu do spokoju i pracy i koniecznych z Rzymem układów, przyjdzie czas, w którym Polska silna i zachowana rolę swoją skutecznie odegra. Wszakżeż i wtenczas o konserwatywną i pobratymczą Polskę oprzeć się muszą w Czechach żywioły porządku.

Oto wielkie i mądre przyczyny, które hierarchję polską od ujęcia się sprawy husyckiej wstrzymały.

§ 50. TRIUMF OLEŚNICKIEGO W SPRAWIE CZESKIEJ I LITEWSKIEJ.

W roku 1420 i w roku następnym husyci czescy wysyłali kilkakrotnie do Jagiełły poselstwa, ofiarując mu czeską koronę. Pokusa była niezmierna, polityka słowiańska odzywała się w sercach całego narodu, a na czele jej staje sam w. ks. litewski, Witold.

Wielkiego wodza z pod Grunwaldu otaczał zarazem urok znakomitego administratora i dyplomaty. Długoletni pobyt na dworze krzyżackim wykształcił jego wrodzone zdolności, wyprowadził jego myśl z ciasnego koła polityki litewskiej na szeroki widnokrąg spraw europejskich, a siłę ówczesnej cywilizacji Zachodu nauczył go cenić. Pogodzony z Jagiełłą, postawiony u steru Litwy, nietylko też Witold umiał dochować przymierza i do złamania wspólnego wroga, Zakonu, Polsce dopomóc, ale spółcześnie postawił sobie wielkie zadanie, ażeby

kraj swój wyrwać z objęć Wschodu i w grono państw cywilizowanych europejskich, w grono tak pięknie zwanej „Rzeczypospolitej chrześcijańskiej" stale go wprowadzić. On tylko jeden mógł skutecznie tego zadania dokonać, on istotnie je spełnił.

Pragnął wznieść silne, na zdrowych podstawach, na cywilizacji Zachodu oparte państwo, i do tego celu całą politykę swą nakierował. Dotychczas państwo litewskie składało się z całego szeregu księstewek, w których liczni potomkowie Giedymina niemal udzielnie władali. Witold, pragnąc przeprowadzić skutecznie reformy, musiał zacząć od połączenia całego państwa pod jedną władzą wielkoksiążęcą, wszystkich też dzielnicowych książąt albo władzy pozbawił, albo też pod władzę swą i posłuszeństwo urzędnicze ich ugiął.

Tworząc jednolite państwo, tworzył mu Witold jednocześnie silną podporę w Litwinach, nie dlatego, ażeby mu nadać jednolity litewski charakter, nie dlatego, ażeby upadającą narodowość litewską dźwignąć i nowym natchnąć duchem, ale z tej przyczyny, że Litwini najłatwiej przejmowali się tą, której razem z chrześcijaństwem szukali, cywilizacją Zachodu. Stąd Witold najgorliwszym jest w szczepie litewskim apostołem chrześcijaństwa, dopomaga w r. 1387 Jagielle, nawraca r. 1413 Żmudź, stąd garnie ku sobie Polaków i politykę ich, zmierzającą ku podniesieniu Litwy, z przejęciem popiera, wyswobadza w unji horodelskiej bojarów litewskich katolików, zaprowadza urzędy na wzór polskich, osadza Niemcami i urządza na sposób niemiecki miasta, rolnictwo, handel i przemysł wszelkiemi sposobami dźwiga i krzewi.

Trudniejsze zadanie czekało Witolda z żywiołem ruskim, który stanowił przeważną część jego poddanych, który do chrześcijańskiego, ale wschodniego należał kościoła, który miał swoją dawną cywilizację, który doniedawna na Litwie przewodził i stolicę państwa, Wilno, za jedno ze swoich głównych ognisk uważał. Uciskać Rusinów Witold ani śmiał, ani mógł. Pragnął ich jednak z nowym porządkiem pojednać i zespolić. W tym celu bronił swego zwierzchnictwa nad Pskowem i Nowogrodem, zajął Smoleńsk i tak osłabił Moskwę, że Rusini nie mogli się na nią oglądać, lecz w obrębie litewskiego państwa musieli szukać zaspokojenia swych widoków. Ułatwiał im to zadanie Witold, stworzył a raczej przywrócił osobną, niezawisłą od Moskwy metropolję w Kijowie. Był to tylko krok pierwszy.

Drugim miała się stać unja kościoła wschodniego z Rzymem. Unja kościelna miała Rusinów zwrócić w objęcia Zachodu, umożebnić równouprawnienie i związać ich ściśle z żywiołem katolickim litewskim, zdobyć równouprawnienie państwu litewskiemu w szeregu państw katolickich Europy. Unji poświęca Witold wszystkie swe siły, dla niej wysyła metropolitę kijowskiego na sobór do Konstancji, dla niej odkłada na drugi plan walkę z Zakonem, zbliża się do cesarza Zygmunta Luksemburczyka, popierającego zakon krzyżacki, i przeprowadza z nim pokój i przymierze Polski w Lubowli 1412 r. Nie przeszkodziło to nowej wojnie Polski z Zakonem w r. 1414, ale zażegnano ją wkrótce, a spór polsko-krzyżacki dostał się na drogę sądów rozjemczych soboru. Była w tem czynna ręka Witolda, który znalazł w Polsce gorliwego pomocnika w ambitnym biskupie poznańskim, Wojciechu Jastrzębcu, i wpływem swoim u Jagiełły zdołał go na biskupstwo krakowskie i kanclerstwo wprowadzić. Polityka, zbliżająca Polskę do Zygmunta, doznała jednak wielkiego zawodu. Nietylko sobór konstancjeński unji kościelnej nie przeprowadził i sporu z Zakonem nie rozstrzygnął, ale Zygmunt, obrany sędzią rozjemczym, zjednany przez Krzyżaków, wydał w roku 1420 we Wrocławiu wyrok na niekorzyść Polski i Litwy, nie przyznając im ani Pomorza, ani też Żmudzi.

Wywołało to straszne oburzenie w Polsce na Zygmunta, a zarazem na kierownika dotychczasowej polityki, kanclerza Jastrzębca. Zjazd łęczycki, odprawiony w roku 1420, na którym poselstwo czeskie, wzywające Jagiełłę na tron Czech, miało otrzymać od niego odpowiedź, pociągnął kanclerza pod sąd za to, że spór z Zakonem poddał pod wyrok Zygmunta bez żadnych zastrzeżeń, a z pod tego sądu ledwie go Witold wybawił. W tej samej jednak chwili Witold, urażony dotkliwie w swej dumie, zmienił swą politykę stanowczo, z przyjaciela cesarza, a zarazem króla Czech, Zygmunta, stał się jego najzaciętszym wrogiem. Jagiełło, przyjmując koronę czeską, Witold, rozpoczynając wojnę eksterminacyjną z Zakonem, mieli odpowiedzieć na wrocławski wyrok. W tej myśli stanął też Witold na czele stronnictwa, które w Polsce husytom sprzyjało.

Gdy też Jagiełło z przyjęciem korony czeskiej zwlekał, Witold przyjął ją sam i wyprawił do Czech z pięcioma tysiącami rycerstwa księcia Zygmunta Korybuta, jako swego zastępcę. Jagiełło z kanclerzem Jastrzębcem na tę wyprawę patrzył

przez szpary, liczne Czechom z Polski przychodziły posiłki, nie odmawiano poselstwom czeskim wszelkiej nadziei; wszystko dlatego, ażeby cesarza Zygmunta utrzymać na wodzy, ale Jagiełło korony czeskiej ostatecznie nie przyjął i całych sił Polski sprawie Czech nie poświęcił. Kiedy zaś Zygmunt Korybut w Czechach się nie zdołał utrzymać, kiedy Witold zemstę swą w bezprzykładnem spustoszeniu ziem Zakonu w roku 1422 i 1423 ugasił i w pokoju mielnickim stanowcze zrzeczenie się roszczeń Zakonu do Żmudzi uzyskał, kiedy wreszcie stanowisko Jagiełły i Witolda w świecie katolickim wskutek dwuznacznej polityki wobec Czech się zachwiało, a Zakon zaczął nabierać otuchy, odstąpił Witold Czechów stanowczo, a Jagiełło zawarł w roku 1423 układ z cesarzem Zygmuntem, w myśl którego Polska zerwać miała z Czechami, a zato od Zakonu, popieranego przez Zygmunta, wolne mieć ręce.

Upadł tem samem reprezentant polityki Witoldowej w Polsce, Jastrzębiec, przeniesiony na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, oddalone od króla i dworu. Oleśnicki, jako biskup krakowski, zajął jego miejsce. Zamiarem jego było, ażeby Zygmuntowi dopomóc do zgniecenia kacerzy czeskich, a wzamian za to uzyskać ustąpienie Śląska. Gotował się Jagiełło do wielkiej wspólnej z Zygmuntem, jako królem Czech, na husytów czeskich wyprawy. Przeszkodził jej ostatecznie Zygmunt, który na odstąpienie Śląska się nie godził, a interwencji polskiej w Czechach się obawiał.

Z bezwzględnością, cechującą kościelne rządy, stłumiono zato w Polsce husyckie objawy i zachcianki. Synod, odprawiony pod przewodem Mikołaja Trąby, prymasa, w r. 1420 w Kaliszu, skodyfikował ustawy polskiego kościoła, zbierając w jedną całość, zaostrzył, karność całego duchowieństwa utrwalił i ścieśnił. Zaprowadzono inkwizytorów husyckiej herezji, a w roku 1424 uzyskano na Jagielle edykt, wydany w Wieluniu, który herezję uznał za obrazę majestatu królewskiego, heretyków nakazał chwytać i karać, Polaków, którzy z Korybutem udali się do Czech, wezwał do powrotu, wracających poddawał egzaminowi biskupów lub inkwizytorów, zwolennikom husytyzmu zagroził konfiskatą dóbr i utratą szlachectwa, a nawet wywóz towarów do Czech zamknął. Dla przeprowadzenia tych postanowień zawiązano rodzaj konfederacji, powszechny związek szlachty i miast, pod przewodem króla i Witolda.

Zgodę na to szlachty, niechętnej hierarchji duchownej, trzeba było okupić, a cenę znalazł Oleśnicki w sprawie sukcesji na tron po Jagielle. W r. 1385 poślubił Jadwigę Jagiełło, jako wybrany król polski z prawem przekazania następstwa swoim potomkom. Jako taki był koronowany i wydawał przywileje. Po śmierci Jadwigi prawo to jego królewskie, dynastyczne, uznane zostało bez nowej koronacji. O prawie tem tak dalece był przekonany, że, kiedy z drugiego małżeństwa z wnuczką Kazimierza W-go, Anną cylejską, urodziła mu się córka Jadwiga, postanowił przekazać jej tron, dobierając jej męża w osobie syna margrabiego brandenburskiego, Fryderyka Hohenzollerna, który w Polsce się wychowywał. Zamiar ten utracił znaczenie, kiedy niespodzianie z czwartego małżeństwa z Zofją urodził mu się syn Władysław, którego prawo następstwa nie ulegało wątpliwości. A jednak panowie polscy duchowni i świeccy, przypominając sobie następstwo na tron po Kazimierzu W. i Ludwiku węgierskim i osiągnięte przy tem zdobycze, za uznanie następstwa syna Jagiełły zażądali zapłaty w postaci rozszerzenia przywilejów i znaleźli gorące poparcie w Oleśnickim. Postawiono królowi warunki, w których złączono przywileje, wydane przez Jagiełłę przy objęciu tronu szlachcie i duchowieństwu, rozszerzając je w szczegółach głównie na rzecz duchowieństwa i stwierdzając sojusz hierarchji duchownej ze świecką. Wzamian za to w r. 1425 godzono się na następstwo syna Jagiełły, ale czyniono objęcie tronu zależnem od poprzedniego zatwierdzenia przywilejów. Gdy królowi urodził się drugi syn, Kazimierz, zastrzeżono sobie wybór pomiędzy nimi, przez co tron z dziedzicznego zamieniał się tem wyraźniej na elekcyjny. Oparł się temu z rzadką stanowczością Jagiełło, a zachwianą w Polsce dziedziczność tronu pragnął tem więcej zachować na Litwie i stawiać Polaków wobec alternatywy, że, nie godząc się na wybór królem dziedzicznego władcy Litwy, unję z Litwą zrywają. Sprawa pomiędzy królem a możnowładztwem pod przewodem Oleśnickiego zaostrzyła się tak dalece, że Jagiełło zgodził się na koronację Witolda królem Litwy z zastrzeżeniem, że po jego śmierci korona przejdzie na syna Jagiełły. W roku 1429 Witold zaprosił na wielki zjazd w Łucku cesarza Zygmunta, Jagiełłę i wielu innych książąt, i panów, i tam Oleśnicki wystąpił w imieniu Polaków i zamierzoną koronację napiętnował, jako złamanie zaprzysiężonej unji, jako czyn, do którego Polska

dopuścić nie może. Rozjechano się w wielkiem rozjątrzeniu. Polacy posunęli się do tego, że ofiarowali Witoldowi koronę Polski, aby go od korony litewskiej odwieść, ale napróżno; strzegli więc granicy i nie dopuścili korony, którą Witoldowi przesłać miał cesarz Zygmunt. Jagiełło, w najtrudniejszem znajdując się położeniu, zgodził się na kompromis z panami polskimi i w d. 30 marca 1430 wystawił żądany przez nich przywilej w Wilnie, gdy panowie odstąpili od żądania, że objęcie władzy przez syna Jagiełłowego zależeć ma od poprzedniego zatwierdzenia przywilejów. Nie usunęło to sprawy koronacji Witolda, i Jagiełło w sprawie tej wyjechał na Litwę. Śmierć Witolda przecięła zamiary, władza wielkoksiążęca wróciła do Jagiełły, który jednak nie zatrzymał jej przy sobie, lecz oddał ją zaraz bratu swojemu, Świdrygielle.

Ten z całą bezwzględnością podjął myśl zupełnej niezawisłości Litwy i w tym celu wiązał się sojuszami z Wołoszą, Tatarami i gotowym zawsze do walki z Polską zakonem krzyżackim. Kiedy jednak Witold, dążąc do korony litewskiej, opierał się głównie na katolickich Litwinach, to Świdrygiełło, nie mając tego oparcia, szukał go w żywiole ruskim. Wszedłszy w skład Litwy a z nią razem i Polski, Rusini w dzierżawach swoich zachowali zupełną odrębność swojego wyznania, prawa i narodowości, ale utracili wpływ polityczny, którym się cieszyli na dworze wielkich książąt Litwy, bo wpływ ten tylko właściwym Litwinom katolikom dostał się w udziale. Rozgoryczało ich to wielce, a sprawa Podola i Wołynia dolała oliwy do ognia. Dzielnice te, których obrona od Tatarów i kolonizacja stały się głównem zadaniem Polaków, ulegały coraz więcej ich wpływowi, i zaraz też po śmierci Witolda możnowładcy polscy zagarnęli pozostawione mu dożywotnio Podole.

Wybuchła wojna. Wołyń pozostał przy Litwie, Podole utrzymali Polacy. Skorzystali z tego Krzyżacy i urządzili niszczący najazd na Kujawy i Wielkopolskę. Wówczas brat Witolda, Zygmunt, książę starodubowski, z pomocą katolickich Litwinów a za zgodą Jagiełły w r. 1432 strącił Świdrygiełłę z tronu wielkoksiążęcego, zmusił go do ucieczki i objął tron na podstawie aktów, wydanych w porozumieniu z pełnomocnikami polskimi, wyprawionymi do Wilna pod przewodem Oleśnickiego.

Jednym z nich był nowy akt unji, który, przecinając ostatnie spory, uznawał Zygmunta wielkim księciem tylko

dożywotnio pod zwierzchnią władzą króla polskiego. Po śmierci Zygmunta Litwa przejść miała na króla, jego potomków i koronę polską. Podole należy do korony, Wołyń po śmierci Zygmunta ma jej przypaść.

Drugim był akt, wystawiony przez pełnomocników polskich, przyznający książętom i bojarom ruskim prawa bojarów litewskich i przyjmujący ich do herbów litewsko-polskich. Na podstawie tego aktu wydał Zygmunt w r. 1434 przywilej, który stanowił ważny krok w równouprawnieniu schizmatyckich Rusinów, nie przyznawał im jednak udziału w rządach państwa *). Po wydaniu tych aktów wojna Zygmunta ze Świdrygiełłą toczyła się dalej, gdyż za nim stały ruskie dzielnice litewskiego państwa, a posiłkowali go Krzyżacy. Wśród tego Polacy urządzili odwetową wyprawę na ziemie Zakonu. Do rozstrzygnięcia w wojnie ze Świdrygiełłą przyszło dopiero w r. 1435 już po śmierci Jagiełły. W krwawej bitwie nad rzeką Świętą Zygmunt z pomocą Polaków pokonał Świdrygiełłę i posiłkujących go Krzyżaków inflanckich. Zwycięstwo to położyło kres separatyzmowi ruskiemu na Litwie i rozbiło groźną dla Polski koalicję tego żywiołu z zakonem krzyżackim. Świdrygiełło odstąpił od panowania na Litwie, a składając Polsce hołd z Wołynia, posiadanie tej ziemi sobie zabezpieczył.

Zakon zawarł w r. 1435 pokój wieczysty w Brześciu Kujawskim, a wyrzekając się wszelkich przeciw Polsce z ościennemi państwami knowań, przestał być niebezpieczny.

U schyłku panowania zgrzybiałego już Jagiełły posunął się Oleśnicki do tego, że w r. 1433 wymógł na królu w Krakowie przywilej, który uświęcał zasadę, że sąd kościelny właściwy jest nietylko w sprawach wiary, lecz także uprawniony do rozstrzygania we własnej sprawie dziesięcin, dóbr ruchomych i nieruchomych Kościoła i wszelkich przeciw duchowieństwu ekscesów, a karą, którą w sprawach tych nakłada, jest kara klątwy, lecz egzekucję tej kary poruczył starostom i nakazał

*) Historycy, którzy się tym przywilejem zajęli, nie są zgodni w jego interpretacji. Jedni sądzą, że rozciągał się na całe państwo litewskie (Lewicki), drudzy, że ograniczał się do właściwej Litwy bez jej aneksów (Kutrzeba). Nie przeprowadził równouprawnienia Rusinów, którego dokonał dopiero Zygmunt August (Chodynicki). Mojem zdaniem, pomyślany był szeroko, ale oceniać go należy jako program dla pozyskania Rusinów, które nie nastąpiło, a dlatego interpretacja jego się ograniczyła i odwlokła.

im zajmować dobra wyklętego, który klątwę lekceważy. Przywilej poszedł jeszcze dalej, bo uprawnił duchowieństwo do okładania klątwą także starostę, który obowiązek ten zaniedbuje. W ten sposób król nietylko wyrzekł się wpływu na te sprawy, lecz organa własnej egzekutywy poddawał pod władzę Kościoła.

Nie przeczuwał może Oleśnicki, że polityka, osłabiająca władzę królewską w sprawie następstwa na tron i w sprawie przywilejów dla duchowieństwa i szlachty, obróci się przeciw niemu samemu, gdy po śmierci Jagiełły na mocy jego ostatniej woli opiekę nad małoletnim królem zamierzy uchwycić.

Rzeczywiście też żywioły, niechętne polityce kościelnej, skoro tylko Jagiełło w roku 1434 głowę położył*), zorganizowały się w silne stronnictwo i rozpoczęły groźną walkę z polityką, której głównym reprezentantem był Oleśnicki. Kiedy Zbigniew na zjazdach poznańskim i krakowskim przeprowadzał uznanie ośmioletniego Władysława III-go królem, opozycja, na której czele stanęli tacy wielmoże, jak Spytek z Melsztyna, Dersław z Rytwian, Jan Strasz i Abraham Zbąski, zwołała zjazd do Opatowa i postawiła kandydaturę Ziemowita mazowieckiego. Wobec zawartych niedawno ze zmarłym królem traktatów była to myśl nielegalna i niepolityczna, która też natychmiast upadła, a jeszcze wyżej postawiła Oleśnickiego. Daleko zręczniej postąpiło stronnictwo husyckie na koronacji Władysława. Przedstawiając Ziemowita na rejenta w miejsce Oleśnickiego, znalazło takie poparcie, że Oleśnicki, nie chcąc Ziemowita dopuścić, odstąpił sam od rejencji. Ustanowiono dla każdej ziemi prowizorów na czas królewskiej małoletności ze szlachty i mieszczan, ale nad mnóstwem prowizorów łatwiej się jeszcze spodziewał Oleśnicki, niż nad słabym umysłem Jagiełły, osiągnąć przewagę.

Trzeba było jednak rozbroić opozycję, której najsilniejszą bronią była sprawa dziesięcin, gniotąca ogół szlachty. Oleśnicki nie poszedł tu za żądaniami duchowieństwa, które ich z rzadką zaciekłością broniło, lecz wstąpił na drogę kompromisu. Na

*) Władysław Jagiełło, ur. 1351, panował w Polsce od roku 1386 do 1434, miał cztery żony: 1) Jadwigę węgierską († 1399), 2) Annę cylejską († 1416), Elżbietę z Pileckich Granowską († 1420) i 4), Zofję, ks. ruską, córkę Jerzego, ks. olszańskiego. Z tej ostatniej pozostawił dwóch synów: Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka.

zjeździe duchowieństwa i szlachty w d. 6 grudnia 1434 projekt układu przyszedł istotnie do skutku. Przyjęła go jednak tylko Małopolska, t. j. diecezja krakowska Zbigniewa, nie przyjęła zaś Wielkopolska, bo szlachta tamtejsza trzymała się twardo postanowień niegdyś arcybiskupa Jarosława, a duchowieństwo głosiło, że akt ten został wymuszony na arcybiskupie i jest nieważny. Nie przyszło więc do ugody, obejmującej całą Polskę, a fakt ten wyzyskały żywioły wywrotowe, idące z prądem husyckim.

Zaledwie pokonano Świdrygiełłę i zawarto pokój z Zakonem, o czem już mówiliśmy, sprawa czeska z nową, nieznaną przedtem wystąpiła siłą. Umarł w r. 1437 Zygmunt, ostatni z Luksemburczyków, prawowity król węgierski i czeski; z zięciem jego, Albrechtem, dynastja Habsburgów sięgnęła po raz pierwszy po obie korony, ale Czesi, obawiając się germanizacji, błagali usilnie o przysłanie im drugiego syna Jagiełłowego, Kazimierza. Zmieniły się już stosunki czeskie, stronnictwo umiarkowane po strasznych wstrząśnieniach osiągnęło nad skrajnymi taborytami przewagę, a zawarłszy z obradującym od roku 1431 soborem bazylejskim kompromis (t. zw. kompaktaty), umiało cechę herezji od siebie oddalić i stanowisko swe wzmocnić. Mieliż Polacy od sprawy czeskiej w tak korzystnych warunkach odstąpić? Nie należałoż całej potęgi Polski postawić na szali i wielkiej myśli jedności słowiańskiej urzeczywistnić? Kiedy jednak cały naród do myśli tej się zapalił, jedna hierarchja kościelna stanęła żelaznym murem przeciw wszelkiej łączności z Czechami, a na czele jej Oleśnicki. Przechylenie się ku sprawie czeskiej byłoby zwycięstwem stronnictwa husytów w Polsce a podkopaniem stanowiska hierarchji i jej rządów dotychczasowych, których za żadną cenę z rąk nie chciała wypuścić. Nie mógł Oleśnicki przeszkodzić wyprawie Kazimierza Jagiellończyka po czeską koronę, ale, odejmując jej stanowcze poparcie, nie pozwolił jej dopiąć zamierzonego celu. Albrecht utrzymał się w Czechach, Kazimierz musiał ustąpić. Oburzenie na hierarchję, na Zbigniewa Oleśnickiego, groźnym w Polsce wybuchło płomieniem. Zawiązały się w roku 1438 i 1439 dwie konfederacje, pierwsza pod przewodem Zbigniewa, druga pod sztandarem Spytka z Melsztyna, ale szczęście sprzyjało lepiej zorganizowanej hierarchji, stronnictwo husycko-czeskie upadło w krwawej bitwie pod Grotnikami, a sam Spytek Melsztyński

legł na pobojowisku. Szturmowano zamki husyckich panów, zabierano majątki, księży husyckich jako kacerzy palono na stosie, a Zbigniew Oleśnicki ujrzał się panem położenia.

§ 51. WYPRAWA POD WARNĘ.

Teraz dopiero, po zupełnej klęsce spółzawodników, mógł Oleśnicki pomyśleć o urzeczywistnieniu rozległych swoich pomysłów i planów. Opierały się na zużytkowaniu nie siły narodowościowej, plemiennej, jaką Polsce dawało jej bliskie pokrewieństwo z sąsiedniemi słowiańskiemi ludami, ale siły cywilizacyjnej katolickiego kościoła. Podniesienie idei słowiańskiej oddalało Polskę niewątpliwie od kościoła rzymskiego, którym zawładnęły podówczas narody germańsko-romańskie, zmuszało ją albo do wschodniego kościoła się zbliżyć, albo jakiegoś pośredniego obrządku szukać. Przed czemś podobnem nietylko ze względów religijnych, ale i politycznych wzdrygał się Oleśnicki, on, który mniemał, w czem mu trudno odmówić słuszności, że tylko rządy kościoła katolickiego mogą się stać dla tego słowiańskiego, a więc słabego i niesfornego narodu, szkołą politycznego życia. Jak najściślejszy związek z ruchem kościelnym na zachodzie i południu Europy, oto pierwszy zasadniczy punkt w wielkim programie krakowskiego biskupa. Dlatego nie wahał się Oleśnicki stanąć osobiście na czele wielkiego poselstwa, które się w roku 1434 na sobór powszechny, do Bazylei zwołany, wybrało; gdy zaś śmierć Jagiełły z drogi go nagle zwróciła i obecność jego w Polsce uczyniła konieczną, oddał przewodnictwo Stanisławowi Ciołkowi, biskupowi poznańskiemu, ale krokami poselstwa chociaż z oddali kierował. Inteligencja polska wchodzi też na soborze bazylejskim w wyższym jeszcze stopniu, niż się to działo na konstancjeńskim, w bezpośrednie stosunki z całym zgromadzonym tam kwiatem nauki i oświaty Zachodu, następuje żywa wymiana myśli, zawiązuje się korespondencja, przez Polaków, wracających z soboru, przybywa wiele nieznanych przedtem u nas dzieł naukowych, nietylko z dziedziny scholastycznej, ale także z rozbudzonej już na południu starożytnej literatury. Związek z ruchem kościelnym Zachodu był to więc czynnik prawdziwie cywilizacyjny, któremu Polska zawdzięcza pierwsze swoje a tak wysoko stosunkowo stojące piśmiennictwo XV-go stulecia, któremu zawdzięcza Stanisława ze Skarbimierza, Pawła Włodkowica, Jana Elgota, Bene-

dykta Hessa, Tomasza ze Strzępina, znakomitych prawników; Jana Kantego, Izajasza Bonera, Mateusza z Krakowa, Mikołaja z Błonia i cały szereg teologów; filozofów scholastycznych, Jana z Głogowy i Michała z Wrocławia; matematyka i astronoma, Wojciecha Brudzewskiego; nakoniec wielkiego statystyka i historyka, Długosza. Napisana przez Długosza statystyka diecezji krakowskiej (t. zw. Libri beneficiorum) przynosi zaszczyt nietylko autorowi, ale zarazem ówczesnej kościelnej administracji, jego zaś „Dzieje Polski", ułożone w XIII księgach, nie mają równych sobie w całej Europie ówczesnej. Grzesząc brakiem ścisłej krytyki (nieznanej jeszcze w XV wieku) w pierwszej swej części, odznaczają się przecież wszechstronnem wyzyskaniem źródeł, w drugiej zaś, w opowiadaniu czasów, na które Długosz sam patrzył lub o których od naocznych świadków, a przedewszystkiem od możnego swego protektora, Oleśnickiego, mógł słyszeć (do roku 1480), mimo apologji polityki Oleśnickiego, wznoszą się wysoko nietylko w przedstawieniu, ale także w pojmowaniu wypadków, które rozwój narodu i istotną treść jego dziejów stanowią.

Popychając jednakże Polskę do czynnego udziału w powszechnym ruchu kościoła katolickiego, Zbigniew pragnął zdobyć jej głos w rozstrzyganiu najwyższych jego interesów. Sprzyjały temu nadzwyczaj smutne z innych względów okoliczności. Sobór bazylejski, zabrawszy się z energją do naglącej podówczas reformy wewnętrznej Kościoła, napotkał pod tym względem na stanowczy opór papieża Eugenjusza IV-go. Ponowiła się wówczas walka pomiędzy dwiema zasadami, z których jedna przyznawała najwyższą władzę samemu papieżowi a sobór powszechny czyniła tylko jego przyboczną radą, druga zaś władzę tę przyznawała soborowi, na którym tylko przewodniczyć miał papież. Była to walka zasadnicza, bo od wyniku jej zależało, czy kościół katolicki, jak kościół wschodni, będzie ulegać każdemu państwu, w którem istnieje, czy też zachowa niezależność od państwa i uniwersalność. Gdy zaś na soborze, obradującym w Bazylei, duchowieństwo włoskie, popierające centralizację kościelną, zostawało w mniejszości, pragnął go papież mieć bliżej siebie, pod swoim wpływem, i usiłował przenieść go do Ferrary, później do Florencji. Część jednak tylko prałatów poszła za tym głosem, większość przeważna, pozostając w Bazylei, oświadczyła się za wyższością soboru nad papieżem,

a składając Eugenjusza IV-go z tronu postawiła na nim w roku 1439 Feliksa V-go i dalej prowadziła obrady. Część krajów katolickich oświadczyła się wówczas za jednym, druga za drugim papieżem. Oleśnicki, stojąc pierwotnie po stronie Eugenjusza, przechylił się następnie na stronę soboru i wybranego przezeń Feliksa. Na polecenie jego profesorowie uniwersytetu krakowskiego wygotowali traktat o wyższości soboru nad papieżem, a tem samem za prawowitością władzy Feliksa V-go; Oleśnicki przesłał go z uroczystem oświadczeniem obedjencji soborowi i Feliksowi V-mu, a traktat ten za najlepszy i najgruntowniejszy ze wszystkich przedłożonych soborowi uznano. Niedługo jednak potem w roku 1444 Oleśnicki posunął się dalej, widząc bowiem, że Eugenjusz IV-ty nie traci swego stronnictwa, a razem z Feliksem o jego ubiega się względy, przyjął z całą Polską system t. zw. neutralności, t. j. uznając sobór bazylejski, nie uznawał żadnego z przeciwnych sobie papieżów, wyczekując zaś chwili, dopóki sobór schizmie papieskiej ostatecznie nie położy tamy, sprawił, że kościół polski chwilowo był samoistny i sprawy swoje sam w ostatniej instancji rozstrzygał. Najdłużej Polska, a szczególnie uniwersytet krakowski, broniły zasady wyższości soboru przeciw opierającym się tej zasadzie papieżom.

Na gruncie kościelnym, zapomocą kościoła katolickiego, otwierała się posłannictwu Polski na wschodzie droga.

O ile łatwo przychodziło Polsce zbratanie się z katolicką Litwą, o tyle szło oporem wszelkie zbliżenie się do prawosławnej i wpływu katolickiego obawiającej się Rusi. Właściwą politykę wobec Rusinów wskazał już wielki administrator, Witold. Tylko zorganizowanie kościoła wschodniego na Rusi w jedną samoistną całość i nadanie mu zupełnego równouprawnienia z zachodnim w Polsce i Litwie mogło uspokoić obawy Rusinów, stworzyć im wewnątrz państwa ognisko swobodnego rozwoju i do państwa tego skłonić rzeczywiście ich umysły i serca. Wobec niebezpieczeństwa, grożącego kościołowi wschodniemu w Carogrodzie od Turków, rozpoczęły się oddawna pomiędzy Rzymem a Carogrodem rokowania o unję kościelną, które Witold na soborze konstancjeńskim gorliwie, lecz bezowocnie popierał. Teraz znalazł się gorliwy apostoł unji w osobie Izydora, metropolity kijowskiego. W roku 1439 zawarto unję rzeczywiście we Florencji, kościół wschodni uznał zwierzchnictwo papieża, a obrządek swój w całości zachował. Kiedy jednak

Izydor, jako legat papieski, zjechał na Litwę, aby unję tę przeprowadzić, Ruś podzieliła się na dwa obozy, z których jeden znalazł oparcie w Moskwie, drugi szukał go w duchowieństwie łacińskiem i w rządzie litewskim napróżno. Biskup wileński, Maciej, stał po stronie soboru bazylejskiego przeciw papieżowi Eugenjuszowi IV, który unji na soborze we Florencji dokonał, a razem z panami litewskimi, którzy rządzili w imieniu małoletniego Kazimierza, nie uznawał korzyści w unji, która zatrzymywała osobną hierarchję kościelną i osobny obrządek, i widział w niej tylko źródło wewnętrznej rozterki, z której skorzysta Moskwa, występująca w obronie zagrożonego prawosławia.

Wśród tego dojrzewała sprawa, którą Oleśnicki dla Polski gotował, i dla spełnienia której od dwudziestu lat gromadził jej siły. Zostawiono w spokoju Zakon, odraczano sprawę czeską, godzono się i zabezpieczano na Litwie, ażeby wszystkie siły Polski rzucić do wielkiej posłanniczej walki dziejowej — z półksiężycem.

Zbierała się już od stu lat na południowym wschodzie Europy gwałtowna burza. Dzikie plemię Turków zajęło miejsce Arabów, przyjęło ich wiarę, w drugiej połowie XIV-go wieku usadowiło się na Bałkańskim półwyspie, złamało w strasznej bitwie na Kossowem polu w roku 1433 słowiańszczyznę południową, a pod wodzą zdobywczych sułtanów gotowało się zadać ostatni cios Konstantynopolowi i całą chrześcijańską Europę zalać. Cesarze bizantyńscy błagali o pomoc, papież Eugenjusz IV przyśpieszał unję florencką i wzywał do krucjaty. Obijała się nawałnica turecka o ściany sąsiednich Węgier, do Polski jeszcze nie nadeszła, ale Oleśnicki postanowił ją uprzedzić i w samem jej gnieździe powalić. Bohaterski, młodzieńczy Władysław na czele polskich i węgierskich zastępów dokonać miał tegoż samego zadania, które wobec szturmujących przed ośmiu wiekami z Hiszpanji Arabów, na polach Tours i Poitiers, spełnił zwycięsko Karol Martel ze swoimi Frankami. Polska miała stanąć przedmurzem chrześcijaństwu, a nie ulegało wątpliwości, że, jeśli zadanie to spełni, to naród stanowisko Franków, a Jagiellonowie Karolingów zdobędą.

Umarł w roku 1440 cesarz niemiecki a zarazem król Węgier, Albrecht, a kiedy poselstwo węgierskie z prośbą przyjęcia korony węgierskiej w Krakowie stanęło, Władysław ją przyjął,

i naród do wielkiej myśli, walki w obronie chrześcijaństwa się zapalił. Wielka to była w dziejach Polski chwila, kiedy za mężnym Władysławem świetne rycerstwo polskie zbrojno i okazale do Węgier ciągnęło. Głośne zwycięstwa, w roku 1443 odniesione na Turkach, doprowadziły do zawarcia pokoju, który Węgrom Bośnię i Serbję oddawał, ale niebezpieczeństwa, grożącego Konstantynopolowi, nie usuwał. Dlatego legat papieski, Cesarini, mający przeprowadzić krucjatę, nakłonił Władysława do złamania pokoju, obiecując mu pomoc całego chrześcijańskiego Zachodu. Pomoc ta zupełnie zawiodła. Nie bacząc na to, zastępy polsko-węgierskie poszły naprzód i dotarły do Warny, a groźnego lekceważąc wroga, dnia 10 listopada 1444 r. rzuciły się na tłumy Amurata i—przewadze liczebnej uległy. Prawdziwą klęską dla Polski, dla chrześcijaństwa, była bohaterska śmierć Władysława*). Zginął król, który przegraną bitwę mógł powetować, który przed innymi dźwigał na swoich barkach ideę zaczepnej ze światem mahometańskim walki. Rozchwiała się unja z Węgrami, które teraz o obronie własnych granic musiały pomyśleć, a w całej Polsce zapanowały przerażenie i rozpacz. Długo, przez trzy lata, nie chciano wierzyć w zgubę ulubieńca i nadziei narodu, a powrotu jego z coraz to większem czekano zwątpieniem. Nawet Kazimierz, siedzący na Litwie, ociągał się z przyjęciem osieroconej korony, jakgdyby w pierwszej chwili nie śmiał, nie czuł się godnym wielkiego brata zastąpić.

Rozchwiała się misja florencja, której Grecy poddali się tylko w nadziei uzyskania pomocy. Pozostał wspomnieniem jej przywilej króla Władysława, wydany w r. 1443 na rok przed wyprawą warneńską, nadający zupełne uprawnienie obrządkowi wschodniemu i jego wyznawcom. Skończyło się na tem, że w r. 1451 na Litwie złożono z godności metropolitę Izydora, a poddano się ustanowionemu przez Moskwę metropolicie Jonowi.

Najsroższy jednak cios dotknął Zbigniewa. W jednej chwili zawistny los zburzył mu i wywrócił gmach, nad którego wzniesieniem tak długo, z takiem mistrzostwem pracował. Na niego winę nieszczęścia staczano. Spokojniejsza historja winy mu nie przypisze. Można krytykować politykę Zbigniewa, można przypuszczać, że unja z Czechami żywotniejszem była od walki

*) Władysław III Warneńczyk, pierworodny syn Władysława Jagiełły z Zofji, ur. r. 1424, panował od r. 1434 do r. 1444.

z Turkami zadaniem, ale jak nikt nie mógł klęski warneńskiej przewidzieć, tak samo nikt nie jest mocen twierdzić, że podniesienie myśli słowiańskiej byłoby się powiodło i utrzymało. Myśl tę Zbigniew jedynie odroczył i przyszłym pokoleniom razem z odparciem nawały tureckiej przekazał; nie należało zaś wątpić, że naród, popchnięty raz na drogę śmiałych przedsięwzięć i czynów, po chwilowej klęsce prędko się znowu podźwignie i do wielkich celów z nowym podąży zapałem. Nie poznał jednak Oleśnicki, że klęska warneńska jego rolę polityczną zamknęła. Przyzwyczajenie władzy, wygórowana ambicja nie pozwalała mu ustąpić miejsca żywiołom, które w nowych warunkach inaczej od niego nawą państwa zdołały kierować. Im więcej usuwała mu się z rąk władza, im lepiej działali jego następcy, a do pewnego stopnia uczniowie, tem więcej zżymał się doświadczony, ale pobity wódz, tem więcej się o władzę dobijał. Nie mogąc z młodszemi siłami w dodatnim sensie współzawodniczyć, znalazł jeszcze dość środków, ażeby zamiary ich paraliżować, ażeby sobą dzieje Polski aż do samego zgonu zatrudnić, a niwecząc świetne swe czyny, stworzył pierwszy typ możnowładczej anarchji.

V.

KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK.

(1444 — 1492).

LITERATURA.

Panowanie Kazimierza Jagiellończyka przedstawił trafnie w Encyklopedji Fryderyk Papée, a oprócz tego wydał dzieło „Polska na przełomie wieków średnich, tom I 1480—1492". Kraków, 1903. Tu należy praca Haleckiego: „Ostatnie lata Świdrygiełły". Kraków, 1915, A. Kopystjańskiego: „Książę Michał Zygmuntowicz" (Kwart. Hist. Lwów, 1906), Anatola Lewickiego: „Unja florencka w Polsce" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1899), Antoniego Prohaski: „Charakterystyka Kazimierza Jagiellończyka" (Przewodnik Naukowy. Lwów, 1904), jednostronna i chybiona (zob. recenzję Papéego w Kwart. Hist. Lwów, 1904), tegoż autora „Konfederacja lwowska 1464 roku" (Kwart. Hist. Lwów, 1892), Jana Friedberga: „Zatarg Polski z Rzymem w czasie wojny trzynastoletniej" (Kwart. Hist. Lwów, 1910).

Liczne prace zajęły się sprawą przełomu wewnętrznego, który się dokonał w tym rozdziale dziejów naszych. Jedne z nich obracają się około rozwoju sejmu polskiego, a te podaliśmy w literaturze okresu powyżej. Ustawodawstwo nieszawskie wydał i objaśnił Bobrzyński (Kraków, 1873) i Hube (Warszawa, 1875). Inne prace obracają się około memorjału Ostroroga, którym zajęli się Bandtke, r. 1831, Wegner, 1858, Bobrzyński, 1877, Caro, 1882, Bobrzyński, Pawiński, Świeżawski, Rembowski i Lisicki, 1884, Tarnowski, 1886, Małecki, 1887, M. N. ks., 1889, Pawiński, Rembowski, Ilenicki i Wierzbowski, 1891, Prohaska, 1893 i 1899, Ptaszycki, 1912, nie licząc różnych recenzyj tych prac i ustępów w ogólnych dziełach historji literatury polskiej. Mimo tylu badań, nie można powiedzieć, żeby sprawa memorjału była wyjaśnioną, bo ani na datę jego powstania między r. 1455 a 1477 niema zgody, ani też postawienie go w świetle spółczesnych stosunków ostatecznie się nie powiodło.

Podstawową kwestję dla sprawy łamania przywilejów przez Kazimierza Jagiellończyka przedstawił A. Ohanowicz w rozprawie „Ciężary państwowe duchowieństwa w Polsce w drugiej połowie XV i w po-

czątkach XVI wieku" (Studja nad historją prawa polskiego. Lwów, 1911). Ciężar służby wojskowej wyjaśnia Jan Friedberg; „Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV wieku". Lwów, 1910.

Wielki historyk polski XV wieku znalazł charakterystykę w książce Bobrzyńskiego i Smolki, „Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie". Kraków, 1893.

§ 52. WALKA O UNJĘ Z LITWĄ.

Polityka polska, doznawszy porażki na zachodzie, zwróciła się naturalnym biegiem rzeczy z tem większą usilnością ku wschodowi, ku Litwie. Dopóki władał tam Zygmunt Kiejstutowicz, który z pomocą Polaków Świdrygiełłę pokonał i tylko w przymierzu z Polską mógł się na tronie wielkoksiążęcym utrzymać, nie było o Litwę obawy. W r. 1440 padł jednak Zygmunt pod ciosami spiskujących przeciw niemu panów ruskich. Na tron wielkoksiążęcy panowie litewscy powołali nie króla polskiego, Władysława, lecz jego młodszego brata, Kazimierza Jagiellończyka, bez pytania się Polaków. Zerwał się węzeł, który łączył Polskę z Litwą przez to, że wielkich książąt ustanawiał król polski, i że ci z jego ramienia w państwie litewskiem władzę swą sprawowali. Pozostała z unji tylko wspólna dynastja jagiellońska i stałe wobec wrogów zewnętrznych przymierze. Panowie polscy, dobijający się pod przewodem Oleśnickiego wolnej elekcji swoich królów, zbyt pojętnych w panach litewskich znaleźli uczniów. Wybrawszy Kazimierza, starali się Litwie zupełną odrębność wobec Polski choćby z bronią w ręku wywalczyć. Świdrygiełło, utrzymujący się dotąd na Wołyniu, zerwał z Polską i Kazimierzowi z hołdem pośpieszył; na Podole, zajęte po śmierci Witolda przez Polaków, pożądliwe oko skierowali Litwini.

Na taką chwilę przypadła klęska warneńska i śmierć króla Władysława, który sam jeden; jako starszy brat, mógł nad Kazimierzem rościć sobie prawo do zwierzchnictwa na Litwie. Teraz Kazimierz stanął wobec Polaków jako udzielny, dziedziczny pan Litwy, i tylko przyzywając go na tron Polski, mogli Polacy swój dotychczasowy związek i stosunek z Litwą utrzymać. Na zjeździe w Sieradzu w roku 1445 obrali go też panowie polscy zgodnemi głosy następcą po Warneńczyku, przekonani, że przy tej sposobności podyktują mu dowolnie warunki a w szczególności urzeczywistnią swoją myśl pieszczoną: uroczyste, formalne uznanie Wołynia i Podola za prowincje przy-

należne Koronie. Przeliczyli się całkowicie. Kazimierz Jagiellończyk pierwszym był z Jagiellonów, który dla męskiego wieku i charakteru, wykształcenia i dokładnej znajomości spraw litewskich i polskich, żadnego opiekuna nie potrzebował. Pełen poczucia samoistnej swej monarszej władzy, chciał też Kazimierz samoistnie rządzić, a wyższe swe stanowisko wyzyskać przedewszystkiem ku dalszemu przeprowadzeniu unji polsko-litewskiej, której obecnie spór o Podole i Wołyń groził zupełnem rozbiciem. Głęboko pomyślany był jego plan, ażeby, przyjmując koronę polską, do obioru osobnego wielkiego księcia na Litwie nie dopuścić, łącząc zaś oba trony w swojej osobie, organizując Litwę na polski wzór coraz więcej, kwestji posiadania Podola i Wołynia formalnie nie rozstrzygać i oba narody do swobodnego współzawodnictwa w zaludnieniu i zagospodarowaniu żyznych tych, ale pustych przestrzeni dopuścić. Podole, przedłużenie Rusi Czerwonej za biegiem Dniestru po śmierci Witolda, w r. 1430, zajęli Polacy, a było już o tyle objęte przez polską kolonizację, że mogli mu razem z Rusią Czerwoną nadać prawo polskie, t. j. urządzenia polskie i wolności, szlachcie polskiej przyznane. Polacy sięgali jednak dalej, pragnęli oddania sobie Wołynia, którego nie mógł zdobyć Kazimierz Wielki, który pozostawał w ręku książąt litewskich, i który właściwą Litwę łączył z Kijowem. Nie rozumieli Polacy, że ich pretensja do Wołynia jest kamieniem obrazy w związku ich z Litwą, ale błędem jest i winą Oleśnickiego, że, nie chcąc steru spraw publicznych królowi ustąpić, na czele w opozycji przeciw królowi stanął i przez sześć lat najzacieklejszą zawieruchą kierował.

Zwlekając z przyjęciem ofiarowanej mu korony pod pozorem, że wiadomość o śmierci brata Warneńczyka nie jest jeszcze pewna, groził zarazem Polakom, gdyby o innym kandydacie do tronu śmieli pomyśleć. Myśleli zaś o tem, gdyż Oleśnicki przemawiał za wyborem Fryderyka Hohenzollerna, margrabiego brandenburskiego, a opozycja wybrała Bolesława mazowieckiego warunkowo, gdyby Kazimierz przyjęcia korony odmówił. Postępowaniem swem znużył Kazimierz do tego stopnia panów polskich, że w roku 1447 pozwolili mu koronować się królem bez poprzedniego uznania postawionych mu żądań i warunków. Po koronacji zaczęto się tem natarczywiej domagać, ażeby król Podole i Wołyń Koronie uroczyście przyznał, a dopóki tego

nie uczyni, odmawiano mu uznania i posłuszeństwa, odrzucano najzbawienniejsze jego, do uporządkowania wewnętrznych spraw kraju podnoszące się projekty, zjazd po zjeździe rozchodził się z niczem. Kazimierz jednak, trwając w swem postanowieniu, nie ustępował na jeden krok, żądaniami wprost przeciwnemi Litwinów się zasłaniał, zjazdy wspólne Litwinów i Polaków zwoływał, widmem wojny domowej groził, w największą cierpliwość się uzbrajał, nieprzystojne mowy, z któremi wobec niego występowała opozycja, milczeniem pomijał, a w roku 1452 po śmierci Świdrygiełły Litwę w posiadaniu Wołynia utrzymał. W odwet za podburzanie opozycji wzburzył król przeciw dumnemu biskupowi krakowskiemu możnowładztwo wielkopolskie, duchowne i świeckie, które w sprawie Podola i Wołynia nie miało bezpośredniego interesu. Kiedy Zbigniew w imię swego kardynalstwa żądał w radzie królewskiej pierwszeństwa przed prymasem, powstali na niego w obronie prymasa Wielkopolanie, a król rozstrzygnął w roku 1451 sprawę na ich stronę, zabraniając komukolwiek przyjmować godność kardynalską i orzekając, że według swego uznania raz prymasa, drugi raz kardynała będzie przyzywał do rady. Upokorzony tem Oleśnicki, nie znając miary w rozjątrzeniu, do coraz to anarchiczniejszych uciekał się środków, w roku 1452 po gwałtownej mowie opuścił z najgorliwszymi stronnikami salę obrad i pierwszy przykład ich zrywania zostawił, tracąc zaś wskutek tego poparcie w możnowładztwie politycznie myślącem, coraz to szersze koła rycerstwa do obrad i zjazdów wciągał i do krzyków na króla je przyzwyczajał. Na zjeździe piotrkowskim w roku 1453 urzędnicy niżsi i rycerstwo obradowali już oddzielnie od dostojników; walka z królem, któremu zagrożono detronizacją, dosięgła swego szczytu, ale skończyła się świetnem zwycięstwem Kazimierza. Zasłaniając opozycji honorowy odwrót, zaprzysiągł król za zgodą zjazdu generalną, nic nieznaczącą formułę, zatwierdzenia przywilejów, przez co oczywiście spór o Podole i Wołyń pomiędzy Koroną a Litwą, jak tego król pragnął, w zawieszeniu pozostał*).

Po takiej przegranej utracił Oleśnicki wszelkie polityczne znaczenie. Kiedy w roku 1454 stany pruskie wezwały Polskę

*) Lewicki twierdzi na podstawie aktu, którego autentyczność jest wątpliwa, że Polacy, pragnąc koniecznie mieć królem Kazimierza, w r. 1446 zgodzili się na odstąpienie Litwie Podola, po koronacji Kazimierza jednak temu się sprzeciwili.

do oswobodzenia ich z pod krzyżackiego jarzma, a Oleśnicki naprzekór królowi i temu najżywotniejszemu zadaniu Polski odważył się sprzeciwić, głos jego przebrzmiał bez echa. Zgryziony nawskroś umarł w r. 1455, człowiek, który o dziesięć lat żył za długo.

§ 53. WCIELENIE PRUS I POMORZA.

W tej samej prawie chwili, kiedy Kazimierz Jagiellończyk w sporze z anarchją odniósł prawdziwe zwycięstwo, stanęła na widowni naszych dziejów sprawa z Zakonem, ale już w nowej, odmiennej postaci. Czterdziestu czterech lat było potrzeba, ażeby bitwa pod Grunwaldem wydała swoje owoce. W ciągu tego czasu Zakon, odarty ze swego uroku, pozbawiony ogólnego poparcia Europy, strawił się sam w sobie, utracił ducha, skrzywił wzorową niegdyś organizację, słowem, przemienił się w gniazdo wojowniczych mnichów, którzy, zapomniawszy o swem powołaniu, na gruzach swojej dawnej wielkości postanowili do ostatka używać, za czem poszło niesłychane zdzierstwo poddanego im kraju i ludności. Jak w każdem państwie średniowiecznem, tak i w państwie krzyżackiem istniały trzy stany autonomiczne: Kościół z biskupami na czele, rycerstwo (świeckie), osiadłe w swoich dobrach, i nareszcie miasta. Panującym był Zakon, a wyjątkowo ten rząd dobry był dla poddanych mu stanów, dopóki swoją własną siłą spełniał wielkie zadanie obrony kraju i nowych dokonywał zdobyczy. Gdy jednak to zadanie wyczerpało się, wielogłowy rząd zakonny musiał kosztować więcej, niż każdy inny rząd monarchiczny, i srogim na całą ludność spadać ciężarem. Nie przynosząc więcej korzyści, wyniszczające rządy zakonne tem cięższem też ludności pruskiej wydawały się jarzmem, że ludność ta tuż poza granicą swego kraju widziała ziemie polskie swobodne, obdarzone rozległym samorządem, kwitnące, widziała świetny tron Jagiellonów, który potęgą swoją całemu krajowi nie zdzierstwo i okrutne pastwienie się, ale opiekę prawa i hojną łaskę przynosił. Nic też dziwnego, że w rycerstwie świeckiem, w krajach zakonnych osiadłem, którego Krzyżacy nie zdołali zupełnie zniemczyć, sława i wielkość ówczesna Polski zbudziła polskie wspomnienia, a prawa i swobody szlachty polskiej podnieciły zazdrość. Nic dziwnego, że miasta pruskie, które handlowi z Polską zawdzięczały całą swoją zamożność, zapra-

gnęły usunięcia przeszkód i ciężarów, które na ten handel nakładał Zakon w interesie swojego skarbu. Oba te stany wytoczyły też najpierw walkę o współudział w rządzie zakonnego państwa, a uzyskawszy go, zaczęły dążyć do zupełnej samodzielności i nad Zakonem przewagi. Połączyły się więc w wielki związek, ażeby wobec Zakonu się wspomagać i bronić. Kiedy zaś Zakon, pozyskawszy papieża i cesarza, związek ów rozwiązał i stłumić się gotował przemocą, ludność pruska nie zawahała się ani na chwilę i w uroczystem poselstwie, wyprawionem do Kazimierza Jagiellończyka, zażądała w roku 1454 wyswobodzenia jej z pod jarzma Zakonu i przyłączenia do wielkiego państwa, które szanowało zwyczaje i prawa każdej ze swoich dzielnic i narodowości. Za rycerstwem i miastami poszli następnie i biskupi pruscy, którzy mniej niż ktokolwiek znosili rząd zakonny i oddawna z nim toczyli zatargi. Wystawiono i podpisano przywilej wcielenia Prus i Pomorza do Polski, i rozpoczęła się ostatnia, trzynastoletnia z Zakonem walka.

Zmieniły się już czasy i stosunki. Zakon, który całą swoją potęgę opierał na poparciu, jakiego mu użyczały Niemcy, ujrzał się odosobnionym. Udał się o pomoc do swoich protektorów, papieża i cesarza, i uzyskał potępienie związku pruskiego przez papieża Kaliksta III-go, a nawet rzucenie klątwy, a równocześnie wyjęcia z pod prawa związku przez cesarza Fryderyka III, ale taki już był upadek tych najwyższych doniedawna politycznych autorytetów średniowiecza, że związek stanów pruskich potępienia te zlekceważył. W Niemczech nikt za Zakonem się zbrojnie nie ruszył, a król Kazimierz zawarł w r. 1462 w Głogowie demonstracyjne przymierze z Jerzym z Podjebradu, w którem go za króla Czech uznał i akcję podjętą przeciw niemu przez papieża tem samem paraliżował.

Gdy papież Paweł II, przychylny Zakonowi, naglił króla do zawarcia pokoju przed pokonaniem Zakonu, pod hasłem krucjaty przeciw Turkom, a w bulli papieskiej, zawierającej klątwę, znalazło się wyraźnie, jakby i król, popierając związek pruski, klątwie podpadał, Kazimierz zabronił legatowi papieskiemu, Hieronimowi, wstępu do państwa.

Wojna pruska nosiła odmienny od poprzednich charakter. Zmieniał się właśnie w całej Europie system prowadzenia wojny. Wyprowadzanie ogromnych zastępów rycerstwa okazywało się rzeczą nie wiodącą do celu, albowiem rycerstwo to, zmuszone wła-

snemi środkami się żywić, nie mogło w polu wytrwać dłużej nad kilka miesięcy, a wyczerpawszy zapasy, nieraz w chwili rozstrzygającej wracało do domu, w czem go już żadna siła nie była w stanie powstrzymać. Daleko lepszych wyników można się więc było spodziewać od zastępów zaciężnych, które, szczuplejsze znacznie liczbą, ale lepiej w sztukę wojowania wprawione, wytrwały na stanowisku, dopóki żołd otrzymywały, i każdą odniesioną korzyść umiały konsekwetnie wyzyskać. Tego sposobu prowadzenia wojny chwycili się Krzyżacy, a był dla nich najlepszy i zresztą jedyny. Najlepszy, bo zadanie ich polegało już tylko na obronnem trzymaniu się w grodach i znużeniu Polaków; jedyny, bo zbuntowana ludność Pomorza i Prus, prowadząc z Zakonem walkę, nie dała się do służby wojennej w obronie Zakonu nakłonić, i tylko wielkie skarby Zakonu mogły mu obcych ściągnąć i postawić obrońców. O zaciężnego żołnierza dla tego, kto miał pieniądze, nie było trudno, bo ustawiczne w XV wieku wojny oderwały znaczną część ludności w całej Europie od produkcyjnej pracy i stworzyły żołnierzy z rzemiosła, którzy bez żadnej wyższej idei szukali walki i chleba u tego, kto lepiej płaci. Długo też próbowali Polacy pokonać Zakon wielkiemi wyprawami całego rycerstwa, lecz bezużytecznie. Zaraz pierwszą z nich spotkała dla braku karności w roku 1454 dotkliwa klęska pod Chojnicami; późniejsze, ponawiane corocznie z większą ostrożnością i siłą, służyły tylko nato, ażeby dodać otuchy miastom i ludności pruskiej i na kilka miesięcy zasłonić je przed Zakonem, lecz do systematycznego, długiego oblegania grodów, w których się zamykali przezorni Krzyżacy, nie dały się użyć. Zwrócili się więc i Polacy do zaciężnego żołnierza, którym zresztą już poprzednio, np. pod Grunwaldem, się posiłkowali, a wynik całej wojny zawisł teraz od tego, która strona zdoła z większemi sumami wystąpić, która drugą przetrzyma. Myśmy przetrzymali i zwyciężyli. Ulryk Czerwonka, naczelny wódz zwerbowanych przez Zakon, przeważnie czeskich, zastępów, gdy mu Zakon z zapłatą żołdu zaległ, za wielką sumę czerwonych złotych przeszedł z wojskiem swem na stronę milszych mu Polaków i stolicę Zakonu, Malborg, w ręce ich wydał. Zniesiono nowe zastępy, przybywające Zakonowi z pomocą pod Puckiem doszczętu, innym na lądzie i na morzu zamknięto przystęp. Zakon pragnął się jeszcze ratować sprzyjającem mu pośrednictwem

cesarza i papieża, ale, kiedy w roku 1466 główną twierdzę Zakonu, Chojnice, Polacy zdobyli, Krzyżacy uznali się za pobitych i prosili o pokój. Zawarto go w dniu 19 października 1466 roku w Toruniu, pośredniczył w układach legat papieski, Rudolf, ażeby króla polskiego przeciw Jerzemu czeskiemu pozyskać. Po długoletniej, niesłychanie niszczącej wojnie odzyskała Polska ziemie swoje: pomorską, chełmińską i michałowską, nabyła Malborg, Elbląg, Sztum, Warmję, a Zakon, pozostawiony we wschodniej części Prus, w której w ciągu wojny zdołał się utrzymać, uznał się hołdownikiem Polski. Wielki mistrz w sześć miesięcy po objęciu urzędu składać miał uroczysty hołd polskiemu królowi, dostarczać mu wojennych posiłków, a otrzymywał za to honorowe miejsce po lewej ręce króla w polskim senacie.

Odzyskanym krajom zostawiono zupełny samorząd na polu prawodawstwa, sądownictwa i administracji, a wyrazem tego samorządu był sejmik pruski, złożony z reprezentantów trzech stanów, duchowieństwa, szlachty i miast. Podzielono kraj na trzy województwa: pomorskie, chełmińskie i malborskie, zaprowadzono im osobną hierarchję urzędniczą autonomiczną, wojewodów i kasztelanów; obok niej ustanowiono, tak jak w innych dzielnicach państwa, reprezentantów władzy królewskiej: jenerał-starostę ziem pruskich i starostów grodowych. Biskup chełmiński przeszedł pod gnieźnieńskiego prymasa. Odrębne nieco stanowisko zajął biskup warmijski, który z władzą duchowną połączył władzę świecką nad swą diecezją i, poddając się Polsce, władzę tę książęcą nad Warmją otrzymał.

Wojna pruska przerwała handel tranzytowy, który ze wschodu i z Węgier szedł przez Kraków i Toruń do Flandrji. Rozwinęła się natomiast droga przez Wrocław i uporczywe jego z Krakowem współzawodnictwo, które doprowadziło chwilami aż do zamykania granicy. Przez pokój toruński zdobyła Polska zato ujście Wisły i przystęp do morza, ziściła się znowu wielka myśl Bolesława Chrobrego a następnie Krzywoustego, która oddawała jej w ręce wywóz swoich towarów i płodów, i stanowiła główną podstawę jej ekonomicznego rozwoju i dobrobytu.

Handel wiślany rozwinął się też na najszerszą skalę. Na czele jego stanął teraz w miejsce Torunia Gdańsk. Głównym jego przedmiotem było drzewo, a zaczęło być w większych

rozmiarach zboże. Zboże gromadziło się z całego obszaru, nad którym panowała Wisła i jej liczne dopływy. Spływało Dunajcem, Sanem i Bugiem z Małopolski i Rusi, Narwią ze wschodnich stron Mazowsza, Pilicą z żyznych pól sandomierskich, Wartą i dalszą drogą lądową na Toruń z Wielkopolski, i łączyło się na Wiśle, ażeby, idąc za jej biegiem, dostać się do śpichrzów gdańskich i na czekające w porcie gdańskim okręty. Drzewo opałowe i budulcowe, surowe i obrobione, wychodziło przeważnie z Mazowsza, delikatniejszych gatunków dostarczało Podgórze karpackie. Wyroby drzewne: maź, smoła i popiół, kopaliny, jak miedź, cyna, żelazo i ołów, jako też inne ważne produkty handlowe: miód, wosk, futra i skóry bydlęce, jako łatwiejsze do przewozu, z najdalszych stron przybywały. Wszystko to spławiano na najrozmaitszych statkach. Drzewo szło zbite w tratwach, reszta produktów głównie na płaskich galarach, a na dolnym biegu rzeki na głębszych i ładowniejszych dubasach i szkutach. Statki, przybywające do Gdańska, rozbierano zaraz, sprzedając na drzewo, a flis drogą lądową do domu powracał. Samego handlu trzy były główne rodzaje. Jeden prowadzili producenci polscy na swój własny rachunek; zgromadziwszy znaczniejsze zapasy, spławiali je sami lub przez własnych flisaków aż do Prus, aż do samego Gdańska, i sprzedawali je wprost czekającym już na nie kupcom. Drugi był handel, w którym rolę pośredników brali na siebie kupcy polscy; zawierając z pruskimi umowy lewirunkowe, zakupywali od polskich producentów ich płody i prowadzili je do Prus na oznaczony termin, przywożąc ze sobą za powrotem do kraju nabyte wzamian w Gdańsku zamorskie wyroby. Wytworzył się nakoniec trzeci rodzaj handlu, w którym kupcy pruscy stykali się wprost z producentami na miejscu, t. j. objeżdżali sami kraj, zamawiali potrzebne im płody, sprawdzali okazane im próby, płacili zgóry pewną część umówionej ceny kupna, hipotekując ją tymczasem na majątku dostawcy, a uskuteczniwszy cały szereg zamówień, wracali do Gdańska i oczekiwali dostawy. Tak przedstawiał się handel, obracający potężnemi kapitałami, trzymający w swoich ręku gospodarstwo i pomyślność całego kraju.

Przyłączenie Prus był to najświetniejszy triumf, jaki odniosła Polska nie już nad pogańską i barbarzyńską Litwą, ale nad cywilizowanym i wyżej w wielu względach od niej stoją-

cym żywiołem niemieckim. Nie zawdzięczała go szczęściu i przewadze wojennej, ale ustrojowi politycznemu, który, zapewniając siłę i powagę państwu, zostawiał jednostce i społeczeństwu potrzebną do rozwoju swobodę i ani despotyzmowi panujących, ani swawoli feudalnych panów, ani rozbójniczemu rycerstwu, jak się to działo na zachodzie, nie pozwalał tłumić jej i wyzyskiwać. Nie byłaby też Polska odniosła tego triumfu bez stanowczego poparcia poddanych Zakonu, mianowicie zaś niemieckiego Gdańska, który, poddawszy się raz Polsce, nie zachwiał się w ciągu długoletniej wojny na jedną chwilę i nadzwyczajnych na polu walki orężnej i pieniężnej dokazał wysiłków. W cóż się to obróciły owe przechwałki cesarzów niemieckich, którzy, narzucając się całemu światu na panów, niegdyś od Polski hołdu i haraczu się domagali, później zaś razem z Litwą śmieli ją Zakonowi darować! Teraz nie zdołali obronić Zakonu, tego pieszczonego dziecięcia całego niemieckiego narodu i państwa, teraz tenże sam wielki mistrz Zakonu nie cesarzowi, ale królowi polskiemu uroczysty hołd składał.

§ 54. JAGIELLONOWIE NA TRONIE CZECH I WĘGIER.

Niema piękniejszego zjawiska nad tę siłę atrakcyjną Polski w XV stuleciu. Wracały do Korony po wymarciu panujących w nich linij piastowskich ziemie: w roku 1462 rawska i gostyńska, części zachodniego Mazowsza, oraz poddana książętom mazowieckim ziemia bełzka na Rusi, nieco zaś później po wielu sporach ziemia sochaczewska (1476) i płocka (1496), tak, że tylko wschodnia część Mazowsza oddzielnych, hołdujących Polsce, utrzymywała książąt. Przybywało państwu ludności i to ludności rdzennie polskiej, która żadnych separatystycznych nie żywiła zachcianek, wchodziły w obręb Korony ziemie, odgraniczające ją dotychczas od Prus i od Litwy. Robiła Polska i na Śląsku korzystne nabytki, jeszcze Oleśnicki zakupił w roku 1444 księstwo siewierskie, książęta Oświęcimu i Zatora uznali się hołdownikami, a nieco później (w roku 1457 i 1494) prawa swoje książęce zupełnie królowi polskiemu sprzedali; jeżeli zaś cały Śląsk podówczas do Polski nie wrócił, przypisać to należy tylko tej okoliczności, że Jagiellonowie, pragnąc posiąść koronę czeską, nie chcieli z Czechami, jako zwierzchnikami Śląska, w otwartej stanąć rozterce.

Zaledwie też w pokoju toruńskim uporała się Polska z Zakonem, zaraz wystąpiła najaw odwleczona sprawa czeska i w związku z nią stojąca węgierska, i resztę panowania Kazimierza Jagiellończyka sobą zajęły. Wspominaliśmy już nieraz o obu, teraz jednakże, chcąc ich ostateczne rozwiązanie zrozumieć, musimy jeszcze raz głębiej w dzieje się cofnąć.

Początek zarówno czeskiej, jako też węgierskiej sprawie dało wygaśnięcie dynastyj w nich panujących. Od roku 1306 rządziła w Czechach dynastja luksemburska, od roku 1308 w Węgrzech dynastja andegaweńska. Po bezdzietnej śmierci Ludwika węgierskiego w roku 1382 wstąpił na tron Węgier zięć jego, znany nam Zygmunt luksemburski, i koronę Czech i Węgier po raz pierwszy połączył. Połączenie to nie było rzeczą przypadku, bo oba sąsiednie kraje potrzebowały pomocy; jednemu od Niemiec, drugiemu od Turków groziła zagłada. Dynastja jednak luksemburska, gdy zarazem na tronie cesarskim Niemiec siedziała, nie mogła zadania tego spełnić. Widzieliśmy też rzeczywiście, że Czechy ruchem swoim husyckim z pod zależności Zygmunta i Niemiec faktycznie się wyswobodziły, a śmierć Zygmunta w roku 1437 ostatni cień zależności tej zatarła i oba trony czeski i węgierski osierociła. Wówczas wystąpiła z Albrechtem, ks. austrjackim, dynastja Habsburgów, jako wytrwały współzawodnik Jagiellonów o węgierską i czeską koronę. Habsburgowie posiedli jednak po Luksemburgach także cesarstwo niemieckie, a Węgrzy i Czesi, nie mając nadziei wychować z nich narodowej dynastji, obawiając się ich niemieckiej przewagi, odwrócili od nich umysły. Po śmierci Albrechta w roku 1439 w Czechach tylko utrzymuje się syn jego, Władysław Pogrobowiec, na tronie Węgier zasiada Władysław Warneńczyk. Po klęsce warneńskiej zwrócili się Węgrzy do Władysława Pogrobowca, ale panowanie tego małoletniego króla było tylko pozorne. W Czechach Jerzy z Podjebradu, w Węgrzech Jan Hunyady, obaj waleczni wodzowie, prowadzili rejencję, a po śmierci Władysława w roku 1457 Jerzy z Podjebradu i syn Jana Hunyadego, Maciej, zwany Corvinus, po korony sięgnęli. Świetne były ich rządy, ale tylko na osobistym ich talencie i energji charakteru się opierały; brakło im blasku majestatu, i żaden też nowej, narodowej dynastji założyć nie zdołał. Z chwilą ich śmierci oba narody szukać miały znowu nowego pana, wybierać między

Habsburgami i Jagiellonami. Czechy musiały o tem jeszcze wcześniej, za życia Jerzego z Podjebradu, pomyśleć. Rozdarte na dwa stronnictwa: husyckie, na którego czele stał Jerzy, i wzmagające się a wrogie Jerzemu katolickie, narażone na ciągłą walkę wewnętrzną i na krucjatę, przez Pawła II-go papieża ustawicznie głoszoną, w jednej Polsce widziały ratunek. Przyszła też i dla Polski chwila rozstrzygająca. Jeżeli pogrom żywiołu niemieckiego, dokonany na zakonie krzyżackim, miał przynieść rzeczywiście owoce, jeżeli żywioł słowiański obok niemieckiego i romańskiego zająć miał stanowisko spółrzędne zarówno w polityce, jako też w powszechnym rozwoju cywilizacji, musiała Polska zająć Czechy, wsunąć się tem samem w samo serce Europy i wywiesić chorągiew słowiańską. Idea ta, zapuściwszy głębokie korzenie w umysłach narodu, stanowiła jego inicjatywę, groźną wszystkim sąsiadom. Kazimierz Jagiellończyk roztropną polityką starał się bez wielkich ofiar doprowadzić ją do skutku. Na wszelkie nalegania do podjęcia krucjaty przeciw „kacerzowi“ Jerzemu, wychodzące zarówno z Rzymu, jako też od duchowieństwa polskiego, odpowiadał odmową, a osłaniając Jerzego z Podjebradu dyplomatyczną opieką, nakłaniając stronnictwo katolickie w Czechach do zaniechania walki, miarkując zbytnią gorliwość Apostolskiej Stolicy, umiał sobie w narodzie czeskim wielkie obudzić sympatje. Wtem stronnictwo katolickie w Czechach, nie poprzestając walki z Jerzym z Podjebradu, a nie mogąc na swoją stronę pozyskać Kazimierza, zwróciło się do władcy Węgier, Macieja Korwina, ogłosiło go królem Czech i nowego a groźnego do korony czeskiej wezwało współzawodnika. Zdawało się, że tylko oręż zdoła rozstrzygnąć sprawę. Jakoż Kazimierz Jagiellończyk występuje ze swojemi prawami nietylko do czeskiej (jako mąż Elżbiety, siostry Władysława Pogrobowca), ale i do węgierskiej korony, wstrząsa tem samem stanowiskiem Macieja Korwina, burzy na niego sąsiadów i do stanowczej gotuje się wojny. W takiej krytycznej chwili umiera nagle Jerzy z Podjebradu, uważany zawsze za kacerza-husytę, naród czeski zwraca się ku Polsce, Kazimierz wysyła w roku 1471 do Czech najstarszego swego dorastającego już syna Władysława, do Węgier zaś z licznym wojennym zastępem drugiego swego syna Kazimierza. Niestety, tylko połowę wielkiego przedsięwzięcia pomyślny uwieńczył skutek. Władysław koronował się w Pradze i zdołał się na tronie czeskim utrzymać, Kazimierz

nie znalazł w Węgrzech przyrzeczonego poparcia i ze wstydem cofać się musiał. Naprężyły się pomiędzy królem polskim a Maciejem Korwinem stosunki, i rozpoczęły rozbójnicze napady na pograniczu, aż nareszcie w roku 1474 przyszło ze strony Polski i Czech do wielkiej wyprawy wojennej na Śląsk, który trzymał z Maciejem Korwinem. Zbyt wielka liczba wojsk, niezręczne dowództwo Jana Rytwiańskiego i brak żywności sprawiły jednak, że wyprawa, nie mogąc doprowadzić do bitwy, której Maciej unikał, celu swojego chybiła. Skończyło się na długoletniem zawieszeniu broni.

Nie przestał atoli Kazimierz Jagiellończyk pracować dalej nad urzeczywistnieniem wielkiego planu, który polityce polskiej zewnętrznej obmyślił, największego, najśmielszego planu, na jaki się Polska wogóle w całem swojem istnieniu dziejowem zdobyła. Zamierzając związać ściśle z Polską i przyłączyć do niej nietylko Litwę i Prusy, ale także Czechy, Węgry, a nawet Wołoszę, mniemał Kazimierz, że jeden panujący tylu i tak odmiennych państw pomyślnie rządzić i utrzymać nie zdoła. Mając zaś sześciu synów, postanowił z tego skorzystać, i osadzając na tronie każdego z tych państw jednego z synów, wszystkich braci pod przewodnictwem króla polskiego ścisłem przymierzem zjednoczyć, a tem samem z Polski utworzyć ognisko jednej wielkiej federacji narodów pod jagiellońskiem berłem. Plan ten tak dokładnie był obmyślony, że jeden z synów Kazimierza, Fryderyk, przyjął święcenie kapłańskie, ażeby objąć stolicę biskupią, a zarazem książęcą warmijską, i na czele Prus stanąć.

Nie doczekał się jednak Kazimierz urzeczywistnienia swoich zamiarów. Już kandydatura Fryderyka Jagiellończyka na biskupstwo warmijskie, opróżnione w roku 1489 śmiercią Mikołaja Tungena, napotkała na stanowczy opór nietylko kapituły warmijskiej i stanów pruskich, ale także papieża. Pokrzyżowały się również plany, odnoszące się do Węgier.

Śmierć Macieja Korwina w roku 1490 otworzyła im pole. Drugi z rzędu (po śmierci Kazimierza królewicza) syn Kazimierza, Olbracht, pociągnął z rozkazu ojca ze zbrojnym zastępem na Węgry, ażeby prawa jagiellońskie do tronu węgierskiego urzeczywistnić. Powstało jednak na Węgrzech stronnictwo, które nie Olbrachta, lecz Władysława, króla czeskiego, pragnęło na tron ten wprowadzić, a Władysław, łamiąc plany ojcowskie, wezwanie to przyjął. Przyszło też w roku 1491 po-

między dwoma braćmi i ich stronnikami do bitwy pod Koszycami, która zmusiła do ustąpienia z Węgier Olbrachta. Władysław połączył w swoich ręku berła Czech i Węgier, ale polityka dynastyczna Kazimierza, od której ostatecznie zależała przyszłość Polski i Jagiellonów, stanowczego doznała ciosu. Czechy i Węgry, rozdzielone pomiędzy jego synów, byłyby musiały oglądać się na Polskę i w niej swojego punktu ciężkości, jak tego pragnął Kazimierz, szukać. Połączone teraz w jednych ręku, chociażby w ręku Jagiellończyka, mogły samodzielnie istnieć i odrębnym torem politykę swą poprowadzić. W związku z Węgrami oddalały się Czechy od bliższego z Polską zetknięcia, od którego przecież przyszłość obu krajów musiała zależeć.

Pierwsze to jednak niepowodzenie polityki dynastycznej jagiellońskiej było raczej nawewnątrz, niż nazewnątrz widoczne.

§ 55. ŁAMANIE PRZYWILEJÓW.

Były to już ostatnie wyniki, które Polska zapomocą swego dotychczasowego średniowiecznego ustroju mogła i zdołała osiągnąć. Czekały ją z całą spółczesną ludzkością zadania o wiele trudniejsze, wydobywał się już w drugiej połowie XV-go wieku brzask nowożytnych czasów, w których działalność człowieka o wiele szersze miała objąć zakresy, a myśl ludzka piąć się nawet poza te naturalne granice, jakie jej zakreśliła Opatrzność. Dobre były, konieczne przywileje średniowieczne, które budziły samoistność w jednostkach i społeczeństwie, które osłaniały kiełkującą społeczną pracę, teraz się one przeżyły i straciły swoje pierwotne zadanie. Korzystając z udzielonego sobie samorządu, wzrosły poszczególne stany w tak wielką siłę, że panujący nie mógł pomiędzy niemi należytej równowagi utrzymać. Niektóre z pośród nich, a w szczególności Kościół, rozwinąwszy do zgubnej przesady swe przywileje, albo zupełnem rozbiciem, albo też pochłonięciem w sobie państwa, czyli teokracją zagrażał. Skrzypiała nie na żarty nietylko u nas, ale na całym Zachodzie misterna maszyna średniowiecznej organizacji, duch egoizmu stanowego myśl o dobru publicznem zabijał, wśród wygórowanych uprawnień niknęła idea państwa i prawa. Nie przyszło u nas, jak w Niemczech, do zupełnej anarchji, do „prawa pięści", ale przykład rozbojów i gwałtów, rozpościerając się z zagranicy, a mianowicie ze Śląska, coraz to bujniejszy zaczął wydawać posiew.

Rozwinęło się w obrębie samorządu stanów rolnictwo, zakwitł handel i przemysł, ale postęp ten ekonomiczny kazał państwom w stosunkach ich z innemi szukać korzystnych warunków. Zbliżyły się ku sobie ściślej, niż przedtem, państwa europejskie, ale tem samem rozpoczęło się pomiędzy niemi współzawodnictwo, rozpoczęło ścieranie się najżywotniejszych interesów, w których tylko systematycznie prowadzona wojna mogła spory rozstrzygnąć. Musiała i Polska teraz silniej, niż kiedykolwiek, bo w szeregu współzawodników starych i nowych, występować obronnie i zaczepnie, chwytać w swoje ręce wielkie drogi handlowe, zajmować silne stanowisko nad morzem Bałtyckiem i Czarnem. Nie wystarczały na to ani dotychczasowe środki wojenne, ani organizacja. Tylko łącząc jednolicie wszystkie swe siły społeczne, mogły narody, a z niemi i nasza Polska do nowej pracy, do nowego współzawodnictwa z nadzieją zwycięstwa wystąpić.

Jaki będzie nowy ustrój, do którego podążą narody, tego nikt jeszcze nie był w stanie odgadnąć, to jednak było pewne, ta zasada objawiła się w przeświadczeniu powszechnem, że przywileje muszą runąć, że około panującego, w jego ręku wszystkie siły narodu powinny się skupić. Z tem pojęciem rodzili się ludzie, zarówno ci, którym przeznaczone było zasiąść na tronie, jako też ci, którzy ten tron mieli otoczyć i wesprzeć, jak wreszcie i ci, którzy wydanych rozkazów mieli słuchać i oczekiwać. Trudniejsze zadanie dokonać się miało u narodów zachodnich, których ustrój średniowieczny na feudalizmie się oparł. Władza panującego była tam bowiem niemal żadna, tak dalece zagarnęli ją możni wasale, którzy wielkie narody i państwa na mnóstwo drobnych państewek rozbili. A jednak znaleźli się panujący wyższego talentu, niezrównanej energji, którzy opór wasalów pokonali podstępem i siłą, którzy przywileje Kościoła i możnych złamali i całą władzę w swoich ręku skupili. Najświetniej dokonał tego Ludwik XI, to też Francja w nowożytnych dziejach bezsprzecznie rej wiodła. W Niemczech, we Włoszech nie udało się rozbitego już państwa zjednoczyć, ale możniejsi z pośród dawnych wasalów rośli w potęgę i w obrębie swoich rozległych księstw nowy porządek rzeczy zaprowadzili. Polskę łatwiejsze czekało zadanie. I w Polsce Kościół, możni panowie i miasta strzegły swej odrębności, zasłaniały się przywilejami, ale nie było, z wyjątkiem Rusi i Litwy,

feudalizmu, nie było, z wyjątkiem części Mazowsza, udzielnych książąt i panów, nad całym krajem jeden pan, jeden król władał, który w każdej chwili mógł krnąbrny opór zniweczyć.

Jeżeli jednak ze zmianą warunków zmienić się także miała organizacja polityczna średniowieczna, odrodzić rozprężone społeczeństwo i państwo, to do zmiany takiej dotychczasowa cywilizacja, forma, zasób i kierunek myśli nie mogły bynajmniej wystarczyć. Był to znany nam scholastyczny kierunek. Zakładając uniwersytet jagielloński, nie mogła Polska zrazu o nic innego, jak o to się kusić, ażeby sobie ówczesną wiedzę Zachodu przyswoić. Sprowadziliśmy więc naukę scholastyczną i to w chwili, kiedy na Zachodzie miała się już ku schyłkowi, a wniósłszy za nią cały zasób sił świeżych, stworzyliśmy jej u nas, jak o tem mowa była wyżej, epokę ostatniego, spóźnionego rozkwitu. Zbliżyła nas do ówczesnego Zachodu, stworzyła pierwszą literaturę, zdobyła nam silniejsze stanowisko w rzpltej chrześcijańskiej, ale nosiła w sobie tak u nas, jak na Zachodzie zarody prędkiego upadku. Społeczeństwo średniowieczne, młodociane, puszczając się na pole najzawilszych dociekań, nie dowierzało swoim siłom, szukało w pracy tej przewodników, szukało powag, na którychby się mogło bezpiecznie oprzeć i skupić. Powagami takiemi stały się dlań Pismo św., dzieła ojców Kościoła, zbiory prawa kanonicznego i rzymskiego, nakoniec ocalone od zagłady dzieła Arystotelesa, w błędnym łacińskim przekładzie. Materjał tak różnorodny, w innych wiekach i czasach powstały, starano się w jedną całość połączyć, starano się na jego podstawie zbudować system filozoficzny, rozwiązujący wszystkie zagadnienia, zaspokajający wszystkie pragnienia człowieka. Można było tego dokazać, tylko stwarzając sobie osobny system rozumowania, pomijając istotne znaczenie i ducha pism i ludzi, którym stopień powag naukowych przyznano. Nauka tego rodzaju pomściła się też na swoich adeptach. Każde pokolenie następne słabsze było od poprzedniego. Dla uczonych z XV-go w. poprzednicy ich z XIV-go stulecia byli już niewzruszonym autorytetem. Zamiast samodzielnie dochodzić i badać, cytowano cały szereg powag, za lub przeciw pewnemu twierdzeniu przemawiających, zastanawiano się następnie, po której stronie stoją większe powagi, i rozstrzygano pytanie. Zamiast rozwijać naukę, rozszerzać zasób wiadomości, szukać ich praktycznego użytku, zatapiano się coraz więcej w jałowe

i bezpłodne rozumowania, w dysputy, które z zupełnem lekceważeniem przedmiotu same dla siebie stawały się celem. Forma zabijała treść, erudycja naukę. Subtelność filozoficzna, teologiczna i astrologiczna wiodła rej, podając w coraz to większe zaniedbanie medycynę, a nawet prawo.

Gdy zaś nauka ta scholastyczna stanowiła podstawę i uzasadnienie średniowiecznych politycznych pojęć, nic dziwnego, że pojęcia te polityczne temuż samemu wkrótce uległy losowi. Przywilej, który zrazu był tylko środkiem i formą organizacji, wybujawszy niezmiernie, stawał się sam sobie celem. Powaga polityczna w średnich wiekach, teorja najwyższej władzy papieskiej i cesarskiej, przechodziła wskutek silnie się rozwijającej samoistności państw i narodów w czczą formułę, a panując w dziedzinie umiejętności, przeszkadzała wytwarzaniu się nowych, odpowiednich duchowi czasu instytucyj.

Nielepiej działo się zresztą w łonie samego Kościoła. Przywileje polityczne odwróciły duchowieństwo w całej Europie od jego istotnych zadań na pole interesów świeckich, upadek ducha religijnego był wskutek tego widoczny, rozprężenie karności w Kościele, a moralności w całem społeczeństwie chrześcijańskiem bezprzykładne. Nauka scholastyczna na soborach konstancjeńskim i bazylejskim wykazuje zupełną niemoc w powstrzymaniu tego zgubnego kierunku.

Do zmiany urządzeń politycznych średniowiecznych potrzeba więc było ludzkości nowej podniety, a tej dostarczyło jej rzeczywiście odrodzenie nauk i literatury starożytnej klasycznej. Tak zwany humanizm dostarcza nowych wzorów i treści, nowej metody i formy, wyrywa powoli z pod więzów jednostronnej powagi, budzi swobodę myśli ludzkiej, czyni ją płodną i twórczą we wszystkich dziedzinach, dopomaga przedewszystkiem do nowożytnej politycznej organizacji. Fakt to w dziejach powszechnych zbyt znany, zbyt nad niemi dominujący, abyśmy go tu potrzebowali rozbierać. Tem pilniej zato musimy śledzić, jakie w Polsce w biegu jej dziejów wywołał objawy.

Nauka scholastyczna panowała jeszcze urzędowo na uniwersytecie Jagiellońskim, ale częste stosunki Polaków z Włochami, zarówno dyplomatyczne, jako też naukowe, podróże na sobór bazylejski i na studja do uniwersytetów włoskich, sprawiły, że nauki klasyczne, rozbudzone we Włoszech, wdzierały się w drugiej połowie XV wieku coraz to silniej do Polski,

najpierw oczywiście w grono ludzi, stojących u szczytu jego dotychczasowej oświaty i inteligencji. Zbigniew Oleśnicki i Długosz, tak wybitni reprezentanci średniowiecza, sprowadzali już nieznanych przedtem klasyków rzymskich, Długosz w historji swojej Liwjusza wziął sobie za przewodnika, Grzegorz z Sanoka wykładał na uniwersytecie autorów starożytnych z ogromnem powodzeniem, a mądrość scholastyczną marzeniem czuwających nazywał; zjawił się w Polsce głośny a modny humanista, Włoch, Filip Kallimach Buonacorsi, porzucano formułki rozumowania średniowieczne, zaczynano dbać o czystość i wytworność łacińskiego języka w mowie i piśmie, puszczono swobodniejsze cugle myśli, której nie krępowały scholastyczne powagi. Nauka, co było rzeczą najważniejszą, dostała się poza obręb duchownego stanu i rozszerzyła się na wyższe koła społeczne.

Nowe pokolenie otacza wkrótce króla. Nie był to gmin szlachecki, ale potomkowie znakomitych rodzin: Rytwiańscy, Ostrorogowie, pierwsze pokolenie magnackie w Polsce, które, nie wstępując do duchownego stanu, najwyższą ówczesną naukę na włoskich uniwersytetach sobie przyswoiło i dla dobra narodu pragnęło ją zużytkować. Nie przynosili ze sobą humaniści moralności. Literatura starożytna, pogańska, nie mogła ich w tym kierunku podnieść, owszem podniecała w nich chęć użycia, wyrabiała w nich pewną lekkość obyczajów, swobodę i brak zasad moralnych w wyborze środków, prowadzących najłatwiej do celu. A jednak — grono ludzi związane ściśle kierunkiem swego wykształcenia, występujące w imię pewnej idei łącznie i solidarnie, dążące do jej urzeczywistnienia z prawdziwym zapałem, przynosiło wielką siłę społeczeństwu. Zasób poglądów i myśli, złożonych w literaturze świata klasycznego, tak był wielki, że nieodrazu na społeczeństwo to oddziałał i powoli tylko dodatni, ale i ujemny, swój wpływ uwydatniał. Wrócimy do tego jeszcze nieraz w ciągu dalszego opowiadania.

Pierwsi nasi humaniści świeccy byli to politycy-prawnicy, którzy z długich a mozolnych studjów uwielbianego prawa rzymskiego wynosili nową ideę państwa starożytnego, podniesionego do najwyższej harmonji i potęgi kosztem swobody społecznej, wynosili przedewszystkiem poczucie silnej władzy panującego, bezwzględnego rozkazu i stanowczej konsekwencji w postępowaniu. Ludziom takim państwo średniowieczne, na przywilejach stanów oparte, nie mogło wydawać się ideałem;

w więzach scholastycyzmu, który autonomję stanów uzasadniał, było im ciasno i duszno; system polityczny średnich wieków: zwierzchnia władza polityczna papieży i cesarzy napełniała ich wstrętem, bo „król polski nikogo wyższego nad sobą nie ma, oprócz Boga"; skupiając się też około króla, wspierali go z całym zapałem we wszystkiem, co złamanie tych przywilejów, a podniesienie władzy rządowej miało na oku. Jeden z tych nowych ludzi, Jan Ostroróg, postawił nawet plan nowego dążenia w memorjale, który w sobie cały program reformy mieści, a bezwzględnem postawieniem idei państwa zaznacza się, jako jeden z najwybitniejszych pomników naszej literatury politycznej, która o niej tak często zapominała. Sarkali na tę młodzież, nowym duchem przejętą, z rzadką bezwzględnością i poczuciem swojej wyższości występującą, z koniecznością zupełnej zmiany dotychczasowych stosunków się odzywającą, starzy ojcowie, gorszyło się ich nieprzyjaznym Kościołowi kierunkiem duchowieństwo, okrzyczały za niebezpiecznych nowatorów tłumy, a jednak tą młodzieżą obsadzał Kazimierz Jagiellończyk urzędy starostów grodowych i bezwzględne woli swej wykonanie sobie zapewniał, innych powoływał na dwór i do swej rady, a rzecz najciekawsza, że nawet w szeregach duchowieństwa znalazł ludzi nowego odlewu, np. takiego Jana Gruszczyńskiego, który, wyniesiony na najwyższe dostojeństwa w Kościele, w imię nowej zasady z całą hierarchją kościelną do walki odważył się stanąć.

Bez walki się nie obeszło. Jeżeli sam Oleśnicki w obronie zagrożonego osobistego swego stanowiska tak ciężkie Kazimierzowi zgotował przeprawy, o ileż większe musiały się rozpocząć przewroty z chwilą, kiedy król odważył się zaczepić stanowisko prawne całej możnowładczej klasy.

Wojna pruska dała do tego bezpośredni powód, i dlatego w wewnętrznym naszym rozwoju wyjątkowe stanowisko musimy jej przyznać. Wspominaliśmy już, że zaciężnym żołnierzem ją prowadzono, wiemy, że rozstrzygnęły ją miljony grzywien, które naprzeciw skarbom Zakonu Polska umiała postawić. Ale skąd pieniędzy tych wydobyć? Z wielkiej studni dochodów, którą niegdyś były dobra królewskie, rządy możnowładcze czerpały tak długo, aż wyschła. Jedne dobra rozdarował król możnym za zasługi lub dla ich zjednania, drugie w miarę potrzeby za znaczne sumy oddał im w zastaw. Długo jeszcze, tak

u nas, jak gdzie indziej, trzeba było czekać na ludzi, którzy służbę publiczną sprawować będą z poświęceniem własnego interesu. Uważano bowiem za rzecz naturalną, że, kto się dobije do wyższego stanowiska w Kościele czy państwie, ten skorzysta z tego osobiście i założy fortunę dla siebie i swojego rodu. Po wyczerpaniu dóbr królewskich nie pozostało nic innego, jak uciec się do podatków, a tu zarówno duchowieństwo, jak możni panowie i miasta, zasłaniały się przywilejami. Wówczas w gronie młodych ludzi, otaczających króla, zrodziła się nowa zasada, że przywileje tam, gdzie idzie o dobro publiczne, o ratunek państwa, nie mają żadnego znaczenia, że król w razie niebezpieczeństwa ma prawo podatki nakładać i egzekwować, ma prawo każdej jednostce jej mienie odebrać, ma prawo nawet skarby, wota i naczynia kościelne zabierać i na pieniądze przetapiać. Jest to zasada poświęcenia się jednostki dla publicznego dobra, zasada miłości ojczyzny, a jednak, kiedy pierwszy raz się pojawiła, najzaciętszy stawiano jej opór. Panowie, zasiadający w radzie królewskiej, przedstawili ją, jako krok niebezpieczny, rewolucyjny, duchowieństwo krzyczało na pogwałcenie boskiego prawa i pomstą Bożą groziło. Kazimierz atoli, widząc, że wszystkie te krzyki i groźby pustego skarbu nie napełniają, nie uląkł się ostateczności, w r. 1456 w Grudziądzu możnowładców opierających się z rady swojej oddalił, ludzi młodych, nowej hołdujących zasadzie, do niej powołał, podatki rozpisał, po wszystkich miejscach publicznych pod zagrożeniem konfiskaty całego majątku ogłosił i starostom egzekucję powierzył. Wywarło to skutek. Wrócili dawni radcy i, chociaż nie bez lamentu, woleli już sami wysokość podatków i sposób ich ściągania na żądanie króla obmyślić.

Nikt też lepiej od energicznego króla nie umiał ugiąć buty swych dostojników, nikt lepiej nie umiał strącić ich z przywłaszczonej roli reprezentantów narodu a kontrolerów króla do skromniejszego stanowiska — jego doradców i urzędników.

Z dostojnikami świeckimi rzecz poszła łatwiej, bo sam król ich mianował, a kogo mianować miał, wiedział, umiał też i groźnem słowem zastraszyć i urzędu pozbawić, a niechby który, jak dumny kasztelan nakielski, Włodko z Domaborza, do czynnego się posunął oporu, głowa jego padała pod toporem kata bez żadnej litości. Trudniejsza rzecz z duchowieństwem, z biskupami, których wybierały kapituły, i którzy przez to ani

się króla obawiać, ani o względy jego ubiegać się nie mieli potrzeby. Mógł to znosić Jagiełło, ale nie Kazimierz Jagiellończyk. Skoro biskup zasiada w radzie królewskiej, król go mianować powinien, ażeby człowiek niechętny lub zdrajca, wdarłszy się na biskupią stolicę, krajowi nie szkodził. Tak rozumował król, jego kancelarja i dworskie stronnictwo, pomiędzy którem rej wodził Jan Rytwiański, marszałek. Pierwszym krokiem, który do tego celu zmierzał, było ze strony króla porzucenie dotychczasowej neutralności i uznanie w roku 1447 Mikołaja V-go, następcy Eugenjusza, wbrew Feliksowi V-mu, papieżem. Biskupi polscy tracili przez to swą niezależność, ale, mimo wszelkiej niechęci, mimo głośnych ze strony uniwersytetu krakowskiego protestów, woli króla i rządu oprzeć się nie mieli sposobu. Kazimierz Jagiellończyk w uznaniu papieża swoje tymczasem popierał widoki, spodziewał się przez papieża biskupami polskimi zawładnąć, zażądał też od Mikołaja V-go przyznania mu prawa nadawania wszelkich beneficjów, t. j. urzędów kościelnych, oraz odstąpienia części dziesięcin i świętopietrza na potrzeby kraju. Gdy jednak papież tylko częściowo do żądań tych się przychylił, gdy nadzieja uzyskania prawnego na kościół polski wpływu króla zawiodła, ucieka się Kazimierz do przemocy. Ilekroć opróżni się stolica biskupia, a kapituła zbierze się na elekcję, staje przed nią poselstwo królewskie i tego, a nie innego kandydata nakazuje wybrać biskupem. Słuchały kapituły rozkazu, nareszcie jedna z nich, krakowska, w roku 1460 stawia zasadniczy opór i, zamiast wskazanego jej Jana Gruszczyńskiego, wybiera Lutka z Brzezia, podkanclerzego królewskiego, mniemając, że król dla miłej sobie osoby od rozkazu odstąpi. Król zrozumiał podstęp, a stanowcze jego słowo zmusiło Lutka do zrzeczenia się kandydatury. Tymczasem papież, korzystając ze służącego mu prawa, nie czekając obioru kapituły, mianował trzeciego kandydata, Jakóba Sienieńskiego, biskupem, a kapituła rada, że się papieżem zasłoni, Sienieńskiego popiera. Wytoczyła się sprawa na zjazd, ale król zaklął się, że woli królestwo utracić, niż Jakóba na biskupstwo puścić. Sieneński stawia opór, ale Szafraniec i Pieniążek, starostowie grodów krakowskiego i sandomierskiego, szturmują zamek Pińczowski, w którym się obwarował, sekwestrują dobra biskupie i oddają je Gruszczyńskiemu, rozpędzają kapitułę, a majątki jej grabią. Naprzeciw klątwie papieskiej wychodzi mandat królewski, grożący

gardłem każdemu, ktoby się Sienieńskiego poważył popierać, a przed taką stanowczością króla ugina się duchowieństwo, Sienieński i papież. Odtąd królowie polscy sami biskupów mianują. Nie wyszło to na dobro Kościoła, bo duchowni z ujmą swego powołania ubiegali się o względy króla, a królowie źli czy słabi złych często mianowali biskupów. Skoro jednak biskupi, nie poprzestając na swem kościelnem stanowisku, z jego szkodą główne swoje zadanie widzieli w radzie królewskiej, król obsadzania biskupstw nie mógł się wyrzec.

Rządzić Polską mógł teraz tylko ten, kto umiał wskazać nowe źródło dochodów: podatki publiczne, kto był gotów to nowe źródło, zatamowane przywilejami, śmiałym czynem otworzyć. Tego hierarchja kościelna nie chciała w żaden sposób uczynić, wolała rządy państwa ze swoich rąk wypuścić, wolała przeciw wojnie pruskiej przez usta Oleśnickiego założyć protest, ażeby tylko olbrzymi swój majątek wolnym od ciężarów publicznych utrzymać. Jeden z najczystszych ludzi wśród duchowieństwa ówczesnego, Długosz, cieszy się serdecznie z odzyskania ziem pruskich, ale z ciasnego horyzontu przywilejów kościelnych nie jest w stanie się wydobyć i przeciw pociąganiu dóbr kościelnych pod podatki na wojnę pruską słowem i czynem walczy. Patrjotyczne tyrady Długosza nie zapełniały jednak pustego skarbu, przywileje Kościoła w nierównej walce z potrzebą państwa musiały runąć i upaść, a z niemi nieubłaganą koniecznością upadła także samoistność polityczna, której hierarchja kościelna w anarchicznych celach ośmieliła się nadużyć.

Łamanie przywilejów kościelnych pociągało za sobą łamanie przywilejów świeckich, było zaś koniecznym warunkiem reformy ciężarów publicznych, która całe panowanie Kazimierza Jagiellończyka sobą zajmuje.

Nie zamknęła się sprawa podatków w łonie rady królewskiej duchownej i świeckiej. Nie wystarczało podnosić stopę poradlnego z dwóch nawet do dwunastu groszy z łanu chłopskiego, a zatem przerzucić podatek na barki chłopskie, bo grosz wskutek pogarszania monety stracił ogromnie na wartości. Rozciągnięcie poradlnego na grunta dworskie, na niewielkie jeszcze folwarki duchowieństwa i szlachty nie rokowało też wielkiego dochodu. Trzeba było sięgnąć koniecznie do podatku od całego dochodu szlachty i duchowieństwa, a na dochód ten

składały się czynsze włościan poddanych, dochód z młynów, karczem i t. p., przy duchowieństwie także dochód z dziesięcin i kościelnych opłat. Państwo miało sięgnąć do kieszeni uprzywilejowanych stanów, a stany te, szlachta i duchowieństwo, sprawy tej nie chciały pozostawić w rękach rady królewskiej, wojewodów, kasztelanów i biskupów. Nie chciały zadowolić się tem, że różnych urzędników ziemskich, a nawet szlachtę bez urzędu dopuszczano do udziału w radzie królewskiej i do zabierania w niej głosu, miały poczucie, że tylko przy ogóle stanu jest prawo stanowienia o najważniejszych sprawach, a w szczególności o nałożeniu podatków.

Naśladując przykład, dany przez poprzednie pokolenie w r. 1422 pod Czerwieńskiem, teraz, na wyprawie wojennej w roku 1454 na granicy Prus, na polach Cerekwicy i Opoki, a potem Nieszawy, szlachta poszczególnych województw, stojąc w obozowych kołach, przedłożyła powszechne żądania królowi i pod groźbą rozejścia się do domów uzyskała ich zatwierdzenie i uroczyste przyrzeczenie ich wypełnienia. Każde województwo otrzymało osobny, według jednego wzoru, ale z pewnemi zmianami ułożony, przywilej. Żądała szlachta kodyfikacji praw, puszczonych w niepamięć, uregulowania sądów, usunięcia nadużyć i nieporządków, domagała się, aby urzędnicy stale na swoich urzędach przebywali i obowiązków swych pilnowali, wołała przedewszystkiem, aby zniesiono ograniczenia przemysłu i handlu, istniejące na korzyść miast, a sprowadzające drożyznę potrzebnych jej towarów i płodów. Do przywileju, zatwierdzającego żądania wielkopolskiej szlachty, dostało się jednak postanowienie, że król istniejących praw nie zmieni i wyprawy wojennej nie ogłosi bez ogółu szlachty, na sejmik w Środzie zwołanej. Postanowienie to urzeczywistniło się i zczasem na wszystkie, nietylko wielkopolskie, ale także małopolskie i ruskie rozciągnęło się ziemie.

Nie urzeczywistniło się jednak odrazu, i długo szukano formy, w którą się ma odziać. Niepodobna było oddać całej sprawy licznym sejmikom z wykluczeniem rady królewskiej, trzeba było radzie tej pozostawić co najmniej przygotowanie wniosków na sejmiki. Sejmiki nie chciały zaś uchwalać wniosków tych całkiem zosobna, lecz każdy gotów był uchwalić podatek tylko z zastrzeżeniem, że inne sejmiki na niego się zgodzą. Zaczęło się więc odsyłanie uchwał z rady królewskiej

do sejmików, a z sejmików, gdy między niemi brakło zgody, napowrót do rady.

Niezgoda była częsta, a wówczas nie pozostawało królowi nic innego, jak stawać samemu na sejmiku, jednym po drugim, i wpływem swoim rzecz przeprowadzać. Niewygodne jednak były dla króla te ustawiczne na sejmiki wyprawy, wprowadził więc nowy zwyczaj. Szlachta kilku ziem sąsiednich, zgromadziwszy się na swoich sejmikach, wybierała na nich na żądanie króla swoich pełnomocników i wysyłała ich jako swoich posłów na miejsce, przez króla wskazane — wielkopolska zwykle do Koła, małopolska do Nowego-Korczyna, ruska do Sądowej-Wiszni. Na takie sejmiki generalne, na które, oprócz wybranych pełnomocników, wiele szlachty dobrowolnie się zjeżdżało, przybywał dopiero król i z nimi o podatkach i wyprawie wojennej stanowił. Próbował nareszcie Kazimierz Jagiellończyk posłów tych szlacheckich z sejmików generalnych zwoływać na jedno miejsce ku sobie, zwykle do Piotrkowa, i tam do zgodnego porozumienia się ich nakłaniać. Pierwszy przykład takiego wyboru posłów przez sejmiki zapisał Długosz pod rokiem 1468. W ten sposób powstała izba poselska, a łącznie z królem i jego dawniejszą, urzędniczą, możnowładczą radą, przezwaną teraz senatem, utworzyła sejm walny królestwa. Ilekroć jednak posłowie szlachty, na sejm taki zebrani, niedość powolnymi się okazywali, ilekroć podszeptom panów dali się zbałamucić, zaraz odwoływał się król do sejmików i na nich zamiar swój przeprowadzał. Sejm bowiem nad sejmikami żadnej jeszcze nie osiągnął przewagi.

Nie osiągnął jej w sprawie podatków także nad duchowieństwem. Biskupi, zasiadający w radzie królewskiej i powolni królowi, ujrzeli naprzeciw sobie kapituły katedralne, które, opierając się na prawie kanonicznem, wystąpiły z zasadą, że biskup bez kapituły nie ma prawa obciążać dóbr kościelnych, a tem samem godzić się na podatki. Za przykładem kapituł poszło znowu niższe duchowieństwo, plebani. Duchowieństwo to dalekie było od ślepego poddania się biskupom i w sprawie dziesięcin, które biskup z nowin sobie przyznawał, apelowało aż do soboru bazylejskiego. Postawiło też żądanie, że biskup tylko za zgodą synodu diecezjalnego może godzić się na podatki. Gdy jednak porozumienie pomiędzy synodami diecezjalnemi było trudne, skończyło się na tem, że uchwalanie podatków

uczyniono zależnem od uchwały synodu prowincjonalnego, na którym zasiadali wszyscy biskupi polscy, opaci i delegaci kapituł katedralnych. Przy tem duchowieństwo uparło się tak silnie, że uchwały podatkowe sejmu miały znaczenie tylko wniosków, na które synod miał się zgodzić, a mógł się nie zgodzić.

Nie szło tu jednak tylko o autorytet władzy kościelnej, lecz w wielkim stopniu o interes materjalny duchowieństwa. Synody godziły się na podatek dochodowy od duchowieństwa, a nieraz i na jego stopę, ale zastrzegały sobie wyłącznie oszacowanie dochodów, a oszacowanie to, oparte na starych regestrach, nie wynosiło ani połowy rzeczywistej wysokości dochodu. Ściąganie podatku było też rzeczą wewnętrzną Kościoła.

Wobec opornego stanowiska duchowieństwa w sprawie podatków, tem mniej powodzenia rokowało żądanie szlachty, ażeby duchowni z dóbr ziemskich swoich beneficjów wysyłali zastępców na wojnę. Nie zważając na zasadnicze sprzeciwienie się duchowieństwa, król na żądanie szlachty z r. 1477 wydał ordynację wojenną, w której, określając obowiązek służby wojennej, wypowiedział zasadę, że każdy posiadacz dóbr bez różnicy, czy nim jest duchowny, czy świecki, bez różnicy, czy posiada dobra tytułem własności, czy też duchownego beneficjum, obowiązany jest na wojnę wystawić poczet rycerski, odpowiadający rzeczywiście dochodom jego dóbr, miasta zaś mają dostarczyć piechoty i wozów. Postanowienie to miało obowiązywać tylko na daną wyprawę wojenną, ale wskutek oporu duchowieństwa nie było przeprowadzone i nie stworzyło precedensu.

Wśród tych wszystkich rokowań, utarczek i sporów Kazimierz Jagiellończyk uzyskiwał jednak co kilka lat nieraz znaczne nadzwyczajne podatki od szlachty i od duchowieństwa i wielkim wysiłkom wojennym był w stanie ostatecznie sprostać. Pojawiły się zaś i były przedmiotem rozpraw projekty, ażeby zaprowadzić podatki stałe i na nich obronę państwa oprzeć.

§ 56. MIASTA I ŻYWIOŁ NIEMIECKI.

Gdy tak w ustroju państwa obok rady królewskiej stanęła izba poselska i synod prowincjonalny, pytanie było, jakie stanowisko zajmie trzeci, znaczny wówczas w państwie czynnik, miasta?

Ciesząc się rozległym samorządem, miasta niemieckie w Polsce w ciągu czternastego i piętnastego wieku rozwinęły

się świetnie. Cały handel i przemysł w ich znajdował się ręku. O handlu mówiliśmy już kilkakrotnie. Otoczony opieką potężnego państwa, przybrał rzeczywiście kosmopolityczne, jak naówczas, rozmiary. Odbijało się to na rodzinach kupieckich, które go w wielkich miastach w swoje ręce chwyciły. Patrycjat ten miejski równał się dostatkami z możnowładztwem szlacheckiem, przewyższał je zbytkiem, łączył się związkami rodzinnemi z patrycjatem Niemiec, Czech i Węgier i zapomocą tych związków stosunki swoje handlowe i pieniężne rozszerzał i utrwalał. Obok dawnych rodzin mieszczańskich stawały nowe, które świeżo w XV wieku handel z dalekich nieraz stron do Polski ściągnął i w niej utrzymał.

Niżej od patrycjatu stała klasa rzemieślnicza, do połowy już polska. Organizacja cechowa wyłączała wpośród niej konkurencję i nie pozwalała jednostkom ponad inne się wybijać, odpowiadała jednak ówczesnym warunkom ekonomicznym i nie przeszkadzała rozwojowi przemysłu. Jaki to był przemysł, tego dowodzi liczba cechów, która w większych miastach dochodziła do kilkudziesięciu. Wszystkie płody ziemi naszej przerabiane były na miejscu, wszystkie potrzeby ludności przemysł ten zaspokajał, z wyjątkiem niewielu przedmiotów zbytku, do których w Polsce brakło materjału. Czynne więc i ruchliwe życie, wczas i dostatek panował w rzemieślniczej klasie, i bliska już była chwila, w której żywioł ten o udział w rządach miasta rozpocznie walkę, w której cechy staną przeciw kupieckiej radzie miasta, plebejusze przeciw patrycjuszom.

Równocześnie rozszerzał się niepospolicie samorząd miast, znikali w większych mianowicie miastach dziedziczni, królewscy wójtowie. Urząd ich nabywała bądź od wójtów wprost, bądź, jak w Krakowie, od króla rada miasta za wielkie pieniądze, a skupiając w ten sposób w swoich ręku nietylko władzę administracyjną, ale także sądową, stawała się wszechwładną panią w mieście. Wójt, mianowany przez radę, usuwalny, sprawował sądy w jej imieniu i w granicach przez nią wskazanych. Najważniejsze sprawy zastrzegała rada własnemu swemu rozpoznaniu.

W tem wszystkiem miasta królewskie w Polsce nie różniły się od podobnych im miast na zachodzie. Jeden tylko wyłom istniał w autonomji ich i to właśnie w Krakowie, który, jako stolica, wszystkim innym przodował. Datował się jeszcze

z r. 1312, od buntu Alberta. Poskromiwszy ów bunt, odjął Łokietek miastu prawo wybierania rajców, a mianowanie ich oddał wojewodzie. Wprowadziło to patrycjat miejski w pewną od wojewody zależność, o względy jego musieli się ubiegać ci, którzy o godność radziecką się starali. Gdy jednak wojewoda tylko z pośród mieszczan Krakowa mógł rajców mianować, a na działalność rady nie miał sobie przyznanego wpływu, więc też ingerencja jego nie przynosiła autonomji miasta widocznego narazie uszczerbku. Zwierzchnią władzę państwową nad Krakowem, jak i nad innemi miastami królewskiemi, sam król osobiście dzierżył i to z licznemi ograniczeniami, określanemi w przywilejach. Tak np., chcąc rozstrzygnąć jakąkolwiek skargę na mieszczan krakowskich, miał zjechać do miasta i w jego murach na sąd zasiąść.

Że te przywileje, że mianowicie rozległe uwolnienia od ciężarów publicznych, określone w przywilejach miejskich, nie dadzą się utrzymać, należało przewidzieć. Pytanie leżało w tem, czy wzamian za ograniczenie przywilejów uzyskają miasta narówni ze szlachtą udział w życiu państwowem, publicznem?

Wielką przeszkodą pod tym względem była niemieckość tego żywiołu, który w miastach panował i o wszystkiem rozstrzygał. Nie była już, jak niegdyś za Łokietka, idei państwa polskiego niebezpieczna i wroga. Państwo polskie do takiej wzrosło potęgi, taką miastom zapewniało obronę i opiekę, że miasta niemieckie z pod panowania Zakonu pod polskie uciekały się rządy. Cóż dopiero ci mieszczanie Niemcy, którzy od wielu pokoleń w Polsce byli osiedli i innego poddaństwa od wieków nie znali! Od wierności poddańczej do patrjotyzmu polskiego, do zrozumienia idei narodowej droga jednak daleka. Tem się tłumaczy, że miasta niemieckie w Polsce, zadowalając się swym samorządem, w życiu politycznem nie brały ciągłego i czynnego udziału, że zamykały się w granicach swych przywilejów, przed podatkami, których się król od nich domagał, broniły, jak mogły, do zjazdów i sejmików nie garnęły się wcale, obawiając się od nich nowych, nadzwyczajnych ciężarów.

Polityka ta była i zła i szkodliwa. Jedynym, który od niej odwieść mógł mieszczan, był król. Jak szlachta garnęła się do króla przed możnowładztwem, tak miasta garnęły się pod jego skrzydła z obawy przed szlachtą. Prawa dotychczasowe sprzyjały miastom na polu ekonomicznem na niekorzyść

ziemian. Prawo „składu" oddawało w ręce mieszczan cały handel zagraniczny, wyłączając wolną konkurencję, miasta też nakładały dowolnie cenę swoim i obcym towarom. Nie czynili tego i nie mogli czynić wieśniacy z płodami, które do miast zwozili. Wywiązała się stąd już oddawna walka. Żądała szlachta uchylenia praw, ograniczających wolność handlu, żądała, aby nie same miasta, lecz wojewodowie oznaczali taksę towarów, a żądania te były tak silne, z takim ponawiane naciskiem, że miasta liczyć mogły tylko na jednego sprzymierzeńca, na samego króla. Mógł więc król, otaczając opieką swoją żywotne interesy miast, pewną i wielką zdobyć sobie w nich podporę, jak to spółcześnie działo się zagranicą, mógł powoli do życia publicznego wciągać je i przysposabiać, a tem samem przygotowywać grunt do przyszłej, nieuchronnej ich polonizacji.

Czy tę sprawę rozumiał Kazimierz Jagiellończyk, czy pod tym względem cokolwiek przedsięwziął, na to pytanie historja dotychczas nie dała nam odpowiedzi. Jedyny fakt, który na tem polu nam zapisała, świadczy przeciw królowi.

W r. 1461 rodzony brat kasztelana krakowskiego, Andrzej Tęczyński, wywołał w Krakowie burdę uliczną, która stała się hasłem do wybuchu dawnej niechęci mieszczaństwa ku szlachcie. Wszczął się rozruch w mieście, pospólstwo, ścigając Tęczyńskiego, morduje go bez litości w kościele Ks. Ks. Franciszkanów, do którego się schronił. Rajcy miejscy smutnemu wypadkowi zapobiec nie umieli, a może i naprawdę nie chcieli. Wieść o tym fakcie dochodzi wkrótce do Prus, do szlachty, zajętej tam właśnie na wyprawie przeciw Krzyżakom, i wywołuje rozruch w obozie, który król z trudnością tłumi przyrzeczeniem surowego ukarania winnych.

Kara musiała niewątpliwie nastąpić. Jeżeli urząd miejski nie ukarał istotnych winowajców, ci, którzy urząd dźwigali, słusznie za to odpowiedzieć musieli. Kara jednak, wymierzona przez króla, srogością swoją nie odpowiadała wcale wielkości przestępstwa, a sąd, przez króla złożony, odprawił się z pogwałceniem prawa. Nie dotrzymał król przywileju miejskiego, nie zasiadł na sądzie w Krakowie, lecz miasto Kraków pozwał przed sąd w Nowym-Korczynie na zjazd szlachty, a gdy miasto, zasłaniając się przywilejem, nie chciało się zapuścić w obronę, wydał wyrok, skazujący je zaocznie na zapłatę 80,000 grzywien, a najwinniejszych na karę śmierci. Wskazał ich przysięgą

oskarżyciel, brat zabitego, i rzeczywiście sześciu znakomitych mieszczan, pomiędzy nimi trzech rajców, ściętych zostało na krakowskim zamku.

Był to odwet straszliwy. Król nie okazał dość siły, ażeby uczuciu zemsty szlacheckiej położyć skuteczną zaporę, ażeby w stosunku pomiędzy szlachtą a miastami utrzymać granicę prawa. Cenny przywilej miejski runął nie na rzecz państwa, nie wobec jego potrzeb, lecz na rzecz namiętności szlachty. Nie upadło jeszcze przez to miasto i mieszczaństwo w Polsce, ale ten jeden fakt stał się dla niego złowróżbną na przyszłość wskazówką.

§ 57. WSCHODNIA GRANICA.

Wstrzymywał Kazimierz zapędy Polaków, zmierzające ku prostemu wcieleniu, t. zw. inkorporacji Litwy do Korony, a czynił to, ażeby unję ich tem silniej utrwalić i pokojowemu wpływowi cywilizacji polskiej tem szersze na Litwę otworzyć wrota. Jest więc Litwa w XV wieku nawet za Kazimierza Jagiellończyka, kiedy nie miała osobnego wielkiego księcia, państwem odrębnem, strzeże zazdrośnie swej autonomji, ale, rozwijając się coraz więcej na wzór i z pomocą Polski, coraz też więcej do niej się czyni podobna i zbliża. Organizacja polityczna Polski (województwa, kasztelanje), ograniczona pierwotnie do właściwej Litwy (Wilno, Troki), rozszerza się powoli na jej wschodnie, ruskie dzierżawy, organizacja sądowa na polskich wzorach się kształci, miasta za przykładem Polski przyjmują kolonistów i urządzenia gminne niemieckie, a z niemi przemysł i handel Zachodu. Ludność rośnie w liczbę, dostatki, oświatę, duch wolności, idący z Polski, wstrząsa feudalizmem i rozszerza się na niższe warstwy narodu. Wielkim krokiem postępu na tej drodze stał się dla Litwy przywilej ziemski Kazimierza Jagiellończyka z r. 1447, który całe rycerstwo uwolnił od najuciążliwszych danin, wolność osobistą w stosunkach familijnych i majątkowych jej zapewniał, przed dowolnością panującego ją zabezpieczał, a władzę nad ludnością wieśniaczą jej oddawał.

Żywioł litewski, mimo przyjęcia katolicyzmu i praw politycznych swego możnowładztwa, ulega jednak w wielu względach wpływowi ruszczyzny, która nawet w urzędzie i na dworze wielkoksiążęcym w mowie i piśmie panuje, a w Wilnie swego punktu ciężkości szuka. Odnosiło się to jednak tylko do

Rusi Białej, bo Ruś południowa, poniżej Prypeci, całkiem odrębnym rozwijała się torem.

Składała się z dwóch wielkich dzielnic, z których jedną tworzył Wołyń, drugą zaś Ruś Czerwona. Ostatnia wraz z ziemią bełzką (przyłączoną w r. 1462) i Podolem (zajętem w r. 1430) tworzyła integralną część państwa polskiego, a przywilejami Kazimierza Jagiellończyka z r. 1456 zrównała się pod względem swych praw i urządzeń w zupełności z innemi dzielnicami Rzpltej. Druga połowa XV-go wieku jest też dla Rusi Czerwonej i Podola chwilą stanowczą. Skrzętna praca gospodarcza, poparta nieustanną polską kolonizacją i osadnictwem niemieckiem w miastach, czyni z pustek ruskich kraj mlekiem i miodem płynący, ludny, bogaty, szczęśliwy. Liczne rodziny polskie, które się przesiedliły w te strony: Odrowążowie, Chodeccy, Jarosławscy, Buczaccy, piastując pierwsze godności na Rusi, założywszy tam wielkie fortuny, zżyli się w zupełności z jej stosunkami, przyjęli, rzec można, jej obywatelstwo, połączyli się licznemi związkami ze szlachtą ruską, pociągając ją ku katolicyzmowi i polskości. Hierarchja katolicka rozszerza się też w tych czasach, jak nigdy przedtem na Rusi Czerwonej, mądrem gospodarstwem mianowicie arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanoka, zdobywa sobie silną materjalną podstawę i nad hierarchją ruską uzurpuje sobie nietylko pierwszeństwo, ale nawet pewien wpływ i władzę. Z końcem XV-go wieku jest Ruś Czerwona z Podolem do tego stopnia prowincją polską, że szlachta jej razem z resztą szlachty polskiej garnie się do publicznego życia, do sejmu i do sejmików, a tem samem do coraz to większej nie już unji, ale jedności.

Odmienne stanowisko zajmuje Wołyń, który aż do r. 1452 miał w Świdrygielle swego osobnego księcia. Po jego śmierci utrzymuje się przy posiadaniu Wołynia Litwa (§ 52), wielki książę litewski urzędników wołyńskich mianuje, prawa litewskie do Wołynia również się odnoszą, dochody z Wołynia do skarbu litewskiego wpływają. Z tem wszystkiem jednak Litwa, widząc oczy Polaków i pretensje zwrócone nieustannie na Wołyń, zmuszona jest pozostawić mu samorząd w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu. Możne rody, na Wołyniu osiadłe: Sanguszków, Ostrogskich, Czartoryskich, wywodzące się od Olgierda, ale zruszczałe, nie mając widoków uzyskania osobnych księstw dzielnicowych, przechodzą w klasę możnowładczą Wo-

łynia i dzierżą jego losy w swych ręku. Pracując jednak nad rozwojem swego kraju, Rusini wołyńscy, a mając do wyboru pomiędzy cywilizacją polską a litewską, zwracają się oczywiście ku silniejszej, to jest ku pierwszej, i biorą z niej pełnemi garściami wszystko, co się wziąć da, t. j. urządzenia polityczne, sądowe, prawa i obyczaje; przyjmując w większym stopniu od Litwy wolności polskie, wyrabiają sobie średni stan szlachecki, którego na Litwie jeszcze niemal zupełnie brakło. Politycznie związany z Litwą, jest też Wołyń w końcu XV-go wieku pod względem swego rozwoju i życia naturalnym pośrednikiem pomiędzy Polską a Litwą.

Nad całym tym tak silnym rozwojem Litwy i Rusi, a zarazem nad cywilizacyjnym pochodem Polski ku wschodowi zaciężył w ciągu XV-go wieku wypadek nowy a niezmiernej wagi. Klęska Witolda pod Worsklą w r. 1399 nie dozwoliła dążeniu Polski i Rusi litewskiej ku wschodowi dosięgnąć naturalnych swych granic, któremi było morze Czarne i wielkie stepy, rozgraniczające Europę od Azji. Zaraz też na tych granicach zjawiają się, a przynajmniej wzmagają się do nowego życia organizacje polityczne, które dalszemu pochodowi Polski i Rusi na wschód kładą tamę, a wkrótce zaczynają mu nawet w jego punktach wyjścia niebezpiecznie zagrażać. Są niemi Moskwa, Krym i Wołosza.

Nie całą Ruś zagarnął wielki książę litewski, Giedymin, pod swoją władzę; pozostały jeszcze na północy dwa handlowe miasta, opierające się o Litwę i rządzące się w sposób republikański: Nowogród i Psków, pozostało jeszcze kilka księstw, najdalej na wschód wysuniętych: Riazań, Suzdal, Twer i Moskwa. Księstwa te zostawały pod strasznem jarzmem Mongołów, które swoim dzikim, barbarzyńskim wpływem tamowało ich naturalny rozwój i zrywało związki ich z cywilizowanym światem. Jarzmo Mongołów wyrobiło jednak w tej części ruskiego ludu ową siłę cichego oporu i wytrwałości, która się stała najwybitniejszą cechą i dźwignią jego późniejszej wielkości. Chanowie tatarscy, pragnąc w tych krańcowych dzierżawach swego rozległego państwa zapewnić sobie porządek, regularne płacenie haraczu i dostawianie wojennych posiłków, popierali władzę książąt nad podległym im ludem, dopomagali do jej wzrostu, do podboju sąsiednich czuckich i fińskich plemion, do połączenia się luźnych księstw w ręku jednego władcy, dopóki władca ten nie

wydał się im samym zbyt potężnym i niebezpiecznym. Wtedy chan powoływał go przed swoje oblicze i srogim wyrokiem z drogi sprzątał, lub też na nieposłusznego wysyłał groźne zastępy, bunt poskramiał i innego pretendenta na tronie książęcym osadzał. W tych strasznych ramach obracały się dzieje Rusi północnej w XIII i XIV-tem stuleciu. W tych to czasach książęta Moskwy zdobyli sobie nad sąsiednimi książętami stanowczą przewagę, stworzyli w Moskwie ognisko całego politycznego i religijnego życia tej części Rusi, podnieśli nawet wkońcu ideę wybicia się z pod mongolskiego jarzma. Już Dymitr Doński, wielki książę moskiewski, w zwycięskiej bitwie pod Kulikowem w roku 1380 pokazał, że potęga Tatarów niezwyciężona nie jest. Jedna bitwa nie mogła jednak całej sprawy rozstrzygnąć. Tymczasem połączenie Litwy z Polską nowej nadało Moskwie siły, stworzyło w niej bowiem punkt oparcia i dla tych sąsiednich Rusinów, którzy znosili z niechęcią panowanie Litwy a obawiali się rosnącego wpływu Polski i jej katolickiego kościoła. Unja kościelna florencka, niepopularna dla wielu, powiększyła urok moskiewskiego metropolity, który wytrwał przy wschodnim kościele. Nareszcie w r. 1462 zasiadł na tronie wielkoksiążęcym Iwan III, zwany Wielkim, który dla dziejów Rusi północnej nową erę otworzył. Pokonawszy w krwawych walkach i przyłączywszy do swego państwa Nowogród, Twer, Rostów i Jarosław, wzmocniwszy przez to swe siły, zwrócił je przeciw Tatarom, w r. 1480 jarzmo ich ostatecznie zrzucił i walkę zdobywczą z chanami tatarskimi w Kazaniu rozpoczął. Równocześnie jednak podjął Iwan myśl o wiele śmielszą, połączenia całej Rusi pod swojem berłem. W tym celu dla podniesienia swego uroku pojął w r. 1472 w małżeństwo Zofję, córkę ostatniego z Paleologów, uznał się przez to spadkobiercą bizantyńskiego cesarstwa, ściągnął na swój dwór Greków, a nawet Włochów, pracował z ich pomocą usilnie nad podniesieniem swego kraju, jego urządzeń wojskowych i politycznych, jego gospodarstwa i cywilizacji, wprowadził wielkie księstwo moskiewskie w związki z Zachodem i zawiązał wszędzie dyplomatyczne stosunki.

W ten sposób stanęły obok siebie dwie potęgi, które do jednego celu, do połączenia Rusi lubo w odmiennym kierunku zdążały. Wielki książę moskiewski tworzył z niej samoistną, odrębną, prawosławną, jednolitą całość. Litwa z popierającą ją

Polską zbliżały zajęte przez się dzierżawy ruskie do katolickiego Zachodu i rozszerzały w nich asymilacyjny wpływ polskiej cywilizacji. Pomiędzy takiemi dwoma wprost przeciwnemi sobie kierunkami musiało przyjść do wiekowej walki, którą tylko stanowcze pokonanie i złamanie jednej lub drugiej strony mogło ostatecznie rozstrzygnąć. Już też za Kazimierza Jagiellończyka rozpoczęły się boje, gdy Iwan wydarł Litwie zwierzchnictwo nad Nowogrodem i Pskowem, które niegdyś Witold dla Litwy zagarnął. Załatwiwszy się ze sprawą pruską i czeską, Kazimierz w r. 1479 zjechał na długi czas na Litwę, ażeby przechylający się ku Moskwie żywioł ruski utrzymać na wodzy. Usuwał więc różnych kniaziów, którzy jeszcze pozostali, a w szczególności kniaziów Olelkowiczów z Kijowa, w którym ustanowił wojewodę, a spisek, który książęta ci uknuli na jego życie, poskromił. Do stanowczej rozprawy z Moskwą jednak nie doprowadził, bo sprawy czarnomorskie zmusiły go do zwrócenia wszystkich sił ku południu. Szukał więc z Iwanem pokoju, ku czemu miało służyć małżeństwo córki Iwana, Heleny, z jego synem, Aleksandrem.

Groźniejszym narazie nieprzyjacielem stał się dla Polski Krym i Turcja. Część wielkiej hordy Mongołów zajęła Perekop na Krymie i utworzyła w XV-tym wieku oddzielną hordę pod osobną dynastją Girejów. Zagrożeni nieustannie przez wielką hordę, rozłożoną nad Wołgą, czyli przez Tatarów zawołżańskich, szukali Tatarzy krymscy zrazu pomocy w Litwie, kiedy jednak w r. 1469 na ich czele stanął Mendli-Girej, znalazł odpowiedniejszego sprzymierzeńca w Moskwie, która właśnie jarzmo Tatarów zawołżańskich postanowiła zrzucić, a tem samem stał się nieprzyjacielem Polski i Litwy, wojującej z Moskwą. Ułożyły się więc w ten sposób stosunki, że Moskwa, złączona z Krymem, występowała przeciw Polsce i Litwie, wiążącej się z zawołżańską hordą. Praca osadnicza i gospodarcza na Podolu i Wołyniu musiała myśleć o gotowej obronie, pług z orężem się zbratać. Powstawał osobny system obrony ziem południowoworuskich. Tam, gdzie się kończył dziki step, rozdzielający osady ruskie od koczowisk tatarskich, rozpoczynał się szereg obronnych zamków na linji Kijowa, Winnicy, Bracławia, a potem i Baru. Za jednym szeregiem szedł drugi aż do Łucka, Lwowa i Kamieńca. W grodach tych na wieść napadu skupiała się ludność okoliczna ze swym dobytkiem i broniła się, nim przed

nadchodzącem wojskiem nie pierzchnęli Tatarzy. System ten obrony nie mógł jednak wystarczyć. Zanim na odparcie napadu zebrały się zbrojne zastępy, już całe okolice uległy łupieży i pożodze, której rozbicie dopadniętej hordy tatarskiej i odzyskanie jeńców i łupów naprawić nie było w stanie.

Utrudniało tę sprawę współczesne wystąpienie Turcji. Zasłaniali Polskę przed nią wojewodowie wołoscy, którzy widzieli swój interes w oparciu się o Polskę, uznawali się też już od czasów Władysława Jagiełły jej hołdownikami, a zabezpieczając sobie przez to swój byt wobec wrogich sąsiadów, Węgrów, Tatarów i Turków, szukali w związku z Polską korzyści cywilizacyjnych i handlowych. Tymczasem nawała turecka po zwycięstwie, odniesionem na polach warneńskich, po zdobyciu Carogrodu w roku 1453, odpierana od Węgier orężem Hunjadów, zwróciła się ku morzu Czarnemu, opanowała jego brzegi zajęciem ostatniej faktorji genueńskiej w Krymie i zdobyciem Kilji i Białogrodu, dwóch miast, strzegących ujść Dunaju i Dniestru. Na hospodarstwie wołoskiem siedział wówczas Stefan VI-ty, dzikiego, ale chytrego i wytrwałego charakteru mąż, który podniecaniem niezgody pomiędzy sąsiadami, Polską, Węgrami i Turcją się bronił. Zrazu trzymał się wiernie Polski i otrzymywał od niej posiłki, które mu do odparcia tureckiego najazdu dopomogły, ale do odzyskania Kilji i Białogrodu nie wystarczały. Wysłany na pomoc syn królewski, Jan Olbracht, musiał z Pokucia iść na Podole, które najechali Tatarzy, i krwawe z nimi staczać boje. Dopiero po wielkiej klęsce pod Zasławiem w 1491 roku wrócili Tatarzy za Dniepr, skąd przyszli.

W toku wielkich planów polityki zewnętrznej i wielkiego przeobrażenia wewnętrznego Polski ustroju w r. 1492 umarł Kazimierz Jagiellończyk *).

---

*) Kazimierz Jagiellończyk, syn Władysława Jagiełły i Zofji, ur. 1427, panował na Litwie od roku 1440, w Polsce od r. 1447, um. 1492. Z żony Elżbiety austrjackiej miał sześciu synów: Władysława, Kazimierza, Jana Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta i Fryderyka, i siedm córek: Jadwigę, Zofję, trzy Elżbiety, Annę i Barbarę. Z Zofji, wydanej za Fryderyka brandenburskiego, urodził się Albrecht, wielki mistrz krzyżacki.

WIADOMOŚCI
Z GEOGRAFJI HISTORYCZNEJ POLSKI
ŚREDNICH WIEKÓW.

Chociaż w ostatnich czasach ogłoszono już wiele źródeł do geografji politycznej Polski i kilka rozpraw, to jednak dotychczas w całości nie są opracowane *).

I.

W rozwoju Polski średniowiecznym cztery czynniki geograficzno-etnograficzne odgrywają pierwszorzędną rolę: najpierw kwestja granic naturalnych, następnie stosunek zaludnienia do obszaru kraju, dalej całość geograficzna, którą obszar ten tworzy, wreszcie skład, czyli podział terytorjalny państwa.

---

*) Mapy Polski, na źródłach oparte, wydał J. Caro w Sprunera i Menkego: „Handatlas für die Geschichte des Mittelalters und der neueren Zeit" (Gotha, 1880). Obecnie, jako wydawnictwo Książnicy Polskiej, wyszły mapy ścienne Arnolda: „Polska piastowska od X—XIV wieku", Natansona — Leskiego: „Polska w epoce mocarstwowej" i Semkowicza: „Rzplta Polska w r. 1771". Przygotowuje się zaś pracą Komisji Akademji Umiejętności Atlas historyczny Polski.

Z prac, wchodzących w ten zakres, wymienić należy Balińskiego i Lipińskiego: „Starożytna Polska" (Warszawa, 1843, wyd. 2-gie 1885—87), dalej „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" (Warszawa, 1880—1893), a przedewszystkiem Adolfa Pawińskiego i Aleksandra Jabłonowskiego: „Polska XVI wieku pod względem statystyczno-geograficznym", tom I i II Wielkopolska (Warszawa, 1883), III i IV Małopolska (1886), V Mazowsze (1895), VI Podlasie (1908—10), VII Ruś Czerwona (1902—3), VIII Wołyń, Podole (1889), IX — XI Ukraina (1894 — 1897).

Nad pierwszym z tych czynników zastanawiano się już obszernie. Tylko z dwóch stron posiadało państwo polskie stałe, obronne granice: od północy w morzu Baltyckiem, od południa w górach Sudetach i Karpatach. Od zachodu i wschodu granica była otwarta, trudna do obrony wobec wrogich sąsiadów. Od strony Niemców, wdzierających się w kraj nasz z zachodu, starała się Polska zabezpieczyć i stworzyć sobie linję graniczną obronną w Elbie, a następnie, utraciwszy tę linję, szukała nowej w Odrze (§ 24), lecz i ta nie była w stanie dostarczyć dostatecznej obrony i pochodowi Niemców położyć tamy. Od najazdów, któremi ją trapili nieustannie wschodni sąsiedzi: Rusini, Jadźwingowie, Litwa, Prusacy, zasłaniała się Polska przez długi czas Wisłą, lecz nie znajdując w niej skutecznej obrony, ujrzała się zmuszoną przekroczyć ją i tylko w walce zaczepnej, w posuwaniu się nieustannem na wschód, kosztem wrogich sąsiadów, bezpieczeństwa swojego szukać.

Nad drugiem pytaniem zastanawiano się bardzo mało, a rozwiązując je błędnie, wyciągano stąd mylne dla historji wnioski. Przyjmując bez podstawy, że państwo Bolesława Chrobrego obfitowało w ludność, szukano przyczyn, ażeby usprawiedliwić zjawisko, że Polska obszaru swego pierwotnego nie była w stanie utrzymać, że nietylko z granicy swej pierwotnej przed żywiołem niemieckim cofa się, ale z biegiem czasu traci na rzecz Czechów Śląsk, ustępuje z Pomorza, a nawet przed dzikim szczepem Prusaków zasłania się zakonem krzyżackim. Dla wyjaśnienia tych ubytków wystarczać miał upadek i podział władzy monarszej po śmierci Krzywoustego. Jeśli jednak zgodniej z prawdą przyjmiemy, że wielki obszar państwa Chrobrego zajęty był przez ludność nader stosunkowo nieliczną, że osiedlenie pierwotne było nadzwyczaj rzadkie (§ 10), że ciągłe wojny szybszy jego wzrost utrudniały, to znajdziemy w tem drugą ważną przyczynę, która nam słabość naszą w obronie granic tłumaczy. Wszak w oczach historyka w XIII-tem i XIV-tem stuleciu dokonywa się dopiero kolonizacja polska przeważnej części Małopolski i Mazowsza.

Nad pytaniem trzeciem, czy Polska średniowieczna tworzyła całość terytorjalną, w sobie zamkniętą, nie zastanawiano się już niemal wcale, a jednak jest to czynnik, bez którego

dzieje nasze w średnich wiekach nie są zrozumiałe. Granice obronne lub otwarte rozstrzygają tylko o łatwości lub trudności ich obrony, ale nie stanowią wcale o bycie i rozwoju narodu i państwa. Żadne państwo nie może natomiast utrzymać się i rozwijać, jeżeli nie zdoła zapanować nad takim obszarem kraju, który sam w sobie pewną całość stanowi, t. j. który mu do rozwoju jego ekonomicznego a zarazem cywilizacyjnego trwałej i dobrej dostarcza podstawy. Taki obszar kraju posiadła Polska średniowieczna. Stało się niem dorzecze Odry i Wisły, t. j. przestrzeń kraju, pokryta siecią wód Odry i Wisły ze wszystkiemi ich dopływami. Ta sieć wód, w jednym spływających kierunku, rozpostarta na przestrzeni kraju płaskiej, spadającej zlekka z południa ku północy, żadnemi większemi górami nieprzedzielonej, pod względem warunków klimatycznych a zarazem gospodarczych jednostajnej, łączyła ze sobą w sposób naturalny ludność na ich dorzeczu osiadłą, tworzyła jej, pomimo braku obronnych granic z zachodu i wschodu ognisko wewnętrznego rozwoju i pracy, zwracała ten rozwój ekonomiczny i cywilizacyjny w jednym kierunku, ku brzegom Bałtyckiego morza. Wszystkie zdobycze pierwszych Bolesławów, dokonane poza tem dorzeczem Odry i Wisły, mają tylko chwilowe, nietrwałe znaczenie, zajęcie Czech i Moraw, panowanie w Słowaczyźnie zakarpackiej, wpływ i władza na Rusi. Natomiast dopiero po długim boju i współzawodnictwie z Niemcami traci Polska dolny i środkowy bieg Odry (§ 24), abdykując zaś z ich odzyskania, traci także koniecznem następstwem w r. 1343 górny bieg Odry, prastarą swą dziedzinę, Śląsk, który z państwem polskiem, przerzuconem nad Wisłę, nie miał już naturalnego łącznika i punktu ciężkości swych ekonomicznych interesów w niej nie mógł szukać (§ 38). Z całego dorzecza Odry pozostaje Polsce tylko dorzecze wielkiego jej dopływu, Warty, które, okolone z trzech stron przez dorzecze Wisły, utrzymuje z niem łączność, ale tem samem zmuszone jest odstąpić pierwszeństwa dzielnicom położonym nad Wisłą. Linję graniczną stanowi odtąd dział wód pomiędzy Wartą i Wisłą z jednej, a Odrą bez Warty ze strony drugiej; części Śląska, leżące na dorzeczu Wisły i Warty, księstwa oświecimskie, zatorskie, siewierskie do Polski wracają. Kolonizacja polska na prawym brzegu Wisły, nad wschodniemi jej dopływami postępuje nieustannie naprzód i żadnym nieprzyjaznym wpływem nie daje się powstrzymać. Mazowsze rozszerza się

i rozsiedla nad Narwią. Małopolska posuwa się po San (§ 40), wspólnem obu tych dzielnic usiłowaniem dostaje się w ręce polskie całe dorzecze Bugu, zamieszkałe przez żywioł ruski, ziemie chełmska i bełzka, a wskutek tego Ruś halicka, zamknięta od północy i zachodu przez dorzecze Wisły, w skład państwa polskiego w roku 1340 przechodzi (§ 39 i 45). Zajmując Ruś halicką, przekroczyła Polska dorzecze Wisły, wkroczyła w dorzecze Dniestru, biegnącego ku Czarnemu morzu, i stanęła wobec nowego dziejowego problematu. Ruś halicka mogła się tylko wówczas w jej posiadaniu utrzymać, jeśli się ją robiło punktem wyjścia do dalszego pochodu na wschód wzdłuż Karpat aż do Czarnego morza, jeśli się zagarniało całe dorzecze Dniestru, a przyłączając je do dorzecza Wisły, tworzyło tem samem kraj, który związek swój znajdował w połączeniu morza Czarnego z Bałtyckiem, w utrzymaniu wielkiej drogi handlowej nawskroś Europy. Zadanie to spełnia Polska w ciągu XV-go wieku zajęciem (roku 1430) i kolonizacją Podola (§ 58) a również odzyskaniem utraconych poprzednio ujść Wisły. Usadowił się zakon krzyżacki, a z nim żywioł niemiecki w roku 1230 w części Kujaw, a w roku 1309 na Pomorzu, walka z Zakonem, która stała się stąd kwestją bytu dla państwa polskiego, kończy się teraz dla niego zwycięsko; pokojem z roku 1466 odzyskuje Polska te ziemie Zakonu, które dorzecze Wisły u dolnego jej biegu stanowią (§ 53).

Najtrudniejsze wreszcie do rozwiązania jest pytanie czwarte, na jakich podstawach opierały się różnorodne podziały terytorjalne Polski średnich wieków. Pierwotne państwo polskie powstało z połączenia kilku szczepów, z których każdy składał się z kilkunastu drobnych ludów. Jak się nazywały te szczepy i ludy, ile ich było, jakie były granice ich siedzib, są to pytania, wymagające jeszcze głębokich studjów, w których tylko metoda retrospektywna wobec braku wiadomości spółczesnych doprowadza do pewniejszych wyników. Weszły stale w skład polskiego państwa szczepy Polan, Kujawian, Ślązan, Mazurów, Wiślan oraz część szczepu Pomorzan i część szczepu Lutyków (zob. § 5).

Skład ten terytorjalny państwa polskiego uwydatnił się najsilniej w organizacji kościoła polskiego (§ 10). Cała pierwotna

Polska na dorzeczu Odry i Wisły tworzyła jedną prowincję kościoła katolickiego z arcybiskupstwem gnieźnieńskiem na czele. Pod jego zwierzchniczą władzą znajdowały się biskupstwa, czyli diecezje, odpowiadające poszczególnym szczepom:

1) gnieźnieńska i
2) poznańska dla szczepu Polan,
3) wrocławska dla szczepu Ślązan,
4) krakowska dla szczepu Wiślan,
5) płocka dla szczepu Mazurów,
6) włocławska dla szczepu Kujawian, rozciągająca misję swą apostolską na Pomorzu,
7) lubuska dla szczepu Lutyków.

Misja apostolska Polski na pogańskiej Litwie zwiększyła prowincję gnieźnieńską dwiema diecezjami:

8) wileńską dla właściwej Litwy, założoną w roku 1387 (§ 45),
9) miednicką dla Żmudzi, założoną w r. 1413 (§ 46).

10) Przyłączenie ziem zakonu krzyżackiego w r. 1466 pociągnęło za sobą przyłączenie do prowincji gnieźnieńskiej diecezji chełmińskiej, która dotychczas wchodziła w skład prowincji kościelnej ryskiej.

Diecezja warmijska, przyłączona do Polski spółcześnie, wyrobiła sobie bezpośredni stosunek z Rzymem i podlegała wprost Stolicy Apostolskiej.

Zajmując Ruś południową i krzewiąc na jej obszarze kościół katolicki, utworzyła z niej Polska osobną prowincję kościelną (§ 45 i 62), na której czele stanęło arcybiskupstwo halickie, przeniesione w r. 1412 do Lwowa. Podlegały mu diecezje przemyska, chełmska, kamieniecka (dla Podola), łucka (dla Wołynia).

Gdy jednak arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, na soborze konstancjeńskim uzyskał godność prymasa, z dwóch prowincyj kościelnych, gnieźnieńskiej i lwowskiej, utworzyła się większa całość, kościół polski, pod zwierzchnictwem prymasa.

Każda diecezja dzieliła się na kilkanaście archidiakonatów, te zaś na dekanaty, składające się z parafij. Wiedząc, że diecezja obejmuje w zasadzie terytorjum jednego szczepu, byłoby rzeczą ciekawą zbadać, czy dalszy podział diecezyj nie odpowiada podziałowi terytorjum szczepowego na terytorja poszczególnych ludów, wchodzących w skład szczepu? Jest to rzeczą nader prawdopodobną.

Pod względem politycznym najdawniejszym a pierwotnie jedynym jest podział państwa polskiego na „powiaty" (§ 10). Panujący, dążąc do zatarcia granic i różnic szczepów, podzielili kraj pod względem administracji wojskowej, sądowej i skarbowej na drobne powiaty, dzielące się znów na drobniejsze jeszcze opola. Każdy powiat miał swój gród stołeczny, od którego bierze swą nazwę i w którym skupia całą swą administrację. Ile było i jakie istniały powiaty, rzeczą jest niezbadaną dotychczas, tyle pewna, że liczba powiatów była nader wielka, większa o wiele pierwotnie, niż w późniejszych czasach, kiedy po kilka powiatów nieraz w jeden powiat spływało.

Czy powiaty miały etnograficzną podstawę swej odrębności? Może odpowiadały terytorjom poszczególnych ludów?

Pomimo tego sztucznego administracyjnego rozdrobnienia, utrzymywało się poczucie odrębności szczepów, objawiło w sposób groźny w zamieszaniu po śmierci Mieszka II-go (§ 13), uwydatniało się przy podziałach państwa pomiędzy synów zmarłego księcia, a utrwaliło się ostatecznie w wielkim podziale kraju po śmierci Krzywoustego (§ 21). Poszczególne dzielnice nazywały się „księstwami" lub inaczej „ziemiami". Mówiono np. „książę ziemi krakowskiej". Najczęściej jednak używano dawnych nazw szczepowych, np. Śląsk, Mazowsze, Kujawy.

Przy pierwszym podziale w r. 1139 występują najaw ziemie: polska (w ściślejszem tego słowa znaczeniu, t. j. ziemia, zamieszkała przez szczep Polan (zczasem nazwana „wielkopolską"), kujawska, mazowiecka, śląska, krakowska, sandomierska (na te dwie ziemie dzielono już wówczas terytorjum szczepu Wiślan) i pomorska. Później, w miarę rozradzania się dynastji piastowskiej i coraz dalej idących podziałów, liczba księstw czyli ziem rosła. Przy tych podziałach dzielnic pierwotnych szczepowych trzymano się oczywiście istniejącego podziału ich na powiaty. Po kilka powiatów obok siebie leżących, a nieraz nawet jeden powiat tworzył nowe księstwo.

Utworzenie każdego osobnego księstwa pociągało za sobą ważne polityczne następstwa, tworzyło z ziemi, stanowiącej to księstwo, osobne państewko z całą jego naczelną hierarchją urzędniczą książęcą, która widziała podstawę swego bytu w utrzymaniu odrębności politycznej swej ziemi i wszelkiemi siłami

tej odrębności broniła. Jeżeli też przypadek zdarzył, że jakiś książę połączył w swoich ręku dwie ziemie, to musiał odrębność ich uszanować, każdą osobno zarządzać, w każdej osobne naczelne urzędy zatrzymać.

Zasada ta uwydatniła się w XIV-tym i XV-tym wieku, kiedy, wskutek wymierania książąt piastowskich i zwycięstwa idei jedności, poszczególne księstwa do Korony wracały, chociaż bowiem, wskutek koronacji Łokietka i jego następców, idea państwa polskiego wzniosła się ponad jego części składowe, te księstwa łączące się utrzymały swój wewnętrzny samorząd. Zasadę tę rozciągnęła Polska na ziemie, odzyskane i zdobyte zarówno na zakonie krzyżackim, jako też na południowej Rusi. Każdy, chociażby drobny obszar kraju, który w chwili przyłączenia go do Korony osobną całość polityczną stanowił i osobne posiadał naczelne urzędy i władze, zatrzymywał je i zupełnym samorządem wewnętrznym się cieszył.

Do podziałów Polski na księstwa po śmierci Krzywoustego da się też w Polsce późniejszej odnieść i sprowadzić podział na „ziemie", t. j. na okręgi samorządne, tak samo jak podział tych ziem na powiaty w pierwotnej organizacji administracyjnej państwa polskiego ma swój początek.

Nie każda ziemia, wchodząca w skład państwa polskiego od początków XIV-go stulecia, posiadała równą miarę samorządu. Istniały ziemie, które posiadały zupełny samorząd administracyjny, wojskowy i sądowy, a na czele ich stał wojewoda. Inne ziemie zatrzymały tylko osobne sądownictwo i właściwe sobie prawne zwyczaje, pod innemi zaś względami wchodziły w skład jednej z ziem pierwszego rodzaju, a przyczepione do niej, podlegały wspólnemu wojewodzie, zasiadały na wspólnych z nią wiecach, a następnie sejmikach. Te właśnie ziemie zwały się stale „ziemiami", pierwsze zaś używały naprzemian z nazwą „ziemia" nowej nazwy „województwo", utworzonej oczywiście z nazwy naczelnika ich, wojewody. Tak np. województwo, czyli ziemia (w szerszem tego słowa znaczeniu) sieradzka składała się z ziemi sieradzkiej w ściślejszem tego słowa znaczeniu i z przyczepionej do niej ziemi wieluńskiej.

Które księstwo, wchodzące w skład korony polskiej, zdobyło sobie znaczenie województwa, a które musiało się zadowolić znaczeniem ziemi przyczepionej do innego województwa,

zależało to już od stosunków historycznych w każdym poszczególnym przypadku. Odgrywały tu oczywiście rolę i wielkość księstwa, i czas jego poprzedniego oddzielnego istnienia, a tem samem poczucie odrębności i sam wreszcie fakt, wskutek którego księstwo to łączyło się z Koroną. Nazwa ziem i województw pochodziła od ich stołecznego grodu.

Istniały jednak mianowicie w Małopolsce i na Mazowszu ziemie, które nigdy przedtem nie tworzyły osobnego księstwa, ale stanowiły osobne ogniska kolonizacji polskiej, stopniowo na wschód się posuwającej, i jako takie zdobyły sobie nazwę „ziemi" i autonomję sądową.

Pomimo to, że województwa stanowiły tylko część dawniejszych dzielnic szczepowych i samorządu swego zazdrośnie strzegły, przecież województwa, utworzone na obszarze jednego szczepu, poczuwały się do bliższej ze sobą, niż z innemi, łączności, i skład Polski pierwotny z kilku dzielnic szczepowych zawsze się, coraz nawet silniej, uwidoczniał. Działo się to jednak teraz nie na rzecz ich odrębności, lecz na rzecz jedności państwa. Nie można było odrazu złączyć unją realną wszystkich województw, próbowano zatem złączyć je w większe grupy, ażeby tem samem przygotować drogę dalszej centralizacji. Nazwa tych grup była dawną nazwą szczepową. Rzeczą wspólną województwom, należącym do jednego szczepu, było i stało się:

1) prawo zwyczajowe i stopniowa jego kodyfikacja (§ 41),

2) jenerał-starostowie, jako namiestnicy królewscy, przełożeni nad całą dzielnicą (§ 41 i 53),

3) zjazdy urzędnicze, a następnie sejmiki (§ 56).

Zjazdy i sejmiki działały tak skutecznie w sprawie unifikacji, że łączyły ze sobą nawet po kilka z dawnych dzielnic szczepowych w większe parlamentarne grupy.

II.

Na podstawie tych uwag zasadniczych spróbujmy teraz przedstawić sobie obraz Polski pod względem geografji jej politycznej w końcu średnich wieków. Składa się wówczas Polska z następujących dzielnic, województw i ziem:

A) WIELKOPOLSKA,

w obszerniejszem tego słowa w średnich wiekach znaczeniu łączyła w sobie, oprócz właściwej polskiej czyli wielkopolskiej dzielnicy, także całą dzielnicę kujawską. Stało się to zapewne z tego powodu, że Kujawy drobnemi częściami powracały pod berło króla polskiego, a tem samem osobnej nie mogły utworzyć dzielnicy i do najbliższej im Wielkopolski lgnęły.

Zjazdy urzędnicze i sejmiki generalne wielkopolskie odprawiały się zwykle w Piotrkowie (w Sieradzkiem) lub Kole (w Kaliskiem).

Składają Wielkopolskę województwa:

1. Poznańskie, stolicą Poznań nad Wartą. Wchodziła w jego skład ziemia wschowska, odzyskana przez Kazimierza W-go od Henryka, ks. Żegańskiego na Śląsku.

2. Kaliskie, stolicą Kalisz nad Prosną, wpadającą do Warty.

Dwa te województwa tworzyły jedną dzielnicę szczepową, Wielkopolskę w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Podzielona ona była tylko chwilowo w XIII-tym wieku pomiędzy potomkami Mieszka Starego na księstwo poznańskie i kaliskie, stąd jej podział na dwa województwa. W r. 1310 poddała się Łokietkowi już połączona, dlatego też oba jej województwa miały tylko jednego starostę w jenerał-staroście wielkopolskim w Poznaniu i odprawiały wspólny sejmik w Środzie.

3. Sieradzkie, niegdyś księstwo sieradzkie, utworzone z dzielnicy kujawskiej po śmierci Kazimierza, ks. kujawskiego w r. 1268, dziedzictwo Leszka Czarnego, po nim w r. 1288 Władysława Łokietka, utracone i odzyskane przezeń po wypędzeniu Czechów w roku 1306. Stolicą Sieradz nad górnym biegiem Warty, sejmik w Sieradzu.

Znajdowała się w obrębie województwa sieradzkiego ziemia wieluńska, która w XIII-tym wieku stanowiła przedmiot sporów pomiędzy książętami kujawskimi a książętami śląskimi, a przechodząc z rąk do rąk zyskała pewną odrębność. W roku 1370 Ludwik węgierski wypuścił ją jeszcze w lenno Władysławowi, ks. opolskiemu, Jagiełło w r. 1396 stale do województwa sieradzkiego z zachowaniem autonomji sądowej przywrócił.

4. Łęczyckie, niegdyś księstwo, utworzone z dzielnicy kujawskiej tak samo, dziedzictwo Kazimierza, ks. łęczyckiego,

a po nim Władysława Łokietka, odzyskane po wypędzeniu Czechów w r. 1306. Stolicą Łęczyca nad rzeką Bzurą, wpadającą do Wisły, sejmik tamże.

5. Brzesko-kujawskie, niegdyś księstwo, utworzone z dzielnicy kujawskiej tak samo, dziedzictwo Władysława Łokietka, odzyskane przezeń po wypędzeniu Czechów w r. 1306. Stolicą Brześć Kujawski.

6. Inowrocławskie, niegdyś księstwo, utworzone tak samo z dzielnicy kujawskiej, dziedzictwo Ziemomysła, ks. inowrocławskiego, po jego śmierci w roku 1287 podzielone między jego synów na dalsze trzy księstewka: inowrocławskie, bydgoskie i gniewkowskie. Pierwsze dwa zagarnęli Krzyżacy, odzyskał je Kazimierz Wielki pokojem kaliskim z roku 1343, ostatnie nabył od Władysława Białego, wnuka Ziemomysła (w r. 1365). Ludwik węgierski nadał je w lenno w roku 1378 Władysławowi, ks. opolskiemu, odzyskał ostatecznie Jagiełło w roku 1396 i do poprzednich przyłączył. Stolicą Inowrocław.

Oba województwa powyższe, zapewne dla swej szczupłości, trzymały się razem, tworząc Kujawy w ściślejszem tego słowa znaczeniu, i miały wspólny sejmik w Brześciu.

7. Ziemia dobrzyńska, niegdyś księstwo, utworzone tak samo z dzielnicy kujawskiej, dziedzictwo ks. Ziemowita, po nim Władysława Łokietka, odzyskana przezeń po wypędzeniu Czechów w r. 1306, zajęta przez Jana, króla czeskiego, w roku 1329 i sprzedana Krzyżakom, odzyskana pokojem kaliskim przez Kazimierza Wielkiego w roku 1343. Ludwik węgierski puszcza ją w lenno Kazimierzowi, księciu szczecińskiemu, po jego śmierci w roku 1377 Władysławowi, ks. opolskiemu. Ten zastawia ją Krzyżakom, od których wykupuje ją roku 1404 ugodą raciąską Jagiełło.

Ziemia dobrzyńska stanowi tę anomalję, że nie ma wojewody, a tem samem tytułu województwa, jest jednak całkiem samoistna narówni z województwami. Stolicą Dobrzyń nad Wisłą, sejmik odbywa się w Rypinie.

Należały jeszcze do dzielnicy kujawskiej ziemie chełmińska i łubawska, któremi Konrad, ks. mazowiecko-kujawski, w r. 1228 uposażył Krzyżaków. W r. 1466 wróciły do Polski, należały jednak już do Prus polskich nie zaś do Wielkopolski.

B) MAŁOPOLSKA,

obejmuje dzielnicę szczepową Wiślan. Ma jenerał-starostę w Krakowie, odprawia zjazdy urzędnicze pierwotnie w Wiślicy, później w pobliskim Nowym-Korczynie nad Wisłą, tamże sejmiki generalne. Składają ją województwa:

1. Krakowskie, przedtem od r. 1139 osobne księstwo, poddaje się Łokietkowi ostatecznie w r. 1306 po wypędzeniu Czechów. Stolicą Kraków, sejmik w Proszowicach.

Do województwa tego należały nadto dwie osobne ziemie, sądecka i biecka, położone u stóp Karpat, mające osobne sądownictwo i wspólny odrębny sejmik w Czchowie. Ziemia sądecka służyła za oprawę posagu żon książąt krakowskich.

2. Sandomierskie, przedtem od r. 1139 osobne księstwo, zajęte przez Łokietka na Czechach już w roku 1304. Stolicą Sandomierz nad ujściem Sanu do Wisły, sejmik w Nowym-Korczynie.

Składało się z kilku ziem, posiadających odrębne sądownictwo, a mianowicie: sandomierskiej, radomskiej, lubelskiej i łukowskiej.

3. Lubelskie, utworzone z ziemi lubelskiej i łukowskiej, odłączonych od województwa sandomierskiego w ostatnich dziesiątkach XV-go wieku. Stolicą Lublin, sejmik w Urzędowie.

Przyczyna utworzenia województwa lubelskiego polegała widocznie na rozległości województwa sandomierskiego, która przez rozszerzenie kolonizacji polskiej aż do rzeki Bugu jeszcze się spotęgowała. Autonomja licznych ziem małopolskich, z których się województwa składały, zdaje się mieć swój początek w stopniowem zaludnianiu kraju i posuwaniu na wschód polskiej kolonizacji.

C) RUŚ CZERWONA,

nabyta przez Polskę w XIV-tym wieku, ma za sobą odrębną przeszłość, jako księstwo halickie, i odrębną etnograficzną podstawę w żywiole ruskim.

Ruś Czerwoną, nabytą w roku 1340 przez Kazimierza W-go, zajętą następnie przez Węgrów, odebrała ostatecznie królowa Jadwiga w roku 1387, poczem ustanowiono z niej osobne województwo. Jagiełło jednak część Rusi północną (bełzką) oddał w lenno Ziemowitowi, ks. mazowieckiemu, a kiedy część ta po-

wróciła do korony w roku 1462, utworzono z niej drugie województwo. Wreszcie z Podola, kolonizowanego przez Polaków z Rusi Czerwonej, i zajętego ostatecznie w roku 1430, urządzono województwo trzecie. Miała więc Ruś trzech wojewodów: ruskiego we Lwowie, bełzkiego w Bełzie, podolskiego w Kamieńcu. W organizacji jej wewnętrznej ważniejszą jednak rolę odgrywał podział na ziemie, który się tu utrzymał z tych czasów, w których książęta haliccy państwo swe między siebie dzielili. Składała się więc Ruś Czerwona z następujących ziem, obdarzonych rozległą autonomją:

1) lwowska, stolica Lwów, sejmik w Sądowej-Wiszni;

2) przemyska, stolica Przemyśl nad Sanem, sejmik w Mościskach;

3) sanocka, stolica Sanok, sejmik w Sanoku;

4) halicka, stolica Halicz nad Dniestrem, sejmik w Haliczu;

5) chełmska, stolica Chełm, sejmik w Hrubieszowie lub w Krasnymstawie;

Te pięć ziem tworzyły razem województwo ruskie. Ustanowiono mu jenerał-starostę we Lwowie, sejmik generalny w Sądowej-Wiszni.

6) bełzka ziemia a zarazem województwo, stolica Bełz, sejmik w Busku.

7) podolska ziemia a zarazem województwo, bardzo rozległa, wystawiona na napady Tatarów i Wołoszy, zajmowała odrębne stanowisko, miała swego jenerał-starostę, zawsze jednak ciążyła ku Rusi. Stolicą Kamieniec Podolski nad Dniestrem, sejmik tamże.

D) PRUSY KRÓLEWSKIE czyli POLSKIE,

odzyskane na zakonie krzyżackim w r. 1466, związane z Polską unją dynastyczną, miały osobnego jenerał-starostę, sejm generalny, odprawiany w Grudziądzu lub Malborgu, ale sejm ten sejmowi walnemu koronnemu nie podlegał i nie wysyłał nań posłów. Podzielono je na trzy województwa i jedno księstwo:

1) woj. chełmińskie, utworzone z dawnych ziem kujawskich: chełmińskiej i michałowskiej, stolicą Chełmno nad Wisłą.

2) woj. pomorskie, utworzone z dawnego Pomorza, stolicą Gdańsk.

3) woj. malborskie, utworzone z części terytorjum, zdobytego przez Zakon na Prusakach, stolicą Malborg nad Wisłą.

4) księstwo biskupie, Warmja, stolicą Heilsberg.

E) MAZOWSZE,

dawna dzielnica szczepowa, odrębne księstwo od roku 1247, t. j. od śmierci Konrada, ks. mazowiecko-kujawskiego. Potomkowie pierwszego jej księcia, Ziemowita I-go, dzielą ją pomiędzy siebie w różny sposób, w r. 1351 składają hołd Kazimierzowi Wielkiemu. Wskutek częstych podziałów i nieustannego posuwania kolonizacji ku wschodowi wytworzył się na Mazowszu cały szereg ziem, które, zachowując swój samorząd, nieraz się następnie po kilka w jedno księstwo łączyły. Były to ziemie:

1) płocka,
2) wyszogrodzka,
3) zakroczymska,
4) czerska,
5) rawska,
6) liwska,
7) sochaczewska,
8) gostyńska,
9) warszawska,
10) wiska,
11) ciechanowska,
12) łomżyńska,
13) rożańska,
14) nurska.

W średnich wiekach Mazowsze, posiadając osobnych książąt, znajduje się do korony polskiej tylko w stosunku lenniczym, ale, zamieszkałe przez ludność polską, bierze w całem życiu naszem społecznem i politycznem najczynniejszy udział. Musiało też prędzej czy później Mazowsze do Korony powrócić. Za Kazimierza Jagiellończyka kilka tylko ziem mazowieckich łączy się z Koroną po wygaśnięciu swych książąt, a mianowicie ziemia rawska i gostyńska w roku 1462, zaś ziemia sochaczewska w r. 1475. Utworzono z nich razem jedno województwo rawskie, które lgnęło do Wielkopolski, stolicą jego Rawa, sejmik tamże.

Z tych pięciu dzielnic składa się państwo polskie w średnich wiekach. Dzielnica szósta, Śląsk, w roku 1343 przechodzi